

W końcu ma swój
dom marzeń...

Jednak ktoś chce
ujawnić prawdę...

Kobieta, która skłamała

„Mrożąca krew w żyłach”
– „SUNDAY TIMES”



Claire Douglas

FILIA

Claire Douglas

Kobieta,
która
skłamała

Przełożyła
Klaudia Wyrwińska

FILIA

Tytuł oryginału: *The Woman Who Lied*

The Woman Who Lied

Copyright © Claire Douglas, 2023

All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: Lee Motley / MJ

Zdjęcie na okładce: © Béla Molnar

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-358-8

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia Sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona

mrocznastrona.pl

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij [TUTAJ](#)

SPIS TREŚCI

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

PROLOG

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

CZĘŚĆ DRUGA

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

EPILOG

Dla Ty'a
– za następne dwadzieścia lat!

PROLOG

MAJ 2022

Nad górną wargą posterunkowego Anthony’ego Haddocka widać pot, grzywka przykleiła mu się do czoła, a krawat ma przekrzywiony. Pod jego oczami widnieją fioletowe smugi, koszula jest pognieciona. Emilia musi wyglądać na równie wyczerpaną – od wczoraj nie przespała ani minuty. Nie pamięta nawet, czy rano uczesała włosy (bo na pewno nie umyła zębów) i wciąż ma na sobie wczorajsze ubrania.

– Jeszcze raz chcę powiedzieć, że jest mi bardzo przykro z powodu pani straty – mówi szczerze. Jego wielka grdyka podskakuje przy przełykaniu śliny. Nie jest w stanie oderwać od niej wzroku. Wbija paznokcie w skórę, żeby się nie rozpłakać. Przecież nie może go za to winić, tego mężczyzny w wymiętej koszuli z krótkim rękawem, w której wygląda jak szóstoklasista. Powinna była się bardziej wyklócać, gdy została mu przedstawiona w zeszłym miesiącu. Może wtedy nie znaleźliby się tu, w tym dusznym, klaustrofobicznym pokoju w najgorętszy dzień tego roku.

Przesuwa się na krzesło, spódnica przywiera do jej ud. Notatnik – ten sam, którego zaczęła używać za radą policjanta, gdy to wszystko się zaczęło – leży między nimi na stole. Jej piętnastoletnia córka, Jasmine, dała jej go w styczniu na urodziny, żeby mogła w nim zapisywać wszystko, co dotyczy jej nowej książki, pierwszej samodzielnej powieści. Na okładce znajdują się motyle, a Emilia zawsze uważała, że oznaczają odnowę, zmianę. Dojrzewanie. Ostatecznie nie spełnił swojego celu. Teraz kryje w sobie wszystkie pokręcone wydarzenia z ostatnich kilku miesięcy. Makabryczne echa historii, które zostały już napisane. A teraz dodatkowo morderstwo osoby, którą kochała.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, by schwytać osobę, która jest za to odpowiedzialna. – Posterunkowy milczy przez chwilę, nie odrywając od niej wzroku, a potem dodaje: – Jest pani pewna, że to ktoś, kogo pani zna? – Haddock zerka na listę nazwisk, którą mu podała.

– Tak, jestem tego pewna. – Chciałaby się mylić, ale wie, że tak nie jest. – *Jej ostatni rozdział* przeczytali tylko moi bliscy przyjaciele i redaktorka. Książka nie została jeszcze opublikowana, a niektóre wydarzenia, zwłaszcza te z ostatnich tygodni, cóż, pochodzą z tego manuskryptu.

Kiwa głową, usta ma zaciśnięte. Nic nie mówi. Nie musi. Jego milczenie zawiera wszystkie kluczowe informacje.

Chodzi o to, że Emilii Ward, autorce bestsellerowej serii kryminalnej o komisarz Moody, kończy się czas. Na końcu *Jej ostatniego rozdziału* uśmierca ukochaną główną bohaterkę, komisarz Mirandę Moody. Jeśli schemat pozostanie niezmienny,

jeśli osoba, która to robi, chce się trzymać fabuły, to oznacza, że do zrealizowania została ostatnia rzecz.

Śmierć Moody.

A co za tym idzie, jej śmierć.

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

MARZEC 2022

To się dzieje, gdy Emilia jedzie autobusem do domu i patrzy na zachmurzone niebo, myśląc, że za dużo zjadła na lunch.

Przez ulice szybko przejeżdża radiowóz na sygnale, a za nim, w krótkich odstępach, dwa kolejne.

Nie myśli o tym za wiele. Kolejny wypadek. Już do nich przywykła. W końcu jest piątek, godzina szesnasta czterdzieści pięć w Londynie. Początek wzmożonego weekendowego ruchu.

Odchyła się na siedzeniu i zastanawia, czy zdoła jakoś poluzować pas spódnicy. Nie powinna była jeść tej szarlotki z kremem.

Z torby, która leży u jej stóp, wystaje egzemplarz „Grazia”, który kupiła przed tym, jak wsiadła do autobusu na High Street Kensington. Podróż ciągnie się naprawdę długo, w dodatku obawia się choroby lokomocyjnej, dlatego po niego nie sięga.

Obok niej siada starsza kobieta z wzorzystą pomarańczową chustką na głowie. Tuli do siebie długowłosego jamnika. Gdy autobus się zatrzymuje, wyrzucając z siebie opary, które wlatują do środka przez otwarte okno, ta prycha ze zniecierpliwieniem.

Odwraca się do Emilii ze zirytowaną miną.

– Rigsby za chwilę będzie musiał zrobić siku.

Pies spogląda na Emilię smutnymi, brązowymi oczami. Uśmiecha się uspokajająco do kobiety, ale pochyla się i przesuwa torebkę między udo a okno, w razie gdyby Rigsby postanowił opróżnić pęcherz na jej ukochaną torbę z Mulberry.

Znajdują się na Kew Road. Niedługo będą mijać Kew Gardens, ale przez awarię metra drogi są bardziej zapchane niż zwykle. I właśnie dlatego tkwi w autobusie, czując zapach nadziewanego pasztecika, którego je młody chłopak na siedzeniu przed nią, i zagrożona tym, że nasika na nią pies.

Nie może się doczekać, kiedy powie Elliotowi o swoim spotkaniu z redaktorką. Zadzwoiła do niego od razu po wyjściu z restauracji, przede wszystkim po to, żeby przypomnieć mu o odebraniu Wilfiego ze szkoły, ale nie miała okazji powiedzieć reszty.

Rano była bardzo zestresowana: nie mogła znaleźć ulubionej apaszki w panterkę, a potem zapomniała, gdzie położyła klucz od domu.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział Elliot, gdy już stała gotowa do wyjścia. Pocałował ją w policzek, żeby nie rozmazać pomadki. – Po prostu bądź szczerą. Ona zrozumie. To twoja kariera.

I była szczerą, przynajmniej do pewnego stopnia. Jej redaktorka Hannah, aż zbladła, gdy Emilia przyznała, że w dziesiątej części serii chce uśmiercić główną bohaterkę.

Hannah jest prawie w ósmym miesiącu ciąży, a Emilia martwiła się, że wywoła u niej wcześniejszy poród. Eleganckie palce Hannah ścisnęły szklankę z lemoniadą, jakby ktoś je do niej

przymroził, gdy Emilia tłumaczyła, że zamiast części jedenastej chciałyby napisać samodzielną powieść, bo czuje, że historia komisarz Mirandy Moody dobiegła końca. Nie powiedziała, że ta dziesiąta część była najtrudniejszą książką, jaką przyszło jej napisać, i że w pewnej chwili obawiała się, że nie zdoła wymyślić wystarczająco dobrej fabuły.

Hannah potrzebowała dobrych kilku chwil, żeby odpowiedzieć.

W końcu odrzekła napiętym głosem:

– Seria o Moody sprzedała się w Wielkiej Brytanii w ponad dwóch milionach egzemplarzy. To ogromne ryzyko.

Emilia zdawała sobie z tego sprawę. I ją to przerażało. Ale jednocześnie czuła, że to już najwyższy czas na zamknięcie tej historii. Dziesięć książek w dziesięć lat, a pisanie *Jej ostatniego rozdziału* było naprawdę trudne.

Lunch zakończył się czymś w rodzaju rozejmu: Emilia miała przesłać pierwszą wersję *Jej ostatniego rozdziału*, włącznie z częścią, w której ginie Moody, a Hannah miała zobaczyć, czy to się sprawdzi. Jeśli nie, Emilia miała zmienić zakończenie i zrobić sobie przerwę. A potem napisać coś innego, zostawiając otwartą furtkę na powrót komisarz Moody.

Autobus nadal nie ruszył z miejsca, a Emilia widzi przed sobą jedynie sznur samochodów. Zastanawia się, czy nie iść dalej pieszo, bo stąd będzie to zaledwie dwudziestominutowy spacer, ale jeśli kierowca nie zgodzi się jej wypuścić, będzie musiała przejść z powrotem na swoje miejsce, mijając wszystkich tych ludzi.

Otwierają się podwójne drzwi z przodu, a do środka wsiada policjant. Pasażerowie milkną i spoglądają na siebie pytająco.

Kobieta, która siedzi obok niej, odchyła się w prawo, żeby zobaczyć, co się dzieje, a potem odwraca do Emilii i pyta ostro:

– Co on tu robi?

Tak jakby Emilia знаła odpowiedź.

– Może informuje kierowcę, że był wypadek – mówi uprzejmie Emilia. – Albo że droga jest zablokowana.

Policjant wysiada z autobusu, a kierowca wstaje i zwraca się do pasażerów.

– Bardzo mi przykro – mówi, twarz ma rumianą, a marynarka napina się na jego brzuchu – ale obawiam się, że dalej na drodze doszło do naprawdę poważnego wypadku. Niestety, będziecie państwo musieli tutaj wysiąść.

Ludzie jęczą i klną. Chłopak z siedzenia przed nią chowa resztę przekąski do torby. Kobieta obok narzeka głośno na niedogodności. Emilia myśli sobie, że przynajmniej Rigsby zrobi siku i patrzy, jak pasażerka stawia psa na podłodze tak delikatnie, jakby był zrobiony ze szkła.

Nie może się doczekać, żeby wysiąść, ale czeka cierpliwie, aż wszyscy wstaną i skierują się do wyjścia. Jej telefon dzwoni, akurat gdy wysiada z autobusu.

– Hej, Jas. – Wiatr się nasila, a ona otula się mocniej skórzaną kurtką żałując, że nie założyła czegoś cieplejszego. Tłum z autobusu zbiera się przed nią i Emilia za żadne skarby nie może tych ludzi wyprzedzić. Rigsby podnosi łapę przy najbliższej latarni.

– Gdzie jesteś? Wilf zachowuje się jak bachor, Elliot w ogóle go nie uspokaja, a tata miał mnie odebrać, ale się spóźnia. I nie mogę znaleźć moich spodni z wysokim stanem.

Emilia bierze głęboki oddech i przykłada telefon do drugiego ucha.

– Powinny być w suszarce. Już wracam do domu. Po drodze był jakiś wypadek.

– Wypadek? – Emilia słyszy strach w głosie córki. Mimo że jest nerwowa i przechodzi czas burzy hormonów, w głębi duszy pozostaje wrażliwa i martwi się o bliskich.

– Wszystko jest w porządku – zapewnia córkę. – To nie ma nic wspólnego ze mną. Ale musiałam wysiąść z autobusu.

– Elliot nie może po ciebie przyjechać?

Emilia rozgląda się po ulicy. Samochody stoją niemal zderzak w zderzak. Ktoś trąbi, na co od razu zgrzyta zębami. Dlaczego ludzie to robią? Przecież w ten sposób nie przyspieszą ruchu drogowego. Przeciska się przez grupę ludzi i przyspiesza kroku, jej obcasy stukają o chodnik.

– Nie. Jestem niedaleko, a ulice są zablokowane. Będzie szybciej, jak wrócę pieszo. – Milczy przez chwilę. – Myślałam, że tata odbierze cię ze szkoły.

Jasmine prychnęła.

– Coś mu wypadło, więc złapałam szkolny autobus. Powiedział, że przyjedzie po mnie do domu o osiemnastej...

Emilia wyobraża sobie, jak jej córka przewraca oczami. Wie, że Jasmine ma skomplikowaną relację z Jonasem.

– W porządku. Wrócę tak szybko, jak to możliwe. A twoje dzinsy...

– Wiem, wiem. Powiedziałaś, że są w suszarce. – W jej głosie słychać lekkość, co podnosi Emilię na duchu. Martwi się o Jasmine. Lockdowny miały zły wpływ na jej zdrowie psychiczne, choć Elliot był wspaniały, rozumiał ją i wspierał, bo jako

nastolatek też cierpiał na stany lękowe. Jasmine zawsze miała problemy z odnalezieniem się w społeczeństwie, ale powrót do szkoły w dziesiątej klasie okazał się wyjątkowo dużym wyzwaniem. Naprawdę ma problem z ponownym się zaaklimatyzowaniem.

– Jeśli wyjdiesz przed moim powrotem, baw się dobrze u taty, i do zobaczenia w niedzielę. Kocham cię.

– Ja ciebie też – odpowiada Jasmine, po czym się rozłącza.

Emilia chowa telefon do kieszeni i przyspiesza. Chciałaby wrócić do domu, zanim Jasmine wyjdzie.

Myśli o swoim byłym mężu Jonasie oraz jego żonie Kristin – z którą się zresztą przyjaźniła – bawiących się z jej córką w szczęśliwą rodzinę. Jakimś cudem udało jej się utrzymać dobre stosunki z Jonasem, ze względu na ich córkę, ale to nie zawsze było łatwe. O wiele trudniej jest wybaczyć Kristin.

Zarzuca torbę wyżej na ramię i żałuje, że nie założyła płaskich butów. Właśnie ma skręcić w boczną uliczkę, gdy dostrzega policjanta w odblaskowej kamizelce, który kieruje ruchem. Dwa wozy strażackie oraz mnóstwo radiowozów blokują drogę. Rozmyśla o tym, co mogło się wydarzyć.

2

– Nie wiem, co się dzieje, ale wszędzie była policja – mówi Emilia do Elliota, gdy przygotowują kolację w dużej, otwartej kuchni. To jej ulubione pomieszczenie w całym domu. Parkiet z jasnego drewna, marmurowe blaty i granatowe szafki. To centrum ich domu, miejsce, w którym wszyscy się gromadzą. Gdy wprowadzili się tutaj cztery lata temu, taka kuchnia była zaledwie marzeniem. Dopiero niedawno, po pięciu miesiącach prac budowlanych związanych z rozbudową i remontem, wszystko było gotowe. W zeszłym roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

– Nie mogłaś zapytać swojej przyjaciółki z policji, jak jej tam...? Jej mąż ma tragiczną pamięć do imion. Wszyscy nazywają się po prostu „jak im tam”.

– Louise. Mogłam, ale ona pracuje w wydziale kryminalnym, więc wątpię, że miałaby jakieś informacje na ten temat. – Sięga do szafy i automatycznie wyjmuje cztery talerze, ale wtedy przypomina sobie, że Jasmine jest u ojca, więc chowa jeden z powrotem. Nienawidzi kiedy Jasmine nie ma w domu. Wydaje się wtedy zbyt wielki i zbyt pusty. Elliot powiedział, że Kristin ją

odebrała, bo Jonas nie miał pewności, czy uda mu się wyjść z biura. To strasznie zirytowało Emilię. Widuje się z córką co drugi weekend – mógłby dopilnować, żeby chociaż wtedy kończyć pracę na czas.

Odwraca się i patrzy na Elliota, który stoi przy blacie kuchennym. Miękki, kaszmirowy sweter napina się na jego szerokich ramionach, podkreślając wąską talię i opaloną skórę.

Przez lata często zastanawiała się, czy gdyby Kristin uwzięła się na Elliota, to ten uległby jej tak samo jak Jonas. Jest zupełnie inny niż jej były i nie tylko w kwestii wyglądu – on jest ciemny i krępy, z kolei Jonas żyłasty, o blond włosach i jasnej skórze – ale ma też inny charakter. Jonas zawsze lubił flirtować, bo podoba mu się, gdy inne kobiety uważają go za atrakcyjnego i czarującego. Chce, żeby wszyscy go podziwiali i zawsze znajduje się w centrum zainteresowania. Ostatni wychodzi z baru, bez przerwy spotyka się z innymi znajomymi. Elliot jest zupełnie inny: szczerzy, czasami wręcz brutalnie (raz, gdy pofarbowała włosy na ciemno, powiedział jej, że wygląda jak Morticia Adams), i często unika spotkań towarzyskich, ale przy nim Emilia wie, na czym stoi.

Elliot kieruje się do telewizora, który znajduje się w salonie połączonym z kuchnią, a w podwójnych drzwiach do ogrodu odbija się wnętrze pomieszczenia. Sięga po pilota, którego Wilfie rzucił na szarą, lnianą sofę.

– Może powiedzą coś o tym w wiadomościach. – Odwraca się do niej z uśmiechem i celuje pilotem w telewizor, a jej serce zalewa fala miłości. To dobry człowiek. Taki, na którym można polegać. Nie jest próżny. Jako autorka zarabia więcej od niego, a on w ogóle nie ma z tym problemu. To dzięki jej pieniądzom mogli sobie pozwolić na tę wiktoriańską willę z pięcioma sypialniami

przy jednej z głównych ulic Richmond Hill. Gdy Jonas zobaczył ją po raz pierwszy, zaklął pod nosem.

Emilia miesza jedzenie na patelni, zadowolona, że kurczak i papryka ładnie skwierczą, a zapach sprawia, że burczy jej w brzuchu, mimo że zjadła naprawdę syty lunch.

– Tato! Mogę obejrzeć *Porę na przygodę*? – Ich ośmioletni syn Wilfie wpada do pokoju, ściskając w ręce kontroler od playstation, i przeskakuje z nogi na nogę. To ciemnowłosa kula eksplodującej energii.

– Poczekaj chwilę, młody – odpowiada Elliot. – Musimy coś sprawdzić w wiadomościach... Mama zobaczyła coś ciekawego w drodze do domu i chcemy...

Ale Wilfie już wyszedł. Elliot patrzy z uniesionymi brwiami na Emilię, a ona tylko się śmieje. Od dawna żartują, że ich syn nie potrafi ustać ani usiedzieć w miejscu, chyba że chodzi o spanie albo jedzenie. Przy jedzeniu się nie spieszy, tak samo jak ona.

– Kolacja prawie gotowa! – woła, choć nie dostaje żadnej odpowiedzi. Pozwala mu grać na konsoli tylko dlatego, że jest piątkowy wieczór. Zdecydowanie to wykorzystuje, odkąd wróciła do domu, praktycznie nie wynurza się z pokoju.

– Moment... To chyba to – mówi Elliot i idzie w jej stronę tyłem, nie odrywając spojrzenia od telewizora.

Emilia zdejmuje patelnię z kuchenki i staje obok niego. On obejmuje ją ramieniem. Czuje się przy nim taka malutka ze swoim metr sześćdziesiąt wzrostu, kiedy on ma prawie metr osiemdziesiąt.

Patrzą, jak na ekranie pojawia się napis „Z OSTATNIEJ CHWILI”, a po nim elegancko ubrana prezydentka z blond bobem

omawia zdjęcia przedstawiające wejście do Kew Gardens, na których widać policję.

– W Kew Gardens w Londynie doszło dzisiaj do poważnego zdarzenia. Policja ewakuowała zwiedzających i zabezpieczyła Kew Road w obrębie ważnej atrakcji turystycznej z powodu podejrzenia ataku terrorystycznego. Pracownicy Kew Gardens otrzymali około szesnastej dwadzieścia pięć anonimową informację, że na terenie obiektu podłożono bombę. Torbę podróżną znalazła grupa saperów, ale przekazano nam, że była to mistyfikacja, a w środku znajdowało się stare radio tranzystorowe.

Prezenterka zaczyna omawiać kolejne informacje, więc Elliot wyłącza telewizor i odkłada pilota na stolik kawowy. Idzie w stronę płyty kuchennej, a ona podąża za nim, rozmyślając o tym, co właśnie usłyszeli.

Brzmi bardzo znajomo.

– Pewnie banda nastolatków myślała, że będzie śmiesznie – mówi Elliot, zaczynając nakładać jedzenie. – A to naprawdę poważna rzecz. Gdyby zostali złapani... – Podnosi wzrok i chyba zauważa jej minę, bo pyta, czy coś się stało.

Kręci głową.

– Nic. Po prostu... Nie wiem. To trochę dziwne.

– Co?

– W mojej pierwszej książce, wiesz, w *Podpalaczu*...

– Jak mógłbym zapomnieć? – mówi, jego spojrzenie łagodnieje. Poznali się w kawiarni, gdy pisała tę książkę, prawie jedenaście lat temu. Właśnie przechodziła przez rozwód i wynajmowała małe mieszkanie, gdzie mieszkała z Jasmine, po tym jak Jonas spłacił

jej połowę ich wspólnego domu w Twickenham. Zawsze chciała napisać książkę, ale po studiach zatrudniła się w lokalnej gazecie.

Dowiedziała się, że jest w ciąży z Jasmine, gdy dopiero co dostała pracę jako autorka felietonów do jednego z niedzielnych dodatków. Miała dwadzieścia trzy lata, była spłukana i mieszkała z Jonaszem, którego poznała na pierwszym roku studiów w Brighton, a ciąża nie była planowana. Gdy przekazała informację Jonaszowi, ten się oświadczył, a kilka miesięcy później wzięli ślub. Była to skromna, szybka uroczystość w urzędzie stanu cywilnego.

Gdy Jasmine się urodziła, Emilia nie mogła wrócić do pracy na pełen etat. Opłaty za żłobek pochłonęłyby jej małą pensję, a rodzice mieszkali za daleko, żeby pomóc – choć nawet gdyby mieszkali w tym samym mieście, nie zgodziliby się na to. Dlatego zajmowała się freelancerką, kiedy tylko mogła. Gdy Jonas ją zostawił, każdą wolną chwilę spędzała na pisaniu książki o rozsądnej detektywce. O kimś silnym i odważnym, bo ona czuła się wtedy słaba i bezsilna.

Elliot wszedł wtedy do kawiarni nad rzeką podczas przerwy obiadowej, po spotkaniu z klientem. Gdy go zobaczyła, pomyślała sobie, że ma ciepłe, brązowe oczy. Że bije z nich dobro. Rozmawiali trochę po tym, jak go poprosiła, czy mógłby popilnować jej laptopa, bo musi iść do łazienki.

– Skąd wiedziałaś, że z nim nie ucieknę? – zapytał później.

– Bo masz twarz wzbudzającą zaufanie – odpowiedziała.

Nadal używa tego przeciwko niej, gdy oskarża go o zjedzenie ostatniej paczki chipsów albo wypicie resztki kawy.

Co, ja? Przecież mam wzbudzającą zaufanie twarz!

– O co chodzi? – pyta teraz, grzebiąc w szufladzie ze sztucami.

– Cóż – mówi Emilia, niosąc talerze do dębowego stołu. – Pisałam o takim wydarzeniu. O fałszywym alarmie bombowym. Torba z radiem w Kew Gardens, pamiętasz?

Elliot odkłada sztuce na stół.

– Takie rzeczy się dzieją. To Londyn. Zwyczajny zbieg okoliczności. Napisałaś tę książkę wiele lat temu.

Oczywiście, że to zbieg okoliczności. Właśnie takie racjonalne myślenie kocha w swoim mężu. Ona rozpędza się od zera do setki w sekundę. Ale Elliot ma rację, to czysty przypadek. Podejrzewa, że to dzieciaki stroją sobie żarty.

Tak jak w jej książce.

Elliot wraca do wyspy kuchennej. Obserwuje go i stara się odeprzeć przeczucie, że to zbyt duży zbieg okoliczności. Minęło jedenaście lat od jej debiutu i przecież nie pamięta każdego zapisanego słowa. Ale wszystko do niej wraca.

Gdy zgłoszono podłożenie bomby w Kew Gardens, jej główna bohaterka, Miranda Moody, jechała Kew Road. Siedziała w autobusie, który musieli ewakuować.

I właśnie to jej się dzisiaj przydarzyło.

3

– Tędy. Ona jest tam...

Sierżant Saunders wskazuje na chłostany wiatrem budynek z widokiem na morze. Jest późne popołudnie, niebo przestaniają gęste, białe chmury, a Saunders mocno tupie, żeby się rozgrzać, albo dlatego, że zaczyna już tracić cierpliwość. Z nim nigdy nie wiadomo. Jestem jego szefową, więc nie może mi powiedzieć, żebym ruszyła dupę, choć na pewno tak właśnie myśli. Nie mówię mu, że niemal wyprułam sobie flaki, żeby tu dotrzeć, ani że gdy zadzwonił, próbowałam przekonać mojego starego ojca, że jego żona – a moja matka – będzie miała lepiej w domu opieki. Ani że mój były mąż poinformował mnie, że ponownie się żeni.

Przez pięć lat wspólnej pracy nie powiedziałam mu o sobie ani jednej rzeczy związanej z życiem osobistym. Tak jest lepiej. A on nigdy nie przestaje gadać, więc wiem o nim wszystko. Poza piciem w barze z kumplami i kobietami, w których się zakochuje, a one nie odwzajemniają jego uczuć, niewiele się u niego dzieje.

Pokazujemy odznaki dwóm funkcjonariuszom, którzy pilnują wejścia do budynku, i zakładamy ochraniacze na buty. Teren

zabezpieczono już taśmą policyjną. Unoszą ją, żebyśmy mogli wejść. Przechodzimy pod nią ostrożnie, żeby nie dotknąć drzwi, i wspinamy się po schodach. Brązowy dywan jest powycierany, ściany wyłożone drewnem w kolorze łososiowym.

Gdy docieramy na górę, od razu uderza mnie odór. Drzwi do jednego z pokoi stoją otworem, a technik kryminalistyki już pracuje w małej sypialni. Razem z Saundersem stoimy w progu, bardzo uważając, żeby niczego nie dotknąć, i czekamy, aż dostaniemy pozwolenie na wejście do środka. Z miejsca w którym stoimy, widzimy, że ofiara leży na plecach, ręce i nogi ma związane. Ma na sobie turkusową koszulę nocną z satyny, której przód jest cały przesiąknięty krwią.

Technik podnosi wzrok. To Celia Winters. Po pięćdziesiątce, zawzięta. Dobrze wiemy, że gdy wykonuje swoją pracę, lepiej nie wchodzić do pomieszczenia. Jest bardzo poważna i profesjonalna. Nikt nie zorientował by się, że jesteśmy przyjaciółkami, i że regularnie wychodzimy na drinki, najczęściej kończąc w barze z karaoke w centrum Plymouth.

– Zadżgana – oznajmia. – Kłuta wielokrotnie. Nie mam jeszcze dokładnego czasu zgonu, ale zgaduję, że nie żyje od co najmniej dwunastu godzin. Jest jeszcze coś. – Podchodzi do nogi ofiary. – Tutaj, na kostce...

Odwracam się do Saundersa, bo wiem, że jego mina i poziom adrenaliny będą identyczne jak moje. Wstrzymujemy oddech. Czekamy. Wiemy już, co powie.

– ... znamię. Jak tatuaż, ale zrobiony scyzorykiem. Wykonane niedawno, myślę, że tuż przed jej śmiercią albo zaraz po niej. Pewnie go stamtąd nie widzicie, jest małe i precyzyjne. Nigdy

wcześniej czegoś takiego nie widziałam, ale przypomina głowę owada. Jest trójkątna, i do tego te dziwne oczy...

Wymieniamy z Saundersem spojrzenia. Wiemy dokładnie, co to jest, mimo że nie widzieliśmy tego od lat, a Saunders jedynie na zdjęciach.

Modliszka.

Do Celi chyba to dociera. Rozmawialiśmy o tym, chociaż z nami nie pracowała, kiedy uderzył po raz ostatni.

Otwiera szeroko usta.

– Cholera – mruczy, patrząc mi w oczy.

Odpowiadam i nawet we własnych uszach brzmie ponuro.

– Wygląda na to, że wrócił.

4

Drzwi wejściowe są otwarte, światło ze środka pada na oszroniony chodnik. Jonas stoi do niej plecami, dlatego nie widzi, jak wysiada ze swojego nissana i stąpa ostrożnie, żeby się nie poślizgnąć.

Niezaradność jej byłego to jedna z tych rzeczy, za którymi Emilia zdecydowanie nie tęskni. Elliot zdążył już wysypać ich podjazd solą. Jak na początek marca jest naprawdę zimno.

– Pospiesz się! Twoja mama będzie tu za chwilę! – woła. Musiał ją usłyszeć albo wyczuć jej obecność, bo odwraca się i posyła spięty uśmiech. – Och. Cześć, Em. Wybacz, nie jest gotowa. Od czterdziestu pięciu minut powtarzam, żeby się zbierała. – Wzrusza ramionami, udając nonszalancję, ale z kilometra czuć od niego zdenerwowanie.

Czy Jasmine celowo stwarzała problemy? Jonas nie zawsze wie, jak radzić sobie z humorami ich córki.

– Co u niej? – pyta cicho Emilia.

– Nie było najgorzej. Wczoraj większość czasu spędziła zamknięta w pokoju, ale dzisiaj rano Kristin zabrała ją na

zakupy. Wejdz, zmarzniesz na dworze. Napijesz się może herbaty? Może Jej Wysokość w tym czasie się ogarnie?

Wchodzi do środka i zatrzymuje się w korytarzu. Od czasu, gdy tu mieszkała, wystrój znacznie się zmienił. Teraz ściany mają ciepły, kamienny odcień, gdzieniegdzie wychylają się z nich mosiężne kinkiety, a na środku wisi ogromne lustro, które sprawia, że ta mała przestrzeń wydaje się o wiele większa. Jasmine powiedziała, że Kristin przechodzi ostatnio „fazę projektantki wnętrz”.

Emilia rozważa napicie się herbaty. Czasami, gdy nie ma Kristin, przyjmuje zaproszenie, ale tym razem dostrzegła jej samochód przed domem.

– Dzięki, ale powinnam wracać – mówi i przemyka za sobą drzwi.

– Pewnie. – Mina nieco mu rzędzie, a ona przypomina sobie chwilę sprzed lat, około roku od ich rozstania, gdy Jonas odwożąc Jasmine, przyznał się Emilii, że za nią tęskni. Dopiero zaczęła spotykać się z Elliotem, więc zignorowała to wyznanie, traktując je jako nagły przypływ zazdrości wobec innego mężczyzny. A to było dla niego typowe. Od tamtego czasu nie wspominał o tym ani razu, ale sama świadomość, że kiedyś miało to miejsce, jest dla niej niczym drogocenny klejnot, który czasami podziwia, a potem chowa z powrotem w zakamarkach pamięci.

– Jak książka? Skończyłaś pisać?

– Tak, wysłałam ją już do redaktorki.

– Co tym razem porabia komisarz Miranda Moody?

– Myślę, że to najmroczniejsza część. Opowiada o seryjnym mordercy, który piętnuje swoje ofiary rysunkiem głowy insekta.

Zadżgane kobiety. Słodko i lekko! – Śmieje się skromnie. – Och, a Miranda ginie na samym końcu.

– Co? – Jonas wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami. – Dlaczego? Wiesz, że ją uwielbiam!

– Dostała dziesięć książek. Miała swój czas na to, by lśnić.

– Ale dlaczego?

– Bo chcę napisać coś innego.

– Twój wydawca na pewno nie jest zadowolony.

– Udało nam się wypracować kompromis – opowiada mu o lunchu z redaktorką, na którym była w piątek.

– Czyli Hannah czyta teraz ostateczną wersję?

– Cóż, wątpię, że robi to dzisiaj, przecież jest niedziela. Ale mam nadzieję, że niedługo tekst do mnie wróci, bo jeśli Hannah uzna, że to się nie uda, poprosi mnie o zachowanie otwartego zakończenia. Może Moody zostanie ciężko ranna, ale nie zginie... Jeszcze nie wiem. Może tak będzie lepiej.

– Uważam, że powinnaś zostawić otwarte zakończenie. Ale wiesz, ja jestem tylko fanem.

– Musisz tak mówić jako ojciec mojego dziecka!

– Co musi mówić?

Odwracają się, gdy Kristin wchodzi do korytarza. Ma metr siedemdziesiąt wzrostu, z czego większość to nogi. Ciemne włosy zebrała w luźny, ale elegancki kok na czubku głowy. Przez wycięcia na ramionach w swetrze wybija się sztuczna opalenizna. Ma niemal czterdzieści lat, a wygląda równie cudownie jak wtedy, gdy Emilia poznała ją na studiach. Od razu czuje się przysadzista i mocniej owija grubym płaszczem, jakby chciała się zasłonić.

– Rozmawialiśmy o najnowszej książce Em.

– Och, tak, jestem naprawdę zaintrygowana. Ostatnia była świetna.

To ta jedna rzecz, którą musi im przyznać. Od zawsze wspierali ją w pisaniu. Okazywali wręcz fascynację. Możliwe, że bali się, że ich postacie zostaną opisane w którejś z książek. Pióro silniejsze od miecza i tak dalej.

– Dzięki. – Emilia czuje, że robi jej się gorąco w twarz. Nigdy nie wie, jak podchodzić do Kristin. Nawet wtedy, gdy wciąż się przyjaźniły, Kristin w ułamku sekundy z czarującej zmieniała się w zgryźliwą. Ale zawsze podziwiała jej przebojowość i szelmowskie poczucie humoru. Nikt nie był w stanie rozbawić jej tak jak Kristin, gdy jeszcze się przyjaźniły. I choć jest naprawdę piękna, nigdy nie traktowała siebie zbyt poważnie – gdy wychodziły wieczorami, wygłupiała się na parkiecie, w ogóle nie przywiązując wagi do tego, jak wyglądała. Nawet teraz, po tylu latach, nadal tęskni za ich dawną przyjaźnią.

Kristin nachyla się w stronę Jonasa, a on obejmuje ją i uśmiecha się z zadowoleniem. Minęło jedenaście lat, ale Emilia nadal doznaje lekkiego wstrząsu, gdy widzi ich tak w sobie zakochanych. Czuje się, jakby przeniosła się do jakiegoś alternatywnego świata.

– Mamy wieści – wtrąca przyjaciółka.

– Och, tak? – Czy Kristin jest w ciąży? Jest zaskoczona, że jeszcze do tego nie doszło. Kristin zawsze powtarzała, że pewnego dnia chciałyby mieć dzieci. Emilia zerka na brzuch swojej byłej przyjaciółki, ale ten jest równie płaski co wtedy, gdy miały po dwadzieścia dwa lata.

– Przeprowadzamy się. Nareszcie!

Zalewa ją fala ulgi, że jeszcze nie będą mieli dziecka. Jasmine miała zaledwie cztery latka, gdy Emilia poznała Elliota, a trzy lata później pojawił się Wilfie. Coś takiego, informacja o nowym dziecku, które mogłoby się pojawić w rodzinie, nie wpłynęłaby dobrze na jej córkę.

– To świetnie. Dokąd?

Proszę, tylko nie Richmond. Proszę, tylko nie Richmond.

– Teddington. Koło śluzy. Piękny dom. I mnóstwo miejsca, prawda, kochanie?

Jonas potakuje i uśmiecha się, ale Emilia nie jest głupia.

Widzi panikę w jego spojrzeniu.

– Cieszę się waszym szczęściem. – Wie, że odkąd się rozstali, Jonas miał problemy finansowe, i spłacenie długów naprawdę nie było łatwe. W dodatku nigdy nie chciał się przeprowadzać. Usprawiedliwiał to tym, że ma stąd pięć minut do domu rodziców, ale Emilia podejrzewała, że to z lenistwa, i że po prostu nie chce w swoim życiu zamieszania.

Jednocześnie pamięta błysk zazdrości w jego oczach, gdy Emilia i Elliot kupili cztery lata temu willę. Ma przeczucie, że Kristin nie jest zbyt pomocna w sferze finansowej, bo co chwilę zmienia pracę.

– Dziękuję. – Niebieskie oczy Kristin błyszczą. – Naprawdę nie mogę się doczekać, aż zacznę urządzenie wnętrza. Rozważam białe ściany i jasne podłogi. Światło w tym domu jest naprawdę wyjątkowe. Poczekaj, aż zobaczysz. To cudowne, móc wybrać swój własny dom. Ten tutaj... – Rozgląda się po wąskim korytarzu. – To nie jest coś, co sama bym wybrała.

Jonas patrzy na Emilię z uniesioną brwią. Ona nic nie mówi, chociaż mocno ją kusi, by zapytać Kristin, jaki dom wybrałaby, gdyby pracowała w lokalnej gazecie za niską pensję w wieku

dwudziestu trzech lat i do tego była w ciąży. Emilia zawsze uważała, że bardzo dobrze sobie poradzili z Jonasem, skoro w tak młodym wieku kupili dom. Ale Kristin nigdy nie musiała się martwić o takie rzeczy. Podróżowała sobie beztrąsko po Australii ze swoim bogatym chłopakiem. Wszyscy myśleli, że go poślubi.

– Okej – mówi Emilia, sugestywnie zerkając na zegarek, choć bez okularów nic nie widziała. – Gdzie jest Jas?

Jonas odwraca się, by zawołać ich córkę, a Jasmine zbiega po schodach z plecakiem na ramieniu i telefonem przy uchu.

– Tak, tak, przecież mówiłam, że już idę. – Po tym zwraca się do słuchawki: – Oddzwonię, Nance. – Chowa telefon do kieszeni i odgarnia blond włosy z twarzy. Gdy dociera na dół, wsuwa nogi w masywne, białe buty, które nigdy się Emilii nie podobały.

– Chodź, kochanie. Wracajmy do domu – mówi, obejmując córkę ramieniem.

– Czy przyjedzie do nas ciocia Otilie?

Po twarzy Emilii przemyka uśmiech. Zawsze doświadcza tej odrobiny przyjemności, gdy widzi, jak Kristin skręca się na dźwięk imienia ich niegdyś wspólnej przyjaciółki. Co prawda, Otilie raczej nie rozmawiała z Kristin przez ostatnie jedenaście lat, ale gdy Emilia je sobie przedstawiła jako nastolatki, stały się we trzy niemal nierozłączne. Trwało to dobre parę lat. Jednak to Emilia знаła Otilie od jedenastego roku życia, kiedy poznały się w szkole z internatem. Dużo razem przeszły i ich więź nadal jest bardzo głęboka. Otilie nigdy nie wybaczyła Kristin złamania czegoś, co nazywała „dziewczyńskim kodeksem”.

– Tak, przyjdzie Otilie i dziadek Trevor. – Trevor to ojciec Elliota, więc technicznie rzecz biorąc, nie jest dziadkiem Jasmine, jednak ta dwójka od zawsze się uwielbiała.

– Co u Otilie? – pyta Kristin, starając się wyglądać na niezainteresowaną, mimo że Emilia zdaje sobie sprawę z tej dziwnej fascynacji dawną przyjaciółką. Większość ludzi w ten sposób reaguje na Otilie. To prawda, że jest wyjątkowa.

– Dobrze się jej wiecie. Wręcz fantastycznie. Zaczęła się z kimś spotykać, ale jeszcze go nie poznałam. Mieszka w Niemczech. Poznała go, gdy odwiedzała tatę w Hamburgu.

– Cieszę się.

– A Elliot przygotowuje pieczeń.

Wie, że to dziecinne, ale Jonas beznadziejnie gotuje.

– Och, Elliot robi przepyszną pieczeń! – wykrzykuje Jas, co jeszcze bardziej cieszy Emilię.

– Jak cudownie – szczebiocze Kristin, gdy Emilia otwiera drzwi – jest móc jeść pieczone ziemniaki. Ja nie tknęłam węglowodanów od dwa tysiące ósmego!

Jasmine szybko tuli Jonasa i Kristin na pożegnanie, a Emilia popędza córkę w stronę samochodu, jednak na tyle wolno, by dziewczyna nie poślizgnęła się na oblodzonym chodniku. Czuje ulgę, że siedzi z powrotem w samochodzie. Boże, nie może się doczekać, aż Jasmine będzie wystarczająco duża, by jeździć sama, bo wtedy ona nie będzie musiała co dwa tygodnie widywać swojej byłej przyjaciółki.

5

Jasmine otwiera drzwi, rzuca plecak w kąt, tuż obok drogiego, zielonego roweru Elliota – obiecywał, że będzie na nim jeździł, ale jeszcze się to nie zdarzyło – po czym wpada przez podwójne szklane drzwi do przestronnego korytarza i leci prosto na górę. Emilia podnosi plecak. Nie ma siły wołać córki z powrotem na dół.

Właśnie chce zanieść go do pomieszczenia gospodarczego, gdy z „eleganckiego salonu”, bo tak nazywają jeden z pokoi, którego używają tylko, gdy mają gości, dobiega kobiecy głos. W środku stoi turkusowa, aksamitna sofa, a od podłogi do sufitu ciągną się półki z książkami, i nie ma tam telewizora.

Ottilie siedzi na miękkim fotelu przy oknie wykuszowym, wciąż ubrana w biały płaszcz ze sztucznego futra oraz w czapkę na głowie, jej włosy swobodnie opadają na ramiona. Wygląda jak królowa śniegu. Elliot siedzi na sofie, w ręce trzyma kieliszek z winem. Gdy Emilia wchodzi do środka, jej mąż idzie sprawdzić, co z jedzeniem. Wygląda, jakby tylko czekał na pretekst i poczuł ulgę, że może wyjść.

Emilia wie, że towarzyskie pogawędki są dla niego trudne, nawet z Ottilie, która i tak nigdy nie dopuszcza go do słowa.

– Mils – piszczy Ottilie na jej widok, tylko ona tak nazywa Emilię, to pozostałość po szkolnych czasach. Zrywa się z krzesła i rzuca się w jej ramiona. Pachnie świeżym powietrzem i drogimi perfumami. Nie widziały się przez ponad miesiąc, ale Ottilie powitałaby ją w ten sposób, nawet gdyby widziały się wczoraj.

Emilia się śmieje.

– Jak Hamburg? I kiedy wreszcie poznam tego nowego chłopaka?

– Fantastycznie! Zresztą, jak zwykle. I – już niedługo, obiecuję. Ma na imię Stefan i naprawdę bardzo mi się podoba, jestem taka podekscytowana!

Emilia nie mówi, że jej przyjaciółka zawsze jest podekscytowana. Szczerze nie rozumie, dlaczego związki Ottilie po pewnym czasie się kończą. Nie licząc tego, że jej przyjaciółka otwarcie przyznaje się do ponadprzeciętnej niezależności i odmawia dostosowania swojego stylu życia do wymogów drugiej osoby.

– Pokój gościnny jest już gotowy, jeśli chcesz zostać – mówi, zabierając od Ottilie płaszcz i czapkę. Zwisają teraz z jej ramienia jak lis polarny.

– Dziękuję, ale wrócę potem do domu uberem. – Choć jej tata Charles mieszka w Niemczech, był na tyle sprytny, że pod koniec lat siedemdziesiątych kupił mieszkanie w South Kensington. Chociaż teraz, Ottilie wynajmuje je od niego za grosze, pod warunkiem że gdy wróci do Wielkiej Brytanii, będzie z nią mieszkał.

– Tata wygrzewa się w indonezyjskim słońcu ze swoją ostatnią miłością. – Przewraca oczami, ale Emilia wyczuwa, że tak naprawdę ją to boli. Jej mama umarła, gdy Ottilie była mała. Od

zawsze szukała w swoim otoczeniu kogoś, kto mógłby wypełniać rolę matki w jej życiu, ale nigdy nie znalazła takiej kobiety wśród młodszych partnerek ojca. – Kiedy przyjedzie Trev?

Ottilie jest jedyną osobą, która może nazywać ojca Elliota „Trev”, ale to pewnie dlatego, że Trevor jest w niej trochę zakochany. Mama Elliota umarła osiem lat temu i choć razem z mężem podejrzewają, że Trevor miał od tamtego czasu jakieś kobiety, z nikim nie spotykał się na poważnie. Lubi raz w miesiącu wpadać na kolację, ale zawsze sam.

Emilia sprawdza zegarek.

– Będzie za jakieś pół godziny. Lepiej pójdę się przebrać.

Ottilie ma na sobie szmaragdowozieloną sukienkę w stylu lat trzydziestych z diamentowym zapięciem w pasie. Wygląda jak gwiazda filmowa, a Emilia nagle czuje się przy niej bardzo źle w boyfriendach i luźnym swetrze, mimo że przed odebraniem Jasmine trochę się pomalowała.

Elliot wraca z kieliszkiem wina.

– Hej, piękna, co u Jas? – pyta, podając jej kieliszek.

– Pobieгла na górę, żeby porozmawiać z Nancy – odpowiada i bierze łyk wina.

– Tak jak my w czasach szkolnych – komentuje Ottilie. – Pamiętasz, jak pani Maynard wyrzuciła nas z klasy, bo nie była w stanie nas uciszyć?

Elliot unosi brwi.

– Dlaczego mnie to nie zaskakuje?

– To było codzienne zjawisko – śmieje się Emilia. – Okej, muszę iść się przebrać.

Wypija więcej wina i podaje kieliszek Elliotowi. Zanim idzie na górę, zagląda do Wilfiego. Siedzi na kanapie w kuchni i ogląda

kreskówkę, przeglądając „The Beano”.

– Niedługo przyjedzie dziadek – mówi, czochrając mu włosy.

Wilfie jęczy.

– To będzie nudna rozmowa dorosłych.

– Wiesz, że dziadek był w policji, gdy twój tata był mały. Mógłbyś go o to popytać. – W tym tygodniu Wilfie postanowił, że gdy dorośnie, chce pracować w policji, tak jak mama Toby’ego, Louise. W zeszłym miesiącu chciał być strażakiem.

– Chciałem o to zapytać mamę Toby’ego, ale jej nie było.

– Mama Toby’ego często pracuje, wiesz o tym. – Louise stała się bliską koleżanką Emilii, odkąd jej syn przeniósł się do szkoły Wilfiego w drugiej klasie, i naprawdę bardzo jej pomogła przy pracy nad najnowszą książką o Mirandzie.

Jednak przez to, że dużo pracuje, to głównie Frances, jej teściowa, odbiera Toby’ego ze szkoły i pojawia się przy różnych okazjach.

Chłopak wzdycha ciężko.

– Dobra. To zapytam dziadka, ale on jest stary. Co jeśli nie pamięta?

Trevor ma sześćdziesiąt dwa lata. Trudno powiedzieć, żeby był stary. Jest nawet bardziej wysportowany od niej, regularnie biega w półmaratonach.

Emilia się śmieje.

– Myślę, że będzie wszystko pamiętał. – Całuje go w czubek głowy i mówi, że idzie się przebrać. Wbiega po schodach do sypialni, otwiera szafę i wyciąga ubrania na łóżko. Decyduje się na ciemnoszare spodnie, które spłaszczają jej brzuch, czarny jedwabny top podkreślający duży biust, a potem szybko rozczesuje ciemne blond włosy.

Gdy schodzi na dół, widzi Trevora stojącego na werandzie, który stara się nie przewrócić roweru Elliota, gdy przekręca gałkę w wewnętrznych szklanych drzwiach. Na ramionach granatowego płaszcza widać cienką warstwę śniegu, a nos ma cały czerwony. Uśmiecha się do niej szeroko i podaje jej paczkę.

– Leżało pod drzwiami – mówi, a ona przejmuje od niego pudełko. – Mówiłem ci wcześniej, że powinnaś zamykać drzwi zewnętrzne.

– Przecież zamykam te w środku.

– Cóż, a jednak teraz nie są zamknięte. Mogłem wejść do środka. Poza tym szkło da się łatwo zbić.

Emilia przewraca oczami, udając frustrację.

– Typowa gadka ochroniarza.

Trevor przestępuje z nogi na nogę.

– W tej okolicy były ostatnio włamania. W zeszłym miesiącu splądrowano sklep.

Trevor pracuje jako ochroniarz w Currys. Mówi, że kocha tę pracę, bo dzięki niej czuje się użyteczny.

– Sklep jest w Brentford.

– Emilio. – Wypuszcza oddech, zirytowany.

– W porządku. – Unosi ręce. – Rozumiem. Zamykam wszystkie drzwi na noc. Tylko w ciągu dnia... no wiesz, wszyscy wchodzą i wychodzą. Poza tym uznałam, że rower Elliota jest za brzydki, żeby ktokolwiek chciał go ukraść.

Rzuca pudełko na stół w przedpokoju, a ten ląduje obok wazonu z białymi liliami, które ktoś jej przysłał kilka dni temu. Przy bukietcie nie było żadnego liściku, więc uznała, że to albo jej wydawca, albo agent – choć oboje powiedzieli, że to nie oni.

Trevor zdejmuje płaszcz i wieszka go na stojącym w kącie wieszaku.

– Słyszałem, że będzie nam dzisiaj towarzyszyć cudowna Otilie.

– Och, przestań z tym słodzeniem. Wiesz, że jest dla ciebie za młoda!

– A co to za różnica, dwadzieścia pięć lat? – Puszczając jej oczko i przeczesując palcami rzadkie, siwe włosy. Od śmierci May mamy Elliota całkowicie posiwiął.

– Ach, Trev, wiesz, że jesteś moim numerem jeden – mówi Otilie, wyłaniając się z salonu. Obejmuje go, bierze pod ramię i pozwala się zaprowadzić korytarzem w stronę kuchni, zupełnie jakby byli aktorami kroczącymi po czerwonym dywanie. Emilia ma już za nimi iść, gdy z góry schodzi Jasmine – widocznie przyjemny zapach pieczenia rozszedł się już po domu.

– Umieram z głodu. U taty wiecznie nie ma nic do jedzenia, poza obrzydliwymi waflami ryżowymi i sałata. O, czy to moja paczka? – Jasmine przemyka tuż obok, pachnąc miętową gumą do żucia i jej ulubioną mgiełką arbużową z Body Shop. Podnosi paczkę, uszczęśliwiona. – Zamówiłam notesy na Amazonie. – Ma obsesję na punkcie wyrobów papierniczych. Nagle mina jej rzednie. – A nie. To jednak dla ciebie.

Odkłada paczkę na stolik i rusza korytarzem, by dołączyć do pozostałych w kuchni. Emilia słyszy trzask korka, a potem śmiech Otilie.

Podnosi przesyłkę. To nie może być z wydawnictwa, bo została zaadresowana na jej ślubne nazwisko Rathbone, a nie na panięńskie, służące za pseudonim – Ward. Ostatnim, co zamawiała, była bluzka z wyprzedaży, ale ta już dawno przyszła. Emilia zdążyła ją raz założyć i wrzucić na dno szafy, bo okazało

się, że to był tylko nic nie znaczący zakup, poczyniony pod wpływem impulsu. Ciekawość zwycięża i Emilia otwiera paczkę. W środku jest kolejne pudełko, w kolorze królewskiego błękitu, z grawerem na wieczku, jakby było od jubilera. Może to jakiś prezent od Elliota. Chociaż nie wie, na jaką okazję. Nagle zastanawia się, czy mają jakąś rocznicę, o której zapomniała, ale to nie to. Poznali się w listopadzie, a pobrali w czerwcu. Ostrożnie wyjmuje błękitne pudełko z kartonu. Jest lekkie. Unosi wieczko, zaintrygowana. W środku, owinięta niebieskim papierem, leży mewa z ceramiki. Jest raczej brzydka i wygląda tanio, jakby została kupiona w jakimś sklepie z bibelotami albo na wyprzedaży garażowej. Nie od jubilera. A już na pewno nie od takiego, co wydaje towar w ślicznych grawerowanych pudełkach w kolorze błękitu. Wpatruje się w to, zdumiona. Podnosi ceramicznego ptaka, ale w ręce zostaje jej tylko korpus, bo głowa pozostaje w pudełku, oddzielona od reszty. Sprawdza całe wnętrze pudełka, potem kartonu. Spodziewa się znaleźć liścik, ale nic tam nie ma.

Miranda Moody ma fobię, boi się mew. To motyw odtwarzany w każdej z dziesięciu książek. Jeszcze raz sprawdza całą paczkę. Serce zaczyna bić szybciej. Paczka nie ma oznaczenia pocztowego. Wygląda na to, że została dostarczona osobiście.

I mimo dużego grzejnika, który ogrzewa wnętrze, przebiega ją zimny dreszcz.

6

Patrzę z odrazą, jak mewa połyka rybę w całości. Gardzę tymi istotami. Moja mama zawsze nazywała je podniebnym robactwem. Czuję ulgę, gdy ptak odlatuje. Odpalam papierosa i zaciągam się kilka razy. Słońce wisi nad horyzontem, rzucając pomarańczowe smugi na szarą powierzchnię wody. Niebo ma teraz rdzawy odcień. Ciągle dręczy mnie to, co niedawno widziałam. Jak świat może być jednocześnie tak piękny i brzydki?

– Proszę, twoja kawa – mówi Saunders i podaje mi kubek, po czym staje obok.

– Dzięki. – Odbieram od niego gorący napój. Saunders podskakuje, żeby usiąść koło mnie na murku. Ma trzydzieści pięć lat, jest o dwadzieścia dwa lata młodszy ode mnie i zaledwie kilka lat starszy od mojego syna. Przez większość czasu cholernie mnie denerwuje, ale teraz pociesza mnie jego obecność. Sączę za słabą kawę i wpatruję się w ciemniejące niebo. Wiatr się nasila i muska moje kostki, a ja mocniej chwytam kubek, żeby się ogrzać.

W końcu mówi:

– Nie wierzę, że wrócił.

– *Wiem.*

– *To... mówiłaś, że ile to lat? Piętnaście?*

– *Szesnaście. Niemal co do dnia. Ostatnią ofiarę znaleźliśmy w lutym, w dwa tysiące piątym.*

Pierwszy raz zamordował dwadzieścia pięć lat temu. Dopiero zaczęłam pracować jako detektyw w randze sierżanta, miałam trzydzieści dwa lata. To była jedna z największych i najbardziej frustrujących spraw o morderstwo, przy których kiedykolwiek pracowałam. Przez osiem lat zabił siedem kobiet – a przynajmniej o tylu wiedzieliśmy – i pozostał nieuchwytny, a potem nagle rozplynął się w powietrzu.

– *Czy to na pewno on? – kontynuuje Saunders. – Po tak długim czasie?*

Już to przerabialiśmy. Wiem, że Saunders gada, żeby zabić ciszę. Zawsze tak robi. Gdy tylko jest cicho, otwiera buzię. Chociaż akurat dzisiaj jestem mu za to wdzięczna. Nic mnie w życiu tak nie pogrążyło jak niemożliwość rozwikłania tamtych morderstw. Ta sprawa była moją największą porażką. Czuję się winna za śmierć tych wszystkich kobiet, które zginęły z jego rąk. Często nie przesypiam nocy.

Saunders dotyka swoich ciemnych, nastroszonych włosów, które wyglądają, jakby były ułożone na żel. Wpatruje się z namysłem w morze, jakby to ono znało wszystkie odpowiedzi.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dopuszczam go do słowa.

– *Naprawdę miałam nadzieję, że umarł. Ale taka przerwa może jedynie oznaczać, że siedział w więzieniu. Musimy sprawdzić*

każdego, kto został niedawno zwolniony. Ktoś, kogo wsadzono szesnaście albo siedemnaście lat temu. Po jego ostatniej ofercie.

– To była Belinda Aberdale – wymawia powoli, jakbym miała usłyszeć to po raz pierwszy. A to przecież ja mu podawałam te nieszczęsne nazwiska. W dwa tysiące piątym wciąż się uczył. Nazwiska siedmiu ofiar na stałe wryły się w mojej pamięci. Pamiętam piegowatą twarz Belindy, jakbym ją widziała wczoraj. Ciemne włosy, niebieskie oczy, lekko krzywy uśmiech. Miała czterdzieści dwa lata. Żona, matka, siostra, córka.

– Nie uważasz, że to naśladowca, prawda?

Zastanawiałam się nad tym, gdy byliśmy na górze, a Celia pokazywała nam wyryte znamię. Był to prymitywny rysunek. Skomplikowany, ale widać, że wykonany pośpiesznie. Tak jak wszystkie inne. Przypomina głowę insekta... mój dawny szef, nadkomisarz Charles Bentley-Gordon, nazwał to coś modliszką i tak już zostało, nawet po jego odejściu z policji.

– Nigdy nie upubliczniliśmy informacji o znamieniu – mówię. Gaszę papierosa o murek i biorę łyk kawy. – Nie wspomnieliśmy o nim w żadnym oświadczeniu ani prasie. – Zeskakuję i ruszam plażą w stronę budynku, gdzie Celia kończy pracę. Saunders idzie za mną.

– Zostań – nakazuję, gdy docieramy do domu. – To zajmie tylko minutę.

Kiwa głową i zaczyna rozmawiać z dwoma funkcjonariuszami, którzy pilnują wejścia. Idę po schodach, a na spotkanie wychodzi mi Celia. Ma poważny wyraz twarzy.

– Tutaj jesteś – mówi na mój widok. – Czy możesz tam ze mną podejść? Muszę ci coś pokazać. To może być ważne.

7

We wtorkowy poranek Emilia siedzi w swoim biurze na poddaszu. Hannah ma zadzwonić o dziesiątej. Do tego czasu na pewno się nie zrelaksuje. Nadal martwi się tym, co redaktorka powie na temat jej ostatniej książki.

Stara się znaleźć sobie zajęcie, bez przekonania podnosi z klawiatury stos papierów. Są tam między innymi kartki urodzinowe sprzed sześciu tygodni, nigdy ich nie wyrzuca. Chowa je do pudełka pod biurkiem. Naprawdę powinna tu posprzątać. Reszta domu pozostaje nieskazitelna, ale dopiero tutaj, w swoim biurze, może być prawdziwą, nieogarniętą sobą. Na szczęście Elliot i dzieciaki trzymają się od tego pokoju z daleka. Raz, gdy jej mąż zobaczył, jaki tu bałagan, zażartował, że to miejsce wygląda, jakby ktoś się do niego włamał.

– Nie rozumiem, jak możesz pracować w takim chlewie – powiedział. I często to powtarza. Może to echo czasów, gdy pisała w ciasnym mieszkanku, w którym żyła z Jasmine, zanim zamieszkała z Elliotem. Ten bałagan dookoła jest dla niej pocieszający.

Stoi na środku pokoju i rozgląda się dookoła: na biurku jest masa książek i papierów, stoi tam też kubek z niedopitą kawą, w którym na dnie zaczyna rosnąć pleśń. W kącie upchnęła statyw i lampę pierścieniową, obok jest rowerek, który wciągnęła tu w czasie lockdownu, ale rzadko go używała – chyba jedynie w formie wieszaka na ubrania, które miała oddać na cele charytatywne. Na półce nad biurkiem postawiła pudełko ze zdekapitowaną mewą. Powinna była to od razu wyrzucić i naprawdę nie rozumie, dlaczego zachowała przesyłkę. Nie zamierzała nawet wspominać o mewie podczas kolacji, bo siedziały z nimi dzieci, ale po tym jak Jasmine i Wilfie pochłonęli swoje porcje i uciekli do pokojów, Otilie odwróciła się do niej i zapytała:

– Co się dzieje, Mils? Cały wieczór błądzisz gdzieś myślami.

Wtedy opowiedziała im o „prezencie”.

– I ktoś po prostu zostawił to pod drzwiami? – Otilie zmarszczyła brwi. – Pod wewnętrznymi?

Gdy potwierdziła, Trevor zaczął kolejny wykład o środkach bezpieczeństwa oraz niewpuszczaniu nikogo na werandę. Otilie piła wino i siedziała z przekrzywioną głową, jakby oglądała spektakl.

– Założę się, że to jakiś zagorzały fan książek – powiedziała, machając ręką tak, że prawie przewróciła kieliszek z winem. Po alkoholu zawsze robiła się bardziej ożywiona. – Może mewa uszkodziła się w trakcie dostarczenia.

– Po prostu niepokoi mnie to, że ten ktoś zna mój adres – powiedziała Emilia, odchylając się na krześle.

– Pewnie łatwo jest się tego dowiedzieć przez Companies House.

– Ale paczka była zaadresowana na nazwisko po mężu. Nie wiem. Z jakiegoś powodu to wydaje się być sprawą osobistą.

– Nie przejmowałbym się tym, skarbie – powiedział Elliot, dolewając sobie wina. – Czy to przez to, co się wydarzyło w piątek?

Oczywiście wtedy Trevor i Otilie chcieli wiedzieć, co się wydarzyło w piątek, więc Emilia opowiedziała o fałszywym alarmie bombowym i jak bardzo przypominało to scenę z pierwszej napisanej przez nią książki.

Trevor poklepał ją uspokajająco po dłoni.

– To tylko zbieg okoliczności, nic więcej. Nie ma takiej możliwości, żeby ktoś zaaranżował to wszystko akurat wtedy, gdy jechałaś autobusem.

Teść pokręcił głową, sygnalizując, że to koniec sprawy. Ten sam mężczyzna, który dopiero co karcił ją za niezamknięte drzwi. Ale taki właśnie był Trevor. Zawsze uważała go za osobę trochę sprzeczną i gdy została mu przedstawiona dziesięć lat temu, nieszczerze go polubiła. Uważała, że jest oschły i trochę rozstawia May po kątach. Latała za nim, jakby był królem, a ona zwykłą poddaną.

Gdy powiedziała o tym Elliotowi, zaśmiał się.

– Moja mama to uwielbia – powiedział wtedy. – Od kiedy nie mieszkam w domu, tylko w ten sposób czuje się użyteczna. Poza tym rodzice kochają się do szaleństwa.

Elliot był jedynakiem, a May opowiedziała jej kiedyś, że chciała mieć więcej dzieci, jednak kolejne ciąży kończyły się poronieniami. Emocjonalny ciężar stał się nie do zniesienia, więc zaprzestali prób. May zmarła nagle w wieku pięćdziesięciu sześciu lat z powodu tętniaka, zaledwie rok po tym, jak jej jedyny syn się

ożenił i kilka miesięcy po tym, jak po raz pierwszy trzymała wnuka na rękach.

– Nigdy nie sądziłam, że Elliot się ustatkuje, kochana – powiedziała, tuląc Emilię w dniu ich ślubu. – Był w poważnych związkach, ale od zawsze zarzekał się, że nie jest stworzony do małżeństwa. A potem poznał ciebie. Ty go zmieniłaś.

Dopiero po śmierci teściowej Emilia zrozumiała głębię miłości Trevora do żony. Bez niej był strasznie zagubiony, jej odejście go osłabiło. Popadł w depresję, która nie odpuszczała przez niemal rok. Emilia i Elliot zachęcali go, by sprzedał dom rodzinny w Devon i przeprowadził się bliżej nich. Trochę to trwało, ale ostatecznie Trevor kupił mieszkanie w Isleworth i znalazł w Brentford pracę jako ochroniarz. Zajął się byciem dobrym dziadkiem dla Jasmine i Wilfiego, a przez te wszystkie lata Emilia bardzo go polubiła. Nie miała wątpliwości, że kocha wnuki – czego nie mogła powiedzieć o swoich rodzicach, których widywała naprawdę rzadko, mimo że mieszkali w Guildford, od którego dzieliła ją godzina jazdy. Często żałuje, że nie ma tak mocnej więzi z rodzicami jak Elliot.

W Trevorze było coś uspokajającego – Elliot to po nim odziedziczył. Coś w ich osobowościach sprawiało, że Emilia czuła się bezpieczna. Mimo to, gdy Otilie i Trevor wyszli wieczorem, posłuchała teścia i zamknęła wszystkie drzwi na klucz.

Dzwoni telefon, a jej żołądek momentalnie się zaciska. Szybko podnosi komórkę.

– Okej, przyznaję. To wyszło naprawdę dobrze – mówi bez żadnych wstępów Hannah, co jest dla niej typowe.

Emilia oddycha z ulgą i zabiera z fotela stos papierów, żeby móc usiąść, telefon trzyma między uchem a ramieniem.

– Czyli mogę nie zmieniać zakończenia?

– To twoja książka. Jeśli zabijesz Mirandę, nie będziesz jej mogła wskrzesić, nie będzie powrotu. Seria się skończy. Ale przynajmniej odejdzie z przytupem.

Emilia odchyła się na krzesło i wygląda przez okno, które wychodzi na ogród. Ze swojego miejsca widzi sylwetkę Elliota kręcącego się po zewnętrznym biurze. Czy może to zrobić? Ma trzydzieści osiem lat. Była ostrożna z pieniędzmi i wie, że przeżyje, jeśli jej kariera dobiegnie końca.

– Czuję, że to właściwy krok – przyznaje. – Że czas iść dalej. Chcę napisać o czymś innym. Będzie mi brakować Mirandy, ale...

– To emocjonalne zakończenie – wtrąca Hannah. – Jej śmierć. Poruszyła mnie.

– Och, to dobrze. – Emilia czuje szarpnięcie w sercu. Płakała, gdy pisała ten ostatni rozdział, w którym Miranda umiera. To był pierwszy raz, gdy płakała podczas pisania. Ale Miranda przeobraziła się dokładnie w kogoś, kogo Emilia chciała stworzyć. A gdy ją zabiła, poczuła, że jakaś jej część umarła razem z nią.

Rozgląda się po oprawionych w ramki książkach, zdobionych pudroworóżowe ściany jej biura, i czuje spełnienie, nawet jeśli zabarwione zmartwieniem i poczuciem winy. Zapewnia samą siebie, że to koniec: historia żyje swoim życiem i nie ma powrotu. Kiedy oddaje książkę, zawsze czuje się niepewnie, nie jest wtedy gotowa na to, by zacząć nową, bo poprzednia historia wciąż w niej żyje, niczym sen, z którego nie może się otrząsnąć. Już zaczyna tęsknić za Mirandą, a to budzi w niej wątpliwości. A jeśli popełnia duży błąd?

– Zaraz zabiorę się za wprowadzanie poprawek. Niewiele mam do zrobienia, tekst jest dobry. Świetna robota, Emilio. To bardzo

sprytne. Jestem pod wrażeniem.

Emilię zalewa poczucie winy. Gdyby tylko Hannah знаła prawdę.

8

Emilia sięga po pudełko z mewą z odciętą głową i zamyka za sobą drzwi do biura. Pomieszczenie znajduje się na samej górze, na przerobionym poddaszu i obok sypialni gościnniej. Obserwuje gołębia, który spaceruje po oknie dachowym, jego nóżki stąpają po szkle.

Schodzi wąskimi schodami, a gdy dociera do kuchni, wyrzuca mewę do kosza, zastanawiając się, dlaczego nie zrobiła tego zaraz po otrzymaniu przesyłki.

Przygotowuje kawę rozpuszczalną dla Elliota, zakłada płaszcz i buty, a potem przechodzi przez oszroniony trawnik do jego biura w ogrodzie. Zbudowali je podczas pierwszego lockdownu, żeby Elliot miał zaciszne miejsce do pracy (choć teraz trzy razy w tygodniu jeździ do biura w centrum Londynu). W środku zawsze pachnie drewnem i elektroniką, ale w przeciwieństwie do jej biura, to jest starannie wysprzątane. Na biurku stoi ich ślubne zdjęcie i obok zdjęcie z Wilfiem, zrobione podczas wyjazdu do Land's End, gdy ich synek miał cztery lata. Robią na nim głupie miny i wskazują na znak. Emilia zawsze czuje radość w sercu, gdy na nie patrzy. Poznała Elliota, gdy Jasmine była czterolatką.

Myślała, że go to zniechęci, ale on zawsze traktował Jasmine, jakby była jego własną córką.

Gdy wchodzi do biura, jej mąż podnosi wzrok. Wygląda niesamowicie przystojnie w czarnym prążkowanym golfie. Jego ciemne, falowane włosy potrzebują fryzjera. Sterczą na końcach, jakby przeczesywał je rękami. Na nosie ma okulary do czytania. Wygląda w nich jak Patrick Dempsey.

– Dziękuję, piękna – mówi z uśmiechem, gdy podaje mu kawę w ulubionym kubku SuperTaty, który dostał od Wilfiego na dzień ojca. Bierze duży łyk i odstawia go na biurko. Zawsze ją zdumiewało, że jest w stanie pić napoje, gdy są takie gorące.

Opowiada mu o swojej rozmowie z Hannah, a on się uśmiecha.

– Czyli postanowione. To koniec przygód Mirandy?

– Na to wygląda. Nie wiem, co teraz napiszę, ale jestem podekscytowana, że będzie to coś innego.

– Przynajmniej będziesz teraz miała trochę czasu wolnego. Kiedy będę mógł przeczytać książkę?

– Jak Hannah mi ją odeśle. Czyli jeszcze nie teraz.

Za każdym razem, gdy wspomina ubiegły rok i to jak ciężko było napisać tę książkę, ogarnia ją niepokój. Odpędza te myśli i zmienia temat.

– Nad czym pracujesz? – Podchodzi do niego, staje obok i zerka na ustawione przed nim ekrany. Obejmuje ją w pasie. Ma przed sobą trzy monitory, każdy przedstawia inny obraz. Jest genialnym artystą, co odziedziczył po Trevorze, a talent ten przeszedł też na Wilfiego.

– Opakowania. Które podoba ci się najbardziej?

Patrzy na trzy kartony płatków śniadaniowych, każde różniące się kolorami i czcionką.

– To. – Wskazuje na ekran po lewej. – Podoba mi się pomarańczowe.

Ściska ją lekko.

– To też moje ulubione, ale ostateczną decyzję podejmie klient. A teraz uciekaj. Muszę działać dalej. I to tylko przez ciebie, bo oddałaś książkę, i nic nie robisz – droczy się. Emilia pochyla się, by go pocałować i wraca do domu. Ten wydaje się wielki i pusty. Zdecydowanie woli, gdy jest w nim pełno ludzi, tak jak w niedzielę, z dziećmi, teściem i przyjaciółmi. Dom jej rodziców zawsze był cichy. Jej ojciec służył w RAF, więc często się przenieśli. Zawsze gdy wracała do domu – tego, w którym obecnie mieszkali, a mogło to być dosłownie wszędzie, od Szkocji po Kornwalię – w pobliżu nie było nikogo, żadnej rodziny, kuzynów, ciotek i wujków. Przez większość czasu nienawidziła szkoły z internatem, a jedynym plusem tam była Otilie. Ale to i tak było lepsze niż siedzenie w domu z matką, która zawsze wydawała się zawiedziona swoim życiem, oraz ojcem, który za wszelką cenę próbował być w domu niewidzialny.

Emilia sięga po swoją torebkę. Ma kilka godzin, zanim pójdzie odebrać Wilfiego. Jasmine prosto ze szkoły idzie do przyjaciółki, więc wróci do domu dopiero po kolacji, a ona w tym czasie pójdzie do Richmond, pochodzi po sklepach. Wilfie potrzebuje nowych ubrań, bo dużo ostatnio urósł. Choć Elliot jest w swoim biurze w ogrodzie, zamyka zewnętrzne drzwi, pamiętając słowa Trevora. Otula się szczelnie płaszczem i zarzuca kaptur na głowę, bo mży.

Kiedy schodzi ze wzgórza, jej telefon wibruje. To wiadomość od Louise: *Plany na jutro aktualne? Lata się nie widziałyśmy!*

Odpisuje, nie zwalniając kroku: *Nie mogę się doczekać! Tam gdzie zawsze? O tej samej godzinie?*

Louise odpowiada niemal natychmiast: *Tak! Naprawdę się cieszę na to spotkanie.*

Emilia chowa telefon do kieszeni, a z jej twarzy nie znika uśmiech. Louise jest kilka lat młodsza, ale gdy usiadła koło niej podczas pierwszego spotkania z rodzicami w szkole, zdmuchnęła ciemną grzywkę z twarzy w kształcie serca i zażartowała: „Kurwa, co za poranek! Za wcześnie na gin z tonikiem, prawda?”, od razu wiedziała, że ją polubi. W workowatych dzinsach i bluzie w stylu oversize była niczym powiew świeżego powietrza po kilku poznanych eleganckich matkach, które gadały tylko o problemach z nianiami, obnosząc się ze swoim uprzywilejowaniem jak z ulubioną apaszką. Nigdy do nich nie pasowała, tak jakby wiedziały, że jest z zewnątrz, mimo akcentu, którego nauczyła się w szkole.

Gdy tylko Emilia i Louise zaczęły ze sobą rozmawiać, zrozumiały, że są wzajemnie zafascynowane swoją pracą. Przegadały cały poranek, ignorując wszystkich innych. Emilia tak bardzo polubiła Louise, że zasugerowała wyjście na drinka. Przez ostatnie dwa lata starały się spotykać, gdy tylko pozwalał na to grafik jej przyjaciółki, zwykle raz na parę miesięcy. Emilia nigdy nie miała problemu z nawiązywaniem przyjaźni. Stara się być ciepła, otwarta i towarzyska – czyli zupełnie inna niż jej rodzice – ale to, co się stało z Kristin, bardzo nią wstrząsnęło i od tego czasu jest ostrożniejsza, a z Louise spotyka się sama. Nawet Elliot jej nie poznał, chociaż to głównie dlatego, że Louise, jako singielka, wolałaby spotykać się tylko z nią. Emilia to rozumie.

Po rozstaniu z Jonasem nie chciała utrzymywać kontaktów z parami. Były Louise, Mike, to straszny gnojek, który – zdaniem

Louise – uchyla się od zajmowania się dzieckiem, przerzucając rodzicielski obowiązek na swoją apodyktyczną matkę.

Emilia wciąż myśli o przyjaciółce, gdy dostrzega znajomą postać wychodzącą z małej francuskiej restauracji. To Jonas, ubrany w beżowy, elegancki płaszcz i garnitur. Towarzyszy mu bardzo atrakcyjna brunetka, przynajmniej dziesięć lat od niego młodsza. Ma na sobie obcisłą sukienkę i tak wysokie obcasy, że Emilia jest zdziwiona, że jeszcze się nie przewróciła. Zatrzymuje się w cieniu sklepu, serce jej przyspiesza. Nigdy wcześniej nie wpadła na swojego byłego męża w Richmond – jego biuro znajduje się w Moorgate – ale raz czy dwa dostrzegła tutaj kiedyś Kristin i udawała, że jej nie widzi. Teraz nie wie co robić, ani jak się zachować.

Słyszy śmiech brunetki, donośny i przeszywający niczym dźwięk widelca trącego o szkło. Patrzy, zszokowana, jak kobieta obejmuje jej byłego i nachyla się w jego stronę. To bardzo intymny gest i mimo wszystko trochę współczuje Kristin, bo nawet jeśli to nie romans, to coś więcej niż przyjaźń. Zatrzymują się na rogu, on pochyla się, by pocałować ją w policzek i prostuje się, chowając ręce do kieszeni. Kobieta znowu się śmieje, wyciąga rękę i czule głaszcze go po policzku, po czym odchodzi. Jonas stoi tak i przez jakiś czas się w nią wpatruje, aż kobieta znika za zakrętem. Emilia postanawia wyjść z cienia akurat wtedy, gdy Jonas przechodzi przez ulicę. Gdy ich spojrzenia się spotykają, czuje satysfakcję, bo po twarzy jej byłego męża rozlewa się rumieniec.

– Cześć – mówi Emilia, gdy do niej podchodzi. – Kto to był?

– Ach, to... eee... klientka – mówi ze wzrokiem wbitym w ziemię.

– Piękna kobieta.

Podnosi głowę, a Emilia momentalnie dostrzega w jego oczach poczucie winy.

– Och, Jonas.

Poczucie winy znika, przyjmuje postawę obronną.

– Co?

– Nie jestem fanką Kristin, ale myślałam, że ją kochasz.

– Bo kocham.

– Kupujecie dom.

Szura nogą.

– Posłuchaj. – Chwyta ją za ramię i przesuwają, by nie stała na drodze ludziom idącym w stronę parku. Zniża głos. – Proszę, nie mów o tym nikomu. Nic między nami nie ma. To tylko niewinny flirt, nic więcej.

– Tak samo zaczęło się z Kristin. Zdradziłeś ją?

– Nie, oczywiście, że nie.

Emilia zawsze myślała, że jest jej wierny, ale wtedy uciekł z Kristin. Myślała, że to czar i urok jej przyjaciółki, że go uwiodła, skłoniła do zdrady. Ale teraz zastanawia się, czy Kristin była w ogóle pierwsza. Widocznie dla niego bycie kochanym przez jedną cudowną kobietę to za mało. Myśli o Elliocie, który pracuje w biurze w domu, skupiony na projektach opakowań do płatków śniadaniowych. Jest naprawdę wdzięczna, że przy niej jest, powstrzymuje teraz łzy wzruszenia. Wie to już od dawna – Jonas wyświadczył jej przysługę. Gdyby nie odszedł do Kristin, odszedłby do innej.

– Ja tylko... Po prostu się nudzę – mówi tak cicho, że ledwie go słyszy. Patrzy na nią błagalnie. – Nie chcę nikogo skrzywdzić.

Wpatruje się w niego, zszokowana tą szczerością. Przez ułamek sekundy widzi w nim chłopca, którego poznała prawie

dwadzieścia lat temu. Przez moment pamięta, jak się czuła, gdy zaprosił ją na randkę.

Ona, Emilia Ward, która nigdy wcześniej nie czuła się tak kochana, wyjątkowa i atrakcyjna jak inne. Desperacko pragnęła miłości, uwagi, a przez to zignorowała czerwone flagi: późne powroty do domu, flirtowanie z każdą pociągającą kobietą. Otilie powiedziała, że nie do końca mu ufa, ale Emilia nie chciała słuchać. Była zauroczona.

Wzdycha.

– Ale w ten sposób ranisz ludzi. Najpierw zraniłeś mnie, a teraz zrobisz to samo Kristin. Po co w ogóle się żeniłeś, skoro teraz tak się czujesz? Rzecz w tym... – Tłumi narastający w niej gniew. – Gdy mnie zdradziłeś, nie tylko wyrządziłeś mi krzywdę, ale zniszczyłeś też przyjaźń.

– Przepraszam, jest mi naprawdę przykro. Gdybym mógł to cofnąć... – Wygląda na zagubionego, czubek nosa ma czerwony z zimna i Emilia mimo wszystko mu współczuje. Może uda jej się przemówić mu do rozumu. Powstrzymać przed zrobieniem Kristin tego, co zrobił jej.

Zaczyna padać, więc szybko podejmuje decyzję.

– Masz czas, żeby napić się kawy? – pyta.

Niemal godzinę siedzą w małej kawiarni, gdzie pachnie mokrymi parasolkami oraz kawą. Właśnie w tym miejscu odbywają pierwszą od lat szczerą rozmowę. On opowiada o tym, jak sfrustrowany jest Kristin i jej wiecznymi zmianami ścieżki zawodowej, tym że niewystarczająco zarabia, i że ma za duże wymagania.

– Wiesz, mi jest dobrze w domu w Twickenham. Było mnie na niego stać, a teraz będziemy musieli zaciskać pasa.

Emilia mówi, popijając cappuccino.

– Rozumiem Kristin, to jasne, że nie chce mieszkać w domu innej kobiety.

– Przecież nie mieszkasz tam od dziesięciu lat. To już nie jest dom innej kobiety.

– Wiesz, co mam na myśli. My go wybraliśmy, razem. Posłuchaj, musisz być z nią całkowicie szczery. Tak jak ja i Elliot.

– Poważnie? – Unosi brew. – Czyli mu powiesz, że byłaś na kawie ze swoim byłym mężem?

– Oczywiście. Dlaczego miałabym to zatajać? Nie mam nic do ukrycia.

Przygląda się jej przez chwilę, a potem kręci powoli głową.

– Jesteś dobrą osobą, Em. Przepraszam za to, jak cię traktowałem, naprawdę przepraszam.

Rumieni się i odpowiada, że to było dawno i już nie ma znaczenia.

Jonas odsuwa od siebie wypitą do połowy americano.

– To kiedy będę mógł przeczytać twoją kolejną książkę? Muszę mieć jakieś korzyści jako były mąż pisarki kryminałów.

Wie, że według Elliota to dziwne, że pozwala Jonasowi na czytanie jej książek przed publikacją, ale on zawsze wspierał jej karierę, nawet po rozstaniu. I, mimo jej przewinień, Kristin także.

– Prześlę ją do ciebie po redakcji. – Dopija cappuccino.

– Świetnie. Nie mogę się doczekać, aż przeczytam, jak uśmiercisz Mirandę.

Rozmawiają jeszcze przez jakiś czas, a potem Jonas wychodzi, bo musi wracać do biura. Po zakupieniu koszulek dla Wilfiego,

Emilia wraca na wzgórze i rozmyśla o swojej rozmowie z byłym mężem. Rączka plastikowej torby wżyna się w jej nadgarstek, więc czuje ulgę, gdy dociera do domu.

Deszcz przestał padać, ale chmury w kolorze stali zbierają się złowieszczo na niebie. Na skraju trawy, przy podejździe, rośnie drzewo, które jeszcze nie puściło liści. Elliot zasadził je, gdy tylko się tu wprowadzili, jeszcze nie osiągnęło pełnej wysokości. Gałęzie są gołe. Gdy przechodzi obok, zauważa, że na jednej z nich coś wisi. Nie ma już tak dobrego wzroku, dlatego musi zmrużyć oczy, ale gdy podchodzi bliżej dostrzega brudne, żółte, sterczące włosy, małe ciało i pomarszczoną twarz. Lalka trolla. Do szyi ma przywiązany sznurek, a ten jest przymocowany do gałęzi. Obserwuje go przez chwilę, gdy kołysze się na wietrze, w głowie ma gonitwę myśli. Czy została powieszona wtedy, kiedy dostarczono jej paczkę? Gdy wychodziła z domu, nie zauważyła, czy coś wisiało na drzewie. Spokój, który czuła po kawie z Jonasem, znika niczym płomień gaszonej zapałki.

Lalki trolli pochodzą z drugiej książki o Mirandzie, *Jego wizytówki*, o seryjnym mordercy, który zostawiał je wiszące na drzewach.

Po zamordowaniu swoich ofiar.

Elliot.

Biegnie dookoła domu, do ogrodu, i pędzi prosto do biura Elliota. Nie widzi go przez szklane drzwi, ale i tak otwiera je na oścież. Nie ma go tam. Stoi w progu, zdezorientowana.

Elliot nie wyszedłby tak po prostu, nie zamykając za sobą biura, biorąc pod uwagę drogi sprzęt, jaki się w nim znajduje. Kubek, w którym przyniosła mu wcześniej kawę, leży na podłodze. Pędzi

przez ogród do domu, szarpie się z zamkiem, próbując wcelować w niego kluczem.

– Elliot! – wrzeszczy. – Elliot!

Ale odpowiada jej cisza.

9

– Spójrz tutaj – mówi Celia, wskazując na otwarty świetlik w korytarzu. – Jestem pewna, że właśnie wtedy sprawca wszedł do środka.

Podnoszę wzrok. To duży świetlik, idealny, by mogła się przez niego precyzyjnie przecisnąć szczupła i niewysoka osoba, a do tego znajduje się na tyle nisko, że z łatwością da się z niego zeskoczyć.

Ale do tego sprawca musiałby być w miarę sprawny i szybki. Czy znał ofiarę, czy po prostu miał po drodze? Wracam myślami do pozostałych ofiar. Każda została zabita, gdy w domu nie było nikogo innego, zwykle wcześniej rano, a zabójca wchodził do budynku przez świetlik albo okno.

Tylko przy Jennifer Radcliffe, drugiej ofierze, nigdy się nie dowiedzieliśmy, którędy wszedł do domu. Żadnych otwartych drzwi, wybitych szyb. To było dla nas naprawdę kłopotliwe, ale działało się to na samym początku, gdy dopiero odkrywaliśmy, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą.

Odwracamy się na dźwięk ciężkich kroków na schodach. Saunders wspina się po nich, sapiąc.

– Rozmawiałem z kobietą z piętra niżej, Lorraine Butterworth, to ona zadzwoniła na policję. Wczoraj wieczorem nie było jej w domu, ale twierdzi, że ofiara to Trisha Banks, trzydzieści dziewięć lat. Singielka, bezdzietna. Pracowała w Poundland. – Sprawdza swój notes. – Wygląda na to, że była cichą osobą i ceniła prywatność, wprowadziła się tu zaledwie sześć miesięcy temu. Wcześniej była w Londynie. Lorraine zrozumiała, że coś jest nie tak, gdy poszła na górę, by przekazać Trishy paczkę, a drzwi były uchylone. Otworzyła je i zobaczyła ofiarę leżącą na łóżku. Wybiegła i zadzwoniła na policję.

– Bardzo dobrze. Czy możesz przejść się po sąsiadach i dowiedzieć się, czy coś słyszeli, albo czy mają jakieś informacje na temat ofiary? Gdzie teraz jest Lorraine?

– Na dole, uspokaja ją posterunkowa Doyle.

– Dobrze. – Lubię Doyle. Jest konkretna i trzyma Saundersa w ryzach, mimo że ten jest wyższy rangą.

Dochodzi siedemnasta trzydzieści, a na dworze zaczyna się ściemniać. Patrzą za Saundersem, który znika w głębi ponurego korytarza. Trisha Banks leży w łóżku w swoim wynajmowanym pokoju, ze ścian schodzi tapeta. Jej ciało skryte jest w cieniach, a ja widzę jedynie podeszwy jej stóp. Poinstruuję Doyle i Saundersa, żeby poinformowali krewnych. Tego nienawidzę w tej pracy najbardziej.

Gdy schodzę na dół, wpadam na śledczych i policyjnego fotografa Raya. Zatrzymują się, by wypuścić mnie na zewnątrz, a potem grupą wchodzi do budynku.

Stoję w progu i patrzę. Odwrócony do mnie plecami Saunders rozmawia z grupą sąsiadów, którzy chcą wiedzieć, co się

wydarzyło.

Odwracam się, zapalam papierosa, zaciągam się kilka razy, po czym gaszę go o ceglana ścianę. Mewa leci nad powierzchnią morza. A potem wracam do śmierdzącego wilgocią budynku, by porozmawiać z Lorraine Butterworth.

10

– Kurwa mać, to brzmi naprawdę strasznie. A potem co się stało? – Louise wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami, mocno ściskając kieliszek z winem.

– To było okropne. Nie wiedziałam, co robić. Naprawdę myślałam... – Emilia kręci głową. – W sumie to nie wiem, co myślałam. Że znajdę Elliota gdzieś w domu, zadżganego, tak jak to było w książce. Zadzwoiłam do niego, na szczęście od razu odebrał. Wyszedł z domu, żeby zatankować, bo wiedział, że dzisiaj czeka go długa podróż. To, jaką ulgę poczułam, gdy usłyszałam jego głos... Cholera, nie potrafię tego nawet opisać. Był zły na siebie, że nie zamknął drzwi.

– Kurwa – mruczy Louise i bierze łyk wina. Siedzą w swojej ulubionej knajpie w Richmond – to miejsce z aksamitnymi tapetami, krzesłami z różowym obiciem i ogromnymi żyrandolami zwisającymi z wysokiego sufitu. Louise twierdzi, że dzięki temu czuje się wytwornie i zawsze po tym mówi: „Bo Bóg wie, że potrzebuję w swoim życiu trochę prestiżu”.

– Wystraszyłam się – mówi Emilia, przesuwając palcem po brzegu kieliszka – zwłaszcza gdy zobaczyłam jego ulubiony kubek

leżący na podłodze. Powiedział, że musiał go przewrócić, gdy wychodził. Na szczęście się nie potłukł.

– Myślałaś, że doszło do szarpaniny. – Louise nachyla się w stronę Emilii i opiera łokcie o stół. – Pomyślałabym to samo. Czyli teraz mamy dwa incydenty, mewa z odciętą głową i lalka trolla.

– Najbardziej denerwuje mnie to, że wszystko dzieje się w moim domu. Chodzi mi o to... – Emilia odchyła się na krześle i wzdycha ciężko. – Ten ktoś wie, gdzie mieszkam.

– Ale to są niegroźne incydenty. Niewielkie zakłócenia. Co powiedział Elliot?

– To samo, co ty. Myślę, że świadomość o spotkaniu z tobą sprawiła, że wczoraj nie straciłam nad sobą panowania. Ale gdy wychodziłam dzisiaj z domu... Trochę się martwiłam, co znajdę.

– Uważam, że powinnaś to zgłosić. Dla bezpieczeństwa. Na lokalnym posterunku, dla ciebie to będzie posterunek w Twickenham.

Emilia czuje, jak skręca ją w żołądku. Odsuwa od siebie niedokończony jedzenie.

– Naprawdę? Ale powiedziałaś, że według ciebie to nic poważnego.

– Nie panikuj – odpowiada Louise. – Nie mówię, że powinnaś się martwić. Chodzi o to, że jakiś idiota robi ci żarty. Pewnie fan. Ale lepiej jest to zgłosić. Zainstalowałaś sobie Ring? Albo jakiegokolwiek kamery?

Louise już ją o to wcześniej pytała. Ma identyczne podejście do bezpieczeństwa co teść.

– Jestem beznadziejna, jeśli o to chodzi. Tata Elliota zawsze nam powtarza, że potrzebujemy lepszych zabezpieczeń w domu.

- Chyba mówiłaś, że pracował wcześniej w policji, tak?
 - Dawno temu. Zanim ty się zatrudniłaś.
 - Dlaczego odszedł? – Louise sięga po sztucę i je swojego steka.
 - Nie jestem pewna – odpowiada Emilia, dolewając sobie wina.
- Dobrze, że wraca taksówką. Już jest lekko zamroczona, ale dzisiaj potrzebuje takiego odstresowania po ostatnich kilku dniach. – Elliot powiedział, żeby nie zadawać pytań. – Śmieje się. – Wiesz, jaka jestem. Wszędzie węższą.
- To się nazywa bycie zainteresowaną – mówi uprzejmie Louise.
 - Powiedział, że jego tata nie lubi o tym rozmawiać. Twierdzi, że ma to coś wspólnego z jego mamą.
 - Cóż, tak, moja praca zdecydowanie nie pomogła małżeństwu. – Jej przyjaciółka uśmiecha się sarkastycznie.
 - Wydaje mi się, że pracował w policji tylko kilka lat.
- Louise przełyka duży kawałek steka.
- Jego żona zmarła, tak?
 - Osiem lat temu... trochę czasu już minęło. Przeprowadził się, żeby mieszkać bliżej nas.
 - Teściowie pod samym nosem. – Louise śmieje się gorzko. – To nie zawsze jest coś dobrego.
 - Trevor jest o wiele lepszy niż rodzice Jonasa. Jego matka była czasami przytłaczająca. Jonas to zdecydowanie maminsynek. Chociaż jego tata jest kochany. – Emilia tęskni za nim. Po rozwodzie obiecali, że będą utrzymywać kontakt, ale odkąd Jasmine podrosła, rzadziej czuje potrzebę kontaktowania się z dziadkami. Teraz widuje się z nimi tylko w czasie świąt. – Ale nie tęsknię za Elizą, która „wpadała” do nas co pięć minut.
 - Brzmi dokładnie jak Frances.

– Wiem, że Frances nie jest dla ciebie miła, ale przynajmniej jest świetną babcią dla Toby’ego.

Louise przytakuje.

– To prawda. Choć jako teściowa była potworna, to muszę przyznać, że ciężko byłoby mi pogodzić pracę i macierzyństwo, gdyby nie jej pomoc. A Mike jest całkowicie bezużyteczny. Sam jest jak dziecko.

Emilia spotkała Mike’a tylko raz. Przyjechał odebrać od nich Toby’ego, gdy Frances nie mogła. Z lekkim poczuciem winy pomyślała, że jest miły: ciepły i przyjacielski. Gdy niósł syna do samochodu na plecach, wyglądał, jakby świetnie sobie z nim radził. Ale nie znała szczegółów ich małżeństwa i rozwodu. Louise zachowywała przeszłość dla siebie, twierdziła, że nie chce w niej grzebać.

– Trzeba się skupić na teraźniejszości – powtarzała. A Emilia się z nią zgadzała. Przeszłość niech zostanie w przeszłości. Louise kontynuuje:

– No, w każdym razie... Muszę ci coś powiedzieć. – Odkłada sztucę na pusty talerz i ociera usta serwetką. Nie jest ubrana odpowiednio do okazji, bo jak zwykle ma na sobie dzinsy i jedną ze swoich bluz w stylu oversize, na których często ma jakiś motyw ze zwierzęciem. Tym razem jest to lama z muchą w kratkę na szyi. Emilia ubrała się w jedwabną bluzkę i zakręciła włosy na lokówce. – To było pyszne. Pierwszy porządny posiłek od naprawdę dawna. – Louise zawsze żartuje, że bardzo źle się żywi, bo wszystko zjada w biegu. To nie zaskoczyło Emilii. Louise jest tak niska jak ona, ale niesamowicie szczupła i ścięta na krótko. Wygląda jak śliczny chłopiec.

– Okej, opowiadaj.

– Pamiętasz tego faceta, z którym się w zeszłym roku spotykałam?

– To ten, który naprawdę cię lubił, ale ty nie byłaś pewna?

Louise wygląda na zawstydzoną.

– Tak. Czasami jestem straszną idiotką, ale czułam, że to za wcześnie po Mike’u. W każdym razie, temat znowu jest aktualny.

– To świetna wiadomość. Bardzo się cieszę. Możesz mi przypomnieć, jak ma na imię?

– Marcus. Również pracuje w policji. Ale pracujemy w różnych wydziałach. Poznałam go na treningu. Cóż... – śmieje się. – To oznacza, że będziemy się rzadziej widywać, ale za to tym razem jestem lepiej przygotowana. Jeszcze nie powiedziałam Toby’emu, więc byłabym wdzięczna, gdybyś na razie zachowała to dla siebie.

– Oczywiście. – Emilia dopija wino.

– Och, i mam kota. Wiem, wiem, nie zmienię się w jedną z tych kocich starszych pań, ale Mike ma alergię, więc teraz, gdy już go w moim życiu nie ma – w końcu mogę mieć kota.

– Moje dzieci bardzo chciałyby mieć zwierzaka, ale Elliot jest przesadnie pedantyczny. – Emilia się śmieje. – Przyjaciele, z którymi mieszkał podczas studiów nazywali go Mopem, bo zawsze sprzątał. Kot czy kotka?

– Kot. Hamish. Jest cudowny. Czarny, poza białym śliniaczkiem i różowym noskiem. Popatrz! – Podsuwa Emilii telefon pod nos i pokazuje zdjęcie. – Podoba ci się jego obróżka w kratkę? Dostrzegasz podobieństwo? – Wskazuje na swoją bluzę.

– Widzę. Słodki – odpowiada z nutą zazdrości. Bardzo chciałaby mieć kota. Oddaje Louise telefon.

Robi się późno, a w restauracji jest coraz mniej ludzi. Jeszcze trochę rozmawiają, a gdy zbierają się do wyjścia, Louise pyta

o książkę.

– Czyli nazwiesz ją *Jej ostatni rozdział*?

– To tytuł roboczy. Jeszcze może ulec zmianie. Chcesz przeczytać ostateczną wersję? Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś zerknęła na nią pod kątem merytorycznym. W tej części omawiam dużo policyjnych procedur. Dziękuję za twoją pomoc. Uratowałaś mi tym życie. Wiesz, jakie to było dla mnie trudne. – Gdy sobie o tym przypomina, czuje znajome uczucie niepokoju.

– Z wielką chęcią ci pomogłam i równie chętnie przeczytam ostateczną wersję. Jeśli chcesz, możesz mi ją przesłać mailem. – Louise zakłada czapkę na głowę i zapina płaszcz, dopiero wtedy wychodzą na zewnątrz.

– Będziesz na moim przyjęciu z okazji publikacji, prawda? Siedemnastego? – pyta Emilia, gdy idą po śliskim od deszczu chodniku.

– Przyjęcie z okazji publikacji? Myślałam, że *Jej ostatni rozdział* zostanie wydany w październiku.

– To z okazji papierowej wersji części dziewiątej – *Zaginionego mężczyzny*. Nie miałam okazji zorganizować nic wcześniej ze względu na lockdown.

– Pewnie – odpowiada, biorąc Emilię pod rękę. – Jeśli nie będę w pracy, to przyjdę. – Ruszają w stronę parku, który w przenikającej mgłę poświacie rzucanej przez latarnię wygląda mrocznie i złowieszczo. Okolica jest pusta, otacza je ciemność, tak jakby je otulała. Emilia drży, a Louise to dostrzega. – Wszystko w porządku?

– Tak. Tylko... Ciągłe myślę... A jeśli mam stalkera?

– Jesteś ze mną. Jeśli ktoś z tobą zadrze, aresztuję dupka.

– Skąd wiesz, że to mężczyzna?

– Albo dupkę. Nieważne. – Louise wybucha śmiechem, a Emilia się uśmiecha.

– Nie sądzę, żebyś była w odpowiednim stanie, by kogoś aresztować.

– Dobrze, że Toby jest dzisiaj z Mikiem. Chociaż tęsknię za nim.

– Mam nadzieję, że mówisz o swoim synu.

– Oczywiście, że tak. Za tym kutasem nie da się tęsknić.

– Skoro mowa o kutasach, nigdy nie uwierzysz, kogo dzisiaj widziałam. – Emilia opowiada przyjaciółce o swoim spotkaniu z Jonaszem.

– Czyli co, zdradza Kristin? – pyta z przerażeniem, gdy Emilia kończy mówić.

– Myślę, że jeszcze do tego nie doszło. Ale go kusi.

– Cóż, to się nazywa karma.

– Sama nie wiem. Myślałam, że będę szczęśliwa, że jej robi to samo, ale tak nie jest. Przez to tylko sobie myślę „I po co to wszystko? Dlaczego skazał mnie i Jasmine na to cierpienie tylko po to, by mu nie wyszło z Kristin?”.

Ale Louise jej już nie słucha. Nagle staje na środku drogi w parku, tym samym zmuszając, by Emilia zatrzymała się obok niej, bo trzyma ją pod ramię. Cała sztywnieje, a Emilia drży.

– O co chodzi? Co się dzieje? – szepcze.

– Myślę, że ktoś nas śledzi – odpowiada równie cicho. Jowialność zniknęła z jej głosu, nagle jest całkowicie trzeźwa.

– Co? – Emilia odwraca się gwałtownie, ale za nimi nikogo nie ma, widzi tylko ciemność, skąpane w cieniu budynki i zieleń parku.

– Czulałam, że ktoś za nami idzie... a potem zobaczyłam, jak jakiś mężczyzna wbiega w boczną alejkę. Musimy iść dalej. Chodź. –

Ciągnie Emilię za ramię.

Serce bije jej tak mocno, że aż ją mdli. Kto ich śledzi, do cholery, i dlaczego? Czy to osoba odpowiedzialna za podrzucenie mewy i trolla, czy ktoś niezwiązany z tymi incydentami? Zerka na Louise, ale ta idzie z poważną miną, skupiona, policzki ma zaczerwienione. Musi prawie biec, żeby nadążyć za przyjaciółką. Słyszy za plecami kroki. Louise ma rację, ktoś je śledzi.

Na szczęście po chwili znajdują się na głównej ulicy, gdzie są ludzie, samochody i światła, a Emilii robi się aż słabo z ulgi.

– Chodź – mówi Louise, ciągnąc ją w stronę taksówki, z której właśnie wysiada grupa młodych osób. Jest prawie dwudziesta druga trzydzieści w środę, ale na mieście wciąż kręcą się ludzie, za co jest niesamowicie wdzięczna. Louise rozmawia z kierowcą, a Emilia wsiada na tylne siedzenie i rozgląda się za człowiekiem, który ich śledził. Ktoś wychodzi pomiędzy dwóch budynków, między którymi szły, ale skręca w przeciwnym kierunku, w stronę Richmond Bridge. Ma płaszcz i kaptur zarzucony na głowę, więc Emilia nie widzi twarzy. Mruży oczy, starając się dostrzec więcej szczegółów, ale nie jest w stanie. Klnie na swój słaby wzrok, który kiedyś był idealny.

Taksówka rusza, a Emilia i Louise odchylają się na oparcie.

– Pewnie wcale nikt za nami nie szedł – mówi Louise, zerkając na Emilię, latarnie rzucają światło na jej kości policzkowe.

Nie brzmi przekonująco.

- Dlaczego jedziemy w tę stronę. Ty mieszkasz tam, zgadza się?
- mówi Emilia, wyglądając przez okno.
- Wolę najpierw odstawić ciebie.
- Czyli jednak uważasz, że ktoś nas śledził?

Louise nie odpowiada. Zaciska tylko usta, jakby próbowała powstrzymać się od zdradzenia swoich myśli. Piętnaście minut później taksówka zatrzymuje się pod domem Emilii. Elliot leży już pewnie w łóżku. Zostawił dla niej włączone światło, a ona widzi szklane drzwi prowadzące do środka. Reszta domu jest skąpana w ciemności.

Louise instruuje taksówkarza, żeby poczekał, aż Emilia wejdzie do środka.

– Obiecaj, że jutro zgłosisz to wszystko na policję – mówi pośpiesznie, ścisząc głos. – I jak najprędzej zamontuj kamery.

11

DAISY

2005

Gdy jej matka została zamordowana, Daisy miała prawie jedenaście lat.

Pamięta tę noc, jakby to się stało wczoraj, a nie osiem lat temu. Spała w łóżku, gdy usłyszała coś z dołu: stłukło się jakieś szkło, ktoś krzyknął, a potem zapadła cisza. Ich dom był mały i miał taras z widokiem na morze. Stał w uroczej wiosce, Devonshire, blisko Plymouth. Większość dźwięków trudno było stłumić, jak na przykład pijacki chichot matki, gdy ta myślała, że Daisy śpi. Wtedy pojawiał się jej chłopak. Mama nie wiedziała, że Daisy była świadoma obecności chłopaka, bo zapraszała go tylko wtedy, gdy córka leżała już w łóżku. Ale ona następnego dnia znajdowała dowody: drugi kieliszek wina, bazyliki, które robił na brzegu gazety, zawsze porzucanej na poręczu fotela, pusta paczka papierosów, z której wciąż wydobywał się zapach nawozu wymieszany z czymś jeszcze.

Czasami specjalnie nie zasypiała, żeby widzieć jak wychodzi i całuje matkę na pożegnanie, na chwilę oświetlony światłem

migoczącej żarówki na ganku, którą trzeba było wymienić. Miał włosy w kolorze piasku, które na czubku głowy sterczały na wszystkie strony przez dodatkowy wir włosów, a także szeroką szyję, przypominającą szynkę, którą jedli czasami w domu taty.

Teraz, mając osiemnaście lat, zastanawiała się, czy to, że matka otaczała ten związek tajemnicą, wynikało z tego, że jej chłopak był żonaty. Jej rodzice rozstali się kilka lat wcześniej, więc nie istniał żaden inny powód, by jej mama musiała zachowywać ostrożność.

To się ciągnęło miesiącami. Potajemne spotkania z zagadkowym mężczyzną. Przychodził przynajmniej dwa albo trzy razy w tygodniu, a Daisy wiedziała, że gdy spędzała piątkowy wieczór i całą sobotę u taty, jej matka korzystała z tego najlepiej, jak umiała. Coś w tym wszystkim niepokoiło Daisy, może ta nieszczerłość mamy. Nie tak jak tata i jego dziewczyna Shannon, którzy lgnęli do siebie w sposób, który wywoływał uśmiech na twarzy Daisy, bo było widać, że jej tata jest szczęśliwy.

Gdy pytała mamę o tajemniczego mężczyznę, zbywała ją i mówiła, że to tylko przyjaciel, że razem pracują, co było wątpliwe, bo gdy Daisy była w szkole, jej mama zawsze sprzątała domy.

Żałowała, że wtedy nie naciskała, że nie pytała mamy bardziej stanowczo i nie wyciągnęła z niej prawdy, a przynajmniej jego imienia.

Bo może wtedy zdołałaby ją ocalić.

12

Zgodnie z radą Louise, Emilia kontaktuje się z posterunkiem policji i zgłasza incydenty. Telefon odbiera funkcjonariusz, który brzmi na naprawdę znudzonego. Dzwoni dopiero po odwiezieniu dzieci do szkoły, bo nie chce ich niepokoić. W zeszłym roku Wilfie przeszedł okres, w którym miał koszmary, a jego krzyki przecinały nocną ciszę. Emilia zrywała się z łóżka i stawała na baczność, serce tłukło się o żebra, a ciało lepiło od potu. Zawsze szła do jego pokoju i leżała z nim, dopóki się nie uspokoił. Te doświadczenia były przerażające, ale głównie dla niej, bo Wilfie na drugi dzień prawie nic nie pamiętał. Elliot powiedział, że ich syn odziedziczył po niej bardzo bujną wyobraźnię. Wygląda na to, że już wyrósł z tej fazy, ale Emilia wciąż żyje na krawędzi i boi się, że każda najmniejsza rzecz może sprawić, że jego koszmary wrócą.

Elliot siedzi spokojnie w kuchni i pije kawę. Przeniósł bukiet lili do jadalni, i teraz wypełniają pomieszczenie słodkim, intensywnym zapachem. Emilia czuje na sobie jego spojrzenie, gdy krąży po kuchni.

– Co powiedzieli? – pyta po tym, jak się rozłącza. Staje po drugiej stronie wyspy kuchennej.

– Poprosili, żebym dała znać, czy stanie się coś jeszcze, ale funkcjonariusz, z którym rozmawiałam, brzmiał na znudzonego. – Wzdycha i odkłada telefon na blat.

Elliot przygląda się jej przez chwilę znad brzegu kubka.

– Martwi mnie to, że wczoraj ty i Louise miałyście wrażenie, że ktoś was śledzi. Wspomniałaś o tym policji?

Obchodzi wyspę, wyciąga stołek i siada obok niego.

– Nie wiem, czy to nie była po prostu histeria, bo rozmawialiśmy o tym i tylko się nakręcałyśmy. Poza tym trochę wypiliśmy.

Marszczy brwi, i podwija rękawy swetra.

– Biorąc pod uwagę to, że jest policjantką, powinna być mądrzejsza. – Brzmi na zirytowanego.

– Co masz na myśli?

– Powinna zachować spokój. Może nawet skonfrontować się z tym człowiekiem.

– Nie była na służbie.

Elliot wzrusza ramionami.

– Myślałem, że policjanci zawsze są na służbie. Tak mawiał mój tata.

Tłumi swoją irytację.

– Louise nie była tam jako policjantka, tylko jako moja przyjaciółka. I, jak już powiedziałam, obie piłyśmy.

– Po prostu się martwię. Ty i dzieciaki jesteście dla mnie wszystkim.

W odpowiedzi bierze go za rękę i ściska.

– Louise zasugerowała kamery Ring. Z przodu i z tyłu domu.

Elliot poprawia okulary na nosie.

– Myślałem o tym, gdy rozmawiałaś przez telefon. Czułbym się dzięki temu lepiej przez najbliższy tydzień, gdy będę na Islandii. Najchętniej bym nie poleciał, ale to bardzo ważny klient. Zapytam tatę o radę. – Dopija kawę i zeskakuje ze stołka. Całuje ją, zabiera kubki i wstawia je do zmywarki, po czym kieruje się do swojego biura.

Dopiero po jego wyjściu Emilia przypomina sobie, że wciąż mu nie powiedziała o wczorajszym spotkaniu z Jonasem.

Cieszy się, że reszta tygodnia minęła bez przygód, a w piątek znowu może oddychać pełną piersią. Czuje się bezpieczniej, odkąd Elliot zainstalował kamery. Ale dla pewności pilnuje, by drzwi na ganek pozostawały zamknięte. W tym tygodniu będzie mecz piłki nożnej Wilfiego oraz mecz netballa Jasmine. Cieszy się, bo jej córka wygląda ostatnio na pogodniejszą, nawet częściej wychodzi na miasto z Nancy. Zadowolenie jest silniejsze, bo w ten weekend zostaje z nią, a nie z Jonasem. Choć nie ma za wiele sympatii dla Kristin, wciąż czuje wyrzuty sumienia na wspomnienie swojej rozmowy z byłym mężem, i raczej wolałaby jej unikać.

Wczoraj, gdy leżeli w łóżku, w końcu powiedziała Elliotowi o tym spotkaniu. Odkładała to, bo dobrze wiedziała, jakie zdanie ma na temat Jonasa.

– Będę go tolerował, ale tylko dlatego, że jest ojcem twojej córki – powiedział na początku ich związku. – Ale nie możesz oczekiwać, bym szanował typa po tym, co ci zrobił. I nawet nie zaczynaj tematu Kristin.

W głębi czuła zadowolenie, że był tym tak bardzo poruszony, i że odczuwał jej ból. Elliot bardzo poważnie podchodził do przysięgi

małżeńskiej. Dla niego kwestia zdrady jest czarno-biała i więcej niż raz powiedział, że nigdy, przenigdy nie wybaczyłby, gdyby go zdradziła. Ona myślała i czuła tak jak on. Nie mogłaby przechodzić drugi raz przez to samo, więc ulżyło jej, że Elliot ma do tego takie podejście. Był to jeden z powodów, dla których pozwoliła sobie na to, by się w nim zakochać. Miał bardzo wysokie oczekiwania, choć to czasami utrudniało jej bycie całkowicie szczerą.

Odwrócili się twarzami do siebie, świeżo pościeloną kołdrę mieli podciągniętą pod same brody, i złapali się za ręce. Uwielbiała ich sypialnię, urządzonej w odcieniach szarości, z fioletowym akcentem w postaci narzuty na łóżko. Elliot wyciągnął dłoń i założył jej kosmyk włosów za ucho.

– Ale on jest głupi – powiedział, światło księżyca rzucało poświatę na jego kości policzkowe. – Po co decydował się na kolejny ślub, skoro wiedział, że znowu zdradzi?

– Ja też go nie rozumiem – mruknęła. – Nie chciałam ci o tym mówić przy Jas. Ona go uwielbia. I lubi Kristin – była za mała, żeby pamiętać, ile to wszystko przysporzyło nam cierpienia. Staralam się trzymać ją z daleka od tego, co zrobili.

– Jesteś o wiele miłsza, niż ja mógłbym być. Tak długo, jak nie zacznie się znowu koło ciebie kręcić. – Choć starał się brzmieć, jakby to był żartobliwy komentarz, wyczuwała zazdrość w jego głosie.

Zaśmiała się i przysunęła bliżej.

– Nie ma na to szans. Ale naprawdę nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek będę współczuć Kristin.

W poniedziałek rano Elliot wyjeżdża do pracy. Nienawidzi latać. Emilia wyczuwa jego zdenerwowanie, gdy krząta się po kuchni i wchodzi jej w drogę podczas przygotowywania śniadania. Niedługo po poznaniu się powiedział jej, że jako nastolatek miał lekkie załamanie nerwowe, przez co po egzaminach w szkole średniej musiał zacząć przyjmować leki na napady lęku oraz antydepresanty.

Przestał je brać na długo przed tym, jak się spotkali. Przez większość czasu nawet nie zorientowałyby się, że miał problemy ze zdrowiem psychicznym, ale czasami to dostrzega, niczym słoje w drewnie przebijające przez farbę. Pamięta, że w szkole coś podobnego przydarzyło się Ottilie i musiała wziąć trochę wolnego. Zdarzyło się to paru osobom w podobnym wieku. Zrzuciła to na fakt pobytu w placówce, gdzie narzucano na uczniów ogromną presję, a wyniki egzaminów były ważniejsze niż ludzkie zdrowie. Elliot chodził do podobnej szkoły, choć pięćset kilometrów stąd.

Jasmine siedzi przy stole i wsuwa owsiankę, a drugą ręką pisze wiadomość. Wilfie wpada do pokoju z wystającą ze spodni koszulą i bez swetra.

– Idź, usiądź. – Emilia instruuje syna, podając mu miskę z płatkami. – Pamiętaj, że masz dzisiaj wychowanie fizyczne.

– Czy możemy mieć psa? – pyta, siadając przy stole koło siostry.

– Nie w tej chwili. – Wkłada trampki do jego torby z rzeczami na wychowanie fizyczne.

– Dlaczego? Wszyscy moi znajomi mają zwierzęta. To niesprawiedliwe. Ciągłe mówisz, że będziemy go mieć, a potem zmieniasz zdanie.

– Czy będziesz go karmił? Wyprowadzał? Sprzątał jego kupy? – pyta beznamiętnym tonem, nalewając sobie herbaty. Widzi kątem

oka Elliota, który grzebie w jednej z szuflad. Twarz ma poszarzałą.

– Tak, będę to wszystko robił! Obiecuję.

– Tak jak było z chomikiem? Ostatecznie to ja wszystko przy nim robiłam.

– Wtedy miałem tylko pięć lat, byłem za mały.

– Wolałabym kota – mówi Jasmine, nie podnosząc wzroku znad telefonu.

– Koty są nudne – odpowiada Wilfie. – Gdybyśmy mieli psa...

– Chryste Panie, Wilf – warczy Elliot. – Zamilcz. Twoja mama powiedziała nie!

Wszyscy momentalnie się odwracają i patrzą na niego, zszokowani. Wpatruje się w syna z twarzą wykrzywioną w furii. W ręce trzyma paszport. Emilia dostrzega, że dłoń mu się trzęsie.

Wilfiemu drży broda, a Jasmine przewraca oczami, jakby była ponad to wszystko, po czym z powrotem skupia się na telefonie.

Emilia klepie syna pocieszająco po ramieniu, a potem zwraca się do męża.

– Ej, wszystko w porządku?

Przeciąga ręką po szczęce.

– Przepraszam. Przepraszam, młody – mówi i podchodzi do Wilfiego, żeby zmierzwić jego kręcone włosy. – Wstałem dzisiaj z łóżka lewą nogą.

Jasmine wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, ale Emilia kręci ostrzegawczo głową, więc córka spuszcza wzrok.

– Jest okej – mówi Wilfie, ale Emilię boli serce, gdy widzi, jak przygasł.

Głaszcząc Elliota po plecach.

– Wszystko będzie w porządku.

– Wiem. Będzie okej, jak dotrę na lotnisko – odpowiada przyciszonym głosem. – Jestem po prostu trochę zdenerwowany. – Stara się ukrywać przed dziećmi swój strach przed lataniem, nie chce, żeby jakoś na nie wpłynął.

Trąbienie dobiegające sprzed domu oznajmia, że taksówka przyjechała. Elliot tuli ją mocno.

– Będę tęsknił – mówi z twarzą wtuloną w jej włosy.

– Ja też będę tęsknić. To nie potrwa długo. Wracasz w czwartek.

– Akurat na przyjęcie. – Odsuwa się. – Po prostu nie chcę lecieć akurat po... no, wiesz.

– Nic innego się nie wydarzyło, a twój tata mieszka niedaleko. Louise jest zaledwie kilka ulic dalej. Jeśli dojdzie do najgorszego, mogę zadzwonić nawet do Jonasa.

Mina mu tężeje.

– To ostateczność.

– Wiem, nie martw się.

Elliot tuli dzieci, jeszcze raz przeprasza Wilfiego, a Emilia odprowadza go na korytarz. Jej mąż podnosi walizkę.

– Przepraszam, że byłem taki gburowaty.

– Hej, nie zadręczaj się tym. Nic się nie stało. Do zobaczenia w czwartek. Zadzwoń, jak wylądujesz.

Całuje go jeszcze raz, a potem staje w drzwiach i patrzy, jak schodzi po schodach i kieruje się do taksówki, która czeka na końcu podjazdu.

Dopiero po odjeździe auta zauważa wieniec oparty o ceglany murek po lewej stronie drzwi, za filarem. Sprawdza, czy dzieci nie widzą, i dopiero wtedy schyla się, żeby na niego spojrzeć. Do wieńca przytwierdzona jest kartka z napisem: „Wyrazy współczucia”, a jej wnętrzości zmieniają się w lód.

Miranda dostała wieniec w trzeciej części serii, *Poruszyć niebo i ziemię*, i było to ostrzeżenie przed seryjnym mordercą, nad którego sprawą pracowała.

Ale kto ją ostrzega? I dlaczego?

Lorraine Butterworth to wysoka, szczupła kobieta, która emanuje nerwową energią, gdy bezustannie rusza rękami, żeby założyć kosmyk czarnych włosów za ucho albo zapalić kolejnego papierosa. Musi mieć przynajmniej sześćdziesiąt lat. Ręka jej drży, gdy podaje mi herbatę ze zbyt dużą ilością mleka. Stoi w małej kuchni, oparta o zlew i pali papierosa przy otwartym oknie. Światło nad nami brzęczy, za plastikowym plafonem leżą zdechłe muchy. Kobieta wygląda na kompletnie przerażoną. Wciąż pamiętam pierwszy raz, gdy zobaczyłam martwe ciało. Nic nie było w stanie mnie na to przygotować. Dręczyło mnie to tygodniami.

– Co może mi pani powiedzieć o Trishy Banks? – pytam, siedząc przy małym stoliku. – Jak długo tu mieszkała?

– Niedługo. Ja jestem tu od lat. Widziałam wiele osób, które się wyprowadzały, a potem te, które się wprowadzały. Ona pojawiła się tutaj pięć albo sześć miesięcy temu. Zawsze miałam przeczucie, że przed czymś albo przed kimś uciekała. Wychodziła tylko do pracy w Poundland, a potem wracała i siedziała na górze. Naprawdę rzadko widziałam, żeby wychodziła gdzieś indziej.

– Czy widziała pani, żeby ktoś się u niej pojawiał? Jakiś chłopak?

– Tak jak powiedziałam temu drugiemu policjantowi, widziałam kręcącego się w oddali faceta. Nigdy nie zauważyłam, żeby podchodził bliżej, więc nie sądziłam, że kiedykolwiek do niej przychodził. Był wysoki.

Biorę łyk herbaty i od razu tego żałuję. Mleko jest kwaśne. Odstawiam kubek.

– Co ma pani na myśli, mówiąc, że „kręcił się”?

Lorraine zaciąga się głęboko papierosem, żyły w jej dłoni odznaczają się pod skórą. Wypuszcza dym, a ten wypełnia pomieszczenie. Na lodówce dostrzegam rysunek domu zrobiony przez dziecko i przymocowany magnesem w kształcie owcy.

– Nie wiem, naprawdę. Można chyba powiedzieć, że się czaił. Raz widziałam, jak z nim rozmawiała, o tam. – Wymachuje ręką, w której trzyma papierosa, i wskazuje gdzieś w kierunku frontu budynku. – Ale najczęściej widziałam go z daleka, gdy stał na chodniku. Tak jakby na nią czekał. Zawołałam go raz, zapytałam, czego chce, ale on nie odezwał się ani słowem i odszedł w stronę plaży.

Serce mi przyspiesza. To mógł być on. Zabójca. To mogła być osoba, której tak długo szukaliśmy. Wcześniej nie było żadnych świadków, poza jedną sytuacją... dawno temu. A zeznanie tej osoby było co najmniej mało wiarygodne.

– Jak wygląda?

Marszczy twarz i zaciąga się papierosem.

– Dobrze zbudowany. Atletyczny. Trudno powiedzieć. Nie widziałam jego twarzy. Zawsze miał na głowie kaptur.

– Nie miał żadnych cech szczególnych? Niczym się nie wyróżniał?
Kręci głową.

– Nic nie przychodzi mi do głowy. Zawsze był ubrany w ciemne rzeczy, zawsze widziałam go po zmroku, i jak już powiedziałam, zawsze nosił kaptur. Nigdy nie widziałam go za dnia.

– Kolor włosów? Oczu?

– Jak powiedziałam, było za ciemno, a on stał za daleko.

– Wzrost, mniej więcej?

– Myślę, że co najmniej metr osiemdziesiąt. Sama mam metr siedemdziesiąt pięć, a wyglądał na wyższego ode mnie.

Godzę się z rozczarowaniem. Nie wiem, czego się spodziewałam. Może i zniknął ze sceny na szesnaście lat, ale na pewno nie jest głupi. Miałam nadzieję, że wyszedł z wprawy. Że w końcu coś mu nie wyszło, popełnił błąd.

Wstaję i chowam notes do kieszeni płaszcza.

– Bardzo ci dziękuję, Lorraine. Wiem, że to bardzo szokujące.

Gasi papierosa w przepiętniej popielniczce i od razu odpala kolejnego.

– Czy grozi mi tu niebezpieczeństwo? A jeśli tym razem przyjdzie po mnie?

Nie mogłam tego wykluczyć. Kto wie, co przyciągało tego mężczyznę do jego ofiar? Ich wiek waha się od trzydziestu do czterdziestu pięciu lat. Nigdy ich nie gwałci, po prostu je dźga i oznacza wzorem modliszki. Jedno wiemy na pewno, to mizoginistyczny psychopata.

– Czy jest jakieś miejsce, gdzie mogłaby pani zostać?

Pociąga nosem.

– Tak. Moja siostra mieszka w Paignton. Mogę do niej jechać.

– Myślę, że to byłby dobry pomysł – mówię, ruszając w stronę korytarza. Idzie za mną. – Poproszę jednego z oficerów, żeby z panią został, aż będzie pani gotowa do wyjścia.

Otwiera drzwi mieszkania i razem wychodzimy na korytarz. Drzwi frontowe wciąż są otwarte, ogród jest otoczony taśmą policyjną. Chciałabym, żeby Lorraine opuściła budynek, zanim ciało Trishy Banks zostanie zabrane.

Wiatr szarpie rąbek mojego eleganckiego, wełnianego płaszcza. Widzę Saundersa i Doyle stojących w drzwiach mieszkania jednego z sąsiadów. Michelle Doyle robi notatki – to dobry znak. Może ktoś coś zauważył.

Mam właśnie do nich podejść, gdy Lorraine nagle się odzywa:

– Moment – mówi. – Wiem, że to niewiele, ale on pali. Ten mężczyzna, którego widziałam. To palacz.

– Okej. – To mało, ale może pomóc.

– Ale nie takie zwyczajne papierosy – kontynuuje, nadal stojąc w drzwiach. – Te mentolowe. Mają bardzo charakterystyczny zapach. Wiem, bo mój dziadek je palił, ojciec i brat też.

Papierosy mentolowe zostały niedawno zabronione ze względu na wzmożone ryzyko chorób układu krążenia, więc zastanawiam się, skąd je bierze. Dziękuję jej, a potem podnoszę taśmę, żeby pod nią przejść. Wysoki mężczyzna, który pali niedawno zakazane papierosy. To więcej niż wiedzieliśmy do tej pory.

Może jednak popełnia błędy.

14

Emilia wpatruje się w telefon i próbuje stłumić panikę, jednocześnie starając się opanować działanie przeznaczonej do kamery aplikacji, którą Elliot zainstalował w jej telefonie, zanim pojechał w podróż służbową. Musiała schować wieniec w garażu na tyłach ogrodu, żeby dzieciaki go nie zobaczyły, a potem zachowywać się normalnie do czasu, aż odstawiła je do szkoły. Nie chciała dzwonić do Elliota i martwić go podczas wyjazdu.

Teraz jest w domu sama, stoi przy wyspie kuchennej w pomieszczeniu, które nagle wydaje się za duże. Jeden z płatków lilii spadł na marmurowy blat. Elliot sprzątnąłby go w okamgnieniu i wyszorował miejsce, gdzie wylądował, na wypadek gdyby pyłek miał odbarwić drogi kamień. Ale ona zostawia go tam, gdzie leży. W końcu rozpracowuje, jak sprawdzić obraz z kamer, a jej serce zaczyna bić szybciej, gdy przewija nagranie. Wieniec musiał zostać podłożony rano, gdy się ubierali. Dokładnie tak, o siódmej czterdzieści pięć ich podjazdem idzie człowiek niosący wieniec. Emilia zakłada okulary do czytania. Osoba podchodzi wystarczająco blisko i widać, że to mężczyzna.

Pochyla się, by odłożyć wieniec po lewej stronie drzwi. Dlatego Elliot go nie zauważył, gdy wyszedł pośpiesznie z domu.

Mężczyzna nie dzwoni dzwonkiem, za to cofa się kilka kroków i patrzy w stronę okien. Kto to jest? Czy go zna? Jego twarz pojawia się w obiektywie kamery. Ma brodę, możliwe że jest po pięćdziesiątce. A potem dostrzega znajomy brązowy uniform. To dostawca, do cholery. Zamyka aplikację z westchnieniem. Spojrzeniem wędruje w stronę bileciku, który był przytwierdzony do wieńca, a teraz leży na stole. Podnosi go. Słowa „Wyrazy współczucia” zostały napisane czarnym długopisem, prawdopodobnie przez florystkę, która przyjmowała zamówienie. Podnosi bilecik wyżej, żeby łatwiej było jej odczytać adres, który jest zapisany drobną czcionką w kącie kartonika. Dowiaduje się tylko tyle, że to miejscowa kwiaciarnia w Twickenham. Czy to oznacza, że osoba, która wysłała wieniec, też tu mieszka? Czy po prostu wybrała kwiaciarnię, która znajduje się blisko jej domu?

Wciąż trzyma telefon w ręce, więc wybiera numer. Odbiera kobieta, która wita ją radosnym głosem.

– Dzień dobry – mówi Emilia i przełyka ślinę, bo nagle zasycha jej w gardle. – Dostałam wieniec, który został dostarczony dzisiejszego ranka, ale nie ma żadnego nazwiska ani adresu, a chciałabym sprawdzić, kto go przysłał.

– Och, oczywiście! – Kobieta odpowiada niezmiennie radosnym głosem. – Proszę poczekać, sprawdzę. – Słyszy stukanie w klawiaturę. – Nie mam adresu ani numeru telefonu...

Emilia bierze głęboki oddech.

– Okej. A szczegóły płatności?

– Zapłacono gotówką. Proszę poczekać... – Znowu pisze na klawiaturze. – Tak, tylko takie informacje posiadamy. Ktoś do nas

zadzwoił, by złożyć zamówienie, a potem przyszedł do sklepu, by zapłacić.

Skreca ją w żołądku. Czy to oznacza, że to ktoś z okolicy?

– Czy pamięta pani, jak wyglądała ta osoba?

– Chyba mężczyzna... może po trzydziestce. Brązowe włosy, krótko ścięte. Pamiętam, że powiedział, że zamawia wieniec w imieniu swojej żony, Mirandy Moody.

Wszystko wokół niej zaczyna się kręcić. *Co jest, kurwa?*

– Tylko tyle?

– Tak.

– Nie podał imienia ani nazwiska?

– Niestety, nie.

– W porządku, dziękuję. – Właśnie ma zakończyć połączenie, ale coś jeszcze przychodzi jej do głowy. – Mam prośbę. Czy mogłaby pani sprawdzić, czy ta Miranda wysłała mi coś jeszcze? Jakoś tydzień temu dostałam bukiet kwiatów bez żadnego bileciku.

– Proszę poczekać, spojrzę – odpowiada kobieta tym swoim przesadnie entuzjastycznym tonem, co w ogóle nie pasuje do sytuacji, w jakiej Emilia się znajduje. Wygląda przez okno na ogród. Na zewnątrz jest pochmurnie i posepnie, nad drzewami wisi mgła. Z miejsca, w którym stoi, widzi biuro Elliota i przez to, że go tam nie ma, czuje się niepewnie.

Po drugiej stronie słuchawki słychać szelest, a potem znowu rozlega się kobiecy głos.

– Tak. Miranda Moody zamówiła także bukiet lilii. Pierwszego marca, również przez telefon. Nie pracowałam tego dnia, to się stało na zmianie mojego współpracownika. Zapytam go, czy pamięta coś na temat zamówienia, i czy przyszedł zapłacić ten sam mężczyzna.

– Dziękuję. Byłabym naprawdę wdzięczna. – Podaje kobiecie swoje nazwisko oraz numer telefonu. – Czy to możliwe, bym została powiadomiona, gdyby ta Miranda znowu coś u was kupiła, zanim zostanie to do mnie wysłane? Nie chcę nic otrzymywać od tej osoby.

Głos kwiaciarki przybiera spokojniejszy ton.

– Och, bardzo przepraszam. Oczywiście, zanotujemy to sobie.

Emilia rozłącza się, jej myśli pędzą jak szalone. Mężczyzna. Nastawia wodę, a potem biegnie po schodach do swojego biura, wciąż w płaszczu. Gdy dotrze na drugie piętro, wyciągnie z szuflady notes, który dostała na urodziny od Jasmine, i zacznie zapisywać wszystko, co się wydarzyło, tak jak zasugerował policjant, z którym rozmawiała. Potem zadzwoni do Louise i powie jej o ostatnim wydarzeniu, dla bezpieczeństwa. Nie pozwoli, by przeraził ją ten człowiek, który to wszystko robi. Nie jest zahukaną myszką, jak wtedy, gdy wyszła za Jonasa. Da sobie z tym radę.

Gdy dociera do swojego biura, lekko dyszy. Naprawdę powinna korzystać z rowerka, na który wydała fortunę, ale już sama myśl o tym to dla niej istna tortura. Nigdy nie lubiła ćwiczyć, mimo że próbowała niemal wszystkiego. Miała nadzieję, że chociaż rower przypadnie jej do gustu.

Otwiera szufladę w biurku, znajduje notes i patrzy na linijkę tekstu, który tam zapisała. Ogarnia ją przygnębienie. Ten notes miał zawierać informacje dotyczące jej pierwszej samodzielnej powieści, chociaż nie miała jeszcze żadnych pomysłów. Wystarczająco się namęczyła, tworząc fabułę *Jej ostatniego rozdziału*.

Chwyta długopis, siada za biurkiem i z najmniejszymi szczegółami spisuje wszystko, co się do tej pory wydarzyło.

W połowie dnia Emilia ma wrażenie, że zaczyna wariować. Jest sama w domu i podrywa się na każdy dźwięk, każde stuknięcie w kaloryferach i skrzypienie podłóg. Na szczęście umówiła się w Richmond na obiad z Ottilie.

Rozpogodziło się, słońce z trudem wyłania się zza chmur, choć w powietrzu czuć wilgoć.

Gdy Emilia dociera na miejsce, Ottilie czeka już przy stoliku na zewnątrz. Ma na sobie sięgający ziemi jasnoniebieski płaszcz z kołnierzem ze sztucznego futra i pasującą do niego futrzaną czapkę. Macha do niej okrytą rękawiczką dłonią, a potem wstaje, by się przywitać i cmoka powietrze przy jej policzkach. Gdy tu przychodzą, rzadko siadają w środku. To przyzwyczajenie z czasów pandemii, zresztą i tak woli siedzieć na świeżym powietrzu.

– Zamówiłam ci cappuccino – oznajmia Ottilie, gdy zajmują swoje miejsca.

– Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że jestem przewidywalna?

– Ani trochę, moja droga. – Ottilie uśmiecha się szeroko. – Mało brakowało, a zamówiłabym kieliszek wina, ale przypomniałam sobie, że musisz później odebrać dzieciaki ze szkoły.

Emilia zdejmuje rękawiczki.

– Tylko Wilfięgo. Jasmine od jakiegoś czasu wraca do domu z Nancy.

– I tak powinno być. W końcu ma piętnaście lat.

Emilia zdaje sobie sprawę, że jest trochę nadopiekuńcza w stosunku do Jasmine. Ale jej córka zawsze była wrażliwym dzieckiem, potem był rozwód, ślub z Elliotem i niedługo po tym drugie dziecko.

– Okej – mówi Otilie, odchylając się na krześle. – Mam tylko godzinę. Po południu spotykam się w Hampton z klientką. – Otilie prowadzi firmę zajmującą się wystrojem wnętrz, którą otworzyła w dwa tysiące dziesiątym. Szło jej świetnie, ale potem zaczęła się pandemia. Teraz musi pracować więcej i dłużej, żeby wszystko wróciło do normy. – Ale mamy dużo do omówienia. A przynajmniej o tym, co się wydarzyło w zeszły weekend.

– Co masz na myśli?

– Podczas kolacji, gdy dostałaś tę zniszczoną mewę, wydawałaś się rozszargana.

– O, kurczę. Od czego tu zacząć. – Emilia właśnie ma zacząć opowiadać, gdy podchodzi kelnerka niosąca ich napoje. Przyjmuje zamówienie. Decydują się na quiche i sałatkę. Gdy odchodzi, Emilia mówi: – Dzisiaj dostałam wieniec z bilecikami z kondolencjami.

Otilie nachyla się nad stołem, otwierając szerzej zielone oczy, a Emilia opowiada jej o wszystkim, co się wydarzyło od ich ostatniego spotkania.

– O, kurwa – mówi w odpowiedzi. – To naprawdę poważna sprawa.

– Wiem. – Następnie mówi o informacji, którą otrzymała od florystki.

– Wygląda na to, że dorobiłaś się stalkera, Mils. Lepiej bądź ostrożna. – Wpatruje się w nią ze zmartwieniem. – Zgłosiłaś to?

– Tak. I powiedziałam o wszystkim Louise. Mojej przyjaciółce, policjantce – dodaje, gdy widzi, że Ottilie nie ma pojęcia, o kogo chodzi. – Nie poznałaś jej, ale mam nadzieję, że pojawi się na moim przyjęciu. Doradziła, żebym zainstalowała kamery i tę aplikację Ring. – Emilia obejmuje kubek dłońmi. – Trochę przeraża mnie to, że wszystkie wydarzenia wzięły się z moich książek.

– Nie jestem zaskoczona. To dręczenie. Przynajmniej wszystko zgłosiłaś. Niektórzy są po prostu dziwni. – Ottilie wzdycha i spogląda w stronę rzeki, gdzie właśnie pływają łabędzie. Z powrotem skupia się na Emilii. – Kręcą ich takie rzeczy.

– Martwi mnie, że ta osoba wie, gdzie mieszkam. I zna nazwisko Elliota.

– Z nazwiska Rathbone korzystasz tylko w szkole, prawda? Czy to możliwe, że to ktoś ze szkoły Jasmine albo Wilfiego?

Myśli o wszystkich rodzicach, których zna z roczników swoich dzieci. Nie przypomina sobie, żeby ktoś miał z nią jakiś problem.

– Nie. Nie wydaje mi się. To są dobrzy ludzie. Niektórzy stali się nawet przyjaciółmi. – Myśli o Louise i Marcie, mamie Nancy, którą poznała, gdy ich córki poszły razem do podstawówki. – Nie wierzę, że to mógłby być ktoś z nich.

– Może jakiś szalony fan. Czytałaś *Misery*, prawda?

– Wow. Dzięki, Ottilie. Naprawdę wiesz, jak poprawić mi humor.
– Emilia stara się zachować swobodny ton, ale czuje, że otacza ją mrok.

Ottilie klepie ją po dłoni.

– Przepraszam. To na pewno nie pomogło. Ale zgłosiłaś sprawę na policję i zainstalowałaś kamery. Niewiele więcej możesz zrobić.

– Znowu wzdycha, a do Emilii dociera, że jej przyjaciółka nad czymś rozmyśla.

– Coś się stało? O co chodzi?

Kelnerka wraca z ich jedzeniem, ale Emilia czuje, że straciła apetyt, co jest dosyć niezwykle. Gdy kobieta odchodzi, Ottilie mówi:

– Chodzi o Stefana. To się nie uda.

Emilia nie jest zaskoczona. Związki Ottilie wytrzymują najdłużej rok.

– O, nie. Chodzi o odległość?

– Po części. Ale przede wszystkim o to, że on nie jest dla mnie. To zbyt niedojrzały człowiek. – Zaczyna jeść. – Wiesz, masz szczęście z Elliotem. Znalazłaś kogoś, z kim naprawdę jest ci dobrze. Ja mam prawie czterdzieści lat i wciąż czuję, że nie ogarnęłam swojego życia.

– Do czterdziestki wciąż brakuje ci trzech lat. Jesteś niezależną kobietą, która odnosi sukcesy. Podziwiam cię za to – mówi szczerze Emilia, po czym podnosi sztućce i postanawia spróbować coś zjeść.

Ottilie prychnęła.

– Za co miałabyś mnie podziwiać? Masz wszystko. Udałe małżeństwo, wspaniałą karierę, dwójkę cudownych dzieci, ten piękny dom... – Klepie się po brzuchu. – W tej chwili pozostaje mi już chyba tylko dawca spermy. I zrobiłabym to, gdyby było mnie stać.

– Ale spójrz na to, jak wyglądało moje życie dziesięć lat temu. Jonas odszedł, i to do jednej z moich przyjaciółek...

– Dobrze, że nie powiedziałaś „do najlepszej przyjaciółki”. – Ottilie puszcza jej oczko, po czym wbija widelec w pomidora,

którego sok tryska na stolik.

– Zawsze byłaś i będziesz moją jedyną najlepszą przyjaciółką – odpowiada z powagą Emilia, wycierając serwetką sok z pomidora.

– Poza tym, nie potrzebujesz mężczyzny, by twoje życie było wspaniałe.

– Wiesz, że mam problemy z zaufaniem. Dzięki ci, kochany tatusiu. – Przewraca z kpina oczami i uśmiecha się szeroko, machając widelcem w powietrzu.

Emilia nie daje się oszukać prześmiewczemu tonowi Otilie. Pamięta, jak była załamana, gdy jej rodzice się rozeszli i jak winiła ojca za nieszczęście matki.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Nigdy nie poznałabym Elliota, gdyby mnie zламаło to, co zrobił mi Jonas. Skoro mowa o Jonasie, myślę, że jest blisko zdradzenia Kristin.

Otilie prawie krztusi się swoim plackiem.

– Co? Skąd wiesz? Chociaż wiesz co, w ogóle mnie to nie dziwi.

Opowiada, jak zobaczyła go na mieście z młodą kobietą i o ich późniejszej rozmowie w kawiarni.

– Wiesz, że Kristin dzwoniła do mnie w tym tygodniu? – mówi Otilie zaraz po tym, jak Emilia kończy opowiadać. – Po raz pierwszy, odkąd wykręciła ci ten numer. Dasz wiarę?

– Niemożliwe. Naprawdę?

– To było dziwne. Nie miałam pewności, czy powinnam ci mówić. Jedzenie zaczyna ciążyć Emilii na żołądku.

– Oczywiście, że powinnaś mi powiedzieć. Niczego przed sobą nie ukrywamy. Co chciała?

– Cóż. – Otilie patrzy na nią, a Emilia wie, że przyjaciółka zastanawia się, jak bardzo może być szczerą. – Powiedziała, że się o ciebie martwi.

– Martwi się o mnie? Niby z jakiego powodu?

– Powiedziała, że dużo pracujesz, kłócisz się z Elliotem i potajemnie spotykasz z Jonaszem. Zasugerowała, że coś może być między wami. Czy powiedział jej, że na siebie wpadliście i poszliście na kawę?

Emilia myśli nad tym przez chwilę.

– Nie mam pojęcia, ale między mną a Jonaszem nic nie ma. Musi o tym wiedzieć. A ja i Elliot się nie kłócimy. A nawet gdyby tak było, to skąd ona miałaby o tym wiedzieć? – Kręci głową. – Nie rozumiem. I po co Kristin chciała ci to wszystko mówić, skoro nie rozmawialiście przez tyle lat?

– Nie wiem. Może chodziło o wymuszenie współczucia? Wiesz, jaka potrafi być Kristin. To była naprawdę dziwna rozmowa i... cóż, zaczęła płakać. Powiedziała, że za mną tęskni, za mną i naszą przyjaźnią, i że przeprasza za wszystko, co się stało.

– Niewiarygodne! – warczy Emilia. – Jakoś przez te wszystkie lata mnie ani razu nie przeprosiła.

Ottilie odkłada sztucę.

– Musi wiedzieć, że pojawiła się kolejna kobieta. Myśli, że to ty i chce wyciągnąć ode mnie informacje. I tak bym jej nic nie powiedziała. Mam nadzieję, że to wiesz.

Emilia klepie przyjaciółkę po ramieniu.

– Oczywiście. – Ottilie zawsze była wierna, od samego początku, gdy poznały się w szkole. A tam inne dziewczyny strasznie Emilii dokuczały.

– Przez telefon brzmiała na wkurzoną. Pytała mnie o rady w kwestii dekorowania wnętrza i chciała wiedzieć, jak zaczęłam prowadzić firmę. Założę się, że następnego dnia było jej głupio.

Emilia odsuwa od siebie talerz. Nie wie, jak czułaby, się gdyby Ottilie postanowiła znowu przyjaźnić się z Kristin. Ta zdrada byłaby naprawdę okropna i zraniłaby ją głęboko. To ona je ze sobą poznała – przez pewien czas to one były najważniejszymi osobami w jej życiu. Emilia i Kristin uczęszczały na te same zajęcia z literatury angielskiej i połączyła je miłość do zespołów gitarowych, regularnie chodziły razem na koncerty.

Ottilie, która zawsze miała problem z zainteresowaniem się jedną rzeczą, przyjeżdżała do Brighton, by się z nimi spotykać. Tak często, jak tylko była w stanie.

– Bez obaw, Mils, nigdy jej nie wybaczę – mówi, jakby czytała Emilii w myślach. – Dopija kawę. – Jeszcze jedną?

Emilia przytakuje, ale nie potrafi się skoncentrować.

Czuje to, gdy tylko wchodzi do domu. Chłód. Przechodzi do kuchni i nieruchomieje, gdy widzi okna dachowe. Są szeroko otwarte, niczym trzy drzwi z niej paszcze. To morderca z *Jej ostatniego rozdziału*, modliszka, wchodzi do domów przez świetliki.

Ale przecież poza redaktorką nikt nie czytał jej książki. Ma nadzieję, że to zwykły zbieg okoliczności.

Na górze skrzypi podłoga, a krew w jej żyłach zamarza.

W domu ktoś jest.

15

DAISY

1998

Daisy pamięta, jak obudziła się rano tego dnia, gdy znalazła swoją martwą matkę. Była niedziela, piętnastego lutego tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku. Na zewnątrz wciąż było ciemno. Nie wiedziała, co napełniło ją przerażeniem w chwili, gdy otworzyła oczy. Tak jakby coś zmieniło się we wszechświecie, ostrzegając ją przed horrorem, jakiego miała doświadczyć. Przez kilka chwil leżała nieruchomo, a jej serce łomotało pod różową kołdrą. Wspominała dźwięki, które słyszała tej nocy, stłumione odgłosy. Przeczynała, że gdy tylko wyjdzie z łóżka, wszystko się zmieni.

Pierwszym znakiem, że coś jest nie tak, było niezgaszone światło w korytarzu. Jej mama zawsze gasiła światła, zanim szła do łóżka, choć czasami zasypiała przed telewizorem, a Daisy słyszała, jak wchodzi po schodach dopiero nad ranem. Drugim znakiem było niepościelone łóżko w pokoju mamy i myśl, że w ogóle w nim nie leżała. Powietrze było za świeże, zero oznak snu. Daisy zeszła po schodach, pełna niepokoju i z nadzieją, że

mama znowu zasnęła przed telewizorem. Bardzo chciała usłyszeć pocieszające głosy prezenterów płynące z odbiornika.

Zamiast tego zastała ją zupełna cisza. Światło na korytarzu się paliło, ale reszta domu pozostawała skąpana w ciemności.

– Mamo? – powiedziała cichutko. – Mamo? – powtórzyła, tym razem głośniejszym głosem. Otworzyła pierwsze drzwi po lewej i rozejrzała się po salonie. Był niezwykle czysty: żadnych kubków czy talerzy na stoliku, żadnego pustego opakowania po chipsach na podłodze, żadnych pudełek po ciastkach ani gazet na fotelach. Może i mama sprzątała w domach innych ludzi, ale kompletnie się nie przejmowała stanem ich własnego domu. Ciężkie, kwieciste zasłony były zaciągnięte, a telewizor wyłączony. Ale na kanapie, na boku, leżała jej mama, wciąż ubrana we wczorajsze rzeczy. Oczy miała zamknięte.

Daisy poczuła ogromną ulgę. Mama po prostu zasnęła przed telewizorem, nic poza tym. We śnie wyglądała bardzo spokojnie, na jej twarz opadał kosmyk ciemnych włosów. Daisy korciło, żeby założyć go za ucho, tak jak mama zawsze robiła jej. Daisy podciągnęła koszulę nocną wyżej, by móc ukucnąć, i lekko potrząsnęła mamę za ramię.

– Mamo. Zasnęłaś na kanapie. Obudź się.

Gdy tylko jej dotknęła, domyśliła się, co się stało. Była taka zimna. Jej skóra przybrała charakterystyczną niebieskawo-białą barwę, przez co wyglądała jak te dziwne porcelanowe laleczki. I wtedy to zobaczyła. Okrągłą czerwoną plamę na ulubionej różowej bluzce.

– Mamo! – wrzasnęła Daisy i zaczęła mocno nią potrząsać, choć wiedziała, że to nie ma sensu. – Mamo! Obudź się! Proszę... Proszę... – Szlochała, pochylając się nad sztywnym, nieruchomym

ciałem. Nie wiedziała, jak długo tam stała, ale wkrótce światło zaczęło się sączyć przez zasłony.

Mogła zadzwonić tylko do jednej osoby. Do taty. Przyjechał w dziesięć minut, a potem odciągnął ją od ciała matki i zadzwonił na policję.

– Tak – mówił do telefonu, z paniką i strachem w głosie. – To moja była partnerka. Nazywa się Jennifer Radcliffe. Ona... ach...
– Zamilkł na chwilę, a potem odwrócił się do niej z czerwonymi oczami. – Nie ma pulsu.

Potem w domu zrobiło się tłoczno. Przytulny domek, w którym mieszkała z mamą, wypełnił się policjantami i urzędnikami, którzy kręcili się po domu jak szczury.

Jedna pani z uprzejmą twarzą i ładnym kucykiem próbowała wyprowadzić ją z salonu, dalej od mamy. Pamięta, że się szarpała i kopała, co w ogóle do niej nie pasowało, bo zawsze była uprzejma, skromna i zbyt nieśmiała, nawet by podnieść rękę w klasie.

Kobieta wyciągnęła ją z pokoju, ale ona zdążyła to zauważyć. Rysunek insekta na kostce mamy, który na pewno nie był tatuażem.

W jej głowie pojawił się obraz tajemniczego mężczyzny z podwójną koroną i szeroką szyją oraz zamiłowaniem do bazgrania po marginesach gazet.

Wiedziała, po prostu wiedziała, że to on jest za to odpowiedzialny. Pan Bazgroł, jak go nazwała, zabił jej mamę, a ona właśnie wtedy, w wieku jedenastu lat, stojąc w salonie pośród policjantów, obiecała sobie, że nie spocznie, póki go nie odnajdzie.

16

Emilia wybiega przed dom z krzykiem, który więźnie jej w gardle. Zatrzaszkuje za sobą drzwi i dzwoni do jedynej osoby, o której wie, że będzie w stanie pomóc.

– Słucham? – mówi znajomy głos po drugiej stronie.

– Trevor. Przepraszam, że niepokoję cię w czasie pracy, ale... – Emilia waha się przez chwilę. Stoi na podjeździe i patrzy na dom. Te okna nie otwierają się same. – Martwię się, że ktoś jest w domu. – Wyjaśnia mu sytuację z oknami dachowymi.

– Nie wracaj do środka. Już do ciebie jadę – mówi stanowczym głosem i rozłącza się, zanim ma szansę odpowiedzieć.

Wpatruje się w okna. Zaczyna padać, mżawka osiada na jej płaszczu i sprawia, że kamienie na podjeździe robią się coraz ciemniejsze. Odczuwa bezsilność, gdy tak stoi, bojąc się wejść do własnego domu. To zawsze było jej schronienie. Pierwsze miejsce, które razem z Elliotem kupili po wymówieniu umów najmu swoich mieszkań. A teraz to schronienie zostało skażone. Naznaczone niechcianymi przesyłkami, laleczką wiszącą na drzewie. To naruszenie jej przestrzeni osobistej, życia prywatnego. Życia, którego tak chroniła przed swoją karierą,

którego nie publikowała w social mediach, nie tylko dlatego, że ma fobię na punkcie wszystkiego, co jest dla niej zbyt skomplikowane technicznie, ale przede wszystkim dlatego, że zawsze ceniła sobie prywatność. A teraz fikcja wchodzi z butami w jej rzeczywistość.

Czekając na Trevora, włącza aplikację Ring, żeby zobaczyć, czy kamery coś wyłapały. Serce łomocze jej w piersi, gdy przegląda nagrania z kamery przy drzwiach i tej za domem. Ale nic tam nie ma. Czy ktoś mógł dostać się do środka, nie pokazując się w zasięgu kamer? Zerka na dach. Jest wysoki, z dwoma oknami mansardowymi i świetlikiem. Łatwiej byłoby się dostać do kuchni, bo z tyłu dach jest niżej, ale wtedy ta osoba musiałaby przejść przez ogrodzenie sąsiadów, żeby nie zostać uchwyconą przez kamery.

Gdy Trevor zatrzymuje na podjeździe swoją hondę civic, deszcz już nie pada i zostaje po nim tylko ziemisty zapach. Z lekcji przyrody Jasmine dowiedziała się niedawno, że to petrykora. Bierze głęboki wdech i od razu czuje się spokojniej, gdy widzi Trevora, ubranego w roboczy strój, wciąż bardzo sprawnego w wieku sześćdziesięciu dwóch lat. Gdy Elliot się urodził, miał dwadzieścia trzy. Wygląda poważnie, ale gdy ją widzi, uśmiecha się uspokajająco.

– Wszystko w porządku? – pyta, klepiąc ją po ojcowsku po ramieniu (nie żeby jej ojciec kiedykolwiek to robił. Dotyk zawsze zdawał się przerażać Hugh Warda).

Potakuje.

– Dziękuję, że przyjechałeś, Trevor. Nie wracałam do środka.

– Dobrze. Zostań tutaj. Jeśli nie wrócę w ciągu dziesięciu minut, dzwoń na policję.

Wnętrznosci się w niej wywracają.

– Co?

Teść unosi krzaczaste brwi.

– Na pewno do tego nie dojdzie. – Bierze od niej klucze i rusza w stronę domu. Pamięta, jak wiele razy zostawiała otwarte drzwi na ganek, bo czuła się w tej okolicy bezpieczna. Fałszywe poczucie bezpieczeństwa na przedmieściach klasy średniej. Ależ była głupia.

– Wszystko w porządku?

Emilia odwraca się, gdy słyszy sąsiadkę, Madge. Spaceruje ze swoim beaglem i zatrzymuje się koło jej podjazdu. Jest po sześćdziesiątce, wciąż wysportowana i krzepka, z rumianymi policzkami. Ma całą kolekcję kolorowych bezrękawników. Dzisiaj założyła różowy, a na to zarzuciła granatowy płaszcz przeciwdeszczowy i wygląda radośnie i świeżo.

– Utknęłaś na zewnątrz?

– Nie, mój teść jest w środku. Sprawdza dla mnie dom. – Wyjaśnia sytuację z oknami, a przez twarz Madge przewija się mnóstwo różnych emocji. – Widziałaś, żeby ktoś się kręcił w okolicy?

– Niestety nie, ale lepiej być przesadnie ostrożnym. W ostatnim czasie w okolicy było parę włamań. – Zniża głos i ogląda się przez ramię, jakby włamywacz ich słuchał. – My nawet nie mamy kamer. Szczerze mówiąc, dom jest zdecydowanie za duży jak dla mnie i dla Philipa teraz, gdy dzieciaki wyleciały z gniazda, ale... – Wzdycha i sprawdza zegarek. – Będę uciekać. Jestem umówiona z córką na kawę.

Macha Emilii i rusza w dół wzgórza, a Emilia czuje ukłucie tęsknoty za czymś, co się nie stanie. Nie pamięta, kiedy ostatnio

spotkała się ze swoją matką. Trudno jest ją wyciągnąć z domu w stylu tudorskim w środkowej Anglii.

Palce u stóp jej zdrętwiały, więc zaczyna tupać, żeby drętwienie ustało. Co Trevor robi tam tak długo? Okej, dom jest naprawdę duży, ale minęły wieki. Zerka na zegarek. A jeśli włamywacz go zranił? Akurat gdy wybiera numer alarmowy, w drzwiach pojawia się teść. Przywołuje ją do siebie.

– Wszystko jest w porządku. Sprawdziłem każdy pokój, za wszystkim drzwiami, w garderobach. Nikogo tam nie ma. – Brzmi tak oficjalnie, gdy to mówi, co przypomina jej, że kiedyś był policjantem. Jest mu tak wdzięczna, że chce go przytulić.

– Bardzo ci dziękuję. Po prostu nie rozumiem, dlaczego okna dachowe były otwarte. Czy to przed moim biurem też było otwarte?

– Nie, gdy poszedłem na górę, wszystkie były pozamykane, ale wydaje mi się, że mają czujniki i zamykają się same, gdy pada. Może otworzyły się przez jakieś zwarcie? Macie ustawioną czasówkę?

– Rzecz w tym, że nie otwieraliśmy ich od miesięcy.

Trevor odchodzi na bok. Emilia przeciska się koło niego i roweru Elliota, kierownica prawie wbija jej się w żebra, a potem idzie korytarzem do kuchni. Trevor podąża za nią. Nakazuje Alexie włączyć światła.

– Dobrze ją wytrenowaliście. – Trevor śmieje się i zakłada rękę na piersi. Wygląda, jakby trochę przybrał na wadze. Pasuje mu to. Emilia zastanawia się, czy nie poznał jakiejś kobiety.

– Pretensje miej do swojego syna. Uwielbiam używać włączników, ale on wszystko podłączył do Alexy, nawet radio. – Nastawia wodę w czajniku. Trevor wyciąga jeden z wysokich

stołków i siada na nim przy wyspie kuchennej. Całą kuchnię zalewa niebieskawa poświata, bo popołudniowe słońce przesunęło się na front domu. – Niedługo muszę odebrać Wilfiego ze szkoły, ale mam czas na szybką kawę. Czego byś się napił?

– Poproszę herbatę.

– Przepraszam, że zmarnowałam twój czas. – Odwraca się twarzą do teścia, a woda w czajniku bulgocze głośno. – Co powiedziałeś w pracy, żeby wyjść tak szybko?

– Och, że muszę na chwilę gdzieś wyskoczyć, bo to nagła sprawa rodzinna. Nic się nie stało, mamy spokojny dzień w pracy. Elliot powiedział, że zainstalowaliście kamery. To dobrze. I nie zmarnowałaś mojego czasu. Lepiej dmuchać na zimne, Emilio. – Marszczy brwi, a ona wie, że te otwarte okna wciąż nie dają mu spokoju. Jej również, ale nie wie, co ma z tym zrobić. Teść zapewnił, że nikogo nie ma w domu i kamery też nie uchwyciły żadnego włamania.

Trevor podnosi płatek lilii, który leży na blacie od rana i zaczyna obracać go między palcami, przez co na jego kciuku pojawiają się żółte plamy.

– Osoba, która wysyła ci te rzeczy to jakiś tchórz, który nie chce pokazać twarzy – mówi. – Jak te trolle za klawiaturą, wypisujące obraźliwe twity.

– To są tweety, Trevor. – Śmieje się. Zdaje sobie sprawę, że jej teść dobrze wie, jak naprawdę nazywają się te posty, ale podejrzewa, że chce ją trochę rozweselić.

– Ach. Twity, tweety, co za różnica.

Przygotowuje mu mocną czarną herbatę, taką jaką lubi, i siada z nim przy wyspie kuchennej. Rozmawiają trochę o jego pracy, o podróży służbowej Elliota na Islandię, o Wilfiem i jego nowej

miłości do klasycznych samochodów, które zawsze też fascynowały Trevora.

Pół godziny później pojechał z powrotem do pracy, a Emilia stoi teraz przed bramą szkoły i czeka na Wilfiego. Przyłapuje się na tym, że uważnie przygląda się rodzicom innych dzieci i rozmyśla, czy ktoś z nich może stać za tym, co się dzieje w jej życiu. Podejrzewa każdego. Nawet Frances, potworną teściową Louise, która właśnie wychodzi ze szkoły, trzymając szarpiącego się Toby'ego mocno za rękę. Pewnie znowu coś przeskrobał. Wie od Louise, że mały potrafi rozrabiać, nie skupia się na lekcji, a czasami przeszkadza w klasie. Frances wita ją skinieniem głowy. To wysoka kobieta, na dużych stopach ma wygodne obuwie, jest energiczna, porusza się nieco gwałtownie, ale z daleka widać, że bardzo kocha wnuka. Emilia zauważa jednak, dlaczego kobieta tak dręczy Louise. Nie wygląda na osobę, która lubi słyszeć „nie”.

Wilfie idzie zaraz za nimi, koszulę ma wyciągniętą ze spodni, końcówki włosów zadzierają mu się ku górze jak u Elliota. Gdy do niej podchodzi, mierzwi jego czuprynę, a on próbuje jej umknąć.

– Za późno – mówi ze śmiechem Emilia. Synek uśmiecha się do niej z błyskiem w brązowych oczach, a potem podaje jej swój plecak.

– Proszę, mamó – jęczy, gdy mu odmawia. – Jest ciężki.

Przewraca oczami, udając irytację i przerzuca go przez ramię.

Gdy pieszo pokonują dziesięciominutową drogę ze szkoły, Wilfie bez przerwy mówi. Opowiada, co zjadł na obiad, że zwrócono mu uwagę za rozmawianie w klasie (niewątpliwie z Tobym), i że nie lubi swojej nowej pani od plastyki.

Stara się skupić na tym, o czym mówi jej syn, ale potrafi myśleć tylko o tym, co może na nich czekać, gdy wrócą do domu.

17

– Na szczęście twój tata przyjechał i wszystko sprawdził. Nikogo nie było w domu – opowiada o wszystkim Elliotowi. Mówi przyciszonym głosem, telefon ma przyciśnięty do ucha. Jest wieczór, Jasmine i Wilfie po raz dziesiąty oglądają *Duchy*, a ona właśnie wstawiła kurczaka z czosnkiem i ziołami do piekarnika. Z ich dwójki to Elliot uwielbia gotować.

Znowu zaczęło padać, a krople uderzają o okna dachowe. Nie podoba jej się to, że spędzi tę noc sama w domu. Na szczęście mają kamery.

– Czyli wszystkie okna były otwarte? – Elliot brzmi na zszokowanego. – Ale tata nie znalazł nikogo w domu?

– Nikogo. A ja sprawdziłam aplikację, kamery nikogo nie uchwyciły.

– Nie podoba mi się, że to wszystko dzieje się, gdy nie ma mnie w domu. Czy możesz do kogoś zadzwonić, żeby u nas nocował?

– Nic nam nie będzie. – Nie chciała mówić mu o oknach dachowych, ale martwiła się, że Trevor zadzwoni i sam mu powie.

– Myślisz, że to może być robota innego pisarza? – pyta. Emilia wyobraża sobie, jak mąż siedzi na skraju idealnie posłanego łóżka

w minimalistycznym hotelu w Reykjavíku. Chciałaby, żeby był tutaj, z nią. Albo raczej, żeby ona była tam, z nim. – Może masz jakiegoś wroga?

Nie ma w zwyczaju robić sobie wrogów, a pisarze i pisarki, których poznała, głównie na festiwalach albo innych wydarzeniach, są kochani. Okazują wsparcie. Nie potrafi wyobrazić sobie, żeby ktokolwiek z nich robił coś takiego. Wtedy ze strachem dociera do niej, że to praca jakiegoś socjopaty. Podejrzewa, że nawet nie zna tej osoby, że to pewnie ktoś, kto przeczytał jej książki i zafiksował się na ich punkcie.

– Zgłosiłam to temu samemu policjantowi, z którym rozmawiałam za pierwszym razem, posterunkowemu Claytonowi.

– A on co z tym zrobi?

– Nie wiem... nic mi nie powiedział. Co może zrobić? Rzecz w tym... – Bierze głęboki oddech. Czuje, że zaczyna podnosić głos, ale nie chce wpaść w histerię. Widzi, że Jasmine odwraca się na kanapie, żeby na nią spojrzeć. Emilia zniża głos i odwraca się do niej plecami. – Powiedział, że postąpiliśmy właściwie, instalując kamery. Ale na tę chwilę niewiele można zrobić.

Elliot wydaje z siebie dźwięk frustracji.

– Najchętniej zabiłbym tego, kto to robi.

– To tylko wygłupy – odpowiada, starając się go pocieszyć. I siebie.

– Możesz poprosić Louise o pomoc? Przyjaźnienie się z policjantką musi mieć jakieś plusy.

– Ona pracuje w wydziale kryminalnym, zajmuje się zabójstwami. Nie takimi rzeczami.

– Ale może znać kogoś, kto byłby w stanie pomóc.

Zerka na swoje dzieci.

Wilfie ogląda telewizję, Jasmine opiera się o podłokietnik, nogi ma podkulone, wzrok wlepiony w telefon, ale Emilia wie, że jej córka ma słuch jak nietoperz. Nagle czuje potrzebę, by chronić swoje dzieci.

– Zadzwoń do niej i zapytam. Masz rację, muszą z tego płynąć jakieś plusy.

Zrobi wszystko, żeby chronić rodzinę.

Emilia właśnie położyła Wilfiego do łóżka i siedzi w kuchni z Jasmine, która opowiada jej o Jake’u, który podoba się Nancy. Nagle ktoś puka do drzwi. Serce bije jej szybciej i rozkazuje córce, by nie ruszała się z miejsca.

– Dlaczego zachowujesz się tak dziwnie? – mówi Jasmine, obejmując dłońmi kubek z czekoladą. Ma na sobie piżamę, która jest na nią trochę za duża i puchate skarpety, co przypomina Emilii małą dziewczynkę, którą kiedyś była.

– Nie zachowuję się dziwnie – odpowiada, rzucając córce coś, co ma wyglądać jak pogodny uśmiech.

– Wyglądasz na wściekłą.

Emilia ma serce w gardle, gdy otwiera szklane drzwi i wygląda przez wizjer. Oddycha z ulgą, bo po drugiej stronie widzi blond włosy i futrzany kołnierz płaszcz Otilie.

Otwiera drzwi i uderza w nią zimne, wilgotne powietrze.

– Co tu robisz?

Otilie wciska jej w rękę butelkę wina, a sama przechodzi obok roweru Elliota i zostawia płaszcz na wieszaku obok schodów.

– Zawsze zapominam, jak wielki jest ten korytarz – mówi. – Odpowiadając na twoje pytanie, to Elliot do mnie zadzwonił.

Martwił się. Dlatego zostaję na noc. Nie. – Unosi rękę. – Nawet nie próbuj mnie powstrzymać.

Emilia nie zamierzała tego zrobić. Cieszy się, że Ottilie tu jest. Gdyby to zależało od niej, dom codziennie byłby pełen ludzi, życia i śmiechu. Elliot jest bardziej zamknięty w sobie i wolałby, żeby byli tylko we czwórkę.

– Cześć, ciociu Ottilie – mówi Jasmine, wychodząc na korytarz z kubkiem gorącej czekolady w rękach. – Co tu robisz?

– Cii. – Emilia zagania je do kuchni i zamyka drzwi, żeby nie obudzić Wilfięgo. Otwiera wino i wyjmuję dwa kieliszki.

– Wymyśliłam sobie nocowanie u was – mówi Ottilie, biorąc kieliszek od Emilii.

Jasmine przewraca oczami.

– Wiem, że coś się dzieje – mówi, zwracając się do swojej mamy.

– To nic takiego. – Emilia bierze łyk wina, żeby ukryć, że kłamie. – Ktoś tylko robi sobie ze mnie żarty.

– Jakie żarty?

– Nic takiego, to głupoty. Dostałam kwiaty bez bileciku, mewę...

– Mewę?! – wrzeszczy Jasmine.

– Ceramiczną – dodaje Emilia. Widzi przerażoną minę córki. Nie wspomina o oknach, lalce trolla na drzewie czy wieńcu.

– Ale nie dlatego tu jestem, skarbie – mówi Ottilie, machając ręką. – Twój tata wyjechał, więc pomyślałyśmy, że urządzimy sobie babski wieczór.

Na idealnej twarzy jej córki widać niedowierzanie. Koło lewej brwi ma malutką bliznę po ospie, którą przeszła w wieku czterech lat. Poza tym ma nieskazitelną cerę, taką, o jakiej Emilia może tylko pomarzyć. Ona od nastoletnich lat miała problemy z trądzikiem.

– W takim razie idę spać – oznajmia Jasmine. – Nie chcę po raz setny słuchać waszych wspomnień ze szkoły z internatem.

– Ej, to było niemiłe – wtrąca Emilia. Przyciąga córkę i całuje ją w głowę. Jasmine pachnie czekoladą i jabłkowym szamponem. – Dobranoc. Kocham cię.

– Dobranoc, kochanie! – woła Otilie, gdy Jasmine wychodzi z kuchni i głośno zamyka za sobą drzwi. Emilia cieszy się, że są przeszkłone, bo dzięki temu widzi korytarz i schody, po których wchodzi jej córka. Od powrotu do domu chyba dziesięć razy sprawdziła okno na poddaszu, ale to jest szczelnie zamknięte. Rozważała nawet obwiązanie klamki jakąś liną, ale do tego potrzebowałyby drabiny, a ta stoi w garażu.

– No dobra – mówi Otilie, przechodząc w stronę sof, które stoją w drugiej części kuchni. – Co się wydarzyło od czasu naszego ostatniego spotkania? Elliot brzmiał przez telefon na roztrzęsionego.

– Nie powiedziałam mu o wszystkim. – Emilia wzdycha i siada z impetem na drugim końcu sofy, po czym odwraca się do przyjaciółki. Coś przychodzi jej do głowy. – Nie powiedziałas mu o wieńcu, prawda?

Otilie marszczy brwi.

– Powiedziałam. Myślałam, że ty już to zrobiłaś.

Emilia podwija pod siebie nogi. Nic dziwnego, że Elliot spanikował i poprosił, żeby Otilie u nich nocowała.

– Zamierzałam mu powiedzieć, ale nie chciałam go martwić podczas podróży służbowej. I nie chciałam mu wspominać o oknach dachowych.

– Bardzo cię przepraszam, nie wiedziałam. Ale teraz już tu jestem, a gdy się dowiem, co za bydlę to robi, ja... ja... – Krąży

palcem po brzegu kieliszka.

– Ty co?

– Powiem mu, co o tym myślę. – Wybuchają śmiechem. Tak mówiła ich opiekunka z internatu. – Obstawiam... – Otilie odgarnia włosy z twarzy. Paznokcie ma pomalowane na jaskrawy róż. – ... że to pewnie jakiś nerd, który się w tobie podkochuje i chce przyciągnąć twoją uwagę.

– Podkochuje! Jestem matką dwójki dzieci, w średnim wieku i to z nadwagą.

– Nie masz żadnej nadwagi! Przestań natychmiast. Masz wspaniałą figurę. I nie przekroczyłaś jeszcze czterdziestki. Wybacz, ale w dzisiejszych czasach, żeby być w średnim wieku, trzeba mieć pięćdziesiąt, a nawet pięćdziesiąt pięć lat!

– Skoro tak twierdzisz.

– Dokładnie tak twierdzą. Koniec, kropka. Boże... – Kręci głową i wpatruje się w Emilię.

– Co? Denerwuję się przez ciebie.

– Ty! Jonas i Kristin namieszali ci w głowie, co?

– Co masz na myśli?

– Jesteś cudowna, dobra... a z jakiegoś powodu masz okropnie niską samoocenę.

Emilia czuje, że łzy napływają jej do oczu. Popija wino, by ukryć swoje emocje.

– Nie wszyscy możemy być tak pewni siebie jak ty. – Sili się na żartobliwy ton. – Łatwo jest być pewną siebie, gdy ma się metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i wygląd Claudii Schiffer.

– Chciałabym! Nie wyglądam jak Claudia Schiffer. I też mam kompleksy, dobrze o tym wiesz. Może popełniłam błąd, kończąc

związek ze Stefanem. – Bierze łyk wina. – Chciałabym mieć to, co ty. Oczywiście pomijając obecną sytuację z tym świrem.

Emilia mimowolnie się śmieje. Przy Ottilie wszystko wydaje się mniej przytłaczające. Sprawia, że Emilia czuje się lepiej.

Jej przyjaciółka wzdycha.

– Mówiąc szczerze, martwię się o swoją firmę. Na szczęście tata przesłał mi pieniądze, ale nie wiem, jak długo na tym pociągnę.

– Ciągle nic się nie poprawiło?

– Trochę. Kobieta w Hampton, z którą miałam dzisiaj spotkanie ma wielki dom i chce pomocy w urządzeniu wszystkich pomieszczeń, więc to mnie trochę ratuje. Może zaczynam się tym wszystkim męczyć, sama nie wiem. – Odchyła się na poduszki.

– Gdybyś skończyła z urządzaniem wnętrza, to nie byłoby nic wstydliwego. Pracujesz w zawodzie przez prawie dwanaście lat. Jestem z ciebie dumna, że robiłaś to tak długo – mówi Emilia.

Ottilie nie należy do osób, które trzymają się jednej rzeczy. Zrobiła sobie kilka lat wolnego, zanim postanowiła iść na studia, a po semestrze zrozumiała, że ten kierunek nie jest dla niej. Po tym pojawiło się mnóstwo prac bez perspektyw, aż w końcu zdecydowała się na szkolenie z wystroju wnętrza. W jej przyjaciółce zawsze było coś niespokojnego. W szkole połączyło je podobne dzieciństwo z niedostępnymi emocjonalnie i fizycznie rodzicami. W przypadku Emilii chodziło o ojca pracującego w RAF, z kolei mama Ottilie umarła młodo, a jej ojciec postanowił przeprowadzić się do Niemiec. Choć są w tym samym wieku, Emilia zawsze odnosiła wrażenie, że Ottilie jest starsza. Bardziej obyta, z większą wiedzą o życiu, niczym starsza siostra. Jednocześnie czuła, że jej przyjaciółka nie jest w pełni spełniona, że szuka czegoś nieosiągalnego, co mogłoby ją dopełnić.

Kładą się zdecydowanie za późno. Otilie zawsze była sową, a Emilia dopiero co zdążyła zasnąć, gdy budzi ją głośna muzyka grająca w całym domu. Siada na łóżku, przez chwilę dezorientowana, a potem jej serce zaczyna bić szybko, adrenalina płynie przez ciało. Co jest, do cholery?

To brzmi tak, jakby muzyka leciała przez wszystkie głośniki, które Elliot zamontował w domu. W dodatku jest to piosenka *Psycho Killer* zespołu Talking Heads. Zrywa się z łóżka i wybiega z sypialni. Jasmine i Wilfie wychodzą ze swoich pokoi z poczochnymi włosami i dezorientacją na twarzach. Stoją we trójkę, zszokowani, aż Otilie zbiega po schodach w długiej jedwabnej koszuli nocnej.

– Co jest, kurwa... oj, przepraszam. – Zasłania usta ręką i patrzy na Wilfiego.

Emilia musi krzyczeć, żeby kazać Alexie wyłączyć muzykę. Wtedy w domu zapada cisza.

– Dlaczego muzyka włączyła się w środku nocy? – Wilfie płacze, patrząc na Emilię szeroko otwartymi brązowymi oczami.

Przytula go i całuje w czubek głowy.

– Coś jej się musiało pomylić, to nic takiego.

– Może się zawiesiła – mówi Otilie, posyłając jej zmartwione spojrzenie nad głową Wilfiego.

– Czy można jakoś odłączyć głośniki? – pyta Jasmine. – I dlaczego tu jest tak zimno?

Emilia odwraca się w stronę schodów, które prowadzą na poddasze, a przez jej plecy przebiega dreszcz.

– Zostańcie tutaj – instruuje dzieci. Gdy wbiega na piętro, słyszy, że Otilie idzie zaraz za nią. Tak jak się tego obawiała, okno dachowe jest otwarte. Ma ochotę się rozplakać.

– Przecież sprawdziłam tyle razy. Ja... – Czuje jak krew odpływa jej z twarzy.

Ottilie kładzie jej rękę na ramieniu.

– Musi istnieć jakieś wytłumaczenie.

Wracają do dzieci, które ciągle stoją na korytarzu. Nawet Jasmine wygląda na zmartwioną, gdy obejmuje brata ramieniem.

Emilia stara się nie brzmieć na spanikowaną.

– Nic się nie stało. Już wszystko naprawiłam. Wracajcie do łóżek.

Po tym, jak układa zaniepokojonego Wilfiego do snu i pociesza Jasmin, zamyka okno na poddaszu i razem z Ottilie idzie do kuchni.

– Okna dachowe też są połączone z Alexą, prawda? – mówi Ottilie, po czym się pochyla i sprawdza Echo, które stoi na półce w kuchni, nad zlewem.

– Tak. Elliot ustawił wszystko przez aplikację.

Ottilie prostuje się, zakłada ręce na biodrach, i nie odrywa wzroku od Alexy.

– Hm. Wygląda mi na to, że ktoś włamał się do urządzenia i instruuje je, by robił te wszystkie rzeczy w twoim domu.

Oczywiście. Dlaczego na to wcześniej nie wpadła? W końcu w czwartej książce serii, *Kto jest na dole*, napisała dokładnie o tym samym. Morderca mieszkał w piwnicy i terroryzował właścicieli domu, wykorzystując do tego asystenta głosowego.

– Całe szczęście, że nie masz w domu piwnicy – mówi złowieszczo Ottilie, jakby czytała jej w myślach.

18

DAISY

2005

Daisy ma osiemnaście lat i mieszka z tatą oraz macochą Shannon w miasteczku daleko od miejsca, gdzie spędziła pierwsze dziesięć lat swojego życia. Chyba jest szczęśliwa, mimo że połowę życia mieszkała ze swoją kochaną mamą. Starła się dowiedzieć o mordercy wszystkiego, co tylko możliwe, ale niestety, informacji było niewiele. Tata chronił ją przed tym wszystkim, poczynając od przeprowadzki z małego miasteczka Devon do Pocklington w Yorkshire.

Na początku była za mała, żeby w pełni rozumieć to, co stało się z jej mamą, ale ze strzępów szeptanych rozmów, wizyt policji i telefonów wywnioskowała tyle, że została zamordowana. Ale znak na jej kostce został zrobiony przez tajemniczego chłopaka, co do tego nie miała wątpliwości. Pokazała tacie gazetę z bazgrołami na marginesach i opowiedziała o swoich podejrzeniach w stosunku do tego człowieka. Tata wszystkiego wysłuchał i bardzo poważnie potraktował jej obserwacje. Umówił nawet rozmowę z panią detektyw o poważnej twarzy, która – co było

naprawdę widoczne – nie do końca wiedziała, jak rozmawiać z jedenastolatką.

Słyszała szeptane rozmowy, w których wspomiano o „płatkowym mordercy”, przez co zawsze wyobrażała sobie, że zabójca je dużo płatków^[1]. Chęć odnalezienia go zajmowała jej myśli przez większość nastoletniego życia.

– Zabił też inne kobiety – przyznał pewnego dnia jej tata. Miała wtedy piętnaście lat i błagała go, by powiedział więcej o morderstwie mamy. – Jedną kobietę przed twoją mamą, potem kilka po niej. Policja w końcu go złapie.

Była zszokowana, że temu mężczyźnie uchodziło to na sucho. Zabijanie tak na widoku i to w Devon. Nie bez powodu wybrała Uniwersytet Exeter. Musiała być bliżej południowego zachodu, bo z North Yorkshire nie działyby nic.

W dniu, gdy tata zawiózł ją na uczelnię, ściszył radio i powiedział bardzo poważnym głosem:

– Mam nadzieję, że nie przyjdzie ci na myśl szukanie człowieka, który zabił twoją mamę. Zostaw to policji, słyszysz, Daise? To niebezpieczne.

– Wiem, tato, wiem – odpowiedziała. Zresztą, co mogła zrobić poza tym, że czasami jeździła autobusem z uniwersytetu do nadmorskiego miasteczka Plymouth i spacerowała ulicami, wchodziła do sklepów, przemierzała pasażę i rozglądała się za Panem Bazgrołem? Ona miała coś, czego nie miała policja. Widziała go. Patrzyła, jak mama wprowadza go ukradkiem do domu, a potem wyprowadza. Widziała bazgroły na gazetach, które po sobie zostawiał. Okej, nie widziała jego twarzy, ale powiedziała o tym, jak wyglądał tył jego głowy, o jego szerokiej szyi, o podwójnej koronie. Policjanci odpowiedzieli, że postarają się

odkryć tożsamość tajemniczego kochanka jej mamy, nawet jeśli tylko po to, by wyeliminować go z grona podejrzanych. Z tego, co wiedziała, nie znaleźli go do tej pory.

Wtedy, podczas pierwszego semestru na uczelni, wszystko się zmieniło. Poznała Asha.

[1] Chodzi o podobieństwo w brzmieniu słów *cereal* – płatki oraz *serial* – seryjny. Gdy mówiono o seryjnym mordercy (*serial killer*), Daisy myślała, że to płatkowy zabójca (*cereal killer*) (przyp. tłum.).

19

Przez następne kilka dni Emilia nie ma innego wyboru, jak spróbować zepchnąć w głąb siebie wszystko to, co się wydarzyło. Zajmuje się przygotowaniami do przyjęcia z okazji wydania papierowej wersji *Zaginionego mężczyzny* i dostała zredagowaną wersję *Jej ostatniego rozdziału*. Chce się tym, jak najszybciej zająć, żeby odesłać plik do Hannah, zanim ta pójdzie na urlop macierzyński. Pracuje nad poprawkami, wdzięczna, że coś zajmuje jej myśli, i pracuje godzinami, żeby to szybko skończyć.

Elliot wraca do domu dwie godziny przed wyjściem na przyjęcie. Sama niedawno wróciła, po odebraniu dzieci ze szkoły. Dookoła walają się różne rzeczy, w zlewie wciąż zalegają naczynia po wczorajszej kolacji, na stole kuchennym leżą porozkładane przybory szkolne Jasmine oraz rozgrzebany projekt Wilfiego na angielski. Ma poczucie winy na widok tego bałaganu, ale przypomina sobie, jak bardzo była zajęta. Mimo to załadowuje zmywarkę, akurat gdy rozlega się dźwięk klucza wsuwanego do zamka.

Elliot wygląda na zmęczonego, ale szczęśliwego z powrotu do domu. Wchodzi do kuchni i obejmuje ją, pochyloną nad zmywarką,

po czym opiera policzek na jej ramieniu.

– Nawet nie potrafię wyrazić tego, jak bardzo się cieszę, że jestem w domu.

Odwraca się, by go przytulić.

– To cudowne mieć cię znowu blisko.

Cały niepokój, który odczuwała przez ostatnie dni znika, a Emilia wtula się w Elliota i rozluźnia, wdychając jego znajomy zapach. Całuje ją i odsuwa się, a potem pyta, gdzie są dzieci.

– W pokoju gier. Powiedziałam, że mogą iść z nami na przyjęcie.

Rozgląda się dookoła ze zmarszczonym czołem, ale nic nie mówi.

– Świetnie. Pójdę się z nimi przywitać.

Wychodzi z kuchni, a Emilia kontynuuje załadowywanie zmywarki. Gdy Elliot wraca pięć minut później, dzieci idą za nim. Musiał im powiedzieć, żeby posprzątały, bo bez słowa, choć niechętnie, zaczynają zbierać swoje rzeczy. Wilfie wzdycha przynajmniej pięć razy. Emilia musi panować nad swoją irytacją, bo wolałaby, żeby Elliot się rozluźnił i opowiedział o podróży, zamiast starać się ogarnąć bałagan.

– Bądźcie gotowi na osiemnastą – informuje dzieci, gdy te kończą sprzątać i ruszają do drzwi. W odpowiedzi dostaje dwa mruknięcia.

– Mógłbyś się skupić trochę bardziej na nich – mówi Emilia, gdy wychodzą z kuchni. – Zwłaszcza na Wilfiem. Bardzo za tobą tęsknił.

Elliotowi rzednie mina. – Przepraszam... Nie pomyślałem. Przywiozłem im prezenty. – Sięga do torby i wyjmuje dwa pluszowe łosie. Unosi je i zaczyna podkładać im głosy, aż Emilia zaczyna się śmiać. – Pójdę dać je dzieciom.

Gdy wychodzi, Emilia kończy sprzątanie. Po powrocie do kuchni wydaje się bardziej zrelaksowany. Bierze ją za rękę.

– Chodź, usiądźmy na chwilę, zanim będziemy musieli się zbierać. – Siadają na sofie. – Co się wydarzyło, gdy mnie nie było?

Krzyżuje nogi w kostkach i opowiada mu o nocy, gdy spała u nich Ottilie. Elliot przeczesuje włosy palcami i ciągnie za krawat, jakby ten go dusił.

– Myślę, że potrzebujemy lepszej ochrony. Zmieniłaś hasło do Alexy?

– Oczywiście. Zaraz po tym, jak to się stało. Ustawiłam trudniejsze.

– Czy ktoś mógł zdobyć dostęp do poprzedniego?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać. Miałam je zapisane, tak jak wszystkie inne, w telefonie. Dzieci o tym nie wiedzą, ale... – Wzrusza ramionami.

– Poproszę tatę o pomoc w znalezieniu dobrego alarmu – mówi, i dotyka jej ręki. – Dla pewności.

Przyjęcie z okazji premiery książki zostało zorganizowane tylko dla najbliższej rodziny i przyjaciół w małej księgarni w Richmond o nazwie Shop on the Corner. Takie wydarzenia nie są w jej stylu – nie lubi pozostawać w centrum uwagi, dlatego oba jej śluby były skromne i kameralne, choć w przypadku ślubu z Jonasem stało się tak przede wszystkim z powodu jej ciąży. Przyjaciele zawsze ją zachęcali, by zorganizować taką imprezę, choć wie, że to po prostu dobry pretekst, by się spotkać i napić. Elliot nie przepada za tego typu okazjami, poza tym trudno jest mu spędzać czas w pobliżu Jonasa. Powiedział nawet wcześniej, że nie rozumie, dlaczego zawsze zaprasza jego i Kristin, ani po co przychodzą. Ale to ojciec

Jasmine, jej rodzina, więc nadal są ze sobą związani. Poza tym minęły lata, odkąd zorganizowała ostatnie przyjęcie z okazji wydania książki.

– Zaprosiłaś swoich rodziców? – pyta Elliot, nalewając prosecco, gdy czekają na pierwszych gości. Wilfie i Jasmine siedzą na jedynej kanapie w księgarni i już wyglądają na znudzonych.

– Zaprosiłam, ale kto wie, czy w ogóle przyjdą. – Pojawili się tylko na jednej premierze, na debiucie.

Elliot ściska jej ramię na pocieszenie, a ona odchodzi, żeby przywitać swoją redaktorkę oraz wydawcę Avę, które właśnie weszły. Hannah wygląda, jakby miała urodzić w każdej chwili, a gdy wita się z Emilią, kładzie sobie rękę na plecach. Ava, która jest po dwudziestce, ma ciemne włosy do pasa i szeroki uśmiech, poprawia ułożone na stole egzemplarze *Zaginionego mężczyzny*.

Nie mija wiele czasu, gdy w małej księgarni robi się tłoczno. Drummond, jej agent, przychodzi ze swoją piękną żoną. Oboje są po sześćdziesiątce, związali się ze sobą jeszcze w szkole i wciąż wyglądają na zakochanych. Ottilie stoi w kącie i rozmawia z Robem, pisarzem kryminałów, z którym Emilia się przyjaźni. Jest przystojny, wolny i wygląda na zadowolonego z rozmowy z Ottilie, która niemal przyspiliła go do jednego z regałów. Wygląda pięknie w mocno wyciętej czerwonej sukni, pasującej do niej szmince i z długimi, lśniąco blond włosami.

Rozgląda się w poszukiwaniu Louise. Powiedziała, że wpadnie w drodze z pracy, ale nie widzi jej pośród morza twarzy. Pojawiło się kilka osób, których nie rozpoznaje – może to osoby towarzyszące jej przyjaciółom – ale na ich widok serce bije jej mocniej.

A jeśli pośród nich jest stalker? Pamięta, co florystka powiedziała o mężczyźnie po trzydziestce, który przyszedł do kwiaciarni, żeby opłacić wieniec. Emilia zadzwoniła do niej wczoraj, żeby zapytać, czy jej kolega pamięta, czy ten sam mężczyzna zamówił lilie. Okazało się, że tak. Czy ktoś tutaj pasuje do opisu? Rozgląda się po księgarni i niemal wyskakuje z własnej skóry, gdy ktoś kładzie jej rękę na ramieniu.

To Elliot. Przez cały wieczór praktycznie go nie widziała. Wie, że siedział z Wilfiem. Nancy przyszła ze swoją mamą Marcie, więc przynajmniej Jasmine jest zajęta.

– Wszystko w porządku? – pyta ją ze zmartwieniem.

Przytakuje.

– Po prostu... sobie myślałam. A jeśli on tu jest? – Uznała, że to musi być mężczyzna, po tym co powiedziała jej florystka.

– Nie pozwól, żeby to zrujnowało twój wieczór... – przerywa, gdy Kristin i Jonas wchodzą do środka, i ruszają do Pam, właścicielki księgarni, która rozdaje drinki.

– Bądź miły – ostrzega męża Emilia.

– A czy kiedykolwiek nie jestem? – Uśmiecha się szeroko.

Rozgląda się dookoła. Mimo deszczowej pogody w środku jest ciepło, a ludzie stoją blisko siebie. Zalewa ją szum wielu rozmów prowadzonych jednocześnie.

– Miałam nadzieję, że Louise przyjdzie, bo mogłabym was sobie wtedy przedstawić. Może jeszcze jej uda się przyjść. Cholera. Patrz, kto właśnie wszedł.

Elliot podąża za jej spojrzeniem i otwiera szeroko oczy. Do księgarni weszli jej rodzice. Matka ubrana jest w ciężki płaszcz z owczej wełny. Na ramionach pociemniał od deszczu. Ojciec jak zwykle stoi sztywno i ma na sobie płaszcz z Barbour oraz

kaszkiet. Nie wierzy, że przyszli tu w taką pogodę. Zatrzymują się zaraz przy drzwiach i rozglądają zszokowani, a Elliot właśnie rusza w ich kierunku, ale staje, bo pierwszy zaczepia ich Jonas.

Odwraca się do Emilii z lekkim zawodem. Raz popełniła ten błąd i powiedziała, jak bardzo jej mama uwielbiała Jonasa. A teraz jej mąż martwi się, że nie jest z nimi tak blisko. Ale z jej rodzicami trudno o bliskość.

– Sprawdź, jak się ma Wilfie – mówi Elliot. – Idź, rozmawiaj z ludźmi. To twoja impreza.

Patrzy, jak przedziera się przez tłum w stronę ich syna, który siedzi w sekcji z książkami dla dzieci. Jasmine i Nancy chichoczą, skulone na sofie w kolorze żółtka, obie wpatrzone w telefon Jasmine. Emilia uśmiecha się do siebie na wspomnienie, gdy ona i Ottilie były w tym samym wieku. Cieszy się, że Elliot ma na nich oko. Nie może pozbyć się wrażenia, że osoba, która za tym wszystkim stoi, jest z nimi w księgarni, a przynajmniej obserwuje ich z zewnątrz.

Rusza w stronę rodziców i Jonasa, zastanawiając się, dokąd poszła Kristin.

Ojciec wychodzi na jej widok do przodu, jego oczy błyszczą jasno.

– Witaj, kochana.

– Skarbie – mówi mama, całując powietrze koło jej policzków. – Wspaniała frekwencja.

– Dziękuję, że przyszliście – mówi Emilia. Nie widziała ich od czasu świąt Bożego Narodzenia.

– Książka była niesamowita – mówi ojciec przyciszonym głosem.

– Przeczytałem tę w twardej oprawie.

– Kupił ją – dopowiada jej matka – mimo ceny. Powiedziałam, że nie powinien w ogóle płacić, biorąc pod uwagę to, że napisała ją

jego córka. Mam nadzieję, że przy następnej dostaniemy egzemplarze przedpremierowo.

Jonas odwraca się do Emilii i unosi brew. Stara się nie uśmiechnąć.

– Na pewno da się coś z tym zrobić – mówi.

– Wiecie, co będzie w następnej części, prawda? – mówi Jonas. – Emilia uśmierca Mirandę Moody!

Jej ojciec sapie, zszokowany.

– Niemożliwe!

– Jonas – syczy Emilia – nie psuj im książki.

Jonas zasłania usta ręką.

– Przepraszam.

Jej matka zdejmuje płaszcz i przewiesza go przez ramię.

– Cóż, nigdy nie czytałam twoich książek. Nie lubię kryminałów. W newsach jest wystarczająco przygnębiających informacji. Nie wiem, dlaczego nie napiszesz czegoś weselszego, skarbie. Czegoś zabawnego.

– Może dlatego, że Em nie ma poczucia humoru – wtrąca Jonas, a ona wbija mu łokieć w żebra.

– Chyba jednak muszę je mieć, skoro za ciebie wyszłam – odpowiada.

– Auć. – Śmieje się, a kosmyk blond włosów spada mu na twarz.

Jej matka zaciska usta, niezadowolona ich swobodną wymianą zdań, jak gdyby co najmniej się bili i naskakiwali na siebie.

– Gdzie twoja obecna żona, Jonas? – pyta lodowatym głosem, tak jakby żenił się co najmniej tuzin razy.

Jonas wskazuje głową w stronę Kristin, która rozmawia z Marcie. Stoją blisko Otilie i Roba, na których Kristin co chwilę

zerka. Emilia zastanawia się, czy będzie próbowała rozmawiać z Otilie.

Odwraca się z powrotem do swoich rodziców i Jonasa.

– Jeśli chcecie się przywitać, wasze wnuki i Elliot są na tyłach księgarni. – Irytuje ją to, jak niezaangażowani są jako dziadkowie. Rzadko pytają o Wilfiego i Jasmine.

– Oczywiście, że chcemy. Chodź, Hugh – mówi jej matka, biorąc ojca pod rękę i prowadząc go między gości.

Gdy znikają, Emilia z ulgą wypuszcza oddech.

– Nic się nie zmieniło – mówi ze śmiechem Jonas. – Jestem zaskoczony, że w ogóle się do mnie odezwali.

– Uwielbiali cię. Zawsze umiałeś rozbawić moją mamę.

– Już nie – odpowiada. Chowa ręce do kieszeni swojego wełnianego swetra. – Widzę, że Elliot mnie unika.

– Dla niego to trudne. I dziwne.

– Jeśli już komuś powinno być dziwnie, to nam. Ale między nami nie jest niezręcznie, prawda? Było, minęło.

To jest właśnie problem jej byłego. On wszystko chce zamiatać pod dywan, nie ponosić konsekwencji swoich czynów. Najlepiej, żeby wszyscy zapomnieli i żyli dalej, jak gdyby nigdy nic się nie zdarzyło. Ale niektórzy pamiętają bardzo długo, a jej matka uwielbia w nieskończoność chować urazę. Nie potrzebuje wiele, żeby czuć niechęć do kogoś.

– Wiesz, jaka jest moja mama. Lubi mieć wymówki, by móc żywić urazę. Była zrozpaczona, gdy się rozstaliśmy, bo traktowała cię jak syna, którego nigdy nie miała.

Jonas popija prosecco, a policzki mu czerwienieją.

– Przejdźmy do czegoś ważniejszego. Dobrze się bawisz?

– W sumie to tak. – *Nawet wiedząc, że gdzieś tu może być mój stalker*, myśli, ale nie wypowiada tego na głos. Jeszcze nic mu nie powiedziała o tych wszystkich incydentach i raczej nie chce go w to angażować.

– Brzmisz na zaskoczoną.

– Wiesz, że takie imprezy nie są w moim stylu.

Jonas uśmiecha się ze współczuciem.

– Wiem, ale Em, to wielkie osiągnięcie. Jestem z ciebie taki dumny, mam nadzieję, że o tym wiesz. Pamiętam, jak bardzo tego chciałaś. Jak marzyłaś o tym, by zostać pisarką. I dopięłaś swego.

– Patrzą sobie w oczy, a pomieszczenie robi się mniejsze, gdy wraca myślami do ich pierwszego spotkania i przypomina sobie swoje uczucia oraz to, jak dobrze wtedy było.

Spuszcza wzrok.

– Dzięki, Jonas. To wiele dla mnie znaczy.

Uśmiechają się nieśmiało, akurat gdy podchodzi do nich Otilie.

– Dawno się nie widzieliśmy – mówi do Jonasa.

– Cześć, Otilie. – Kołysze kieliszkiem, który trzyma w ręce.

Emilia cała sztywnieje, bo przypomina sobie, że powiedziała Otilie o Jonasie i jego flircie z tamtą kobietą.

Proszę, nie mów nic, mówi w myślach.

– Co u ciebie słyhać, Cudzołóźco? – pyta Otilie.

Emilia się krzywi, a Jonas otwiera szerzej oczy, gdy słyszy przezwisko, ale ignoruje przytyk.

– Wszystko w porządku. A u ciebie?

– To miłe, że zjawileś się tu ze swoją żoną. – Otwiera usta, żeby powiedzieć coś więcej, ale Emilia posyła jej ostrzegawcze spojrzenie, po którym przyjaciółka zaciska usta. Serce jej

zamiera, bo Kristin właśnie w tej chwili postanawia do nich dołączyć.

– Cała ekipa znowu razem – mówi lodowato Ottilie.

– Miło jest cię zobaczyć. – Kristin uśmiecha się ciepło, niemal tęsknie, a Emilia nie potrafi zapomnieć, co Ottilie powiedziała o ich rozmowie telefonicznej.

Ottilie nie odpowiada, tylko popija drinka.

Kristin odchrząkuje, a Emilia widzi, że jest zdenerwowana.

– Chciałam przeprosić za tamten wieczór – zaczyna. Odwraca się do Emilii. – Zadzwoiłam do Ottilie. To było głupie, w dodatku piłam. Po prostu potrzebowałam rady w kwestii dekorowania wnętrza i... cóż... Jestem pewna, że ci o tym powiedziała.

– Tak, powiedziała – potwierdza Emilia, starając się mówić ze spokojem, ale jej to nie wychodzi. Jest beznadziejna w konfrontacjach. To kolejny powód, dla którego kocha pisać: na papierze może być tak odważna i wyzywająca, jak nie potrafi być w realnym życiu.

– Przepraszam. – Kristin zwraca się do Emilii, a ta zastanawia się, za co przeprosza: za telefon do Ottilie czy za to, co zrobiła ponad dziesięć lat temu. Nie ma czasu na to, żeby o tym rozmyślać, bo zanim odpowiada, podchodzi do nich Ava i zabiera ją, żeby porozmawiała z reporterką.

Przez kolejną godzinę jest pełno przemówień, rozmów związanych z pisarstwem i nadrabianiem zaległości towarzyskich z zaprzyjaźnionymi autorami. Nigdzie nie widzi Kristin, i zastanawia się, dokąd poszła. Ma nadzieję, że Ottilie nie zrobiła niczego kontrowersyjnego.

Właśnie chce podejść do Marcie, gdy coś w oknie przykuwa jej uwagę. Ktoś stoi z twarzą przyciśniętą do szyby, ale ta jest

rozmazana przez światła i krople deszczu.

Serce podchodzi jej do gardła. Wie, że to jej stalker, jest tego pewna. Desperacko przepycha się przez tłum, ale zanim dociera do drzwi, mija dobre pięć minut, bo najpierw zaczepia ją Marcie, potem Hannah.

Gdy znajduje się przy wyjściu, czuje, że ten ktoś już odszedł. Albo gorzej, zakradł się do środka i czai gdzieś w tłumie. Otwiera gwałtownie drzwi i uderza w nią podmuch zimnego, nocnego powietrza. Światło z księgarni pada na chodnik, oświetlając dwie osoby, które prowadzą ze sobą raczej burzliwą dyskusję. Na widok Emilii milkną, a ta wyższa, kobieta w kusej sukience, przechyla parasolkę i odsłania twarz. To Kristin. Stoi z papierosem w ręce. Emilia myślała, że rzuciła dawno temu. Druga osoba odwraca się twarzą do niej. To Louise.

– Lou. Przyszłaś. Czy... – patrzy na nią, a potem na Kristin – ... wszystko w porządku? – Wychodzi na chodnik.

Kristin wypuszcza dym.

– Wybacz, w środku było naprawdę gorąco, więc wyszłam zapalić i akurat wpadłam na twoją przyjaciółkę.

Louise wygląda na niepewną i przestępuje z nogi na nogę. W ręce trzyma telefon, a na sobie ma długi płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem zarzuconym na głowę. Czy to ona zaglądała przez okno?

– Bardzo się cieszę, że dałaś radę przyjść. Wejdz do środka – zwraca się do przyjaciółki.

– Strasznie cię przepraszam. Właśnie miałam wejść, ale dostałam wiadomość. – Unosi telefon. – Wzywają mnie do pracy.

– Och, straszna szkoda. Elliot bardzo chciał cię poznać.

– Przepraszam. Naprawdę muszę iść. Ale... – Zdejmuje kaptur, w ogóle nie przejmując się tym, że moknie. Wygląda na zmartwioną.

– O co chodzi?

– Po prostu... gdy tu przyszedłam, zanim Kristin wyszła na zewnątrz...

– Widziała kogoś – wtrąca Kristin, rzucając papierosa na chodnik i depcząc go. – Ktoś zaglądał przez okno. – Wzrusza ramionami. – Ale już sobie poszedł. Wracam do środka, jest strasznie zimno. Miło było cię poznać, Louise.

Louise nie odzywa się ani słowem i patrzy, jak Kristin składa parasolkę i otwiera drzwi. Ze środka dociera do nich śmiech i zapach solonych orzeszków. Gdy znika w środku, znowu panuje cisza. Emilia obejmuje się ramionami. Włosy zaczynają się jej puszyć.

– Wszystko w porządku?

– Nie chciałam za wiele mówić przy Kristin. Nie byłam pewna, czy coś wie. Jest dziwna... I chyba ma z tobą problem.

Emilia podchodzi bliżej.

– Co masz na myśli?

– Gdy tylko zdała sobie sprawę, że jestem twoją przyjaciółką, zaczęła mnie przesłuchiwać... poważnie, byłaby dobrą policjantką.

– O co cię wypytywała?

– O ciebie i Elliota. Czy jesteście szczęśliwi, czy opowiadasz mi o Jonasie. To było dziwne. Wyglądała na lekko wkurzoną, ale nie o tym chciałam rozmawiać... – Waha się przez chwilę, minę ma poważną. – Widziałam kogoś, Em. Mężczyznę. Stał przy oknie, zaglądał do środka. Zawołałam go, ale uciekł, gdy zaczęłam się zbliżać.

Emilii robi się niedobrze. To był on. Na pewno. Patrzy w dal, jakby spodziewała się go zobaczyć, ale na chodniku jest pusto.

20

Emilia oddaje tekst z zatwierdzonymi poprawkami tydzień później, a potem, zgodnie z obietnicą, przesyła manuskrypt Elliotowi, Trevorowi, Otilie, Louise oraz Jonasowi, który przekaże go Kristin, chociaż nie wie, jak czuje się z tym, że ona go przeczyta. Nie potrafi zapomnieć o tym, co powiedziała Louise na temat niestosownych pytań zadanych przez Kristin. Kolejną osobą, do której wysyła książkę, jest jej ojciec, pamiętając o przytyku matki. Nawet Jasmine chce kopię.

– Muszę wiedzieć, jak uśmiercasz Mirandę – mówi obronnym tonem, zanim Emilia ma możliwość zapytać, dlaczego w ogóle chce przeczytać książkę.

– Moje powieści mogą być dla ciebie trochę za mroczne.

Jasmine przewraca oczami.

– W październiku kończę szesnaście lat. A ostatnio pozwoliłaś mi obejrzeć film dla dorosłych – mówi, odnosząc się do *American Beauty*, który pozwolili jej obejrzeć, gdy Wilfie leżał już w łóżku i tylko dlatego, że nie było tam za dużo przemocy. Od tamtej pory Jasmine nie daje jej o tym zapomnieć.

– Pomyślę o tym.

– Czyli mi nie wyślesz – burknęła Jasmine.

Od czasu premiery dziewiątej części serii panuje spokój. Zmiana hasła do Alexy zakończyła incydenty z otwieraniem okien i grającą muzyką, ale Emilia ciągle chodzi spięta, na każdym kroku spodziewając się najgorszego. Dociera do niej, że przez ostatni tydzień prawie nie wychodziła z domu, poza odbieraniem syna ze szkoły.

– Myślę, że musimy wyjechać – powiedział pewnego wieczora Elliot. – Wiem, że to wszystko cię niepokoi. Potrzebujesz zmiany otoczenia. Przerwy.

Zgadza się z nim, dlatego podczas przerwy wielkanocnej jadą do Cornwall. Z każdym dniem, który mija na długich spacerach po plaży i wałęsaniu się po wietrznych ulicach wraz z zaglądaniem do butików i picium kawy w kawiarni, odpręża się coraz bardziej. Gdy wracają do Londynu, a w domu nie czekają na nią żadne przesyłki ani kwiaty, prawie udaje jej się przekonać samą siebie, że osoba, która za tym stała, zdążyła się znudzić.

W piątek, gdy Emilia zamyka dom, żeby jechać do miasta i odebrać rzeczy z pralni, słyszy kroki na podjeździe.

Odwraca się nagle, wciąż trzymając klucze w ręce, serce łomocze jej w piersi. Koło schodów prowadzących na ganek stoi młoda kobieta.

– Przepraszam – mówi. – Nie chciałam pani przestraszyć. Emilia Ward?

– A kto pyta? – Strach sprawia, że Emilia brzmi agresywnie. Schodzi po schodach i przygląda się kobiecie: przed trzydziestką, z rudymi, kręconymi włosami, ubrana w czarne materiałowe spodnie i bluzkę w paski. Słońce wyłoniło się zza chmur,

promienie padają na ziemię oraz na świeżo zakwitłe drzewo wiśniowe, wokół którego leżą płatki kwiatów.

Kobieta wyciąga rękę.

– Jestem Gina Osbourne. Piszę dla „Mirror” i zastanawiam się, czy chciałaby pani udzielić wywiadu.

Emilia patrzy na nią zaskoczona, ale nie ściska jej ręki.

– Wywiad. Na jaki temat?

– Chodzi mi o to, co się teraz dzieje w pani życiu. Dziwne incydenty, które pasują do fabuły pani książek. Tak przy okazji, uwielbiam pani dzieła – przeczytałam wszystkie.

– Och, cóż, dziękuję... Ale nie jestem pewna. – Emilia jest zaniepokojona. Czuje, że się spociła, a wełniany płaszcz nagle zaczyna ją dusić. – Skąd pani o tym wie?

– Och, dziennikarze nigdy nie zdradzają swoich źródeł. – Śmieje się krótko. Brzmi jak Jack Russell Terrier. – To byłaby świetna reklama dla pani kolejnej książki. Słyszałam, że planuje pani uśmiercić główną bohaterkę.

Zaniepokojenie się nasila. Nie ma pojęcia, skąd ta kobieta o wszystkim wie. Prawie nikomu nie powiedziała. Myśli o Avie, swojej wydawcy, która na pewno będzie zachęcać do zrobienia wywiadu. Zero wywiadów to zła reklama i tak dalej.

– Wszystko chyba już ustało. – Jeśli powie to wystarczająco głośno, może stanie się to prawdą.

– Co ustało? – Gina marszczy brwi.

– To... prześladowanie, tak się chyba mówi. Chociaż nie jestem pewna. To raczej drobne incydenty i, jak już powiedziałam, od jakiegoś czasu nic się nie dzieje.

– Rozumiem. – Gina Osbourne wygląda na zawiedzioną. – Samo to, że w ogóle do czegoś takiego doszło, jest naprawdę fascynujące,

byłby z tego świetny materiał. Mogłaby pani opowiedzieć naszym czytelnikom o swojej nowej książce. – Uśmiecha się i unosi prosząco swoje blade brwi.

– Nie jestem pewna – odpowiada. Ostatnie, czego chce, to drażnić osobę, która za tym stoi. Możliwe, że takie działanie z jej strony zachęci tego kogoś, by znowu zacząć działać. – Muszę porozmawiać z moim wydawcą. – I policją.

– Dobrze. W porządku. Zostawię swoją wizytówkę. Proszę do mnie zadzwonić, jeśli zdecyduje się pani o tym porozmawiać. Jak już powiedziałam, to byłaby świetna reklama dla pani nowej książki.

Emilia bierze wizytówkę i chowa ją do kieszeni. Czeka, aż reporterka wsiądzie z powrotem do swojego samochodu i dopiero wtedy rusza do miasta.

Wieczorem, gdy Wilfie leży już w łóżku, dzieli się swoimi obawami z Elliotem. Jasmine zostaje na noc u Nancy, więc są tylko we dwoje, relaksują się przy lampce wina przed telewizorem, prawie nie zwracając uwagi na film, który właśnie leci. Przebrała się w jedwabną koszulę nocną w kolorze kości słoniowej, ulubioną Elliota, i trzyma nogi na jego kolanach. Masuje jej nagą łydkę, co tylko utrudnia koncentrację.

– Myślisz, że powinnam porozmawiać z tą dziennikarką?

– Zapytałaś swoją wydawczynię?

– Rozmawiałam z nią rano. Zgodziła się, że byłaby to dobra reklama, ale dodała, że powinnam to zrobić tylko pod warunkiem, jeśli będę się z tym dobrze czuła. Rzecz w tym, że nie wiem, jak się czuję. Nie jestem do końca przekonana. Najbardziej martwi mnie, że wkurzę osobę, która za tym stoi.

– Albo ją w ten sposób powstrzymasz – odpowiada łagodnie Elliot, jego oczy w półmroku mają barwę roztopionej czekolady. – Może ten ktoś dostał już to, czego chciał. Potrzebował. Możliwe, że powinnaś ujawnić, że jest w to zaangażowana policja. Istnieje szansa, że odstraszysz tę osobę. Na pewno czyta wszelkie doniesienia z prasy.

Emilia bierze duży łyk chardonnay. Louise zadzwoniła do niej w zeszłym tygodniu i powiedziała, że skontaktuje ją ze swoim kolegą, który zajmuje się sprawami prześladowań, posterunkowym Anthonym Haddockiem. Wczoraj przyjechał do nich do domu, usiadł przy stole w kuchni i wysłuchał jej cierpliwie. Nie należał do najstarszych – na pewno był młodszy od niej – miał jasnobrązowe włosy, piegowatą, chłopcę buzię i bardzo szczupłe nadgarstki. Nie wyglądał na detektywa ani na kogoś, kto dałby radę obronić drugiego człowieka. Nie sprawiał też wrażenia szczególnie zmartwionego, gdy powiedział, że postąpiła słusznie, instalując kamery i alarmy, ale mimo wszystko miała go informować, gdyby coś się wydarzyło. Zadzwoniła wcześniej, by zapytać go, czy powinna udzielić wywiadu, a on stwierdził, że to raczej nie powinno zaszkodzić.

– Rzeczywiście – odpowiada Elliotowi, kołysząc kieliszkiem. – Powiem wszystko, co mogłoby odstraszyć tego kogoś.

Elliot nachyla się i całuje ją lekko w usta.

– Chodź, połóżmy się wcześniej do łóżka. – Bierze ją za rękę i wyprowadza z pokoju. Instruuje Alexę, żeby wyłączyła światło, a Emilia jest zaskoczona, że zostawił kieliszki na stoliku.

Właśnie zdejmują z siebie ubrania i padają na łóżko, gdy zapala się ekran telefonu Elliota.

– Zignoruj to – mruczy Emilia, ale on siada. Światło księżyca wkrada się do pokoju przez rozchylone zasłony i pada na jego ciało, podkreślając muskularne ramiona.

– Nie mogę. To z Ringcam. Dostałem powiadomienie, że ktoś jest na naszym podjeździe.

Pożądanie, które czuła zaledwie kilka sekund temu znika, a jej ciało zalewa zimny pot. Siada, serce jej łomocze. Elliot wpatruje się uważnie w ekran telefonu. Okno w ich sypialni wychodzi na ogród za domem, a jej mąż wyskakuje nago z łóżka, sięga po szlafrok, który wisi z tyłu drzwi, i pędzi na korytarz.

– Zostań tu. Pójdę do pokoju Jasmine i wyjrzę przez jej okno.

Wpatruje się w jego plecy, zbyt przerażona, by chociaż drgnąć. Mówi sobie, że może to tylko kot albo jakieś dzikie zwierzę, ale serce bije jej tak mocno, że boi się, że dostanie zawału. Bierze kilka głębokich oddechów, ale gdy Elliot nie wraca, nie jest w stanie dłużej siedzieć w miejscu.

Podnosi koszulę nocną z podłogi, zarzuca ją na siebie i powoli wychodzi z sypialni, a po drodze zagląda do pokoju Wilfiego, ale on śpi głęboko. Idzie do pokoju swojej córki.

Elliot stoi przy oknie z odsłoniętą roletą. W pokoju jest ciemno, a na jego twarz pada cień.

– Ktoś tam jest? – szepczę, stając za nim.

– Nie jestem pewny. Chyba...

Zasycha jej w ustach.

– Zadzwoić na policję?

– Poczekaj... – Zerka na telefon, potem znowu w stronę okna. – Spójrz, widzisz? Tam...

Staję przed nim na drżących nogach, żeby lepiej widzieć.

– Nie wiem, ja... – Wtedy jej serce zaczyna bić jeszcze mocniej. Kawalek dalej, pod drzewem, stoi ktoś ubrany na czarno, i patrzy w stronę ich domu. Emilia nie jest w stanie dostrzec żadnych szczegółów, bo ten ktoś stoi za daleko. – Boże, El. Kto to?

– Nie mam pojęcia – szepcze. – Pewnie wszedł na nasz podjazd. Ale to wyglądało tak, jakby wiedział, gdzie jest kamera, bo poruszał się w taki sposób, że widziałem tylko ramiona.

– Myślisz, że nas widzi?

– Mam taką nadzieję – odpowiada. – Kusi mnie, żeby tam iść.

Odsuwa się od okna, ale Emilia chwyta go za ramię.

– Nie, El. Ten ktoś może być niebezpieczny. – Czuję ulgę, gdy nieznajomy odsuwa się od drzewa i odchodzi, po czym znika za rogiem.

– Poszedł sobie. – Elliot wypuszcza oddech i ściska ją mocno. Wtula twarz w jego klatkę piersiową. – Przejrzę nagranie z kamery – mówi, odsuwając jedną rękę, i zaczyna przewijać. – Spójrz, tutaj... – Marszczy brwi, wpatrzony w lekko niewyraźny obraz. Jest ciemno, w dodatku pada, przez co wszystko jest lekko rozmazane, ale Emilia wyraźnie widzi osobę wychodzącą przez ich podjazd, która potem stoi na ulicy z rękami w kieszeniach i patrzy na ich dom. Ktokolwiek to jest, ma na sobie czarny płaszcz z kapturem. – Nie widzę twarzy. Tylko plecy i ramiona.

– Może przewiń do momentu, w którym się pojawił? – sugeruje Emilia. – Wtedy powinniśmy zobaczyć twarz.

– Cóż, to dziwne – mówi Elliot, marszcząc brwi. – Nigdzie nie został ujęty moment, jak wchodzi na podjazd. Tylko chwila, gdy opuszcza posesję. Przewinąłem nagranie. Nie mam pojęcia, jak tu wszedł... – Podnosi wzrok, a gdy widzi jego zaniepokojony wyraz twarzy, jej wnętrzości zmieniają się w lód – ani kiedy.

21

Następny dzień spędzam w swoim biurze i przeglądam wszystko, co jest powiązane z morderstwami modliszki, sprawdzam też własne notatki, które sporządziłam, gdy ostatni raz uderzył. Było to w lutym dwa tysiące piątego roku. Wtedy wciąż prowadziłam aktywne śledztwo. Belinda Aberdale została znaleziona w sypialni na przedmieściach Plymouth, w miejscu podobnym do tego, gdzie została zabita Trisha Banks.

Jej mąż i dzieci pojechali na wakacje, a ona została w domu i miała do nich dojechać następnego dnia. Nigdy do tego nie doszło.

Belinda, tak jak wszystkie inne ofiary, została zadżgana, związana, a na jej skórze wyryto symbol insekta. Jego pierwsza ofiara Catherine Otis została zamordowana w listopadzie tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku.

Zniknął niemal na szesnaście lat. Gdzie się podziewał? Lorraine Butterworth powiedziała, że nie widziała jego twarzy i nie była w stanie określić wieku, ale domyślam się, że ma od czterdziestu do sześćdziesięciu lat. Myślę, że podczas pierwszego zabójstwa

mógł mieć nie więcej niż dwadzieścia kilka lat, co w tej chwili dawałoby nam mężczyznę co najmniej po czterdziestce. Jednocześnie wtedy mógł być po trzydziestce czy czterdziestce, więc teraz miałby ponad pięćdziesiąt, a nawet sześćdziesiąt lat.

Co o nim wiemy? Przeglądam notatki, które sporządziłam, myślę na głos. Najpierw śledzi swoje ofiary, obserwuje je, dowiaduje się, gdzie mieszkają, z kim i kiedy są same. Wtedy dostaje się do środka, najczęściej przez świetliki, czasami przez okno. Jest wysportowany, sprawny i inteligentny. I wie, jak zniknąć, jak nie dać się złapać, nie zostawia za sobą śladów. Wycinanie insekta na skórze to sposób na droczenie się z nami, a przy okazji pokazanie, jak nisko ocenia kobiety, możliwe, że w ten sposób przekazuje, że obwinia je za to, jak wygląda jego życie.

Jeśli ostatnie szesnaście lat spędził w więzieniu, to za coś innego, na pewno nie za morderstwo. Nie, na to jest zbyt cwany, zbyt przebiegły, taki psychopata nie dałby się złapać za morderstwo. Lubi papierosy mentolowe, Bóg wie, dlaczego. Lata temu spróbowałam jednego, ale smakował jak szczyzny. I jest wysoki...

Przerywa mi pukanie do drzwi.

– Proszę! – wołam z irytacją w głosie. Saunders otwiera drzwi i staje w progu, dotykając nastroszonych włosów, co robi często.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałem omówić to, czego dowiedzieliśmy się wczoraj z posterunkową Doyle, gdy rozmawialiśmy z sąsiadami.

Wskazuję na brzydkie brązowe krzesło, które stoi przed moim biurkiem, a on siada, trzymając w ręce papierowy kubek. Za ucho ma wetknięty długopis. Dostrzegam znamię na jego szyi. Wygląda

jak malinka, a ja zaczynam się zastanawiać, kto mógł mu ją zrobić.

Stawia kubek na moim biurku i podwija rękawy.

– No, mów.

– Tak, tak. Paru sąsiadów powiedziało nam, że widzieli mężczyznę, który kręcił się koło budynku i obserwował. Ubrany w ciemne rzeczy, z czapką na głowie. Zawsze stał w cieniu, palił papierosy i obserwował dom. Wysoki, dobrze zbudowany.

– Czyli nic nowego.

– Większość powiedziała, że nieszczególnie się tym przejmowali. Hanham Street znajduje się w... cóż, mniej porządnej dzielnicy miasta. Ktoś powiedział, że myślał, że Trisha Banks była prostytutką.

Marszczę brwi.

– Dlaczego miałoby tak myśleć?

– Bo widzieli kilku mężczyzn, którzy ją odwiedzali.

– Lorraine o tym nie wspomniała.

– Sąsiedzi twierdzą, że Lorraine często nie ma na miejscu. Jej siostra choruje, a ona spędza z nią dużo czasu.

– Okej.

– Ale jedna z sąsiadek powiedziała, że Lorraine ma brata, i że na pewno widziała go w okolicy domu jakoś w zeszłym tygodniu.

Wracam myślami do mojej rozmowy z Lorraine. Czy wspomniała o swoim bracie?

Saunders nachyla się w jej stronę, jego oczy błyszczą z ekscytacji.

– Trochę pogrzebałem i poszukałem informacji na temat brata Lorraine. Nazywa się Martin Butterworth i dopiero wyszedł z więzienia. Posadzili go za napad z bronią.

– *Ile czasu spędził za kratami?*

– *Właśnie tu się robi ciekawie. Zamknęli go na szesnaście lat. Został złapany w kwietniu dwa tysiące piątego roku. Niedługo po zamordowaniu Belindy Aberdale.*

Czuję przyływ adrenaliny. Szesnaście lat. I wtedy sobie przypominam. Lorraine powiedziała mi, że ma brata, gdy rozmawialiśmy o papierosach mentolowych. Powiedziała, że jej ojciec i brat je palili.

– *Musimy go przesłuchać – mówię, zrywając się z krzesła. – W tej chwili.*

22

Zeszłej nocy Emilia prawie nie spała. Gdy tylko słyszała najmniejszy dźwięk, budziła się, zlana potem. Elliot natomiast spał, pochrapując cicho. Ostatecznie weszła do pokoju Wilfiego i położyła się na dolnym łóżku, pod narzutą w dinozaury, podczas gdy jej syn spał smacznie nad nią. Ale nadal nie mogła zasnąć. Dom nigdy nie wydawał się większy, bardziej opustoszały, a gdy przez żaluzje w pokoju Wilfiego zaczęło się wkradać słońce, jeszcze nigdy nie była tak wdzięczna za to, że noc się skończyła.

– Jak tak dalej pójdzie to się wykończysz – mówi przy śniadaniu Elliot, gdy opowiada mu, że nie mogła spać. Wilfie zniknął już w pokoju gier, żeby grać w Minecraftera z kolegami. W nocy padało, ale teraz wyszło słońce, którego promienie wlewają się do środka przez okna i ogrzewają bok twarzy Emilii. Czuje, jakby to był rześki, wiosenny poranek, taki, jakie lubi. Zwykle planowałyby całodzienną wycieczkę albo spacer po Bushy Park, ale dzisiaj siedzi przy stole, zamartwiając się.

– Jesteś bezpieczna – kontynuuje Elliot, otwierając gazetę i jedząc musli. – Zainstalowaliśmy alarm i kamery. Policja wie, co

się dzieje. – Sięga przez stół i bierze ją za rękę. – Nie lubię tego, do jakiego stanu cię to doprowadza.

Zdaje sobie sprawę, że jej mąż czuje się bezsilny, a on spełnia się najlepiej wtedy, gdy coś naprawia, pomaga, bez względu na to, jak błaha jest to sprawa. Rozumie, jakie to musi być dla niego frustrujące, bo nie może ani tego powstrzymać, ani poprawić jej nastroju, mimo kamer i alarmu. Cała ta sytuacja sprawia, że czuje się gorzej. Gdyby nie mieli aplikacji na telefonach, byłaby cudownie nieświadoma tego, że w nocy ktoś łaził po ich ogrodzie. Nie, nie może tak myśleć. Lepiej być przygotowanym. Sama myśl o tym, że ktoś kręcił się wokół ich domu, przyprawia ją o gęsią skórę. Jak długo ten ktoś tam był? Czy obserwował z cienia, jak tuliła się z Elliotem na kanapie, widział ją ubraną w skąpą koszulę nocną, siedzącą z nogami na kolanach męża? Muszą założyć rolety na drzwi. Skontaktuje się z firmą, która się tym zajmuje. Musi znaleźć sobie zajęcie.

Odsuwa od siebie jedzenie. Odkąd to wszystko się zaczęło, kompletnie straciła apetyt, a zwykle jada naprawdę sporo. Schudła już dwa kilogramy – w normalnych okolicznościach byłaby z tego zadowolona, ale nienawidzi tego nieustępującego uczucia, jakby wiecznie było jej niedobrze.

– To przez świadomość, że ktoś kręcił się koło domu – mruczy.

Elliot zabiera rękę i wraca do jedzenia. Przelyka.

– Wiem. Myślę, że powinnaś powiedzieć temu detektywowi, jak mu tam...

– Haddockowi?

– Dokładnie. Powiedz mu o tym. Może przekazemy policji nagranie. Wiem, że nie jest najwyraźniejsze, ale może mają jakiś

program, który wychwyci to, czego my nie zauważyliśmy. –
Wzrusza ramionami. – Warto spróbować.

– Dobry pomysł. – Zastanawia się, czy powinna powiedzieć mu
o swoich obawach.

– O co chodzi?

– Boję się, że ten ktoś włamie się do domu. I zrobi krzywdę
mnie, albo dzieciom.

Jego spojrzenie łagodnieje.

– Nie sądzę, że do tego dojdzie. Miał szansę, gdy wyjechałem
w podróż służbową. I wiem, że otworzył okna dachowe, ale
ostatecznie nie wszedł do środka. A teraz mamy alarm. Jeśli ktoś
spróbuje wejść do środka, firma ochroniarska dostanie
powiadomienie, a oni zgłoszą to na policję. – Zabiera swoją miskę
i jej talerz, a potem wkłada je do zlewu. Obserwuje mięśnie jego
ramion, które odznaczają się pod rękawami obcisłego swetra, gdy
wyrzuca jej niezjedzonego tosta do kosza. Jest wysportowany,
silny. Zrobi wszystko, by ją chronić. Ma tę świadomość. A to jej
dodaje siły. Elliot odwraca się twarzą do niej. – Ktokolwiek to robi,
po prostu lubi cię dręczyć i mieszać ci w głowie. Nie pozwól na to.

Czy naprawdę jest tak niewzruszony, czy celowo udaje, żeby była
mniej zaniepokojona? Zawsze uważała, że jest świetna
w odczytywaniu ludzi, rozpoznawaniu ich nastrojów i tym, jak na
nie reagować, bazując na ich osobowości, ale odkąd poznała
Elliota, zawsze miała problem z przejrzaniem go.

– Pójdę się ubrać – mówi i odsuwa krzesło. Wychodzi
z pomieszczenia, czując na sobie spojrzenie męża.

Telefon dzwoni akurat, gdy wychodzi spod prysznic i ubiera się
w dzinsy i sweter. Nie rozpoznaje numeru i zastanawia się, czy to

znowu Gina Osbourne. Zostawiła już jedną wiadomość z pytaniem o wywiad, ale Emilia nie odpowiedziała.

– Czy rozmawiam z Emilią Rathbone? – pyta kobieta. Ma bardzo elegancki głos, który brzmi niemal jak automat. – Matką Jasmine Perry?

Najpierw myśli, że to szkoła, ale wtedy sobie przypomina, że jest sobota, i od razu sztywnieje.

– Przy telefonie.

– Przykro mi, że muszę panią o tym poinformować, ale pani córka brała udział w poważnym wypadku i w obecnej chwili przebywa w szpitalu West Middlesex.

Zalewa ją fala przerażenia.

– Co? Jak? – Przecież Jasmine nocowała u Nancy.

– Obawiam się, że nie posiadam szczegółowych informacji, pani Rathbone. Ale proszę skontaktować się ze szpitalem tak szybko jak to możliwe.

– Gdzie... Jaki oddział?

– Wszystkiego dowie się pani w rejestracji. – Połączenie zostaje zakończone, a Emilia stoi na środku sypialni, zeszywniała, krew huczy w jej uszach. Po chwili pędzi na dół po schodach, wołając Elliota.

– Co się stało? – Wypada na korytarz.

– Chodzi o Jas. Właśnie dzwonili do mnie ze szpitala. Miała jakiś wypadek... O, Boże, nie mogę oddychać! – Pochyliła się, dysząc ciężko, a Elliot trzyma rękę na jej plecach.

– Spokojnie. Jedźmy do szpitala. Wilf! – woła, a syn wychodzi z pokoju gier, wciąż trzymając kontroler od konsoli. – Wsiadaj do samochodu, młody. Twoja siostra miała wypadek.

Wilfie wciąż ma na sobie piżamę, ale posłusznie wykonuje polecenie ojca. Buzię ma wykrzywioną ze zmartwienia, gdy odkłada pada i zakłada buty oraz kurtkę.

Elliot pomaga Emilii założyć płaszcz, a potem prowadzi ją i Wilfiego do samochodu.

– W porządku. Zadzwoń do mamy Nancy, jak jej tam...

– Marcie.

– Zadzwoń do Marcie i dowiedz się, o co chodzi.

Zapina pas, a potem podnosi telefon z kolan i modli się w duchu. *Proszę, Boże, niech nic jej nie będzie. Proszę, niech nic jej nie będzie.* Ręce jej drżą, gdy przewija listę kontaktów, a Elliot w tym czasie rusza z podjazdu i kieruje się w stronę szpitala.

Marcie odbiera i wita się pogodnym tonem.

– Hej, Em, jak dziewczyny? Mam nadzieję, że nie przeszkadzały wam we śnie całonocną paplaniną.

Emilia jest zdezorientowana.

– Co masz na myśli?

– Nancy i Jas... Czy coś się stało? – Nagle w jej głosie słychać zaniepokojenie.

– Jas powiedziała, że zostaje u was na noc. Właśnie dzwoniło do mnie ze szpitala, by poinformować, że Jasmine miała wypadek.

– Co? Nie było ich tu wczoraj. Nancy powiedziała, że będzie spać u was. Nie ma ich z wami?

– Nie, nie ma. Ja... – Do jej głosu wkrada się histeria. – Czyli nie ma ich u ciebie?

– Nie. Mój Boże. Jeśli Jasmine jest w szpitalu, to czy Nancy też?

– Nie mam pojęcia. Nie rozumiem, co się dzieje.

– Spróbuję zadzwonić do Nancy. Zaraz oddzwonię.

Rozłącza się, a Emilia bierze głęboki oddech, starając się stłumić panikę.

– Gdzie one były przez całą noc? – Szlocha. – I jak to się stało, że Jas jest w szpitalu?

Elliot chwyta kurczowo kierownicę.

– Nie martw się tym teraz. Nancy pewnie też jest w szpitalu. Musimy mieć tylko nadzieję, że z Jas wszystko w porządku.

Emilia oddycha głęboko, żeby przestać hiperwentylować.

– Czy Jas nic nie jest? – pyta przerażonym głosem Wilfie.

– Mam nadzieję, skarbie – odpowiada słabo Emilia.

– Na pewno nic jej nie jest, Wilfie. Nie martw się – mówi Elliot, starając się brzmieć przekonująco. Potem zwraca się do Emilii. – Zadzwoń do szpitala, może dowiesz się czegoś więcej?

Skreca w stronę Isleworth, ale robi to trochę za gwałtownie i telefon niemal wypada jej z drżących rąk. Wybiera numer, który do niej wcześniej dzwonił, ale w odpowiedzi dostaje informację, że numer jest nieaktywny.

– To dziwne.

– O co chodzi?

– Właśnie próbowałam zadzwonić pod numer, który się ze mną wcześniej kontaktował, ale mnie nie łączy. – Wyszukuje w przeglądarce stronę szpitala, a po tym, jak kilka osób przełącza ją do kogoś innego, w końcu łączy się z izbą przyjęć.

– Przykro mi – mówi kobieta po drugiej stronie telefonu. – Nie przyjęliśmy nikogo o nazwisku Jasmine Perry.

Emilia czuje, jakby ktoś wylał na nią kubeł zimnej wody.

– Jakies dziesięć minut temu dostałam telefon z informacją, że moja córka miała wypadek, i że jest w waszym szpitalu.

Po drugiej stronie panuje cisza, poza cichym stukaniem w klawiaturę i dzwoniącym w tle telefonem.

– Przykro mi – mówi kobieta. – Nie mamy tu nikogo takiego jak Jasmine Perry. Musiała zajść jakaś pomyłka.

Emilia rozłącza się i klnie z frustracji.

– Co powiedziała? – pyta Elliot.

– Co się dzieje? – pyta Wilfie.

– Nie mam pojęcia. Nie rozumiem. Jas nie została przyjęta do szpitala. Kurwa mać, gdzie ona jest? – Włącza aplikację z lokalizacją, ale nie dostaje położenia telefonu córki, co oznacza, że ten musi być wyłączony. W jej głowie pojawiają się wszystkie możliwe przerażające myśli o tym, co mogło się przydarzyć w nocy jej córce.

Elliot zjeżdża na pobocze i odwraca się twarzą do Emilii.

– Uspokój się, straszysz Wilfiego. Czy w szpitalu mają stuprocentową pewność, że nie przyjęli Jasmine?

Emilia potakuje, panika ściska ją w piersi tak mocno, że nie może oddychać.

– To brzmi jak dowcip telefoniczny. – Na twarzy Elliota pojawia się ulga.

Ale w głowie Emilii panuje gonitwa myśli.

– Jeśli to był jakiś żart, to gdzie jest Jasmine? Bo na pewno nie u Nancy, gdzie twierdziła, że będzie nocować. Boże, Elliot... – Z trudem wypowiada kolejne słowa. – A jeśli ten człowiek, który stoi za ostatnimi wydarzeniami, zrobił coś Jasmine?

23

Właśnie to jest jej najgorszy lęk. Nigdy niczego nie bała się bardziej. Zawsze trzymała Jasmine na krótkiej smyczy, w pełni świadoma, że jest większą paranoiczką niż znaczna część rodziców, i że to przez to, o jakich okropnych rzeczach pisze. Oczywiście ma szeroko otwarte, gdy chodzi o świrów chodzących po świecie. Przecież sama ich wymyślała na potrzebę pisania thrillerów: pedofil ukrywający się za fasadą szanowanego nauczyciela, psychopata kręcący się koło placów zabaw, mężczyzna udający w internecie nastolatka tylko po to, by wykorzystywać dzieci.

Od zawsze była ze swoimi dziećmi szczerą i rozsądnie podchodziła do tłumaczenia im, jakie zagrożenia czyhają na świecie. Jasmine nie należy do kłamliwych ani nie naraziłaby się na niebezpieczeństwo. Gdy Emilia poucza ją na temat rozmawiania z nieznajomymi w internecie, zawsze przewraca oczami i mówi z oburzeniem: „Myślisz, że jestem głupia? Przecież wiem, że to może być jakiś zboczony czterdziestolatek!”.

A jednak skłamała i powiedziała, że idzie na noc do Nancy. Teraz już wie, że to była część historii stworzonej przez jej córkę i przyjaciółkę, by ukryć ich prawdziwe zamiary, jakiegokolwiek one

były. Już bez tego telefonu cała ta sytuacja byłaby straszna. Ale teraz ma świadomość, że ktoś wie o ich planach. I chciał, żeby Emilia się dowiedziała.

Jest na skraju hysterii. Narasta w niej i musi starać się z całych sił, by nad sobą zapanować, bo wie, że to nie pomoże jej córce. Jeszcze nigdy nie doświadczyła tak wielkiej paniki.

Emilia jest teraz w domu Jonasa, który kiedyś należał też do niej. To w nim Jasmine postawiła pierwsze kroki, powiedziała pierwsze słowa. Już w samochodzie zadzwoniła do byłego i powiedziała mu o wszystkim, a Elliot ją tu przywiózł.

– Zabiorę Wilfiego ze sobą – powiedział, nie wysiadając z samochodu. – W razie, gdyby wróciła do domu. Jak tylko się czegoś dowiesz, daj mi znać, dobrze?

Pokiwała głową ze łzami w oczach, a gdy Kristin otworzyła drzwi, bez słowa przytuliła Emilię. Była zbyt zaskoczona i zasmucona, by się odsunąć.

Teraz Kristin siedzi przy małym stole w kuchni, twarz ma szarą jak popiół, a Jonas kręci się po pomieszczeniu. Rodzice Nancy, Marcie i Frank, są razem z nimi i stoją koło zlewu. Marcie płacze cicho, a Frank obejmuje ją umięśnionymi ramionami.

– Obdzwońłem jej przyjaciół – mówi Frank. – Nikt nie wie, gdzie one są.

Emilia wie, że zadzwonienie do wszystkich z małej grupy przyjaciół Jasmine nie zajęło dużo czasu. Jej córka ma problem z nawiązywaniem nowych znajomości. Dużo na ten temat rozmawiały.

– Powinniśmy zadzwonić na policję? – pyta Emilia, choć naprawdę nie chce tego robić, bo wtedy to wszystko stanie się zbyt prawdziwe. A tak bardzo tego nie chce, woli, żeby to zostało tylko

w jej wyobraźni. Niczym fabuła jednej z jej książek. Ze słów ich przyjaciół wynika, że dziewczynki były w szkole i wyszły z niej po piętnastej trzydziści, czyli jak zwykle. Ale w tym momencie minęła prawie doba, odkąd ktoś je widział.

– Czy nie powiedzą po prostu, że dziewczynki na pewno są razem? – odpowiada Frank.

– Nie było ich całą noc – lamentuje Marcie. – One się tak nie zachowują.

– Zgadza się – mówi Emilia, starając się brzmieć na silną, ale ręce jej drżą, gdy wyjmuje telefon. – Mam przyjaciółkę w policji. Porozmawiam z nią.

Wybiera numer Louise i wychodzi na korytarz. Chce jej się płakać, gdy przyjaciółka odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, kochana – wita ją radośnie.

– Lou... – Przełyka ślinę. Gardło ma wyschnięte, zaciśnięte od powstrzymywania łez. – Gdzie jesteś?

– W domu. Dlaczego pytasz? Co się stało?

– Chodzi o Jasmine. Zniknęła. – Po tym opowiada o wszystkim, co się wydarzyło.

– Dobrze. W porządku. Wygląda na to, że wybrały się gdzieś razem, więc staraj się nie panikować. Gdzie teraz jesteś? W domu?

– Nie, jestem u Jonasa, w Twickenham.

– Okej. Elliot jest tam z tobą?

– Nie, tylko Jonas, Kristin i rodzice Nancy.

– Dobra. Już do was jadę. Jaki jest tam adres?

Emilia go podaje, a Louise odpowiada, że przyjedzie tak szybko, jak to będzie możliwe. Emilia jest wdzięczna, że mieszka blisko.

Stara się odepchnąć poczucie winy przez to, że w weekend prosi o przysługę swoją bardzo zajęętą przyjaciółkę.

– Co będzie w stanie zrobić? – pyta Jonas, gdy Emilia wraca do kuchni.

– Pracuje w policji metropolitalnej. Nie znam nikogo lepszego, a ty?

Odpowiada jej cisza. Słysząc jedynie ciche szlochanie Marcie.

Ma wrażenie, jakby minęły lata, a nie godzina, ale w końcu rozlega się dzwonek do drzwi. Kristin zrywa się z miejsca, żeby otworzyć, a Emilia idzie zaraz za nią. Louise ubrana jest po cywilnemu w dżinsy i bluzę z wizerunkiem psa na przodzie. Krótkie ciemne włosy wyglądają, jakby były świeżo umyte i wciąż są wilgotne. Na twarzy nie ma ani grama makijażu.

Kristin robi krok do przodu.

– Witam ponownie – mówi. Louise kiwa uprzejmie głową i wchodzi do środka. Emilia wciąż wyczuwa to dziwne napięcie między nimi, takie samo jak podczas przyjęcia. Ale teraz nie ma czasu, żeby o tym myśleć. Obchodzi ją tylko odnalezienie Jasmine.

– To Louise Greene – przedstawia ją po powrocie do kuchni, a potem obserwuje z podziwem, jak jej przyjaciółka przechodzi w tryb służbowy.

– W porządku – mówi Louise, stojąc przy zlewie i zwracając się do nich wszystkich. Otoczyli ją niczym szczenięta matkę. – Obawiam się, że mogę wam towarzyszyć tylko jako przyjaciółka Emilii i jako doradczyni, ale jadąc tu, zadzwoniłam do znajomej, która pracuje na pobliskiej komendzie. Przekazałam jej szczegóły sprawy i ten adres. Wkrótce ktoś się tutaj zjawi. Do tego czasu... czy macie jakieś pojęcie, dlaczego Jasmine i Nancy was okłamały? To oczywiste, że są gdzieś razem.

– Boję się, że zostały porwane – mówi Emilia, zanim jest w stanie się powstrzymać. Nie może nie powiedzieć o tym na głos, kieruje nią głęboko zakorzeniony strach. Marcie i Frank wyglądają na przerażonych.

– Spróbujemy nie dramatyzować... – zaczyna Kristin, ale Louise jej przerywa i spokojnym głosem zwraca się do Emilii.

– Musisz pamiętać, że porwania są naprawdę rzadkie. To, że obie dziewczynki was okłamały według mnie wskazuje, że gdzieś się razem udały. Dokąd mogły pójść?

Emilia nie jest w stanie myśleć. Przepełniają ją panika i niepokój, jest niczym sarna, która stoi na środku drogi i nie wie co robić, wpatrzona w światła nadjeżdżających samochodów.

Marcie odwraca zapłakaną twarz w stronę Louise.

– Dzwoniliśmy do ich przyjaciół. Nikt ich nie widział od końca wczorajszych zajęć. Nancy zaczęła spotykać się z tym chłopcem...

Emilia się prostuje. Pamięta, że Jasmine jej o nim opowiadała. Jake Jakiś tam. Była tym zaskoczona, bo obie dziewczynki są naprawdę nieśmiałe i nie trzymają się z imprezowiczami. Powiedziała córce, że będzie miała jeszcze mnóstwo czasu na imprezowanie, upijanie się i obściskiwanie z chłopcami. Sama nie robiła nic takiego, dopóki nie poszła na uczelnię, gdzie poznała Jonasa, głównie dlatego, że chodziła do szkoły z internatem dla dziewcząt.

– Jak się nazywa? – pyta ostro Louise i nawet w czerwonej bluzie z labradoodle na przodzie bije od niej władczość.

Marcie ociera policzki.

– Jake Radley. Chyba jest z tego samego roku, co dziewczyny, trzyma się z popularnymi dzieciakami. Byłam zaskoczona, gdy Nancy powiedziała, że mu się podoba. – Tłumi szloch. – Nie

dlatego, że nie jest piękna. To moja dziecinka... – Frank tuli ją mocniej.

Emilia dobrze wie, o co chodzi Marcie. Słyszała o Jake’u Radleyu. Jest jednym z najpopularniejszych chłopców z rocznika Jasmine. Gdy Jasmine powiedziała jej, że Nancy ma chłopaka, nie zdawała sobie sprawy, że chodzi o tego Jake’a. To nie jest typ chłopca, który interesowałby się Nancy, Jasmine i ich kręgiem uczących się dzieciaków.

Rozlega się dzwonek do drzwi, a Louise idzie je otworzyć. Jonas staje bliżej i bierze ją za rękę.

– Wszystko będzie dobrze – mówi, ale widzi strach w jego oczach i w tej chwili czuje się z nim związana przez panikę, którą oboje odczuwają. Stojąca po drugiej stronie kuchni Kristin chrząka, a Jonas puszcza dłoń Emilii.

Louise wraca do pomieszczenia z młodą kobietą w mundurze, która ma rozjaśnione włosy w kolorze karmelu, związane w niskiego kucyka.

– To posterunkowa Bryan – mówi. – Czy możecie powiedzieć jej wszystko to, co powiedzieliście mnie?

Emilia i Marcie po kolei przekazują jej informacje. Kobieta marszczy czoło, gdy Emilia mówi o fałszywym telefonie ze szpitala. Prosi o adres Jake’a i wychodzi z kuchni, żeby zadzwonić. Chwilę później wraca i staje obok Louise.

– Dowiemy się, co się stało – oznajmia, a Emilii wydaje się, że ta kobieta nie wie, co oni czują. Wygląda, jakby miała nie więcej jak dwadzieścia pięć lat.

– Proszę, postarajcie się nie martwić. Przejdźmy dalej, czy wiecie o jakimś wydarzeniu w ten weekend, w którym dziewczynki chciałyby uczestniczyć? Impreza? Może jakiś koncert?

Emilia ma pustkę w głowie.

Po chwili odzywa się Kristin.

– W sumie to tak. Jasmine chciała pójść na koncert tego zespołu, który miał grać na Arenie O2, pamiętasz? – Zaczyna grzebać w telefonie. – Jestem pewna, że to miało być jakoś teraz. Pamiętam, że o tym mówiła. Zespół Total Whiplash. Coś w tym stylu. Moment... mam. Tonal Whiplash, nie Total. Z informacji w internecie wynika, że koncert był wczoraj wieczorem. – Stuka triumfalnie paznokciem w ekran.

Emilia też sobie to przypomina. Kilka miesięcy temu Jasmina zapytała, czy może iść na ten koncert z Nancy, ale Emilia się nie zgodziła – były za młode, żeby iść na koncert bez nadzoru rodzica.

– Powiedziała ci, że się nie zgodziłam? – pyta Emilia Kristin.

Ta potakuje.

– Tak. A my... – podchodzi do Jonasa i staje między nim a Emilią – zgodziliśmy się, że jest za młoda.

Marcie prostuje się z nadzieją na twarzy.

– Tak! W zeszłym roku Nancy pytała, czy może pójść. Też się nie zgodziłam. Poza tym bilety były drogie.

– Może ten Jake Radley zdobył dla nich bilety – dodaje Frank, splatając ramiona na piersi.

– Ale one sprzedały się niemal natychmiast. – Emilia marszczy brwi.

– Myślisz, że poszły na ten koncert? Tylko gdzie są teraz? – Marcie wyciera rozmazany tusz pod oczami.

– Lepiej, żeby Nancy nie nocowała u tego Jake'a – mówi Frank.

– Ma dopiero piętnaście lat. Niech no tylko dorwę tego małego gnojka.

Louise rzuca Frankowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeszcze nic nie wiemy. Ale...

Przerywa im wibrowanie telefonu posterunkowej Bryan. Odbiera.

– Tak? – mówi. – W porządku... Okej, świetnie. Dziękuję. – Rozłącza się. – Mój kolega rozmawiał z rodzicami Jake’a, a oni potwierdzili, że wczoraj był na koncercie. Ale już wrócił do domu. Jeden z naszych pojechał porozmawiać z nim osobiście. Możliwe, że Jake posiada informacje, które pomogą nam się dowiedzieć, dokąd poszły.

Emilia przetyka ślinę. *Błagam, niech się okaże, że były na tym koncercie*, myśli. Nie obchodzi ją, czy Jasmine i Nancy zostały na noc u tego Jake’a. Chce tylko, żeby obie były bezpieczne.

Lepsze to niż alternatywa. Nie potrafi przestać myśleć o tym fałszywym telefonie. Kto to był i czy ten ktoś skrzywdził Jasmine i Nancy? Dzwoni jej telefon. Widzi, że to Elliot i szybko odbiera.

– Jest w domu. Jasmine – mówi radośnie. – Właśnie weszła.

– Dzięki Bogu. – Momentalnie całe napięcie uchodzi z jej ciała. Podnosi wzrok i patrzy na pełne nadziei twarze Marcie i Franka. – A Nancy?

24

DAISY

2005

Gdy poznała Asha, była w połowie pierwszego semestru na Uniwersytecie Exeter, studiowała historię.

Daisy stała w kolejce w bibliotece i wpatrywała się w swoje ulubione martensy, starając się nie patrzeć na grupki studentów. Nie lubiła zbliżać się do ludzi. Tak było lepiej. W ten sposób chroniła swoje kruche serce. W rezultacie do tej pory tylko się całowała. Ale jej to nie przeszkadzało. Cieszyła się, że jest częścią uniwersyteckiego życia. Miała też ludzi, z którymi spędzała czas, udało jej się zawrzeć kilka znajomości.

Nie potrafiła wskazać tego, co sprawiło, że Ash tak się tamtego dnia wyróżniał w tłumie. Może dlatego, że rozpoznała w nim kolejną skrzywdzoną duszę. Ash zachowywał się swobodnie, miał pofarbowane na czarno włosy, z jednej strony dłuższe, po drugiej podgolone na języka, ubrany był w sięgający łydek czarny płaszcz i buty motocyklowe. Stał z daleka od innych i przeglądał książkę o Nowej Fali. Daisy była oszołomiona i od razu zapragnęła wiedzieć o nim więcej. Ich spojrzenia się spotkały i po raz

pierwszy w życiu poczuła motyle w brzuchu, przez które jednocześnie ją mdliło i czuła podniecenie. Nie rozmawiali. Ale zaczęli na siebie wpadać w innych częściach kampusu, posyłając sobie nieśmiałe uśmiechy, kiwając głową, czasami mówili sobie cześć.

O ironio, to na imprezie zaczęli ze sobą rozmawiać, choć zwykle starała się unikać takich spędówisk. Współlokatorka ją tam zaciągnęła. Ash stał w kącie, popijając jakiegoś niebieskiego drinka i rozglądał się po sali z beznamiętnym wyrazem twarzy. Gdy Daisy weszła do pomieszczenia, ich spojrzenia się spotkały i patrzyli na siebie przez wieczność, aż w końcu ktoś przeszedł między nimi. Obserwowała z przerażeniem jak jakaś ładna dziewczyna w krótkiej spódniczce i prześwitującej bluzce, pod którą miała koronkowy stanik, idzie do Asha z papierosem w jednej ręce i plastikowym kubkiem w drugiej.

Nie słyszała, o czym rozmawiali, ale ku jej radości Ash zostawił dziewczynę i ruszył w stronę Daisy.

– Nienawidzę imprez. Chcesz stąd wyjść? – Była w stanie tylko kiwnąć głową, serce łomotało jej z ekscytacji, w uszach wciąż dźwięczała jej piosenka zespołu White Stripes.

Całą noc rozmawiali w jej pokoju, zdradzając o sobie coraz więcej i otwierając kolejne butelki taniego lagera. Była zaskoczona, gdy Ash opowiedział jej o załamaniu nerwowym i krótkim pobycie w zakładzie psychiatrycznym. Daisy bardzo uważała, by nie wspomnieć o tym, że jej mama została zamordowana.

W szkole podstawowej popełniła ten błąd i opowiedziała o sprawie paru swoim przyjaciołom, a przerażenie i współczucie w spojrzeniach, które wymienili sprawiły, że już nigdy nie chciała

o tym wspominać. Czuła się, jakby została skażona pechem, i że to mogło być zaraźliwe.

Daisy i Ash byli pokrewnymi duszami. Ash i Daisy. Od czasu imprezy stali się nierozłączni.

Ale najważniejsze było to, że to los ich ze sobą połączył.

Bo gdyby tak się nie stało, nigdy nie odnalazłaby Pana Bazgroła.

25

Według Elliota, Jasmine i Nancy weszły do domu przemoczone, skruszony i przygotowane na rozmowę.

– Przepraszam, że zmarnowałam wasz czas – mówi Emilia do Louise i posterunkowej Bryan, gdy wychodzą z domu Jonasa, chociaż wie, że nie brzmi, jakby było jej przykro. Jest zbyt szczęśliwa, że jej najdroższa córka wróciła do domu, tam gdzie jej miejsce. Tylko to ją w tej chwili interesuje. Z ulgi przepełnia ją euforia. Mogłaby teraz podbić cały świat.

Posterunkowa Bryan mówi, że cieszy się z odnalezienia dziewczynek, a potem pędzi do samochodu. Louise wciąż stoi przed domem. Światło słoneczne sprawia, że w jej krótkich, czarnych włosach widać czerwone refleksy

– Nie zmarnowałaś naszego czasu – mówi. – Cieszę się, że mogłam pomóc i naprawdę ulżyło mi, że się znalazły. Ale przekaz swojej córce, żeby już nigdy nie robiła czegoś takiego, albo będę musiała z nią poważnie porozmawiać. – Puszczą Emilii oczko, a potem ją przytula i dopiero wtedy wsiada do swojego fiata 500. Emilia macha jej na pożegnanie i odwraca się do reszty stojącej

na chodniku przed domem. Widzi, że Kristin zaborczo trzyma Jonasa za rękę.

– Nie mogę uwierzyć, że coś takiego zrobiły – mówi, drżąc nieznacznie. Mimo słońca na dworze jest chłodno, a ona nigdy nie nosi wystarczająco ciepłych ubrań. – Co one sobie myślały? Chyba zdawały sobie sprawę, że zostaną znalezione?

– Właśnie tego chciałabym się dowiedzieć – mówi Marcie z zadartą brodą, po łzach nie ma już śladu. Odwraca się do Emilii. – Możemy jechać do ciebie?

Emilia jeszcze nie potrafi się złościć na dziewczynki. Czuje zbyt dużą ulgę, że wróciły do domu, że nie porwał ich jej stalker. – Oczywiście. Elliot przygotowuje im coś do jedzenia i będzie miał na nie oko, dopóki nie przyjedziemy. – Odwraca się do Jonasa i Kristin. – Może ty też powinieneś jechać. Pokazalibyśmy, że oboje tego nie pochwalamy?

Jonas ma zachmurzoną minę.

– Elliot nie będzie miał nic przeciwko?

– Na pewno nie będzie mu to przeszkadzać – kłamie. Elliotowi w ogóle się to nie spodoba.

Jonas sięga do kieszeni po kluczyki do samochodu. Kristin także rusza w stronę auta, ale Jonas kręci głową.

– Lepiej, żebyś została w domu, kochanie.

Kristin robi zawiedzioną minę, a Emilia widzi, że w środku aż gotuje się ze złości, ale nie chce urządzać sceny przed Marcie i Frankiem.

– Dobrze – mówi, usta ma zaciśnięte tak, że aż bieleją. – To twoja córka, więc zróbmy, jak uważasz. – Odwraca się na obcasie i wchodzi z powrotem do domu, zanim Jonas ma czas

odpowiedzieć. Patrzy na Emilię z uniesionymi brwiami, ale nie mówi ani słowa.

Jadą do domu Emilii trzema samochodami. Gdy wpadają do środka, Jasmine i Nancy siedzą przy wyspie kuchennej, wyglądają na malutkie i kruche, dłońmi obejmują kubki z gorącą czekoladą.

– Pójdę z Wilfiem do parku – mówi taktownie Elliot, prowadząc syna z dala od reszty. Mimo jego niechęci do Jonasa, wita się i ściska mu rękę, i dopiero wtedy wychodzi, a Emilia czuje ulgę.

– Czy Jas będzie miała przypał? – Słyszysz nadzieję w pytaniu swojego syna, który idzie za tatą na korytarz.

– Dzięki Bogu! – krzyczy Marcie, tuląc Nancy do siebie. – Tak bardzo się martwiliśmy.

Jasmine patrzy nieśmiało na swoich rodziców i zsuwa się ze stołka, a potem biegnie, żeby się przytulić.

– Przepraszam – mówi i wybucha płaczem, gdy stoją we trójkę w uścisku. Emilia nie chce jej puszczać. *Dziękuję, dziękuję, dziękuję*, myśli, wdychając znajomy zapach córki zmieszany z czymś ziemistym.

Jonas puszcza ją pierwszy.

– Co ty sobie myślałaś? – pyta stanowczo, ale nie podnosi głosu.

– Też chciałabym wiedzieć – wtrąca Emilia. – Co się stało, do cholery? Odchodziliśmy od zmysłów. Gdzie byliście?

Jasmine wyciera nos wierzchem ręki i głośno nim pociąga.

– Naprawdę przepraszamy. – Zwiesza głowę, brudne blond włosy opadają jej na twarz. – Po prostu bardzo chciałyśmy iść na ten koncert, a gdy was w zeszłym roku zapytałam, nie zgodziliście się. A potem... – Zerka nerwowo na Nancy. Jej przyjaciółka, szczupła dziewczynka z różanymi ustami, ciemnymi kręconymi włosami

i szeroko otwartymi niebieskimi oczami cała się trzęsie, a Emilię poraża to, jakie są młodziutki. To taki wiek, gdy już nie są malutkimi dziećmi, ale do dorosłych też im daleko.

– Usiądźmy – mówi Emilia i prowadzi ich wszystkich na kanapy stojące na końcu kuchni. – Dziewczynki, weźcie gorącą czekoladę. Wyglądacie na przemarznięte.

Jasmine siada między rodzicami na jednej kanapie. Nancy i jej rodzice na drugiej.

– Gdzie spałyście? – pyta Emilia, głaszcząc córkę po plecach, jakby nie wierzyła, że naprawdę wróciła do domu. Ma na sobie bluzę z kapturem i dzinsy, które musiała spakować do plecaka, gdy szła wczoraj do szkoły.

– Zostałyśmy u Meghan. Nie zebyśmy długo spały. Na podłodze było strasznie zimno.

Emilia nigdy nie słyszała o żadnej Meghan, ale nie chce o to teraz pytać. Przygląda się twarzy Jasmine. Oczy ma spuszczone. Nigdy nie sądziła, że córka ją tak okłamie. Nie należy do przebiegłych. Emilia zawsze wierzyła, że mają bardzo otwartą relację. Oczywiście sama też miała tajemnice przed rodzicami, ale to dlatego, że zachowywali emocjonalny dystans. Bardzo się starała być przystępną dla Jasmine, żeby jej córka czuła, że jest kochana, że nikt jej nie ocenia, że może powiedzieć o wszystkim.

– Jak zdobyłyście bilety? – pyta Marcie, twarz ma wykrzywioną ze zmartwienia.

– Jake nam je dał. Powiedział, że otrzymał je pocztą, a do nich dołączono instrukcję, by przekazał je nam – odpowiada cicho Nancy, stukając opuszkami palców w kubek. Na kości policzkowej ma brudną smugę.

Emilia czuje, jak skręca ją w żołądku.

– Co? Kto mu je dał? – To brzmi znajomo. Zbyt znajomo. Pomieszczenie wiruje jej przed oczami, aż musi się chwycić oparcia kanapy.

– Nie wie – mówi Nancy ze wzrokiem wbitym w kubek. – Powiedział tylko, że ktoś je przesłał, i że razem z nimi dostał anonimowy list. I że ten, kto go napisał, kazał przekazać bilety nam.

To się nie dzieje naprawdę. Przesłane anonimowo bilety, które przyjaciel przekazał dwóm nastolatkom. Nastolatkom, które zaginęły. To scena żywcem wyjęta z jej książki. Tyle że nie napisała tego w żadnej z wydanych powieści. To część fabuły z *Jej ostatniego rozdziału*. Książki, która zostanie wydana dopiero z końcem roku.

Książki, którą wysłała do kilku wybranych osób.

26

Wszyscy już wyszli, tylko Jonas kręci się po kuchni. Elliot nie wrócił jeszcze z parku z Wilfiem, a Jasmine bierze kąpiel. Emilia przygotowała byłemu mężowi kawę i siedzą obok siebie przy stole kuchennym. Jonas rozgląda się po pomieszczeniu, patrzy na okna dachowe i meble pomalowane na jasnoniebieski kolor oraz wielką wyspę kuchenną i parkiet na podłodze.

– Wow! To wygląda naprawdę świetnie, Em. Fantastyczna robota. Jest tu o wiele czyściej niż w naszym domu, gdy wciąż byliśmy razem. – Uśmiecha się szeroko, żeby pokazać, że żartuje. Widzi tę kuchnię po raz pierwszy, odkąd została wyremontowana. Zwykle, gdy odbiera Jasmine, czeka na nią na korytarzu.

– Dziękuję – odpowiada z uśmiechem, choć ten wiele ją kosztuje. Jej myśli pędzą jak szalone, odkąd zdała sobie sprawę, że list i bilety dla Jasmine i Nancy to identyczna sytuacja, jak w jej niewydanej książce, i że to wszystko robi ktoś, kogo zna. Jest jeszcze gorzej, niż jakby miała do czynienia z nieznajomym. Ufała im wszystkim, nawet Kristin, która mimo różnic między nimi oraz jej dziwnego zachowania w stosunku do Ottilie i Louise, jest dla Jasmine naprawdę fantastyczną macochą.

– Dobrze się czujesz? – pyta, marszcząc czoło. – Odkąd Nancy i jej rodzice wyszli, prawie się nie odzywasz. Czy mam sobie iść? Jeśli tak, po prostu powiedz. – W jego głosie ciągle słychać psotną nutę.

– Myślę, że to po prostu szok – odpowiada, popijając kawę i zerkając na niego ukradkiem. Owszem, zranił ją w przeszłości, ale czy zrobiłby coś tak okropnego, jak to? Nie potrafi sobie tego wyobrazić. Zwłaszcza że chodziło o ich córkę. Z drugiej strony nie potrafi sobie wyobrazić nikogo z jej bliskich, kto mógłby zrobić coś takiego. – Czy... czytałeś już może moją nową książkę? – stara się mówić neutralnym głosem.

– Sam początek – odpowiada. – Jest dobra. Ten cały motyw z modliszką jest naprawdę mroczny.

– Czyli nie dotarłeś jeszcze do sceny, w której dwie dziewczyny znikają po koncercie. Zostają tam zwabione za pomocą listu, do którego dołączono bilety. Tak samo, jak stało się z Jas...

Otwiera oczy z przerażenia.

– Nie!

– Muszę ci o czymś powiedzieć. – Kawa kwaśnieje w jej żołądku, a ona przypomina sobie, że od śniadania nie miała niczego w ustach, ale przez mdłości nie dała rady nic w siebie wcisnąć. – Miałam nadzieję, że to się skończy, ale sytuacja wręcz eskaluje. To się dzieje od dawna... Boże, Jonas. Ktoś naprawdę miesza mi w głowie. – Po tych słowach opowiada mu o wszystkim, co się do tej pory wydarzyło: fałszywy alarm bombowy, kwiaty, lalka trolla, wieniec, otwarte okna dachowe, człowiek, który śledził ją i Louise, ktoś kręcący się w nocy wokół domu. Gdy kończy, Jonas patrzy na nią z rozchyłonymi ustami. – A przez to, że to wszystko były rzeczy z poprzednich książek, myślałam, że to może być

ktokolwiek. Ale bilety i list pochodzą z mojej najnowszej książki, niewydanej, więc to musi być ktoś, kogo znam.

– Mam nadzieję, że nie brałaś mnie pod uwagę – mówi szybko obronnym tonem.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Komu wysłałaś książkę?

Myśli o tym przez chwilę. Na początku dostaje ją niewiele osób.

– Mam kilku wczesnych czytaczy, na przykład Louise...

– Ta policjantka?

– Tak. Otilie, Elliot, ty, tata Elliota Trevor. Moi rodzice... tym razem, po tym komentarzu matki na premierze.

– Okej. Kto jeszcze? Ja przesłałem książkę Kristin. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

– I tak wiedziałam, że to zrobisz. Jasmine też chce ją przeczytać.

– A ten telefon ze szpitala? Jezu. – Powoli wypuszcza oddech.

– Telefonu nie było w żadnej z książek, ale wszystko inne zostało zaczerpnięte z fabuły. Muszę zobaczyć list, który dostał Jake. To na pewno ta sama osoba, która do mnie dzwoniła.

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś naprawdę zadzwonił i udawał, że jest ze szpitala. To chore. – Jonas wstaje ze stołka. – Muszę wracać... Kristin będzie na mnie wściekła. Poradzisz sobie? Mogę zostać do czasu aż wróci Elliot.

– To raczej nie jest dobry pomysł.

Jason uśmiecha się szeroko i wkłada ręce do kieszeni. Z blond włosami i w adidasach przypomina studenta, którym kiedyś był.

– Nigdy go do siebie nie przekonam, co?

Emilia się śmieje.

– A w ogóle próbowałaś? – Odprowadza go do drzwi. – To nie ma znaczenia. Przecież nie zaczniemy nagle chodzić na podwójne randki.

– W sumie racja.

Otwiera drzwi na ganek.

– Co u ciebie? Nie zrobiłeś... no, wiesz czego...

Kręci głową.

– Nie. Byłem grzeczny, przysięgam. Trzymam się z daleka od Connie.

Czyli tak ma na imię.

– Cieszę się. Nie zapominaj, że rozwody są kosztowne.

– Och, bez obaw, to wiem bardzo dobrze. – Śmieje się. Pochyla się i całuje ją w policzek. – Pożegnaj ode mnie Jas i powiedz, że jest uziemiona.

– Zdecydowanie jest uziemiona.

Obserwuje, jak idzie podjazdem w stronę samochodu. Potem staje koło brzydkiego roweru Elliota i dzwoni do posterunkowego Haddocka.

Godzinę później Jasmine siedzi na kanapie, blada i pachnąca żelem pod prysznic Emilii z White Company. Ma na sobie czyste dżinsy z wysokim stanem i czerwoną bluzę z kapturem. Siedzi ze skrzyżowanymi nogami, stopy ma bosa i skubie skórki przy paznokciach, unikając wzroku matki.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczna, ale wciąż nie mogę uwierzyć, że mnie okłamałaś – mówi Emilia.

– Naprawdę przepraszam – mamrocze, w oczach ma łzy. – Po prostu chociaż raz chciałyśmy być częścią popularnej grupy.

– Rozumiem to. Naprawdę – odpowiada łagodnie Emilia. – Ale to nie oznacza okłamywania mnie albo taty. Gdybyś nam to wszystko wyjaśniła, uzgodnilibyśmy coś...

– Na przykład co? – Jasmine pociąga nosem. – Nie puścilibyście mnie!

– Może też poszlibyśmy. Albo poczekalibyśmy w okolicy, żeby mieć pewność, że nic ci nie jest.

– Wtedy czegoś takiego nie proponowaliście.

Emilia tłumaczy poczucie winy.

– Wiem. I przepraszam. Nie powinnam była odmawiać bez wysłuchania cię. Ale bardzo cię proszę, żebyś następnym razem wyjaśniła, co czujesz, a ja i tata zrobimy wszystko, żeby spełnić twoją prośbę. Ale nigdy więcej nas nie okłamuj.

– Przepraszam – mamrocze, obgryzając paznokcie.

– A bilety? – dopytuje. – Jake na pewno dostał je przez pocztę? Anonimowo?

Potakuje.

– Jake i jego koledzy nie zdawali sobie sprawy, że wy nie wiecie... – urywa.

– Muszę zobaczyć list, który dostał. Czy możesz poprosić, żeby ci go przekazał?

– Tak. – Ciągnie za rękaw bluzy i przygląda się jej przez chwilę.

– Wiem, że od jakiegoś czasu dzieje się tutaj coś dziwnego, i że ty z Elliotem próbujecie to przede mną zataić.

Emilia wstaje.

– To nic takiego. Naprawdę.

Jasmine zrywa się z kanapy z groźnym wyrazem twarzy.

– Zawsze mi mówisz, że mam być z tobą szczerą, ale ty nie jesteś szczerą ze mną!

Wzdycha.

– Okej, tylko nie chcę, żebyś się tym przejmowała. Po prostu miej to na uwadze, ale przede wszystkim bądź z nami w stu procentach szczerą. Obiecuj mi to, dobrze? I nie powtarzaj nic Wilfiemu. To go tylko przestraszy.

– Obiecuję – odpowiada cicho Jasmine. Obie siadają na kanapie, a Emilia o wszystkim jej opowiada.

Właśnie opróżnia zmywarę i stara się o niczym nie myśleć, gdy Elliot i Wilfie wracają z parku, obaj z zaróżowionymi policzkami i zmierzwionymi od wiatru włosami.

– Obroniłem bramkę! – krzyczy z ekscytacją Wilfie, wciąż trzymając w rękach brudną piłkę.

Elliot uśmiecha się szeroko.

– Świetnie się spisałeś, młody.

Wilfie unosi rękę w zwycięskim geście i wybiega z kuchni z piłką wetkniętą pod pachę. Elliot patrzy na to ze śmiechem.

– Boże, jestem padnięty. Wiesz, że nasz ośmiolatek gra lepiej ode mnie?

Emilia stara się uśmiechnąć, ale nie potrafi. Czuje, że za chwilę się rozpłacze.

– O co chodzi? – Elliot podchodzi do niej i bierze ją w ramiona. Pachnie świeżym powietrzem, a ręce, którymi odgarnia jej włosy z twarzy, są zimne. – Jas wróciła do domu cała i zdrowa. Nic się nie stało.

– Wiem, czuję ogromną ulgę. Po prostu...

– Co się stało? – pyta łagodnie.

Wyjaśnia mu sytuację z listem i biletami wysłanymi do Jake'a.

– To wszystko wydarzyło się w mojej książce.

Elliot marszczy brwi.

– W której? Nie przypominam sobie tego.

Odsuwa się, żeby widział jej twarz.

– Właśnie o to chodzi. To scena z mojej nowej książki. Tej, która jeszcze nie została wydana.

Jego mina zmienia się całkowicie.

– Co?

– Zacząłeś już czytać?

– Nie. Miałem deadline w pracy. Chciałem zacząć dzisiaj.

– Powiedziałam Jas prawdę – mówi szybko. – Chciałam, żeby była z nami szczerą i poczułam, że jestem jej winna to samo. Boję się, że coś jej grozi.

Chce, żeby Elliot ją uspokoił, tak jak zawsze to robi. Jej kochany, optymistyczny mąż. Ale tego nie robi. Usta ma zaciśnięte i dostrzega, że dzisiaj się nie ogolił.

Musi mu powiedzieć, co się dzieje w książce.

– Przepraszam, że zdradzam ci fabułę, ale w *Jej ostatnim rozdziale* siostrzenica Mirandy zostaje porwana i przechodzi przez piekło, zanim zostaje uratowana na końcu książki. Miranda odkrywa wtedy, kto jest seryjnym mordercą, ale ten ją zabija, zanim zostaje złapany przez partnera Mirandy.

Elliot milczy, tylko się w nią wpatruje, a ona widzi zmartwienie na jego twarzy.

Odwraca się i kontynuuje wypakowywanie zmywarki.

– Postanowiłam, że porozmawiam z tą dziennikarką, Giną Osbourne.

– Dlaczego?

– Bo możliwe, że to powstrzyma tego człowieka.

– Albo – mówi ponurym głosem Elliot – dasz mu dokładnie to, czego chce.

Martin Butterworth to potężny mężczyzna z oczami i włosami w kolorze brudnej wody po naczyaniach i niezdrowo blady przez lata spędzone z dala od słońca. Saunders ma prawie metr osiemdziesiąt, ale ten facet musi być dobre osiem centymetrów wyższy. Czubkiem głowy dotyka górnej części futryny, a jego szerokie ramiona wypełniają przestrzeń. Zwykle trudno jest mnie przestraszyć, ale tym razem cieszę się, że Saunders przyjechał ze mną i dociera do mnie, że jeśli to jest ten facet, to ofiary przeszły przerażające starcie z bestią.

– No, słucham? – Patrzy to na mnie, to na Saundersa.

Pokazuję mu odznakę i przedstawiam siebie oraz mojego partnera.

– Czy możemy porozmawiać?

Krzywi się i cofa w głąb obskurnego korytarza.

– Proszę postuchać, wyszedłem kilka tygodni temu. Trzymam się z dala od kłopotów. Wciąż jestem na warunkowym.

– To nie potrwa długo. Po prostu musimy zadać kilka pytań, a lepiej zrobić to tutaj niż wzywać pana na komendę.

Wpatruje się w nas w ciszy, widocznie ma nadzieję na to, że nas przestraszy, ale ja już miałam do czynienia z takimi typami. Na pewno lubi dręczyć słabszych, ale czy jest mordercą? O tym się dopiero przekonamy.

Martin się odwraca i rusza korytarzem. Uznajemy to za zaproszenie i idziemy za nim do małego salonu. Z mebli ma tylko porwaną skórzaną kanapę i fotel. Siada na nim, a my zajmujemy kanapę. To bardzo podobne miejsce do tego, gdzie mieszka jego siostra Lorraine, i znajduje się zaledwie kilka ulic dalej. Nie proponuje nam herbaty ani kawy, nie żebyśmy w ogóle przyjęli poczęstunek. Czuję, że dywan lepi mi się do butów.

Odpala papierosa nawet nie pytając, czy nam to nie przeszkadza, ani nas nie częstuje. Jestem zawiedziona, bo pali klasyczne. Nie mentolowe.

– To czego chcecie? – Odchyła się na fotelu i wypuszcza dym z ust.

– Pali pan jakiegokolwiek inne papierosy? – pytam.

Wyciąga papierosa z ust i przygląda mu się.

– Co ma pani na myśli? Inną markę?

– Mentolowe? – pyta Saunders.

Kręci głową.

– Nie. Mój tata palił, ale już dawno nie żyje.

Zastanawiam się, czy kłamie. Lorraine na pewno powiedziała o ojcu i bracie. Ale to nie wystarczy, żeby ciągnąć temat.

– Pańska siostra Lorraine mieszka na Hanham Street? – pytam.

Potakuje.

– Czy odwiedzał ją pan po wyjściu z więzienia?

Marszczy brwi.

– Tak, raz.

– Kiedy to było?

Prostuje się, mruży oczy. Papieros spala się między jego palcami, popiół spada na brązowy dywan.

– *Eee, nie wiem, zaraz po wyjściu z paki. Jakoś trzy tygodnie temu. Ale spotkanie nie poszło dobrze. To straszna suka, lubi oceniać.*

Ignoruję jego słowa.

– *A czy poznał pan wtedy jej sąsiadkę z góry Trishę Banks?*

Zaciąga się papierosem i strzepuje więcej popiołu na dywan.

– *Nie, nie mogę powiedzieć, że ją poznałem.*

Odwracam się do Saundersa, który obserwuje Martina Butterwortha w milczeniu, ale widzę, że intensywnie myśli. A wtedy używa najstarszej znanej sztuczki. Odchrząkuje i pyta Martina, czy może skorzystać z toalety.

Martin patrzy na niego podejrzliwie.

– *Jest na górze.*

Gdy Saunders wychodzi z pokoju, mówię dalej.

– *Mieszkasz tu sam, Martinie?*

– *Nie. Mam kumpla.*

– *Jak się nazywa?*

– *Shane Long. Ale w tym momencie nie ma go w domu, pracuje.*

Zapisuję jego dane.

– *A czy pan pracuje?*

– *Byłemu skazańcowi trudno znaleźć pracę – mówi, pochyla się i gasi niedopałek o starą gazetę.*

– *Istnieją organizacje, które pomagają...*

– Wiem o tym – przerywa jej z chłodem w głosie. – Gdzie drugi policjant? Długo mu schodzi w toalecie. – Wstaje i niemal wypełnia całą wolną przestrzeń. Nie tracę opanowania i pozostaję na miejscu.

– Na pewno za chwilę wróci.

– Muszę wracać do swoich zajęć. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Wstaję i odwracam się twarzą do niego.

– Czy wie pan, że w poniedziałek w budynku, w którym mieszka pana siostra zamordowano kobietę?

Jego twarz zamienia się w beznamiętną maskę, zaciska szczękę.

– Nie, nie wiedziałem. Nie rozmawiałem z siostrą od czasu spotkania. Wie pani, że siedziałem za napad z bronią w ręku, tak? Nie za morderstwo? – Zakłada ramiona na potężnej piersi i unosi brodę. Mruży oczy w kolorze błota, rzuca mi wyzywające spojrzenie.

– Wiem. Ale czy mogę zapytać, gdzie pan był w poniedziałek?

– Tutaj. Cały dzień. I całą noc.

– Czy ktoś może to potwierdzić? Shane też był w domu?

– Shane pracował w dzień, a noc spędził u swojej dziewczyny.

Nie ma alibi. Oczywiście potrzebujemy czegoś więcej. Jestem ciekawa, z czym wrócą do nas technicy i patolog. Mamy już jego DNA w systemie, przez to, że był skazany.

– Dziękuję za poświęcenie nam czasu – mówię, a on wygląda na zaskoczonego, jakby spodziewał się, że z miejsca go aresztuję. Słyszę, jak Saunders schodzi głośno po schodach i kieruję się w stronę korytarza. Na samą myśl, że Martin idzie za mną, włosy na karku stają mi dęba. Jest w nim coś mrocznego, niepokojącego.

– Nie spiesz się pan, kolego – mówi burkliwie Martin, gdy Saunders do nas dołącza.

– Przepraszam – odpowiada mój partner. – Wczoraj zjadłem kiepskiego kebaba.

Staram się nie uśmiechnąć, gdy Martin popędza nas w stronę wyjścia i zamyka za nami drzwi, nie mówiąc już ani słowa.

– I co? – mówię, gdy kierujemy się do mojego audi.

– Powęszyłem. Jedna sypialnia była czysta, w drugiej panował bałagan. Nie wiem, czy ta druga należy do Martina, ale w kącie pomieszczenie stało biurko, a na nim... – Ogląda się przez ramię, jakby Martin mógł nas śledzić. Sięga do kieszeni i wyjmuje telefon.

– Zrobiłem zdjęcie. Spójrz...

Zatrzymujemy się koło mojego auta. Jest za zimno, żeby sterczeć na chodniku. Lutowy wiatr szarpie moimi włosami i połami płaszcza. Dopiero w ciepłym wnętrzu samochodu biorę od niego telefon. Zdjęcie przedstawia zawałone różnymi rzeczami biurko, wśród których leży scyzoryk... i zdjęcie kobiety, na którym ktoś wydrapał jej oczy.

28

Elliot kupił Emilii osobisty alarm, który polecił Trevor i nakazał, żeby ciągle nosiła go przy sobie.

– Cały czas miej go w zasięgu ręki – powiedział, gdy wczoraj jej go pokazywał, a ją aż przebiegł dreszcz. Przez to, że nawet Elliot przyznaje, że te wydarzenia to powód do zmartwienia, z pełną mocą dociera do niej, jak poważna jest to sprawa. Gdy idzie do kawiarni w Kingston, gdzie umówiła się z Giną Osbourne, czuje ciężar alarmu, który ma schowany w kurtce. Minęły dwa dni od fałszywego telefonu ze szpitala. Jest piękne wiosenne popołudnie z bezchmurnym niebem w kolorze niezapominajek. Według prognoz w przyszłym tygodniu czeka ich fala upałów.

Emilia bierze głęboki oddech, napawając się zapachem świeżo kwitnących hiacyntów i idzie ulicą pełną budynków z lat trzydziestych, na której zaparkowała samochód. Cieszy się, że wyszła z domu. Od niedzieli Elliot stał się trochę nerwowy. Nie chce jeździć do biura, woli pracować zdalnie. Za każdym razem, gdy Emilia gdzieś wychodzi, chce wiedzieć dokąd idzie i z kim się spotyka. Czuje się, jakby była w związku z kontrolującym mężem. Elliot nigdy taki nie był. Zazwyczaj irytuje się i stresuje tylko

wtedy, gdy coś go martwi, to nasila jego niepokój. Teraz dzieje się tak za każdym razem, gdy musi gdzieś polecieć, zaprezentować projekt, albo gdy za długo przebywa z dala od domu. Emilia wie, że cała ta sytuacja dobija go tak samo jak ją, bo za wszelką cenę chce ją chronić. Całą ich rodzinę.

Gdy dowiedziała się o liście, od razu chciała jechać do domu Jake'a Radleya i poprosić, żeby go pokazał, zabrać mu go i znaleźć wskazówki, które udowodniłyby, kto za tym stoi, kto próbuje zrujnować życie, za które jest tak wdzięczna. Jednak Jasmine powiedziała, żeby tego nie robiła. Zasugerowała, żeby zadzwonić i wyjaśnić sytuację.

– Nie chcę, żeby myślał, że zrobił coś złego – wyjaśniła Emilii tonem, który w ogóle nie pasował do piętnastolatki, przez co zaczęła zauważać, że jej córka staje się młodą kobietą. – Poproszę, żeby przyniósł go do szkoły.

Gdy Jasmine wróciła wczoraj ze szkoły powiedziała Emilii, że Jake go wyrzucił. Z samego rana zadzwoniła do Lary, zastępczyni Hannah, która poszła na macierzyński, i opowiedziała o wydarzeniach z weekendu, po czym wyjaśniła, że coś takiego miało miejsce w jej niewydanej jeszcze książce.

– Czy mogłabyś, proszę, podać mi nazwiska wszystkich osób, które ją do tej pory przeczytały? To bardzo ważne.

Lara brzmiała na zszokowaną, ale zgodziła się przygotować listę. Jej agent również powiedział, że dostarczy jej nazwiska.

Gdy później przysłali jej listy, zobaczyła na nich tylko kilka nazwisk. W wydawnictwie były to Hannah i Lara, z agencji tylko Drummond.

– Czekałem, aż książka przejdzie redakcję i korektę, żeby przesłać gotowy materiał dalej – wyjaśnił.

Od tamtego czasu skontaktowała się z przyjaciółmi i członkami rodziny, którym wysłała manuskrypt, i zapytała, czy przekazali go jeszcze komuś. Louise nie odebrała, więc nagrała się jej na pocztę. Elliot rozmawiał ze swoim tatą, a ten zapewnił, że nikomu książki nie wysłał. Otilie, Kristin, Jonas i jej rodzice powiedzieli to samo. Całą noc kręciła się w łóżku, a przez jej głowę przewijały się tysiące myśli. Rozważała wszystkie możliwości, ale zawsze kończyła w tym samym miejscu. To musiał być ktoś, kogo zna.

Prawie dociera do kawiarni, gdy dostrzega jak z jednego z trzypiętrowych budynków wychodzi znajoma postać.

Krótkie włosy z dłuższym przodem, bluza w zwierzaki – możliwe, że owce – spodnie boyfriendy. Kobieta idzie pospiesznie przez ogród ze spuszczoną głową, na ramieniu ma plecak. Prawie wpada na Emilię, gdy wychodzi przez furtkę.

– Lou?

Louise podnosi głowę, zaskoczona. Odgarnia grzywkę z czoła.

– Och, cześć. Co ty... co ty tu robisz? – Ma worki pod oczami.

– Jestem umówiona na spotkanie w Hodges – odpowiada Emilia, wskazując w stronę kawiarni na końcu małego pasażu ze sklepami. – Co cię tu przygnało?

– Ja... – Odwraca się w stronę budynku, a potem z powrotem do Emilii. – Cóż, mieszkam tu. Wynajmuję mieszkanie w piwnicy.

Emilia jest zaskoczona.

– Kiedy się przeprowadziłaś? – Nigdy nie była w mieszkaniu Louise w Richmond, choć wiedziała, że ma tam blisko. Gdy Wilfie chodzi bawić się z Tobym, zawsze spędzają czas w domu Frances w Teddington.

– Niedawno. Uwielbiam Richmond, ale, wiesz... – Szura stopami. – Podnieśli mi czynsz, więc postanowiłam się

przeprowadzić.

– Och, w porządku.

– Muszę uciekać. I tak już jestem spóźniona.

– Ja również. Umówiłam się z dziennikarką.

Louise otwiera szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Tak. – Szybko opowiada jej o anonimowym liście i biletach, które dostał Jake. – Dzwoniłam, żeby ci o tym powiedzieć, i żeby zapytać, czy przesyłałaś manuskrypt komuś jeszcze, ale nie oddzwoniłaś.

Louise dotyka czoła ręką. Jest blada. Emilia podejrzewa, że jej przyjaciółka się przepracowuje.

– Przepraszam, miałam oddzwonić. Ostatnie dni to istne szaleństwo. Myślę, że to dobry pomysł, żeby porozmawiać o tej sprawie z prasą. Może to pomoże zdemaskować osobę, która za tym stoi. Powinnaś zgłosić się też do radia. Im więcej osób się dowie, tym lepiej.

– Też tak uważam. Czy policji udało się namierzyć, kto wykonał ten fałszywy telefon?

Kręci głową.

– Nie, przykro mi, ktoś zadzwonił do ciebie z fałszywego numeru. To nie takie proste, jak mówią w telewizji.

Emilia chowa ręce do kieszeni, opuszki palców muskają alarm. Wyjmuje go i pokazuje Louise.

– Elliot mi to dał. Naprawdę się wystraszył. Lou, to musi być ktoś, kogo znam.

– Cholera... Nie wiem co powiedzieć. To okropne.

– Nie pokazałaś książki komuś innemu, prawda?

– Nie, oczywiście, że nie. Nie zrobiłabym tego bez twojej zgody. – Louise waha się, ciągle trzymając rękę na furtce, tak jakby nie chciała odchodzić. – Przepraszam, ale naprawdę muszę iść... jestem spóźniona do pracy. Ale musimy o tym poważnie porozmawiać. Zadzwoń do ciebie, dobrze?

Emilia patrzy na to, jak ubrana jest Louise. Trochę zbyt zwyczajnie jak na pracę.

– Pewnie. – Żadna z nich się nie rusza. – Mówiąc szczerze, boję się – mówi nagle. – Staram się udawać przed Elliotem, ale ta książka, historia... wątek seryjnego mordercy i modliszki, to naprawdę mroczne.

– Wiem.

– On zabija Mirandę na końcu. A jeśli...

– Przestań, Em, nie możesz tak myśleć. Boże... – Sięga po rękę Emilii. – Tak mi przykro, że przez to wszystko przechodzisz. Naprawdę.

– To nie twoja wina.

– Wiem, ale... – Przerywa jej telefon. Wyjmuje go z tylnej kieszeni spodni. – Cholera, to mój szef. Naprawdę muszę iść. – Ściska Emilię. – Obiecuję, że później do ciebie zadzwonię.

Emilia obserwuje z ciężkim sercem, jak Louise pędzi w stronę swojego fiata z telefonem przyciśniętym do ucha.

Gina Osbourne czeka przy stoliku w kącie, niecierpliwie stukając nogą o podłogę i gapiąc się w telefon. Gdy Emilia wchodzi do kawiarni, podnosi wzrok.

– Przepraszam – mówi Emilia, wysuwając krzesło. – Wpadłam na przyjaciółkę.

– Nic się nie stało. – Gina trzyma już w ręce długopis, a przed nią stoi wypita do połowy kawa, brzeg kubka jest ubrudzony szminką. – Co mogę dla pani zamówić?

– Może być karmelowa latte. Dziękuję.

Gina wstaje, żeby złożyć zamówienie, a Emilia zdejmuje w tym czasie kurtkę. Alarm stuka o krzesło. Już ma dość tego ustrojstwa. Dziennikarka przynosi kawę i podaje ją Emilii, a potem wraca na swoje miejsce.

– Proszę mi o wszystkim opowiedzieć – mówi, wyjmując notes i klikając długopisem.

Emilia bierze głęboki oddech i zaczyna opowiadać: lilie, alarm bombowy, śledzenie przez jakiegoś człowieka, gdy wracała z Louise przez park, mewa, lalka trolla, wieniec, otwarte okna, złamanie hasła do Alexy – postanawia nie wspominać o Jasmine, biletach na koncert i fałszywym telefonie. Woli nie mieszać w to swojej córki. Gdy kończy, Gina siedzi z rozdziawionymi ustami.

– Wow – mówi. – To naprawdę straszne. Wszystkie te rzeczy wydarzyły się w pani książce?

– Tak, wszystkie te rzeczy są wzięte z moich książek, poza białymi liliami, które mi przysłano. Nie pamiętam, żeby bohaterka powieści Miranda Moody kiedykolwiek je otrzymała. Ale to możliwe. Reszta zdarzeń na pewno została wzięta z pierwszych czterech części.

Gina dotyka policzka długopisem.

– Czy może mi pani zdradzić tytuł kolejnej części i podać zarys fabuły, żebym mogła umieścić to w artykule?

– *Jej ostatni rozdział.*

– O czym opowiada?

– O dochodzeniu w sprawie seryjnego mordercy, który naznacza swoje ofiary. Wszystkie są kobietami. – Nakreśla fabułę, ale bez szczegółów. – To thriller z wątkiem pragnienia zemsty.

– Brzmi strasznie.

Emilia się śmieje.

– Taką mam nadzieję.

Gina przygląda się Emilii, po czym dodaje.

– Ma pani naprawdę mroczny umysł. Czy w tych książkach jest coś autobiograficznego?

Emilia przez chwilę jest zszokowana. Bierze łyk latte i dopiero wtedy odpowiada.

– Nie, ani trochę. – Czuje, że robi się jej gorąco. – Moja bohaterka Miranda jest zupełnie inna. Starsza, silniejsza. Mówi, co myśli.

Czuje ulgę, gdy Gina zaczyna pisać w notesie i nie drąży tematu.

Gdy wraca do domu, dzwoni do niej Jasmine.

– Mamo, denerwuję się. Nie mogę znaleźć torby z rzeczami na WF. Myślałam, że są w szafce, ale chyba zostawiłam ją u taty.

Jasmine ma wychowanie fizyczne co dwa tygodnie.

– Potrzebujesz tych rzeczy na dzisiaj?

– Nie, na jutro. Proszę, czy możesz po nie pojechać?

– Twój tata jest w pracy.

– Kristin może być w domu. Proszę. Jeśli nie będę miała stroju, dostanę karę. – Słyszy zaniepokojenie w głosie córki.

– Okej. Pojadę sprawdzić, czy Kristin jest w domu. – Ostatnie, na co ma ochotę, to spotkanie z Kristin, ale nie chce, żeby

Jasmine stresowała się rzeczami na wychowanie fizyczne, kiedy w ich życiu tak dużo się teraz dzieje.

– Dziękuję, mamo – mówi z ulgą. – Muszę kończyć. Pa.

Mini Kristin stoi zaparkowane przed domem, Emilia parkuje zaraz za nim. Ma nadzieję, że Kristin szybko znajdzie torbę córki, żeby mogła stąd odjechać. Gdy wysiada z samochodu, dookoła panuje cisza, słychać tylko gruchanie gołębia. Rusza znajomą ścieżką i puka do drzwi.

Kristin otwiera. Jak zwykle wygląda elegancko, ubrana jest w dżinsy tak ciasne, że przypominają drugą skórę, a do tego założyła blad różową bluzkę z dekoltem w serek. Włosy związała w wysoki kucyk. Gdy widzi Emilię, mruży oczy.

– Wybacz, że wpadam bez zapowiedzi – mówi Emilia, po czym wyjaśnia, że przyjechała po rzeczy Jasmine na wychowanie fizyczne.

– Wejdz, pójdę poszukać tej torby.

Emilia idzie za nią korytarzem i wchodzi do kuchni. Na stole stoi przezroczysty plastikowy pojemnik z artykułami papierniczymi, a na dużym kawałku grubego papieru leży nożyk. Kristin chyba zauważa spojrzenie Emilii, bo podchodzi do stołu i zaczyna wszystko chować.

– Ja tylko... cóż, przygotowywałam kartkę na urodziny przyjaciółki.

Emilia uśmiecha się uprzejmie.

– Napijesz się herbaty?

– Nie, ale dziękuję za propozycję.

– Och, w porządku. Daj mi chwilę. Sprawdzę, czy nie wrzuciłam tych rzeczy do kosza na pranie. – Pochyliła się i zaczyna grzebać

w pojemniku pełnym ciuchów. – Tu ich nie ma. Sprawdzę w jej pokoju.

Wychodzi z pomieszczenia, a Emilia siada przy stole. Odsuwa nóż do papieru i zastanawia się, czy Kristin czytała *Jej ostatni rozdział*. Pamięta, co Louise powiedziała na temat Kristin i jej pytań o Jonasa. Najpierw Otilie, potem Louise. W co Kristin pogrywa? To jej przepytывanie Louise, której nawet nie znała, było naprawdę niestosowne. Czy Kristin naprawdę podejrzewa, że Emilia ma z Jonaszem romans?

Wtedy zerka na plastikowy pojemnik, a jej serce przestaje bić.

W jego kącie zauważa żółte włosy, które otaczają znajomą twarz lalki trolla.

29

DAISY

2005

Daisy zawsze wierzyła w przeznaczenie, w to, że ludzie nie bez powodu pojawiali się w życiu innych i nie bez powodu z niego znikali. A w te święta zrozumiała, dlaczego musiała skończyć na tej samej uczelni co Ash.

To naprawdę zabawne, że gdy przestała szukać Pana Bazgroła, gdy... nie, nie zapomniała, bo to było niemożliwe, ale była rozproszona przez zauroczenie, ten pojawił się niczym prezent od losu.

– Będę za tobą tęsknić – powiedział tego pamiętnego dnia Ash, gdy siedzieli razem w klubie studenckim. – Ale na pewno wpadniesz do nas po świętach? Mieszkam niedaleko. Mogłabyś mnie odwiedzić, a potem rodzice odwieźliby nas zaraz po przerwie świątecznej. Co ty na to?

– Bardzo chętnie. – Nie mogła się doczekać, aż spędzi z nim więcej czasu. Mieli ze sobą tyle wspólnego: muzyka, filmy, sztuka. Daisy zawsze była najszczęśliwsza, gdy spędzali czas tylko we dwoje.

– Moi rodzice będą tobą zachwyceni, Daise.

– Mój tata też na pewno by cię polubił. Mam nadzieję, że następnym razem będziesz mógł zostać i go poznać.

Ash przyciągnął ją do siebie bliżej i objął ramieniem.

– Bardzo chętnie.

Gdy usłyszeli, że na zewnątrz zatrzymuje się samochód, Ash podszedł do okna, które wychodziło na parking.

– Cholera! Przyjechali wcześniej! Chcesz ich teraz poznać? Wiem, że zobaczycie się, gdy do nas przyjedziesz, ale...

– Oczywiście – odpowiedziała i wstała ze zniszczonej kanapy, na której razem siedzieli.

Chwyliła płaszcz oraz wielką torbę podróżną Asha i wyszli razem na zewnątrz, gdzie mężczyzna w średnim wieku i młoda kobieta wysiadali właśnie z pięknego, starego jaguara, takiego samego, jakim jeździł inspektor Morse.

Kobieta była śliczną blondynką z wysokimi kośćmi policzkowymi i z błyskiem w oczach. Wyglądała na o wiele młodszą od taty Asha, który był przystojny, miał szerokie ramiona i rumiane policzki, tak jakby lubił spędzać czas na powietrzu – prawdopodobnie z labradorem i strzelbą do polowań. Uśmiechnęli się do niej, przedstawili jako Donald i Stef, uścisnęli jej rękę i powiedzieli, że byli przeszczęśliwi, gdy Ash im o niej powiedział. Przez cały ten czas miała dziwne przeczucie, że gdzieś już widziała tego człowieka. Ale gdzie?

Ciągle rozmawiali i żywo gestykulowali, gdy Donald zabrał torbę Asha i wrzucił ją do bagażnika, a Stef stanęła przy drzwiach samochodu. Na dworze było zimno, Stef owinęła się ciasno apaszką i podciągnęła ją pod sam nos.

– Bardzo miło było cię poznać, Daisy – powiedziała ciepłym głosem. Musiała być bardzo młoda, gdy urodziła Asha.

– Nie mogę się doczekać, aż do państwa przyjadę.

– My również – powiedział Donald, uśmiechając się szeroko. – Mam nadzieję, że miło spędzisz święta.

Przez cały ten czas, gdy próbowała pochwycić wymykające się niczym dym wspomnienia, miała dziwne poczucie surrealizmu.

Ash przytulił ją niemal nonszalancko, po czym wsiadł na tylne siedzenie.

Gdy Daisy obserwowała Donalda, który obchodził samochód, by wsiąść za kierownicę, nagle zrozumiała, gdzie go wcześniej widziała.

To był tajemniczy chłopak jej mamy.

I człowiek, który ją zamordował.

30

Żółtowłosa lalka trolla. Taka sama, jak ta, która zwisała z jej drzewa. Identyczną wyrzuciła do kosza. Jakim cudem znalazła się w kuchni Kristin? Emilia nie jest w stanie oderwać od niej wzroku. Panika sprawia, że stoi jak wryta, aż słyszy kroki na schodach. Wtedy zrywa się z krzesła, przepełniona nerwową energią.

Kristin wchodzi do kuchni ze zwycięską miną.

– Znalazłam. Leżała wciśnięta pod jej łóżko. Obawiam się, że rzeczy trzeba wyprać. – Wręcza torbę Emilii. Uśmiech znika z jej twarzy. – Czy coś się stało? Jesteś naprawdę blada.

Emilia zabiera torbę.

– Ja, hm, trochę ostatnio przeszłam. Czy Jonas powiedział ci, co się działo?

Kristin wygląda niepewnie.

– Tak. Przykro mi, że przechodzisz przez coś takiego. Brzmi naprawdę strasznie.

– Czytałaś *Jej ostatni rozdział*?

– Niedawno skończyłam. Świetna lektura. – Zakłada ręce na piersi.

Emilia wskazuje na lalkę trolla wciśniętą w kąt pojemnika.

– Skąd to masz?

– Tę lalkę? Nie mam pojęcia. W tym pudle znajduje się mnóstwo śmieci. To pewnie jakaś zabawka z dzieciństwa Jasmine.

Emilia patrzy na Kristin, mrużąc oczy.

– Taka lalka – identyczna, a może ta sama – w zeszłym miesiącu wisiała na moim drzewie.

Kristin sztywnieje.

– I co, myślisz, że ja ją tam zawiesiłam?

– Nie wiem co myśleć.

Kristin cofa się o krok.

– Ty naprawdę myślisz, że byłabym do tego zdolna. Masz to wypisane na twarzy. – Gdy Emilia milczy, Kristin śmieje się ostro, sarkastycznie. – Och, już rozumiem. Ukradłam ci męża, więc nie mam za grosz moralności i jestem zdolna do wszystkiego. O to chodzi? Jestem zdolna do zagrożenia pasierbicy, którą kocham? Wybacz, Emilio, ale nie obchodzisz mnie na tyle, bym tak się natrudziła, żeby cię wystraszyć.

W Emilii wzbiera stłumiony gniew. Zakłada torbę z rzeczami córki na ramię.

– Jeśli, tak jak twierdzisz, nie obchodzę cię tak bardzo, to dlaczego dzwoniłaś do Ottilie i o mnie wypytywałaś? Dlaczego zawracałaś Louise głowę podczas premiery mojej książki, kiedy wcześniej jej nawet nie znałaś? Powiedziała, że wypytywałaś o mnie i Jonasa. Naprawdę sądzisz, że sypiam z nim za twoimi plecami? I za plecami Elliota?

Kristin przesuwa lodowatym spojrzeniem po ciele Emilii, przyglądając się sukience, która podkreśla jej fałdki i wałeczki.

– Nie, nie sądzę, że masz romans z moim mężem.

Emilia wie, że musi wyjść, zanim powie coś, czego pożałuje. Wychodzi z korytarza i kieruje się do drzwi. Czuje, że Kristin idzie zaraz za nią.

– Czeka! – W głosie Kristin słyhać desperację, a Emilia się zatrzymuje, rękę trzymając na klamce. Odwraca się.

– Czego?

– Przepraszam – mówi Kristin. – Wiem, że nigdy o tym nie rozmawiałyśmy. Gdy to wszystko się wydarzyło, próbowałam do ciebie dzwonić wiele razy. Żeby to wyjaśnić. Ale nigdy nie chciałaś ze mną rozmawiać.

– Dziwi cię to?

– Oczywiście, że nie. Moje przeprosiny, po tylu latach, wydają się nie mieć znaczenia. Ale przepraszam za to, co się stało. Żałuję, że nie byliśmy z tobą szczerzy od samego początku. Jonas chciał ci o nas powiedzieć, ale wtedy... wtedy zaszłaś w ciążę.

Czuje się, jakby została spoliczkowana.

– Ty i on... to się stało zanim... zanim... – Nie jest w stanie tego wypowiedzieć.

Kristin spuszcza głowę, ale Emilia zauważa bezwzględny błysk w jej oczach, a do niej dociera, że jej była przyjaciółka chce wygrać, chce mieć coś, czym ją pokona.

Kristin wie, że Jonas lubi rozglądać się na boki, ale chce, żeby Emilia zrozumiała, że przegrała. Że to Kristin zawsze wygrywa. Bo Jonas wybrał ją.

– Miał od ciebie odejść. W dwa tysiące szóstym. Chciał odejść, ale ty zaszłaś w ciążę.

Skreca ją w żołądku, gdy przypomina sobie pospieszną ceremonię w urzędzie stanu cywilnego, podczas której towarzyszyli im tylko Otilie, przyjaciel Jonasa, Dan oraz rodzice

Jonasa. Pamięta sukienkę opinającą jej brzuch. Wtedy ciąża nie była jeszcze oczywista, to był ten etap, gdy wyglądała, jakby przybrała na wadze. Dopiero po ślubie powiedziała swoim rodzicom o ciąży.

– Mogłaś mieć każdego – mówi ze smutkiem Emilia. – Dlaczego właśnie on?

Kristin obraca platynową obrączką.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu go kochałam. Nadal go kocham. Nie możemy wybrać tego, w kim się zakochujemy. Zresztą, jesteś szczęśliwa z Elliotem. Prawda?

– Oczywiście, że tak. – Kristin nadal tego nie rozumie. – Ale tu nie chodzi o Jonasa. Nic do niego nie mam. Chodzi mi o ciebie. O to, co ty zrobiłaś. Zniszczyłaś naszą przyjaźń.

W ciszy, która zapada, przelatuje między nimi wiele niewypowiedzianych słów. Wszystko to, czego Emilia nigdy nie będzie w stanie powiedzieć. Na przykład tego, jak tęskni za swoją przyjaciółką, za damskimi wieczorami, siedzeniem do trzeciej w nocy z Kristin i Otilie, za rozmowami o wszystkim, za śmiechem do tego stopnia, że bolały je zębra.

Z trudem przełyka ślinę.

– Muszę iść – mówi przez zaciśnięte gardło.

– Przysięgam, że to nie ja stoję za tą „kampanią terroru”, czy cokolwiek to jest. Nie mam ku temu powodów.

Emilia wpatruje się w jej twarz, starając się dostrzec, czy mówi prawdę. Ta część Kristin, która uwielbia współzawodnictwo, zawsze się ujawni. Jeśli naprawdę uważa, że ma romans z Jonasem, to kto wie, do czego jest zdolna? Ta kobieta jest bezwzględna. Zawsze była. Tylko Emilia nigdy nie chciała tego dostrzec.

Wychodzi bez słowa i zamyka za sobą drzwi.

Dopiero gdy skręca, zatrzymuje samochód pod wielkim dębem i dzwoni do posterunkowego Haddocka. Ręce jej się trzęsą.

– Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie – mówi, gdy policjant odbiera – ale żona mojego byłego męża, Kristin Perry, posiada lalkę trolla, która wygląda identycznie jak ta, która wisiała na moim drzewie. Pomyślałam, że powinien pan wiedzieć.

31

W czwartkowy poranek, gdy Emilia stoi przy zlewie i je musli, dostaje wiadomość od Giny Osbourne.

Historia została opublikowana w dzisiejszym wydaniu gazety.

Emilia odstawia miskę i wchodzi na stronę gazety. Tak, historia tam jest. To dziwne, czytać o tym tak, jakby działo się to komuś innemu. Ciągle jest w trakcie lektury, gdy Elliot wpada do kuchni, wściekły jak diabli.

– O co chodzi? – Zastanawia się, czy też czyta „Mirror” i się o to wkurzył. Ale przecież powiedziała mu, że zamierza porozmawiać z Giną.

– Ktoś ukradł mój cholerny rower.

Wpatruje się w niego, zaskoczona.

– Co? – Jedzenie podchodzi jej do gardła. – Z werandy?

– Tak. Zamknęłaś wczoraj drzwi na klucz?

– Oczywiście. Zawsze je zamykam.

– Jesteś pewna? Nie ma żadnych oznak włamania.

– Sprawdziłaś aplikację?

– Oczywiście, że tak. – Podsuwa jej telefon pod sam nos. – Wygląda na to, że został zabrany bardzo wcześnie. Na dworze

ciągle było ciemno.

Patrzy z przerażeniem na ziarnisty obraz, na którym widać, jak ktoś ubrany od góry do dołu w czarne ubrania wchodzi na ich podjazd, mijają dwa samochody, otwiera drzwi frontowe, wyprowadza rower i na nim odjeżdża.

– Ale... – Nie wierzy w to, co widzi. Jakie to było proste. – A co z alarmem? Dlaczego się nie uruchomił? I drzwi... Na pewno je zamknęłam.

Elliot pociera nieogoloną brodę.

– Nie wiem. Nie rozumiem tego. Tak jakby alarm był rozbrojony. Muszę zapytać tatę. Em. – Przygląda się jej podejrzliwie. – To nie wyglądało, jakby drzwi były zamknięte.

Zamknęła je. Wie, że tak. Nigdy nie zapomniaby, nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Stara się nie panikować, gdy prosi Elliota, by jeszcze raz puścił nagranie, i tym razem uważniej przygląda się postaci.

– Tutaj – mówi, zatrzymując nagranie. W jej żyłach płynie adrenalina. – Ta czapka... znaczek z przodu. Rozpoznaję ją.

– Naprawdę?

– Tak. To skandynawska marka. Ja... – Jej wnętrzości zmieniają się w lód. – Widziałam kogoś, kto miał identyczną czapkę.

– Kto? – Głos Elliota jest nagły.

Robi jej się niedobrze. To przecież może być zbieg okoliczności, poza tym trudno stwierdzić... ta osoba wydaje się wyższa, choć również jest szczupła. I nie da się wyraźnie zobaczyć twarzy.

Głowę ma pochyloną, włosy ukryte pod czapką.

– Louise – mówi.

Po wielokrotnym dzwonieniu do Louise, Emilia zostawia jej na poczcie pełną frustracji wiadomość.

– Proszę, oddzwoń. To bardzo ważne.

– Powinienem zadzwonić na policję – mówi ze złością Elliot, krążąc po kuchni.

– Louise jest policjantką.

– A jednak uważasz, że to ona ukradła mój rower.

Wypuszcza z frustracją oddech.

– Nie mówię, że to ona, dobrze? Powiedziałam tylko, że też ma taką czapkę. Ale takich osób jest wiele, tak myślę. Ta osoba wygląda na wyższą od Louise, więc mogę się mylić. Po prostu... Trudno to stwierdzić na sto procent. Musimy dać jej kredyt zaufania, zanim zgłosimy sprawę na policję. Jeśli to Louise, może z jakiegoś powodu go potrzebowała i po prostu nie chciała nas budzić. – Ten argument brzmi słabo, nawet dla niej samej, ale nie mogą osądzać Louise tylko na podstawie czapki.

– Masz rację, to mógł być każdy. A jeśli zapomniałaś zamknąć drzwi... – Reszta jego słów pozostaje niewypowiedziana.

Elliot wraca do swojego biura w ogrodzie, obiecując, że nie zgłosi sprawy na policję, dopóki Emilia nie dostanie jakiejś wiadomości od Louise, a ona stara się czymś zająć, więc sprząta łazienki, wciąż wkurzona oskarżeniami Elliota o to, że zapomniała zamknąć drzwi. Naprawdę pamięta, że to zrobiła.

Dopiero po odebraniu dzieci ze szkoły, gdy Elliot przygotowuje herbatę, zauważa, że Louise nagrała się jej na pocztę. Dzwoniła o piętnastej trzydzieści, gdy jechała do szkoły po Jasmine, bo jej córka nie chciała wracać do domu autobusem.

Oddała się od kuchni, w której panuje hałas i wchodzi do salonu, żeby odsłuchać wiadomość.

– Przepraszam cię – mówi Louise zdyszczanym głosem. – To był naprawdę szalony dzień. Udało mi się wpaść na chwilę do domu. Ale naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Wszystko wyjaśnić. Wolałabym to zrobić twarzą w twarz. Czy możesz wieczorem do mnie przyjechać? Mieszkanie numer cztery, na Sunnyside Road. Toby jest u taty, więc będziemy mogły na spokojnie porozmawiać. Ja... – Emilia jest w szoku, gdy słyszy drzenie w głosie przyjaciółki. – Tak bardzo cię przepraszam. Nie chciałam, żeby to zaszło tak daleko. Przyjedź tak szybko, jak będziesz mogła. Em... – Pociąga nosem. – Naprawdę cię przepraszam.

Wiadomość się kończy, a Emilia patrzy na swój telefon, zaniepokojona. Co Louise miała na myśli? Dlaczego przeprasza? Za rower? Serce zaczyna jej bić szybciej. Czy Louise jest w coś zamieszana? Próbuje do niej oddzwonić, ale przyjaciółka nie odbiera.

– Cholera – mruczy pod nosem.

– Wszystko w porządku? – Podnosi wzrok i widzi, że Elliot stoi w drzwiach. – To była Louise?

Potakuje, jej myśli pędzą jak szalone.

– Nagrała się. Dziwnie brzmiała. Chce, żebym do niej przyjechała, teraz.

Od jej męża bije niezadowolenie.

– Co? Teraz? Dlaczego? Czy to nie może poczekać? Kolacja zaraz będzie gotowa.

– Mieszka niedaleko, to nie zajmie długo. Naprawdę muszę z nią porozmawiać. Muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Wygląda, jakby miał wątpliwości.

– Chyba nie powinnaś jechać...

– Nic mi nie będzie. Ciągłe mam przy sobie alarm. – Wychodzi na korytarz i zakłada dzinsową kurtkę. – To nie zajmie długo. Zostaw mi trochę ryby. – Całuje go, ale on nadal dziwnie na nią patrzy, gdy wychodzi z domu.

Dojazd do Louise zajmuje jej dwadzieścia minut. Znajduje miejsce parkingowe na niemal opustoszałej ulicy i przechodzi przez ogród. Mieszkanie Louise znajduje się w piwnicy, a żeby się do niego dostać, trzeba zejść po schodach. Na dworze ciągle jest jasno, ale słońce pada na tył budynku, więc mieszkanie Louise znajduje się już w cieniu. Na samej górze, w jednym z okien wisi ukraińska flaga, a na ulicy panuje cisza, co jest wręcz upiorne.

Schodzi po schodach i przez okno widzi kuchnię przyjaciółki. Wygląda na pustą, na środku stoi stół, a na nim roślinka. Gdy dociera do drzwi, zauważa, że są lekko uchylone. Gdy puka i nikt jej nie odpowiada, otwiera je i woła Louise, jej głos odbija się echem od ścian pustego korytarza. Przy drzwiach stoją buty jej przyjaciółki marki Nike Air. Ona chodzi tylko w tych butach, niemal w nich żyje, więc na pewno jest w domu.

Emilia zagląda do kuchni, czuje się jak intruz, a jej przyjaciółki tam nie ma. Idzie w głąb korytarza, w stronę salonu.

– Louise? – woła jeszcze raz, otwierając drzwi, a wtedy oddech więźnie jej w gardle.

Jej przyjaciółka leży twarzą do podłogi, tył jej głowy jest cały we krwi.

– Mój Boże, Louise! – Pędzi do niej i pada na kolana, chwytając przyjaciółkę za ramię. – Lou? – Przeszywa ją lodowaty dreszcz przerażenia. – Lou... – powtarza, tym razem słabo. W jej gardle wzbiera szloch, bo wie, że jest za późno, ale mimo to dotyka szyi

przyjaciółki i szuka pulsu. Odwraca ją na plecy, gotowa, by zacząć uciskać klatkę piersiową i udzielić pierwszej pomocy, byle tylko ją uratować. Ale Louise jest zbyt blada, usta ma aż niebieskie, ciało jest nienaturalnie zimne.

Ma na sobie bluzę z lamą, a na jej widok Emilia wybuchła płaczem.

To się nie dzieje naprawdę.

Wzywa pogotowie i siedzi koło ciała Louise, czekając na przybycie medyków. Trzyma przyjaciółkę za rękę i mówi do niej, choć wie, że to nie ma sensu.

– Tak bardzo cię przepraszam, że nie odebrałam na czas, Louise. Trzymaj się, karetka już jedzie. – W głowie słyszy buczenie. W pierwszej chwili, gdy znalazła Louise, myślała tylko o tym, by pomóc przyjaciółce. Ale teraz jej myśli robią się trochę bardziej przejrzyste, tak jakby przez mgłę szoku przebił się promień słońca. Zanim obróciła Louise na plecy, zobaczyła ranę z tyłu głowy, a także krew, która pozlepiała jej ciemne włosy. Gdyby upadła i się uderzyła, znalazłaby ją leżącą na plecach, prawda? Ale ona leżała twarzą do podłogi, jakby została uderzona od tyłu.

Emilia patrzy na bladą twarz przyjaciółki i delikatnie odgarnia jej włosy z czoła. Wygląda jak figura woskowa, już nie przypomina Louise, a z ust Emilii wyrywa się kolejny szloch. Na lamie znajduje się plamka krwi. Może nie powinna była jej ruszać. Jeśli ktoś skrzywdził jej przyjaciółkę, policja będzie szukać dowodów. Ostrożnie odkłada rękę przyjaciółki na podłogę i wstaje, walcząc z histerią. Sama jej obecność może niszczyć dowody w miejscu zbrodni. Wie to, bo wielokrotnie pisała o takich sytuacjach

w swoich książkach. Musi pamiętać, żeby powiedzieć policji o tym, jak Louise leżała, gdy ją znalazła.

Jej ciało przebiega dreszcz, na skórę występuje gęsia skórka. Czuje się, jakby miała koszmar i próbowała się z niego wybudzić. To się nie dzieje naprawdę. Myśli o małym Tobym, a jej serce pęka po raz kolejny. Wtedy patrzy w dół, na nagie stopy Louise, i zamiera z przerażenia, bo dostrzega coś na jej kostce. To nie może być...

Pochyliła się, by popatrzeć z bliska. Ale nie, nie myliła się. Na kostce Louise znajduje się rysunek przedstawiający głowę insekta.

Mam nadzieję, że przynajmniej raz skończę pracę wcześniej. Muszę spotkać się z ojcem i sprawdzić, jak sobie radzi. W końcu udało nam się go przekonać, że dla mamy – ale też dla niego – najlepiej będzie, gdy trafi do domu opieki. Właśnie pakuję swoje rzeczy i wyłączam komputer, gdy Saunders wpada bez pukania do mojego gabinetu.

Otwieram usta, żeby mu nawsadzać, ale powstrzymuję się na widok jego miny: mieszaniny ekscytacji i przerażenia, które zawsze widnieją na jego twarzy, gdy uważa, że mamy trop w sprawie, która wydaje się niemożliwa do rozwiązania.

– Właśnie dostaliśmy zgłoszenie. Wygląda na to, że była kolejna ofiara. Modliszka znów zaatakował.

Wpatruję się w niego, zszokowana. Zdaję sobie sprawę, że mam rozchylone usta, więc szybko je zamykam. Minął rok, odkąd zabito Trishę Banks, i mimo naszych starań, nie udało się przypisać zbrodni Martinowi Butterworthowi, choć pozostaje naszym głównym podejrzanym i nieustannie go obserwujemy.

– Gdzie? – pytam, zakładając płaszcz.

– Cóż, to jest akurat dziwne – mówi. – Poza naszą jurysdykcją. Ale zadzwoniono do nas ze względu na podobieństwo do innych spraw. – Podaje mi adres. Zanim tam dojedziemy, miną trzy godziny, może więcej, a już jest osiemnasta. Ale musimy jechać. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

– Chodźmy – mówię, po czym wyjmuję telefon i dzwonię do siostry, żeby odwiedziła tatę za mnie, a potem informuję moją dziewczynę Kim, że przez kilka dni nie będzie mnie w domu.

Nim docieramy na wąską, cichą ulicę, jest już naprawdę późno. Od razu wiemy, do jakiego budynku się skierować, bo wokół niego panuje gwar. Teren został odgradzony taśmą policyjną, która zabezpiecza mały ogród, a policjant, który jej pilnuje, unosi ją, żebyśmy mogli przejść. Jestem wyczerpana, bo po tylu godzinach w jednym samochodzie z Saundersem boli mnie głowa, jednak staram się odepchnąć od siebie zmęczenie i schodzę do mieszkania w piwnicy.

– Tędy, proszę pani – mówi inny funkcjonariusz. Cywilne ubranie, łysy, z mocno zaczerwienionymi policzkami. Przedstawia się jako sierżant Shawn Watkins z policji metropolitalnej.

Na dywanie w salonie leży kobieta. Jest raczej młoda, ma maksymalnie trzydzieści kilka lat. Szczupła, jakieś metr pięćdziesiąt sześć wzrostu, krótkie, ciemne włosy.

– Jak została zabita? – pytam Watkinsa. Odwracam się i widzę, że Saunders wychodzi pośpiesznie z pomieszczenia, zasłaniając usta ręką. Brwi ma zmarszczone. To do niego niepodobne. Z powrotem skupiam się na Watkinsie.

– Wygląda na uderzenie w głowę – mówi. – Więc sposób postępowania nie odpowiada waszej sprawie. Nie zadzwonilibyśmy do was, gdyby nie to... – Wskazuje na kostkę kobiety. Kucam i przyglądam się uważnie. Znak przypomina głowę insekta. Nie jest identyczny w stosunku do pozostałych: ten nie został wyryty w skórze, tylko narysowany, chyba długopisem.

To nie może być nasz morderca. Ale ktokolwiek to zrobił, wie o modliszce, a tylko policja posiada wiedzę na ten temat.

– Przepraszam, komisarz Janine Murray? – Podchodzi do mnie kolejny policjant. Młody, z włosami w kolorze mysiego brązu i pokrytą piegami twarzą.

– Tak.

– Posterunkowy Anthony Haddock. Przyjechałem, gdy tylko zostałem o tym poinformowany.

Głowa boli mnie jeszcze bardziej, bo staram się zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Okej?

– Ofiara to jedna z naszych.

Znowu patrzę na kobietę leżącą na podłodze. Oczy ma zamknięte, twarz nieruchomą, a gdyby jej ciało nie wykazywało oznak stężenia pośmiertnego, wyglądałaby, jakby spała. Ma na sobie bluzę z lamą.

– To policjantka?

Potakuje.

– Rozumiem. – Moje myśli pędzą jak szalone, gdy staram się poskładać do kupy wszystkie elementy układanki. Czy znała Martina Butterwortha? Może to ona aresztowała go te siedemnaście lat temu za napad z bronią i kradzież. Ale nie, to

niemożliwe. Mogła mieć jakieś trzydzieści pięć lat. A to oznacza, że była za młoda.

– Jak się nazywa?

– Louise Greene, proszę pani. Rzecz w tym... – Haddock przestępuje z nogi na nogę. – Jeszcze nie znamy wszystkich szczegółów, ale kobieta, która ją znalazła, była przyjaciółką Greene. To pisarka kryminałów, Emilia Ward.

CZEŚĆ DRUGA

Emilia Ward. Czytałam jej książki. Zawsze byłam pod wrażeniem dokładności procedur policyjnych w jej historiach. Teraz rozumiem, dlaczego takie były, biorąc pod uwagę, że przyjaźniła się z policjantką.

– Gdzie teraz jest Emilia?

Posterunkowy Haddock odgarnia z twarzy kosmyk włosów. Skórę na twarzy ma tłustą i połyskliwą.

– Spisałem zeznania i puściłem ją do domu. Była lekko wstrząśnięta, co jest raczej zrozumiałe.

– Pozwoliłeś jej prowadzić? Po tym, jak znalazła martwą przyjaciółkę? – Kręcę głową na jego brak wyczucia.

– Zaoferowałem, że ją odwiozę, ale powiedziała, że nic jej nie jest – mówi obronnym tonem.

Co za bezużyteczny człowiek.

– Pewnie była w szoku.

Spuszcza wzrok na buty jak uczeń, który dostał reprimendę, i w sumie go przypomina w tej w koszuli z krótkim rękawem, z plamą od tuszu na kieszonce. Już mam od niego odejść

i porozmawiać z jego przełożonym, gdy prosi mnie o rozmowę na osobności. Idę za nim, kierujemy się do ogrodu przed budynkiem. Od razu odpalam papierosa. Częstuję Haddocka, a on bierze jednego i przechodzimy na tyły, gdzie jest ciszej.

– O co chodzi? – zaczynam.

Światła z okien na górze odbijają się w jego źrenicach.

– Od kilku tygodni byłem w stałym kontakcie z Emilią, bo ktoś miał ją na celowniku.

Marszczę czoło.

– Na celowniku?

– Odtwarzał wydarzenia z jej książek, żeby ją przestraszyć. – Słucham jego opowieści o lalce trolla na drzewie, ceramicznej mewie z oderwaną głową, zaginionych nastolatkach, które poszły na koncert i fałszywych telefonach.

Wypuszczam dym, który unosi się w ciepłe nocne powietrze.

– Okej. Co to ma wspólnego z Louise Greene?

– Tego nie wiem. Ale Emilia powiedziała, że Greene nagrała się jej wcześniej na pocztę, prosiła o spotkanie. Odsłuchałem tę wiadomość. Louise brzmiała, jakby była smutna. A nawet skruszona. I winna.

– Wyłapałeś to z jednej wiadomości?

– Tak. Też możesz jej posłuchać.

Muszę porozmawiać z Emilią tak szybko, jak to możliwe.

Gaszę papierosa o ceglaną ścianę.

– Znacie czas zgonu Louise Greene?

– Nie na sto procent. Ale Louise nagrała się Emilii o piętnastej trzydzięści. Emilia znalazła ją o siedemnastej osiemnaście.

Czyli przedział czasowy jest krótki, co powinno ułatwić sprawę policji.

– Czy Emilia uważa, że śmierć Louise to także scena skopiowana z jednej z jej książek? – Myślę o bazgrole na kostce Louise i o tym, jak bardzo przypomina to sprawę modliszki, nad którą pracuję od lat.

Odwraca się twarzą do mnie.

– Właśnie rzecz w tym... Powiedziała, że rysunek na kostce Louise to coś, o czym pisze w swojej nowej książce. Ale ta jeszcze nie została wydana.

Wpatruję się w niego, zszokowana. Insekt nie został naniesiony na skórę ofiary w taki sam sposób, ale to wszystko jest zbyt do siebie podobne, żeby było przypadkowe. Głowy insektów, w tym samym miejscu, w którym seryjny morderca znaczy swoje ofiary. Muszę jak najszybciej porozmawiać z Emilią Ward i dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, do cholery.

34

Emilia dzwoni do Elliota dopiero, gdy jedzie do domu. Napisała do niego, czekając na policję, która miała przyjechać, żeby spisać jej zeznanie, a potem skontaktowała się z posterunkowym Haddockiem i opowiedziała mu wszystko, przez cały czas starając się nie płakać. Musiała zostać do jego przyjazdu, żeby mógł odsłuchać wiadomości, którą nagrała Louise.

– Skup się na tym, żeby bezpiecznie dojechać do domu – mówi łagodnie Elliot. – Niedługo się zobaczymy.

Kończyny ma ciężkie, a w gardle czuje metaliczny posmak.

– Boże, tak mi przykro – szepcze Elliot w jej włosy, gdy Emilia wchodzi do domu po dwudziestej drugiej. Obejmuje ją, a ona płacze z twarzą wtuloną w jego pierś. Jej córka stoi zaniepokojona za ojczymem i obgryza paznokcie. Na szczęście Wilfie już śpi, więc nie będzie musiała przekazywać mu tej informacji. Myśli o biednym Tobym, który nie ma o niczym pojęcia, i płacze jeszcze bardziej.

– O co chodzi? Co się stało Louise? – Jasmine jest blada jak ściana. Prawie nie znała Louise, ale Emilia widzi, jak to wpłynęło na jej córkę.

Odsuwa się od Elliota i przytula Jasmine.

– Jeszcze nie wiem, skarbie – odpowiada, nie chcąc jej straszyć.

– Znalazłam ją na podłodze.

– Nie żyje?

– Obawiam się, że tak – odpowiada, choć głos więźnie jej w gardle. Nie wspomina o zabójstwie i mówi, że możliwe, że to był wypadek. Ale gdy Jasmine kładzie się do łóżka, nie wygląda na uspokojoną.

– Masz, napij się wina. To może pomóc – mówi Elliot, gdy siedzą we dwoje na kanapie w kuchni.

– Czy to nie powinno być brandy? Albo whisky?

– Cóż, nie mamy ani jednego, ani drugiego, więc wino musi wystarczyć – odpowiada. Dostrzega, że sam trzyma kieliszek, i że dłoń mu się trzęsie, gdy podnosi go do ust. Jeszcze mu nie powiedziała o rysunku na kostce Louise, i że bohaterka w jej książce – również policjantka, która współpracowała z Mirandą Moody – umarła w podobny sposób, szukając mordercy modliszki. Z drugiej strony przecież nie musi mu o tym mówić. Już przeczytał jej najnowszą książkę. Gdy tylko wspomni o rysunku, zrozumie.

Elliot kładzie rękę na jej udzie, jakby chciał ją w ten sposób pocieszyć.

– Nie mogę uwierzyć, że nie żyje – powtarza Emilia, wierzchem dłoni ocierając łzy. – Nie mogę przestać myśleć o Tobym, który będzie dorastał bez mamy...

– Przestań. – Twarz Elliota przybiera mroczny wyraz. – Nie możesz o tym myśleć. To cię doprowadzi do szaleństwa. Nie ponosisz za to winy.

– A jeśli to jest moja wina? – mówi z płaczem i odstawia kieliszek na stoliku, a potem zabiera rękę Elliota ze swojej nogi. – To ja napisałam tę głupią książkę. Ja praktycznie wymyśliłam jej śmierć!

– Przestań. To nieprawda.

– Prawda. – Ukrywa twarz w dłoniach i jęczy. – Wiesz, że w mojej książce Miranda szuka seryjnego mordercy, który umieszcza na kostkach ofiar rysunek głowy modliszki, żeby każdy wiedział, że on to zrobił. I ona miała to na kostce, Elliot! Miała narysowaną modliszkę!

Jej mąż mruży oczy i mocniej ściska kieliszek.

– Kurwa mać. To niedorzeczne. Co policja zamierza z tym zrobić? – Nie musi nic mówić. Emilia wie, że Elliot myśli o zakończeniu książki. O tym, że współpracowniczka Mirandy zginęła tak samo jak Louise. A śmierć Mirandy jest następna.

– Uważasz, że to moja wina, prawda?

– Oczywiście, że nie. To jakiś popapraniec...

– Jakiś popapraniec, którego muszę znać! – krzyczy, zrywając się z kanapy.

– Uspokój się – syczy Elliot, wprawiając ją tym w szok. – Przepraszam, ale chcesz przestraszyć dzieci? Tracisz nad sobą panowanie. A nie możesz do tego dopuścić, Em. Musisz być skupiona. – Również wstaje i chwyta ją mocno za ramiona. – I musisz przestać się obwiniać. To nie twoja wina. Jesteś tylko pisarką, a nie pieprzonym Bogiem.

Spuszcza głowę. On ma rację, oczywiście, że ma. A jednak nic nie może poradzić na zzerające ją od środka poczucie winy. I strach na myśl o tym, co stanie się dalej.

Nie może spać. Potrafi tylko myśleć o martwej Louise, o jej ciele leżącym na dywanie w salonie, o nieruchomej twarzy, zimnej skórze i ranie z tyłu głowy. Nigdy nie widziała na własne oczy martwego ciała, tylko wiele razy o nich pisała. Raz za razem odtwarza w głowie wiadomość, którą nagrała Louise. Dlaczego przepraszała? Dlaczego zabrała rower Elliota, o ile to naprawdę była ona?

W desperacji wstaje z łóżka. Elliot śpi głęboko, choć trochę mu zajęło, zanim się uspokoił. Oboje leżeli w łóżku, udając, że śpią, aż w końcu usłyszała ciche pochrapywanie. Wychodzi z sypialni i waha się, stojąc przy schodach prowadzących na poddasze. Zwykle, gdy nie może spać, idzie do kuchni, przygotowuje sobie mleczny napój i ogląda jakiś niewymagający skupienia serial albo program – Elliot takich nie lubi – na przykład *Emily w Paryżu* albo *Selling sunset*. Teraz wyobraża sobie wielką, pustą, w większości przeszkloną kuchnię. Czułaby się jak zapędzone w róg zwierzę i zastanawiała, kto może czaić się w ogrodzie i obserwować ją z ukrycia. Śmierć Louise pokazała jej, że ktokolwiek za tym stoi, do czasu zamordowania przyjaciółki tylko z nią pogrywał. Nie skrzywdził Jasmine, tylko zaplanował jej zniknięcie, żeby przestraszyć Emilię niczym lew drażniący swoją ofiarę tuż przed atakiem.

Wzdycha. Nie może tak stać w ciemności. Ale nie może też iść na dół. Postanawia wejść do swojego biura na poddaszu. Po zmianie hasła do Alexy okna dachowe przestały się otwierać, więc przynajmniej tym nie musi się martwić. Wspina się po schodach, a gdy dociera na górę, lekko dyszy. Ból ciąży jej na piersi, grozi, że ją udusi. Pociesza ją panujący w biurze bałagan, ozdóbki na półkach, drukowane wydania książek ulubionych autorów, którzy

ją inspirują, gdy ma problemy z tworzeniem, stos niepoprawionych kopii tekstów, które wysłano jej do przejrzenia.

Drżącą ręką otwiera szufladę w biurku. W środku znajduje się jej dziennik. Do każdej książki ma przygotowany nowy. Ten poświęciła *Jej ostatniemu rozdziałowi*. Na okładce jest muminek, a w tle znajduje się księżyc w pełni oraz czarne niebo. Przegląda kolejne strony, przypomina sobie notatki, które zrobiła, zanim zaczęła pisać. Notatki o nowej sprawie Mirandy Moody. O seryjnym mordercy, który znakuje swoje ofiary głową insekta. Potem zagląda do notatek dotyczącym drugiego wątku. Daisy, która chciała odnaleźć zabójcę swojej mamy, Pana Bazgroła, wierzy, że jest nim ojciec jej ukochanego Asha. To przez to Miranda zostaje zadźgana. Łzy kapią na strony, gdy przypomina sobie, co zrobiła. Co Louise zrobiła. A teraz jej przyjaciółka nie żyje. Jak Emilia może nie być winna?

Nie powinna była pisać tej książki, bo ta historia, szczegóły na temat mordercy modliszki, to w ogóle nie był jej pomysł.

35

Emilia śpi w salonie, przykryta ciepłą i miękką, kaszmirową narzutą. Budzi ją pukanie. Zrywa się do pozycji siedzącej, serce łomocze jej w piersi. Elliot zawiózł dzieci do szkoły, żeby mogła odpocząć. Nie spała całą noc, pochyłona nad swoim biurkiem, a do łóżka wróciła dopiero, gdy zaczęło wschodzić słońce. Wstała razem z Jasmine i Wilfiem, przygotowała im jedzenie do szkoły, przez cały czas czując się jak zombie, a gdy wszyscy wyszli z domu, położyła się na sofie.

Zerka na zegarek stojący na gzymsie kominka. Jest dziewięć trzydzieści. Znowu rozlega się pukanie, a potem dzwoni dzwonek do drzwi. Elliot musiał pójść prosto do swojego biura w ogrodzie, żeby dać jej trochę przestrzeni. Sięga po telefon i sprawdza aplikację obsługującą kamery. Przed drzwiami stoi kobieta, której nie rozpoznaje. Jest ubrana w czarny kostium ze spodniami i zieloną koszulę, siwe włosy ma obcięte na boba. Elliot pewnie też zwróciłby uwagę na pukanie, ale możliwe, że rozmawia przez telefon. Wstaje powoli i zakłada podomkę, po czym idzie otworzyć. Kobieta wpatruje się w dom, brwi ma zmarszczone w irytacji. Jej

oczy mają intensywnie niebieską barwę, ich przeszywające spojrzenie skupia na Emilii, gdy tylko otwiera drzwi.

– Emilia Ward?

Emilia przytakuje, częściowo ukryta za drzwiami, żeby z ulicy nie było widać, że wciąż ma na sobie koszulę nocną.

Kobieta pokazuje jej legitymację.

– Komisarz Janine Murray z policji w Devon i Cornwall. Czy mogę wejść?

W głowie Emilii panuje chaos, myśli o Elliocie i dzieciach.

– O co chodzi?

– Prowadzę dochodzenie w sprawie pani przyjaciółki Louise Greene.

– Czy mogę jeszcze raz zobaczyć legitymację? – Nie chce ryzykować. Nie po tym fałszywym telefonie ze szpitala. A jeśli to nie jest prawdziwa policjantka? Legitymacja wygląda na prawdziwą, oddaje ją komisarz Murray. – Chciałam o coś zapytać. Powiedziała pani, że jest z policji Devon i Cornwall. Ale dlaczego? Louise pracowała dla policji metropolitalnej.

– Zgadza się. Od kilku lat prowadzimy sprawę seryjnego mordercy, zabijającego głównie w Plymouth i okolicy. Mamy powody, by wierzyć, że śmierć Louise ma z tym związek.

Seryjny morderca. Tak jak w jej książce. Przez jej ciało przebiega dreszcz, nie jest w stanie się ruszyć.

– Czy mogę wejść?

– Tak... oczywiście. – Emilia odsuwa się od drzwi i wpuszcza policjantkę do środka, a potem prowadzi ją do kuchni. – Przepraszam, że nie jestem ubrana. Miałam kiepską noc. Napije się pani herbaty albo kawy?

– Poproszę kawę, dziękuję. – Policjantka siada przy stole i wyjmuje notes.

Emilia używa wymyślnego ekspresu Elliota, żeby przygotować cappuccino dla siebie i komisarz Murray. Obecność policjantki ją niepokoi. Nie ma przyjaznej twarzy, a te niebieskie oczy są niczym stal. Ma wrażenie, jakby widziały każdy zakamarek jej duszy i wszystkie sekrety.

Podaje jej kubek i siada przy stole. Słońce wpada do środka przez drzwi, rozjaśniając miejsce, gdzie siedzą. Przy tej schludnej kobiecie Emilia czuje się źle, jak gdyby miała się rozpaść.

– Przykro mi z powodu Louise Greene. Była bardzo szanowaną policjantką.

Emilia może jedynie przytaknąć. Nie wie, jak bardzo współpracownicy szanowali Louise. Wie tylko, że była dobrą przyjaciółką, na której zawsze mogła polegać. I że Toby stracił mamę. Serce znowu jej się zaciska.

Komisarz Murray chyba to dostrzega, bo dodaje cicho:

– Wiem, że wczoraj straciła pani dobrą przyjaciółkę. Rozumiem, że to pani ją znalazła?

– Tak. – Emilia dmucha na cappuccino i bierze łyk.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co musiała pani przeżyć – mówi, wpatrując się w Emilię. – Posterunkowy Haddock powiedział mi o wszystkim, co się działo w pani życiu. I słyszałam wiadomość, którą nagrała pani Louise. Co mnie niepokoi, to że śmierć Louise bardzo przypomina przypadki w sprawie, nad którą od dawna pracuję. Z tą różnicą, że pozostałe ofiary miały to znamię wyryte, podczas gdy głowa insekta na kostce Louise została narysowana.

Emilia siada prosto, zaalarmowana.

– Nie rozumiem. Uważa pani, że za śmierć Louise odpowiada ten seryjny morderca?

Komisarz Murray waha się, ale nie odpowiada na pytanie.

– Morderca, którego sprawę prowadzę, jest przez nas nazywany mordercą modliszką.

Morderca modliszka. Emilię aż skręca w żołądku.

– Informacje o zabójstwach zostały oczywiście upublicznione, ale nigdy nie przekazaliśmy prasie szczegółu o głowie insekta ani o przydomku, jakim go nazywamy. Proszę wpisać w wyszukiwarkę morderca modliszka, a nic pani nie znajdzie. Dlatego zainteresowało mnie, że morderca w pani książce nazywa się tak samo.

Emilię zalewa fala mdłości.

– Ale ja... ja to wymyśliłam, poza tym książka nie została jeszcze wydana. I mój... morderca, on tylko je rysuje. – Nogi jej się trzęsą i zastanawia się, czy policjantka widzi, że kłamie.

– Dobrze. Ale czy istnieje możliwość, że ktoś opowiedział pani o tym mordercy modliszce? – Milczy przez chwilę. – Na przykład Louise?

Emilia musi położyć ręce na kolanach, żeby przestać nimi podrygiwać.

– Louise nigdy nie rozmawiała ze mną o prowadzonych śledztwach, poza tym pracowała w policji metropolitalnej, więc nie była powiązana ze sprawą mordercy modliszki, prawda?

Komisarz Murray kręci głową.

– Nie, nie pracowała przy niej. Ale to nie oznacza, że nic na ten temat nie słyszała.

Kurwa mać. Jakim cudem to się dzieje? Emilia wbija paznokcie w materiał koszuli nocnej. Musi nad sobą panować. Przetyka

ślinę, ale nie wie, jak odpowiedzieć. Nie może wyznać prawdy.

– Nie... Nie jestem pewna. Muszę o tym pomyśleć. Nadal jestem w szoku – mamrocze.

– Rozumiem. Ale jeśli coś sobie pani przypomni, proszę do mnie zadzwonić. – Komisarz Murray chowa notes do kieszeni. Podaje Emilii wizytówkę ze swoim nazwiskiem i numerem telefonu. Emilia wstaje na drżących nogach. Nie może się doczekać, aż policjantka wyjdzie z domu.

Myśli szaleją jej w głowie, gdy zamyka drzwi za panią komisarz. Gdyby tylko odebrała telefon od Louise. A teraz została całkiem sama i błądzi w ciemności. Nie ma pojęcia co robić. Jak się zachować. Wrzeszczy w pustym korytarzu i kopie w drewniany panel frontowych drzwi, raniąc się w nogę. Głupia, głupia, głupia.

Musi się uspokoić, wziąć się w garść.

– Och, Louise. – Wzdycha. Co ona wyprawiała? O co chodziło w tej wiadomości? Za co przeproszała? Za to, że przez cały ten czas wiedziała, że morderca modliszka naprawdę istnieje?

Gdy się ubiera, dzwoni do niej posterunkowy Haddock. Nie jest zaskoczona. Próbował ją wczoraj przesłuchać, ale była całkowicie roztrzęsiona po tym, jak znalazła ciało Louise. Ciągle ma mętlik w głowie.

– Myślę, że nie muszę pani mówić, jak poważna stała się ta sprawa – mówi z powagą w głosie. Emilia siedzi na brzegu łóżka, w połowie ubrana. – Czy może przyjechać pani na posterunek? A może ja mam przyjechać do pani?

Odpowiada, że przyjedzie. Musi stąd wyjść.

Gdy dociera na miejsce, siadają w dusznym pokoju. Z Haddocka leje się pot. Powtarza, jak bardzo jest mu przykro z powodu

Louise. Przegląda notes, który dostała od Jasmine, ten z motylami na okładce. To w nim Emilia zapisała wszystko, co się jej przydarzyło przez ostatnie miesiące. Wie, że już mu to wszystko powiedziała, ale musi sprawić, że on zrozumie. Louise została zabita i to wszystko przez jej książkę. Ten rysunek na kostce... Robi jej się niedobrze na myśl, że zrobił to ktoś jej bliski.

– Moja książka i śmierć Louise. To wszystko jest ze sobą powiązane. Po prostu... Nie mam pojęcia jak.

– A ta lalka, którą znalazła pani w rzeczach Kristin? – pyta Haddock, patrząc na listę osób, które przeczytały jej niewydaną książkę. – Czy według pani to ona może za tym stać?

– Gdyby zadał mi pan to pytanie kilka miesięcy temu, gdyby zapytał pan, czy ktokolwiek z tej listy jest w stanie robić te wszystkie rzeczy, trudno byłoby mi w to uwierzyć – odpowiada. Bierze łyk wody, która ma posmak żelaza. – Ale teraz po prostu nie wiem. Nie mam pojęcia, jak Kristin weszła w posiadanie tej lalki trolla, jednak nie potrafię sobie wyobrazić, że jest zabójczynią. Dlaczego miałyby chcieć zabić Louise?

Policjant podnosi wzrok znad listy.

– Możliwe, że pani stalker to nie jest ta sama osoba, która zabiła Louise. Musimy mieć otwarte głowy. Proszę to zostawić mnie. – Minę ma poważną. – Nie chcę pani straszyć, ale proszę być bardzo ostrożną.

Nie musi tego mówić. Jest świadoma, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się ona i jej rodzina. Gdy opuszcza pokój przesłuchań, wraca myślami do śmierci Louise i fabuły *Jej ostatniego rozdziału*. W głowie ma tylko te dwie rzeczy. Jakim cudem naprawdę istnieje morderca modliszka? Louise musiała o tym wiedzieć. Ma wrażenie, jakby została wciągnięta w pajęczą

sieć i teraz nie wie, jak się z niej wydostać. Myśli o reakcji Elliota, jej redaktorki. Agenta. Co sobie pomyślą? Okłamała ich wszystkich.

A teraz prawda się na niej zemści. Zabije ją.

36

Gdy Emilia idzie pospiesznie do samochodu, dostrzega swoje odbicie w witrynie sklepowej i aż się wzdryga, bo tak okropnie wygląda. Włosy ma nierozczesane i zebrane w niedbałego koka. Musi jechać do domu, wziąć prysznic i się ogarnąć. Ale potrafi myśleć tylko o martwym ciele Louise, jej zakrwawionej głowie, rysunku na kostce, o tym, że morderca modliszka naprawdę istnieje oraz o tym, że jest częścią tego wszystkiego. W głowie ciągle słyszy ostatnią wiadomość od Louise, zastanawia się nad jej znaczeniem. Nie ma pojęcia co zrobić z wizytą komisarz Murray. I z podobieństwami w jej książce do prawdziwej sprawy. Nie może oddychać. Nie... może... Zatrzymuje się i podpira o ścianę, żeby nie upaść.

– Emilia?

Podnosi wzrok, bo słyszy znajomy głos. To Kristin. Wygląda ślicznie w długiej, zwiewnej sukience i gladiatorkach. Śledziła ją?

– Wszystko w porządku?

Emilia bierze kolejny głęboki oddech, starając się walczyć z mdłościami.

– Nic mi nie jest. Ja... – Prostuje się, ciągle trzymając rękę na ścianie. Zastanawia się, czy policja zadzwoniła do Kristin i zapytała ją już o lalkę trolla. Podejrzewa, że nie. – Słyszałaś o Louise?

Kristin marszczy brwi.

– Louise? Jakiej Louise?

Wygląda na naprawdę zaskoczoną, ale Emilia wie, że jej była przyjaciółka potrafi świetnie grać.

– Moja przyjaciółka, Louise. Policjantka. Była u was w domu, gdy Jasmine zniknęła.

– Och, tak. – Kristin nadal marszczy brwi. Przez ramię ma przerzuconą torbę, a z niej wystaje bagietka. To tyle jeśli chodzi o niejedzenie węglowodanów, myśli sobie, i jest jej smutno, że potrafi mieć złośliwe myśli o Kristin nawet w takiej sytuacji. – Co się stało?

– Nie żyje. Została zamordowana.

Uważnie obserwuje reakcję Kristin. Ta robi krok w tył i zasłania usta ręką.

– Mój Boże. To straszne. Jak to się stało? Dlaczego? Boże, tak mi przykro.

– Nie wiem, dlaczego. Znalazłam ją z raną głowy...

– Mój Boże – powtarza. – To musiało być dla ciebie straszne. – Wygląda na szczerze zszokowaną, ale identycznie się zachowywała, gdy Emilia poinformowała ją, że rozwodzi się z Jonasem. To było zanim dowiedziała się, że jej były mąż odchodzi do Kristin. Ta przęłyka ślinę, a na jej twarzy pojawia się mina, której Emilia nie potrafi odczytać. – Kiedy to się stało?

– Wczoraj.

– Czy to ma związek ze sprawą, którą prowadziła?

Emilia otwiera usta, żeby powiedzieć o rysunku na kostce Louise, ale postanawia to przemilczeć. Jeśli posterunkowy Haddock planuje przesłuchać Kristin, nie chce jej dawać żadnej przewagi.

– Nie mam pojęcia. Posłuchaj... Muszę iść... – Odchodzi chwiejnym krokiem tak szybko, jak to możliwe. Ogląda się przez ramię i widzi, że Kristin ciągle ją obserwuje.

Czuje ulgę, gdy zatrzymuje się na podjeździe, ale wtedy przypomina sobie, co może na nią czekać i aż ściska ją w sercu. Jest tak zmęczona, że myślenie przychodzi jej z trudem, a musi być uważna, ciągle gotowa, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Rusza do drzwi z niepokojem, przerażona tym, co może znaleźć. Ale przy drzwiach nie czeka żaden niepokojący prezent od stalkera, a ona bierze głęboki oddech i dopiero wtedy otwiera drzwi, i wchodzi do środka. Słyszy dobiegające z salonu głosy. Jest zszokowana na widok rodziców, którzy siedzą na sofie, a ich golden retriever Lloyd leży u ich stóp z głową na narzucie, pod którą wcześniej spała. Elliot siedzi na granatowym krześle z wysokim oparciem, które było nietrafionym zakupem: jest ładne, ale niewygodne.

– Przyjechała – oznajmia, starając się brzmieć pogodnie, choć uśmiech ma napięty. Jej mąż na pewno nie jest zachwycony niezapowiedzianą wizytą teściów. Niepokój Emilii się nasila.

– Witaj, kochanie – mówi jej mama, ręce trzyma na kolanach. Ubrana jest w sukienkę w kwiaty.

Jej tata wstaje i ją przytula. Jest tak zszokowana, że przez chwilę stoi sztywno jak manekin, ręce zwisają jej po bokach, i z opóźnieniem przytula się do ojca. Prowadzi ją na kanapę i sadza między sobą a jej mamą, jakby była dzieckiem. Pochyla

się, żeby pogłaskać Lloyda, zdziwiona, że ten jeszcze żyje. Musi mieć prawie trzynaście lat.

– Hugh i Annabel chcą z nami zostać przez kilka dni, żeby dotrzymać ci towarzystwa – mówi Elliot z tym samym napiętym uśmiechem. – Czy to nie cudowne z ich strony?

Będzie musiała przygotować sypialnię dla gości. Nikt w niej nie spał, odkąd kilka tygodni temu nocowała u nich Otilie.

– Pewnie – odpowiada, jakby weszła w sam środek jakiejś sztuki i nie była pewna, jaką rolę odgrywa. Czuje płynące od Elliota napięcie. Wstaje i klaszcze w ręce niczym beznadziejny aktor.

– W porządku, będę uciekał. Zobaczymy się później. – Po tym robi ten dziwny ruch ręką, jakby salutował, czego nigdy u niego nie widziała, po czym wychodzi z pokoju.

– Zaraz do was wrócę – mówi do rodziców i idzie za Elliotem korytarzem, który prowadzi do kuchni. Zamyka za sobą drzwi. – Co jest, do cholery?

Elliot zakłada ręce na piersi.

– Przyjechali bez uprzedzenia, w dodatku z cholernym psem!

– Co? To do nich niepodobne. Moi rodzice nie są typem ludzi, którzy wpadają bez uprzedzenia. Nie nocowali u nas, odkąd Wilfie był mały.

Wzrusza ramionami.

– To twoi rodzice. Ja muszę wracać do pracy, mam deadline – odpowiada krótko i wychodzi z domu przez pralnię.

Gdy Emilia wraca do salonu, jej mama stoi przy kominku i ogląda zdjęcia rodzinne.

– Co tu robicie? – pyta bez ogródek.

– Urocze – odpowiada jej matka, odstawiając zdjęcie ślubne.

Tata wstaje z sofy i przesuwa ręką po udach, żeby poprawić spodnie. Dobrze wygląda. Jako były żołnierz zawsze jest dobrze ubrany, wszystkie jego rzeczy są dopasowane. Ma równo przystrzyżone wąsy, ciemniejsze od włosów na głowie. Mimo sześćdziesięciu pięciu lat, nadal jest wysportowany. Jako dziecko zawsze się go trochę bała. Metr osiemdziesiąt wzrostu i mundur RAF były onieśmielające. Dużo się przeprowadzali, przez to w tak młodym wieku umieścili ją w szkole z internatem, więc nigdy nie czuła się z nimi związana. Wątpi, że chodziło tylko o szkołę – jej przyjaciele, może poza Otilie, nigdy nie mieli tego problemu. Podejrzewa, że chodziło raczej o to, że jej matka nie była ciepłym rodzicem, a jej ojciec wierzy, że zawsze trzeba być zahartowanym i stoickim.

– Przeczytałem w gazecie o twoim stalkerze. Dlaczego nam nie powiedziałaś? – mówi jej ojciec, zakładając ręce na szerokiej piersi. – O niczym nie wspomniałaś podczas premiery książki. Musiałem przeczytać o tym w gazecie. Dzwoniłem do ciebie na komórkę, ale nie odebrałaś.

Emilia pamięta, że odsłuchiwała wiadomość, ale nie miała okazji oddzwonić, bo znalazła ciało Louise.

– Przepraszam. To był... okropny czas. Nie mam pojęcia, kto robi to wszystko i... – Milknie. Ojciec patrzy na nią wyczekująco. – I nie powiedziałam wam, bo... cóż, nie chciałam was niepokoić – kłamie. Nie powiedziała im, bo praktycznie ich nie widuje, a takiej rozmowy nie odbywa się podczas przyjęcia z okazji premiery książki ani przez telefon.

– Cóż, martwimy się – mówi jej matka, poprawiając swoje pofarbowane, kasztanowe włosy. – Dzisiaj rano dzwoniłam do ciebie kilka razy, ale nie odebrałaś.

– Nie mam żadnych nieodebranych połączeń na telefonie.

Macha ręką.

– Wiesz, że dzwonię tylko na numer stacjonarny.

Jej matka nie chce zapoznać się z nowoczesną technologią, jest kompletnym przeciwieństwem ojca.

– Cóż, w takim razie nie możesz oczekiwać, żebym zawsze odbierała. – Dlaczego w ich obecności zmienia się w nadąsaną nastolatkę?

– Czy możemy u was zostać? – pyta tata. Staje obok jej mamy, która nie ruszyła się spod kominka, ręce trzyma za plecami.

Łagodnieje. W sumie ich obecność byłaby pocieszająca. Dodatkowe pary oczu i tak dalej. Nic nie poradzą na to, jakimi są ludźmi. Przynajmniej przyjechali i okazali zmartwienie, chcą jakkolwiek pomóc. I pojawili się na jej premierze. Wie, że starają się być lepsi.

– Będę bardzo szczęśliwa, jeśli zostaniecie – odpowiada.

Oczywiście chcą o wszystkim usłyszeć, co do najmniejszego szczegółu. Emilia jest tak wykończona powtarzaniem wszystkiego, w dodatku pada na twarz, chce się tylko położyć do łóżka. Ale idzie z nimi do kuchni, a tam siadają na kanapach, z których mają widok na ogród.

– To pomieszczenie wygląda niesamowicie – mówi jej matka, biorąc od niej kubek z herbatą. – Ta otwarta przestrzeń... w moich czasach się tak nie robiło.

Emilia daje Lloydowi miskę z wodą i otwiera drzwi do ogrodu, żeby mógł wychodzić na zewnątrz. Pies kładzie się na podłodze, a wiatr mierzwi jego sierść. Z kanapy, na której Emilia siedzi, widzi biuro Elliota. Słońce wisi wysoko na bezchmurnym niebie.

Jej mama wachluje się ręką.

– W porządku... – mówi jej ojciec. Siedzi na brzegu kanapy, obok jej matki, gotowy zerwać się z miejsca w każdej chwili, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Wyobraża go sobie z kijem pod pachą, bo przypomina tego kapitana z *Ghosts*. Za każdym razem, gdy Jasmine i Wilfie to oglądają, śmieją się, że kapitan wygląda jak dziadek Hugh. – Zaczynij od początku.

Emilia opowiada o wszystkim, niczego nie pomija. Patrzą na nią szeroko otwartymi oczami, jej mama sapie od czasu do czasu, zwłaszcza w chwili, gdy mówi, jak znalazła ciało Louise.

– Tak to wygląda – kończy z westchnieniem Emilia. – Nie jesteśmy ani trochę bliżej odkrycia, kto za tym stoi. Ale sytuacja się zmieniła, wiecie? To już nie jest tylko stalking, to morderstwo. – Tłumi szloch, ale jej mama to zauważa, po czym wstaje i siada obok niej.

Klepie ją niezręcznie po kolanie.

– To straszne, kochanie. Co policja robi w tej sprawie?

– Wszystko, co mogą. Ale teraz, kiedy doszło do morderstwa, będą starać się bardziej.

– Też tak myślę. Dlaczego dopuścili, żeby to zaszło tak daleko?

Wzdycha.

– Ktokolwiek to wszystko robi, jest naprawdę przebiegły, mamo. Wie, jak się ukrywać. Ale popełnił jeden błąd: zaczął wykorzystywać rzeczy z mojej nieopublikowanej książki. Wiem, że już was o to pytałam, ale czy na pewno nie podzieliliście się z nikim moim manuskrytem? Z przyjaciółmi? Albo przyjaciółmi przyjaciół?

Jej mama kręci stanowczo głową, zarzekając się, że nie spuściła z manuskryptu wzroku.

– Już ci powiedziałam, że nigdy byśmy tego nie zrobili. – Pociąga nosem. – Jestem w szoku, że pozwalasz, by ktokolwiek to czytał, zanim wszystko zostanie porządnie sprawdzone.

– Porządnie sprawdzone?

– Tak. – Zaciska z niezadowoleniem usta. – Pełno tam błędów gramatycznych. Wiele ich znalazłam. Porobiłam notatki.

Emilii robi się przykro.

– To miłe, mam, ale od tego mam redaktorów i korektorów...

– Cóż, lepiej dmuchać na zimne. – Grzebie w torebce, którą trzyma przy nogach, i wyjmuje trzy zapisane kartki w formacie A4. – Mogę to z tobą przejrzeć, co ty na to?

– Eee... dziękuję, ale nie, spojrzę na to później. – Zabiera od niej notatki i odkłada je na szklany stolik kawowy. Nie jest w stanie znowu patrzeć na tę książkę. Nie teraz. Za każdym razem, gdy o niej myśli, skręca ją w żołądku.

Jej matka wstaje, poprawia sukienkę i informuje, że idzie do toalety.

– Podobała mi się twoja książka – mówi tata, wciąż siedząc na skraju sofy, i odstawia kubek z kawą. Emilia dostrzega, że trzęsie mu się ręka. – Bardzo ciekawa fabuła. Skąd... skąd zaczerpnęłaś inspirację?

– O którą część pytasz? – stara się mówić spokojnie.

– Pan Bazgroł i wszystko to, co dotyczy tej dziewczyny, Daisy.

Emilia zaczyna się wiercić.

– Nie wiem. Po prostu... no, wpadło mi to do głowy i zaczęłam pisać. – Kłamstwo ściska ją za gardło.

– Rozumiem. – Cmoka. – Musi być ci coraz trudniej wymyślać kolejne sprawy dla Mirandy. Czy to dlatego postanowiłaś zakończyć serię?

– Po prostu chcę napisać coś innego.

Kusi ją, żeby o wszystkim mu opowiedzieć, bo ten stoicki człowiek jest przyzwyczajony do dochowywania tajemnic i na pewno nie powiedziałby nic nikomu.

Ale jest taki dumny, bo zrealizowała jego marzenie. Mama powiedziała jej raz, że po przejściu na emeryturę próbował wydać książkę o życiu w RAF, ale żaden wydawca nie chciał się tego podjąć. Byłby taki zawiedziony – zniszczyłaby ich kruchą bliskość, tak jakby stanęła na lustrze. Ojciec dostrzegł ją dopiero, gdy jej książki zaczęły się sprzedawać.

Teraz jednak żałuje, że w ogóle napisała tę historię.

To nie może być przypadek. Louise dała jej pomysł na *Jej ostatni rozdział*. Gdyby tego nie zrobiła, możliwe, że nie zostałaby zabita.

Wygląda na to, że Louise starała się udekorować to ponure mieszkanie, zakrywając zniszczone skórzane kanapy kolorowymi narzutami i poduszkami z motywami zwierząt. Na gzymsie kominka stoi zdjęcie Louise, która trzyma na kolanach złotowłose dziecko. To musi być jej syn, Toby. Na myśl o nim ściska mi się serce. Po innych zdjęciach, rozstawionych w różnych miejscach w salonie, zgaduję, że ma teraz osiem, może dziewięć lat. Obok zdjęć leży pies z plasteliny, którego musiało zrobić dziecko, a także oprawiona w ramkę, haftowana kura. Zastanawiam się, czy to ona ją zrobiła.

Odsuwam się od zdjęć. Nie mogę myśleć o rodzinie. To zbyt emocjonalne, a ja muszę skupić się na swojej pracy. Saunders zgłosił rano, że jest chory, bo zatrzał się jedzeniem i nie rusza się z hotelu. Powinniśmy wracać dziś wieczorem do Devon, choć kusi mnie, żeby zostać tu jeszcze przez kilka dni.

Na dywanie na środku pokoju wciąż odznacza się rdzawa plama krwi. Według sierżanta Watkina nie znaleziono śladów włamania.

Kim była ta kobieta i dlaczego została czyjąś ofiarą? Nie potrafię ustalić, czy to ma związek z pozostałymi morderstwami, czy to tylko sprawa skopiowana z książki Emilii Ward. Znamię na kostce Louise zostało narysowane, nie wyryte.

Kiwam Watkinsowi głową na przywitanie, po czym przechodzę do sypialni ofiary. Nie jestem w stanie zajrzeć do pokoju obok, bo wiem, że to pokój jej syna, w którym mieszka, gdy nie nocuje u taty. W sypialni Louise panuje porządek, łóżko jest pościelone. Nie ma tu wiele mebli, tak jak i w salonie, widzę tylko szafę na ubrania i regał pełen książek, na łóżku walają się kolorowe poduszki. Na szafce nocnej leży stos zadrukowanych kartek A4. Podnoszę je i czytam, co jest napisane na pierwszej stronie: Jej ostatni rozdział autorstwa Emilii Ward. Wygląda na to, że Louise nie miała okazji przeczytać książki, bo brzegi są niezagięte, nie widzę też żadnych odcisków palców.

Odkładam manuskrypt, a potem wracam wąskim korytarzem do salonu.

– I co sądzisz? – Watkins rozgląda się po pomieszczeniu, wspierając ręce na biodrach. W tej chwili jesteśmy tu tylko we dwoje. Większość pracy wykonano w nocy. Ma na sobie tweedową marynarkę z łatkami na łokciach, przez co wygląda jak wykładowca na uczelni. Przesuwa ręką po tysej głowie. – Zrobił to ten wasz morderca?

– Nie jestem pewna. Poprzednie ofiary zostały zadźgane. Zwykle były ułożone na łóżku. Mordował je wcześniej rano, nie po południu, i trzymał się okolicy Devon, głównie Plymouth, poza jedną ofiarą, którą zamordował w wiosce jakieś trzy kilometry od

miasta. Ale, tak jak w przypadku pozostałych kobiet, tutaj też nie ma oznak napaści seksualnej.

– Ale co do tego będziemy mieć pewność, gdy dostaniemy raport patologa – oznajmia.

Zaciskam usta, żeby nie odpowiedzieć: „To chyba oczywiste” i zamiast tego mruczę na zgodę. Nigdy nie pracowałam z Watkinsem, ale już wiem, że to jeden z tych facetów, co lubi myśleć, że wie więcej od kobiet, choć pracuję co najmniej dziesięć lat dłużej niż on i mam wyższą rangę.

– Przy łóżku Louise leżą jakieś papiery – mówię. – Czy mogę je zabrać? Możliwe, że znajdę tam coś, co pomoże w sprawie. – Chciałabym się dowiedzieć, w jaki sposób Emilia Ward napisała historię tak podobną do sprawy, nad którą pracuję od siedemnastu lat. Muszę przeczytać książkę, żeby poznać szczegóły.

– Śmiało – odpowiada Watkins, po czym odsuwa się ode mnie i idzie do kuchni, żeby porozmawiać z policjantem, który właśnie wszedł do mieszkania.

Wracam do sypialni Louise i ostrożnie podnoszę manuskrypt, upewniając się, że nie zgubić żadnej strony, po czym wychodzę z mieszkania, nie żegnając się z Watkinsem. Mam nadzieję, że gdzieś na tych kartkach znajdę wskazówki dotyczące mordercy modliszki.

Rodzice Emilii zostają na weekend i mimo wszystko cieszy się ich obecnością. W ich niezachwianej naturze – stoickości jej ojca i paplaninie mamy na temat Rotary Club – jest coś pocieszającego. Odkąd jej tata odszedł z RAF, zawsze myślała, że prowadzą nudne, takie zwyczajne i przyziemne życie, ale teraz zamieniłaby się z nimi w okamgnieniu. Och, tak bardzo chciałyby znowu mieć normalne życie, bez strachu, niepokoju i niepewności, które nie odstępują jej na krok. Straciła na wadze i ma wrażenie, jakby postarzała się o dziesięć lat, o czym zresztą jej matka wspomniała więcej niż raz, odkąd się pojawiła.

Za każdym razem, gdy zamyka oczy, widzi ciało Louise, jej bladą skórę, szczupłe, nagie łydki w rybaczkach i zamię na kostce, dlatego celowo do późna przesiaduje z tatą i rozmawia o swoich książkach i o jego pracy w RAF. Nigdy wcześniej nie była z nim tak blisko. Wilfie jest zachwycony, że mają psa w domu i większość weekendu spędza na zabawie z Lloydem w ogrodzie, aż ten się męczy i zasypia na trawie, a Emilia musi przypominać, że pies jest stary.

W sobotę Elliot prosi swojego tatę, Trevora, żeby załatwił kogoś do zmiany zamków, mrużąc coś o tym, że teraz, po śmierci Louise, taka ostrożność nie zaszkodzi. Nie wspomina o kradzieży roweru Elliota. Wciąż nie jest pewna, czy to Louise, bo nie widziała roweru w jej mieszkaniu. Jej mąż stoi w korytarzu z założonymi rękami i obserwuje ślusarza, który w brudnym stroju roboczym z ciemnymi plamami pod pachami przykręca nowy zamek. Gdy kończy, Elliot wraca do swojego biura, informując że jest zawałony robotą i wróci tylko, żeby zjeść, za to w niedzielę przygotuje wielką pieczeń. Jest w swoim żywiole i zbiera komplementy od jej rodziców, choć jej matka doradza mu, jak przygotować bardziej chrupiący pudding Yorkshire.

– To niemiłe, że Elliot cały weekend pracuje – mówi Jasmine, gdy pomaga Emilii wypakować zmywarke. – Ja też nie wyszłam z domu ani razu, od kiedy dziadek i babcia są u nas.

– Nie spędził całego weekendu na pracy, tylko wczoraj, i tylko dlatego, że zbliża się termin oddania zlecenia. A ty nie wyszłaś, dlatego że muszę mieć na ciebie oko – przypomina surowym tonem Emilia. – I mów ciszej. Nie chcę, żeby twoi dziadkowie coś usłyszeli. – Wskazuje głową na swoich rodziców, którzy siedzą z Wilfiem na kanapach.

Jasmine cmoka z dezaprobatą.

– Nie możesz mnie tak wiecznie pilnować.

– Będę to robić tak długo, aż dowiemy się, kto stoi za tymi incydentami. – Nie powiedziała Jasmine, że Louise została zamordowana. Z jednej strony chce przygotować córkę na to, co może się wydarzyć, z drugiej jednak nie zamierza jej straszyć. Myśli o wizycie policjantki Janine Murray. Zastanawia się, czy Kristin została przesłuchana. Stara się wyobrazić sobie Kristin

idącą do domu Louise, pukającą do jej drzwi, wchodzącą do środka, a potem chwytającą coś ciężkiego, żeby uderzyć jej przyjaciółkę w głowę. Czy naprawdę byłaby do czegoś takiego zdolna? A jeśli tak, to dlaczego? Przypomina sobie, jak stały we dwie przed księgarnią. Nie przestaje jej męczyć uczucie, że przerwała im jakąś zażartą dyskusję: mowa ich ciał była dziwna, tak jakby tamtego wieczora wcale nie spotykały się po raz pierwszy. Louise powiedziała, że Kristin wypytywała ją o Jonasa, ale nie potrafi przestać myśleć, że chodziło o coś więcej. Czy właśnie to zamierzała powiedzieć jej Louise tego dnia, gdy została zabita? Coś na temat Kristin?

Słuchała wiadomości od Louise wielokrotnie, bo miała nadzieję, że usłyszy coś, czego nie wyłapała wcześniej, ale głównie dlatego, że chciała posłuchać jej głosu i jej północnego akcentu. Wciąż nie może uwierzyć, że już nigdy ze sobą nie porozmawiają.

– Ziemia do mamy. – Głos Jasmine wyrywa ją z zamyślenia. – Wszystko w porządku? – Śliczna twarz jej córki jest wykrzywiona ze zmartwienia.

– Nic mi nie jest, skarbie. Zamyśliłam się. – Przyciąga ją do siebie i tuli mocno, całując po głowie, aż Jasmine zaczyna się wiercić i odsuwa. Nigdy nie lubiła być przytulana.

– Wszystko będzie dobrze – mówi z powagą Jasmine, co łamie jej serce. Nie chce, żeby jej córka martwiła się ze względu na nią i na całą tę sytuację. Akurat teraz, gdy zaczęła zawierać nowe znajomości, Emilia musi przycinać jej skrzydła, żeby była bezpieczna. – Znajdą tego, kto to robi. Już niedługo. Jestem tego pewna.

– Wiem – odpowiada Emilia z nadzieją, że brzmi bardziej przekonująco, niż się czuje.

Ładna pogoda kończy się w poniedziałkowy poranek, gdy jej rodzice jadą do domu, a Emilia stara się nie odbierać tego jako zły omen, gdy macha im w deszczu na pożegnanie. Choć nie rozmawiali o niczym głębokim i znaczącym, cieszy się, że przyjechali. Obiecuje sobie, że w przyszłości będzie się bardziej starać, by odwiedzać ich w Guildford.

Gdy wraca do domu po odwiezieniu Wilfiego i Jasmine do szkoły, Elliot siedzi przy wyspie kuchennej.

Emilia kładzie rękę na piersi.

– Wystraszyłeś mnie. Myślałam, że jesteś u siebie w biurze.

Rano się nie ogolił, a teraz przesuwając rękę po zarost.

– Przyszedłem zrobić sobie kawę.

Marszczy brwi. Czajnik nie jest nawet włączony. Odgarnia do tyłu włosy, które są wilgotne po biegu z samochodu do domu, i staje za nim, żeby pomasażować mu ramiona. Czuje, jakie są napięte. Odsuwa się od niej gwałtownie i zeskakuje ze stołka, żeby iść włączyć czajnik. Stara się nie czuć tym zraniona. Zwykle jest niesamowicie czuły, zawsze trzyma ją za rękę, gdy gdzieś idą – co Jasmine uważa za zawstydzające – a teraz odsuwa się od niej tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Wszystko w porządku? Wiem, że wizyta moich rodziców nie była idealna, zwłaszcza że przyjechali bez zapowiedzi, w dodatku śmierć Louise i to wszystko... – Wyczuwa, że jest zdekoncentrowany, jakby się czymś martwił. Serce jej się zaciska.

– O co chodzi? Co się stało?

– Nic takiego.

Przechodzi przez kuchnię i obejmuje go w pasie.

– Po prostu się martwię – przyznaje. – Morderstwo Louise kompletnie mnie rozwaliło. Gdy powiedziałaś o znamieniu na jej kostce, że pochodzi z twojej książki... – Czuje, że się wzdryga. – Przez to cała ta sytuacja jest o wiele poważniejsza. – Odsuwa się, żeby na nią spojrzeć, jego oczy ciemnieją. – Chcę, żebyś wiedziała, że zrobię wszystko – wszystko – żeby chronić ciebie i dzieci.

– Wiem o tym. Ale musimy zaufać policji.

– Tak jakby nam wcześniej pomogli.

– Teraz sytuacja się zmieniła. Nie chodzi tylko o stalking. Ktoś został zamordowany.

Elliot puszcza ją i stoją razem w ciszy, obserwując czajnik, w którym grzeje się woda. Gdy ten się wyłącza, Elliot robi dla siebie kawę i herbatę dla niej.

– Jak wpadłaś na pomysł z tą historią? Powiedziałaś, że policjantka, która tu przyjechała... jak jej tam...

– Janine Murray.

– Właśnie, ona. Powiedziała, że w rzeczywistości toczy się podobna sprawa, tak?

Emilia bierze kubek i podchodzi do drzwi, żeby patrzeć na ogród. Pada tak mocno, że woda odbija się od ziemi i rozbryzguje. Na kamiennej ścieżce z piaskowca już robią się kałuże.

– Naprawdę o tym nie wiedziałam, gdy zaczęłam pisać – mówi szczerze. Ale robi jej się niedobrze, gdy przypomina sobie resztę. – To zwykły przypadek.

Elliot obejmuje dłońmi kubek z kawą.

– Czyli nigdy nie słyszałaś o tej sprawie?

– Nie! – Przynajmniej teraz nie kłamie. Odwraca się do niego. – A ty?

– Oczywiście, że nie. Ale jeśli szczegóły sprawy nie zostały ujawnione mediom...

Emilia się waha. Musi mu powiedzieć. To ją zżera od środka, odkąd odwiedziła ją komisarz Murray. A nawet dłużej. Ale Elliot nie przyjąłby dobrze informacji o tym, że go okłamała. Zawsze był z nią szczery, nieraz aż do bólu. Jego poprzednia partnerka go zdradziła, co go zniszczyło. A po tym, jak i ona zaznała niewierności Jonasa, otwartość Elliota była bardzo orzeźwiająca.

Ale jak ma mu to powiedzieć? On ją podziwia, a ona uwielbia to, jak na nią patrzy. Wie, że do pewnego stopnia stawia ją na piedestale, i chce pozostać tą osobą, którą jest w jego oczach.

Przygląda się jej uważnie, tak jakby czytał jej w myślach i czekał, aż się przyzna. Ale tego nie robi. Odwraca się i idzie do zlewu, gdzie wylewa resztkę herbaty. Musi stąd wyjść, żeby nie zobaczył poczucia winy, które wykrzywia jej twarz.

– Będę się zbierać. Jadę dzisiaj na High Street Ken, żeby spotkać się z Otilie. Odbiorę dzieci ze szkoły. Nie chcę, żeby Jasmine wracała autobusem do domu, okej? – Widzi go w lustrze, które wisi nad stołem. Zaciska usta w wyrazie dezaprobaty i patrzy na nią twardo. Za dobrze ją zna. Wie, że coś przed nim ukrywa.

Pospiesznie wychodzi z kuchni, żeby nie miał czasu na odpowiedź, bo wtedy wszystko by wyznała: powiedziała by prawdę o swojej książce, o Daisy, Ashu, o całym tym bałaganie.

Choć nienawidzi metra, postanawia, że tym środkiem transportu najszybciej dostanie się na High Street Kensington. Jeśli ktoś ją śledzi, jeśli jest następna na liście mordercy, musi się upewnić, że dookoła będą ludzie, świadkowie, a w metrze o nich nietrudno. Dopilnuje, żeby nie była nigdzie sama, aż do momentu, gdy policja schwyta człowieka, który za tym wszystkim stoi. Gdy idzie w dół wzgórza, w pobliżu nie ma nikogo, pewnie przez ten deszcz, ale ma dziwne przeczucie, jakby ktoś za nią szedł. W kieszeni płaszcza przeciwdeszczowego trzyma alarm, gotowa użyć go w każdej chwili, gdyby ktoś choćby na nią spojrział. Przypomina sobie wieczór, kiedy szły przez park z Louise, a jej przyjaciółka była pewna, że ktoś je śledzi. Kim był ten mężczyzna? Czy to on zabił Louise? Czy to na pewno był mężczyzna? Może śledziła ich Kristin, w końcu jest wysoka. Ale czy byłaby w stanie zabić? A jeśli to ktoś z jej wydawnictwa? Na pewno nie Hannah, jej ufa bezgranicznie. Ale książkę mógł przecież przeczytać ktoś inny. A może to jakiś przyjaciel albo współpracownik Hannah, który dorwał jej manuskrypt. A może ktoś, kto jest w jakiś sposób powiązany z Emilią?

Metro jest zatłoczone, śmierdzi stęchlizną i spalinami. Mimo odwagi denerwuje się za każdym razem, gdy ktoś podchodzi bliżej, a gdy stoi na ruchomych schodach, mocno trzyma się poręczy. Wystarczyłoby jedno pchnięcie... *Przestań*, strofuje się w myślach. Nie może tak myśleć. Mimo to czuje ulgę, gdy wychodzi ze stacji i znowu znajduje się na ulicy. Zakłada kaptur, żeby ukryć twarz.

Gdy Emilia dociera na miejsce, Ottilie stoi przed ich ulubioną kawiarnią, odwrócona plecami. Długie blond włosy związała w kucyk i ma na sobie przeciwdeszczowy płaszcz w cętki. Jedną ręką przykłada telefon do ucha, w drugiej trzyma parasolkę, która wygląda jak dziecięca. Emilia słyszy jej rozmowę.

– Nie, Trev. Przecież powiedziałam, że tego nie zrobię, tak? ... Okej. Ona... – Gdy słyszy Emilię, odwraca się szybko i uśmiecha szeroko. – Tak, Mils przyszła, więc będę... Tak. Do usłyszenia. – Rozłącza się i mocno tuli Emilię, a jeden z drutów parasolki zaplątuje się w jej włosy. – Och, Mils, tak mi przykro z powodu twojej przyjaciółki. Boże, to wszystko przeciągnęło cię jak przez wyżymaczkę, co?

– Rozmawiałaś z Trevorem? – pyta i odsuwa się, wyplątując drut z włosów.

Ottilie zerka na telefon w ręce i marszczy brwi, jakby była zszokowana, że go w ogóle trzyma.

– Co?

– Czy to był tata Elliota?

– Och, tak, to z nim rozmawiałam.

– Od kiedy dzwonisz do taty Elliota? – Emilia stara się ukryć szok. Zdejmuje kaptur i otwiera drzwi do kawiarni, czekając, aż Ottilie otrzepie parasolkę.

– Och, od czasu do czasu ze sobą rozmawiamy. – Mija ją, zostawiając za sobą znajomy zapach perfum Toma Forda. – Gdzie się podziały upały? No naprawdę, co za kraj. – Nagle odwraca się do Emilii, mina jej rzednie. – Boże, przepraszam. Ja tu gadam o pogodzie... Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co musiałaś przejść.

– Nie, proszę. Naprawdę chciałabym rozmawiać o czymś normalnym. – Zostają zaprowadzone do stolika w kącie koło okna, po którym spływa deszcz. W środku jest tłoczno, a Ottilie robi niezadowoloną minę.

– Wolałabym siedzieć na zewnątrz. Powinnyśmy były się spotkać w zeszłym tygodniu, gdy było ciepło. Ale byłam w Niemczech, odwiedziłam tatę.

Emilia nie pozwoli zmienić przyjaciółce tematu.

– No, wracając do Trevora – zaczyna, gdy ponury kelner wręcza im menu, po czym znika za barem.

– Hm... – Ottilie przegląda kartę.

– Jestem zaskoczona, że do siebie dzwonicie. Bo, no wiesz, to tata Elliota.

Ottilie podnosi wzrok, zaskoczona.

– I co z tego? Zawsze się dobrze dogadywaliśmy. Zadzwoił do mnie, bo okazało się, że Trevor i mój tata pracowali kiedyś razem. To ciekawe.

– Naprawdę? Kiedy?

– Och, w latach dziewięćdziesiątych.

– Rozumiem. – Pamięta Charlesa z czasów, gdy zostawała u Ottilie na wakacje. Wysoki, przystojny mężczyzna o grubych blond włosach. Nie widziała go od lat. – O czym rozmawiacie z Trevorem? – Nie potrafi wyobrazić sobie teścia i najlepszej

przyjaciółki podczas rozmówek telefonicznych, choć zawsze dostrzegała, jak bardzo Trevor lubi Otilie.

– O niczym szczególnym. – Skupia spojrzenie zielonych oczu na Emilii. – Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz? – Śmieje się. – Przecież nie sypiam z nim.

– Wiem, wiem. Po prostu... – Wzrusza ramionami. Dlaczego jej to tak przeszkadza? To nie jej sprawa, z kim się przyjaźnią. – To pewnie dlatego, że chodzi o Trevora. W końcu jest ojcem Elliota, a moim teściem. Odniosłam wrażenie, że rozmawialiście na mój temat.

Otilie unosi brwi.

– Tak, pytał mnie o Louise, nic poza tym. Chciał wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku. – Sięga nad stolikiem i bierze Emilię za rękę. – Martwi się o ciebie. Wszyscy się martwimy. Boże, Mils... – Przełyka ślinę, a Emilia wie, że jej przyjaciółka myśli o Louise. Oczy ją pieką. Nie chce płakać w miejscu publicznym.

Odchrząkuje i stara się zapanować nad emocjami.

– Złożmy zamówienie.

Decydują się na tosty z chleba na zakwasie z łososiem. Gdy ponury kelner zabiera ich menu, Emilia mówi.

– Straszna szkoda, że nigdy nie poznałaś Louise. Myślę, że polubiłabyś ją. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Ciągle zapominam i chcę do niej zadzwonić... – Och, jak bardzo chciałyby z nią porozmawiać. Ma tak wiele pytań, na które tylko Louise mogłaby odpowiedzieć.

Otilie kładzie rękę na ramieniu Emilii.

– Mils, to wszystko jest jakieś popieprzone.

Czuje kotłujący się w niej niepokój.

– Wiem. Posłuchaj... – Milknie, gdy kelner stawia napoje na ich stoliku i odchodzi bez słowa. – Jest coś, o czym nikomu nie powiedziałam i już dłużej tak nie mogę. Chodzi o moją niewydaną książkę...

– Która jest świetna, skoro już o niej mowa – wtrąca Otilie, popijając gin przez słomkę. Odstawia szklankę. – Skończyłam czytać w zeszłym tygodniu i miałam ci o tym powiedzieć.

– Dziękuję. Cóż, okazuje się, że fabuła jest bardzo podobna do prawdziwej sprawy seryjnego mordercy, która od lat jest prowadzona w Devon. Ten zabójca również znakuje swoje ofiary głową modliszki, wydrapuje je na ich skórze. Totalny psychol.

Otilie otwiera usta z przerażenia.

– Wiem, brzmi strasznie. Ale gdy zaczęłam pisać książkę, nie miałam pojęcia, że to będzie tak podobne.

– Cóż, oczywiście – mruczy Otilie. – Bo i skąd mogłabyś wiedzieć?

Emilia wierci się na krześle, przesuwając palcem po szklance z sokiem z czarnego bzu.

– Chodzi o to, że historia... – Nie wie, czy da radę to powiedzieć. Czuje się jak okropna, beznadziejna pisarka. – Boże, Otilie. Przechodziłam koszmarny czas. Covid, lockdowny, Jasmine miała problemy ze zdrowiem psychicznym, a my z Elliotem nie mogliśmy się dogadać co do tego, jak sobie z tym poradzić, więc było między nami kiepsko, a ja wiedziałam, że chcę raz na zawsze zakończyć tę serię, ale w głowie miałam pustkę. Nie byłam w stanie wymyślić fabuły i pewnego dnia narzekałam o tym przy Louise. Byłyśmy w Marble Hill Park na spacerze, to było w marcu zeszłego roku... i... – Otilie kiwnięciem głową zachęca ją, żeby mówiła dalej. – Zapytałam, czy ma jakieś historie z pracy, po

prostu sobie zażartowałam, ale ona wtedy powiedziała mi, że od dawna ma pomysł na książkę, którą zawsze chciała napisać, jednak wiedziała, że nigdy jej się to nie uda, więc jeśli chcę, to mogę go wykorzystać.

Ottilie otwiera szerzej oczy, ale milczy.

Kontynuuje żałośnie.

– Wtedy opowiedziała mi historię, którą uważałam za naprawdę świetną. Dziewczyna szukała mężczyzny, który według niej zamordował jej matkę i oznaczył jej kostkę głową insekta. Nigdy, przenigdy nie sądziłam, że to będzie podobne do naprawdę prowadzonej sprawy. Mówiła tak, że byłam przekonana, że to jej oryginalna historia. Fikcja. Byłam jej tak wdzięczna... – Mruga, żeby powstrzymać łzy.

Ottilie marszczy brwi.

– Czyli co? Dała ci pomysł na książkę, a ty go wykorzystałaś. Jestem pewna, że niejeden pisarz tak zrobił. Przecież nie ukradłaś jej tego pomysłu. Podała ci go z własnej woli.

Emilia nie jest w stanie powiedzieć reszty. Samo to, co wyznała, już jest złe. Nienawidzi tego, że się taka stała, kiedy z natury zawsze była otwarta i szczerą, ale od marca ma tajemnice i mówi półprawdy. Naprawdę bardzo chce powiedzieć o wszystkim Ottilie, wyrzucić z siebie każdy detal, aż nie zostanie nic. Bierze łyk napoju i żałuje, że też nie zamówiła ginu.

– Nie rozumiem jednego: dlaczego? Dlaczego Louise podała mi historię, która okazuje się być prawdziwą sprawą? Zastanawiam się... – Odstawia szklanekę. – Czy to dlatego została zabita? Czy dlatego ktoś mnie prześladowuje? Bo ktoś się dowiedział, że powiedziała mi o seryjnym mordercy? Może to właśnie ten morderca modliszka i to on ją zabił, żeby ją uciszyć? Myślę o tym

bez przerwy, odtwarzam jej wiadomość i zastanawiam się, co mogła oznaczać. Chciała powiedzieć mi coś bardzo ważnego. Przepraszała mnie. I mówiła, że wszystko mi wyjaśni. To musiało mieć związek z książką i z historią, którą opowiedziała. Czy wiedziała, kto za tym wszystkim stoi? Próbowала mnie ostrzec przed zabójcą?

– Ale dlaczego ten ktoś nie próbował zabić też ciebie?

Emilię przeszywa dreszcz.

– Właśnie to mnie przeraża. Obawiam się, że jestem następną.

40

DAISY

2005

W te święta Daisy nie była w stanie się zrelaksować. Tęskniła za Ashem całą sobą, ale jeszcze bardziej nie mogła przestać myśleć o Donaldzie. To wypełniało jej głowę całymi dniami, a w nocy śniła o poranku, gdy odnalazła martwą mamę: ta czystość w salonie, unoszący się w powietrzu zapach papierosów, zmieszany z metalicznym zapachem krwi.

Nie była w stanie powiedzieć nikomu, że podejrzewa Donalda o bycie Panem Bazgrołem, a już zwłaszcza swojemu ojcu. Najpierw potrzebowała dowodu i była zdeterminowana go odnaleźć, gdy pojedzie do Asha.

W dniu, gdy jechała do Devon, w Yorkshire padał śnieg. Jej tata martwił się o nią, gdy odwozili ją na stację.

– Daj mi znać, jeśli będą jakieś problemy. Sprawdziłem pogodę, ale na południu powinno być spokojniej. Następnym razem musisz przyjechać do nas z Ashem. – Po tym on i Shannon pożegnali ją, a pociąg odjechał ze stacji. Czuła miłość w sercu, gdy na nich patrzyła, śnieg osiadał na ich ramionach i wełnianych czapkach.

Jej ojciec chyba oszalałby, gdyby się dowiedział, że jedzie do domu potencjalnego mordercy.

Przez opady śniegu podróż się dłużyła. Dopiero po przejechaniu przez Birmingham zrobiło się łatwiej, a śnieżne zasy ustąpiły zieleni.

W Plymouth musiała się przesiąść, żeby dojechać na małą wiejską stację, gdzie czekali na nią Ash i Donald. To nie była ta sama wioska, w której mieszkała przez pierwsze dziesięć lat życia z mamą, ale znajdowała się niedaleko, jakieś trzy kilometry dalej. Donald uśmiechnął się ciepło, gdy rzuciła się Ashowi w ramiona.

Wtedy przypomniała sobie, po co tam pojechała. Naprawdę uwielbiała Asha – choć teraz była bardzo rozdarta – ale musiała się skupić na Donaldzie.

Ojciec Asha nalegał, że weźmie jej torbę, a potem szła za nim, gdy kierowali się do niedaleko zaparkowanego samochodu. Na sam widok włosów sterczących na czubku jego głowy skręcało ją w żołądku.

Minęło osiem lat, a jego blond czuprynę przeplatały teraz siwe pasma, ale była pewna, że to on. Nie dała się nabrać na to, jaki był pomocny i pogodny.

Droga do ich wielkiego domu nad morzem była krótka. Dopiero gdy skręcili i wjechali na długi podjazd, zdała sobie sprawę, że jest to jedyny dom na przestrzeni kilku kilometrów.

– Wow, wszędzie stąd daleko – powiedziała, gdy wysiedli z samochodu. Pachnący morzem wiatr zawiał od wybrzeża, szarpiąc jej włosami i połami płaszcza, jakby był zniecierpliwionym dzieckiem.

– Uwielbiamy to miejsce – powiedział Ash, prowadząc ją na piękny ganek z białym zadaszaniem. – Zacisznie, tak jak lubimy.

– To powinno zabrzmieć romantycznie, ale przez idącego za nimi Donalda poczuła, jak przebiega przez nią dreszcz. Zaplanowała, jak się z nim skonfrontuje, ale teraz, gdy dotarli na miejsce, nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Byli w środku niczego, otoczeni polami, łąkami, klifami i morzem, znad którego dolatywało do nich wilgotne powietrze, a na jej ustach osiadał smak soli. Jak mogła to zrobić? Konfrontacja z mordercą w takim miejscu nie była rozsądna.

Ash zaprowadził ją do domu. Był wielki i rozległy, ale przytulny i czuło się, że ktoś w nim mieszka. Z wielkiej kuchni widać było klify i rozciągające się poniżej morze. Stef stała przy piekarniku, włosy opadały lokami na jej atrakcyjną twarz. Gdy ich zobaczyła, wytarła ręce w fartuch i przytuliła Daisy, pachnęła perfumami Chanel i ciastem.

– Właśnie wstawiłam biszkopt do piekarnika – powiedziała, uśmiechając się do nich. – Ash, kochanie, oprowadzisz Daisy po domu?

– Bardzo chętnie. – Ash spojrzał na nią z błyskiem w oku i chwycił ją za rękę.

Boże, naprawdę pokochała ten ciepły, przytulny dom, pełen światła i okien, z wielką choinką stojącą w korytarzu i girlandą z tartanowymi kokardami zdobiącą balustradę.

A zamierzała rzucić bombę, która to wszystko zniszczy.

Przez następne dni intensywnie myślała. Miała nikłą nadzieję, że się pomyliła. Może kolor włosów tego mężczyzny i podwójna korona to tylko zbieg okoliczności. W końcu w Devon musiało być więcej mężczyzn pasujących do tego opisu. W dodatku nigdy nie widziała jego twarzy. Wydawał się miły. Radosny, kochany, ciągle sprawdzał, jak się mają ona i Ash, pilnował, żeby byli szczęśliwi,

upewniał się, że jest im dobrze. Trudno było jej wierzyć, że jako nastolatek Ash doznał załamania nerwowego, mając taką rodzinę.

Dzień przed wyjazdem do domu zdołała przekonać samą siebie, że cały czas była w błędzie. Oczywiście, że to nie mógł być tata Asha. Po prostu próbowała dokonać autosabotażu. Dokładnie tak. Była już prawie pewna, że obwiniała niewłaściwego mężczyznę.

Ale wtedy, w niedzielę poprzedzającą jej wyjazd, zobaczyła na oparciu fotela gazetę.

Marginesy były pokryte bazgrołami.

Emilia nie może przestać myśleć o swojej rozmowie z Otilie. Stoi ściśnięta między dwoma potężnymi mężczyznami w metrze i dostrzega, że obserwuje ją stojący facet, który trzyma się poręczy na górze. Może być mniej więcej w jej wieku, ewentualnie trochę młodszy. Ma sterczące jasnobrązowe włosy i jest ubrany w luźne spodnie oraz beżową kurtkę. Wie, że ją obserwuje, bo za każdym razem, gdy podnosi wzrok znad strony na Wikipedii, którą udaje, że czyta, widzi, że odwraca wzrok.

Gdy pociąg zatrzymuje się w Richmond, pospiesznie wychodzi na zewnątrz. Wciąż pada, ale już mniej intensywnie, a gdy przechodzi przez miasteczko i dociera do wzgórza, jest cała spocona. Zatrzymuje się i zdejmuje płaszcz przeciwdeszczowy, nie przejmując się tym, że zmoknie, a potem zerka na zegarek. Ma pół godziny, zanim będzie musiała jechać odebrać dzieci ze szkoły. Podróż do szkoły Jasmine i z powrotem zajmie czterdzieści pięć minut, ale byłaby w stanie objechać całą Wielką Brytanię, gdyby to oznaczało, że jej dzieci wrócą do domu całe i zdrowe.

Ulice w pobliżu jej domu są opustoszałe, a ona rusza dalej.

Wtedy słyszy za sobą kroki.

Opiera się pokusie, by spojrzeć przez ramię, i idzie w górę wzgórza, przyspieszając mimo kolki. Kroki rozlegają się coraz bliżej.

Nie jest w stanie poruszać się szybciej, chyba że zacznie biec, w dodatku nie ma łatwego dostępu do alarmu, bo zdjęła płaszcz. Nakazuje sobie spokój, ale w jej głowie pojawia się obraz ciała Louise, a strach chwyta ją za serce.

Nic nie może na to poradzić. Biegnie, a wysiłek powoduje, że ból w boku się nasila, ale nie zwalnia; od tego zależy jej życie. Nagle jest tego pewna. Czy to wyobraźnia płata jej figle, czy ta osoba za nią też biegnie? Skręca w swoją ulicę i czuje ulgę, gdy dostrzega dom. Nie zatrzymuje się, dopóki nie dociera na podjazd.

Mężczyzna, który obserwował ją w metrze przechodzi obok. Ręce ma schowane głęboko do kieszeni i w ogóle na nią nie patrzy, gdy przechodzi przez ulicę i skręca za róg. Czy to przypadek, że szedł w tę samą stronę, tak blisko niej? Bierze kilka głębokich oddechów i czeka, aż uspokoi się jej serce. Właśnie ma ruszyć do domu, gdy słyszy, że ktoś woła jej imię.

Odwraca się w stronę głosu i widzi, że to Jonas wysiada akurat z samochodu, który zaparkował kawałek dalej. Gdy podchodzi, serce jej zamiera.

– Co ty tu robisz?

Wygląda na zmęczonego, włosy ma rozczochrane, aż proszą się o strzyżenie, a pod jego oczami dostrzega ciemne kręgi.

– Kristin została zabrana na przesłuchanie – odpowiada.

– Co?

Minę ma groźną.

– Nie udawaj takiej zszokowanej. To ty powiedziałaś policji, że uważasz, że zabiła twoją przyjaciółkę, Louise! Wiem, dlaczego

chcesz się na niej zemścić – mówi, pocierając zmęczoną twarz. – Myślałem, że zostawiliśmy to za sobą. Minęło ponad dziesięć lat.

Płonie w niej gniew.

– Naprawdę myślisz, że jestem tak małośtkowa? Od lat jakoś się ze sobą we trójkę dogadujemy. Widziałam w jej rzeczach lalkę trolla i poinformowałam o tym policję. Nie powiedziałam nic o tym, że podejrzewam ją o zabicie Louise.

– Dlaczego miałyby cię prześladować? Dlaczego? I udawać, że Jasmine zaginęła, skoro to uderzyło też we mnie? Dlaczego miałyby to zrobić?

– Nie mam pojęcia – mówi ze złością. – Może uważa, że masz romans.

Blednie.

– Ale nie mam. Co jej powiedziałaś?

– Nic nie powiedziałam. Wspomniała o tym Otilie, a potem Louise, gdy spotkała ją na premierze mojej książki. Kristin nie jest głupia, Jonas. Wie, że coś się dzieje, i obawiam się, że uważa, że masz ten romans ze mną.

– Ale ja nie mam żadnego romansu. W porządku, podobała mi się Connie, nawet mnie kusiło, ale nic z tym nie zrobiłem. Raz spieszyłem i nie zamierzam zrobić tego ponownie.

Wpatruje się w niego i zastanawia, czy kłamie. Wygląda, jakby mówił szczerze, ale już dawno przestała ufać Jonasowi.

– Posłuchaj, muszę iść. Za chwilę jadę odebrać dzieci ze szkoły.

Na jej oczach schodzi z niego całe powietrze, stracił zapał do walki i wygląda, jakby nagle się postarzał.

– Czy któregoś dnia będę mógł przyjechać zobaczyć się z Jasmine? Podejrzewam, że powiesz, że nie chcesz, żeby w ten weekend do mnie przyjechała, skoro jesteś przekonana, że to

Kristin za tym stoi, choć wiesz, co myślę. Ale na pewno nie uważasz, że skrzywdziłbym naszą córkę?

Czuje ukłucie winy.

– Oczywiście, że nie – odpowiada cicho. Ma ochotę się rozplakać. Nienawidzi tego. Nienawidzi braku zaufania do bliskich sobie ludzi. Po prostu chce, żeby osoba za to odpowiedzialna została schwytana, a wtedy wszystko wróci do normy. W jej głowie pojawia się roześmiana twarz Louise. Teraz, po jej śmierci, już nic nie będzie takie samo.

– Może po prostu przyjedziesz do nas w weekend?

– A co z Elliotem? Wiem, że nie chce mnie widzieć w waszym domu.

– To jest też mój dom. Porozmawiam z nim. Nie będzie miał nic przeciwko.

Jonas kiwa głową ze smutkiem, odwraca się na pięcie i bez pożegnania rusza do samochodu. Ramiona ma przygarbione, a jej nagle jest szkoda mężczyzny, którego kiedyś kochała. Ale musi pozostać silna.

Gdy odbiera Wilfiego ze szkoły, ten jest przygnębiony.

– Toby dzisiaj nie przyszedł – mówi ze smutkiem, gdy idą do samochodu. Chce go pospieszyć i powiedzieć, że w przeciwnym razie spóźnią się po Jasmine. Ale widzi, że jej syn jest smutny.

– Chodźmy szybko do samochodu, o wszystkim mi opowiesz – mówi, starając się brzmieć pogodnie, ale on szura nogami. Ostatecznie bierze go za rękę i niemal zaciąga do samochodu. Zjeżdża z krawężnika, a on w tym czasie zapina pasy.

– Nauczycielka zrobiła nam w klasie pogadankę o mamie Toby'ego – mówi z tylnego siedzenia. – Powiedziała, że została

zabita, bo była policjantką. – Drży mu dolna warga. – Już nie chcę być policjantem.

– Och, skarbie. – Gdy przełyka, zaciska jej się gardło. – Mama Toby’ego była bardzo odważną i świetną policjantką, ale ten zawód jest ryzykowny. – Zastanawia się, ile powiedziano mu w szkole.

– Toby musi być bardzo smutny.

Mruga, walcząc ze łzami. Nie może znieść myśli o tym. Poczucie winy i rozpacz niemal ją miazdzą.

– Na pewno. Była bardzo kochana... – Łza spływa po jej policzku, ale ją ociera. Przy Wilfiem musi pozostać silna. Prosi, żeby opowiedział jej coś zabawnego, co wydarzyło się dzisiaj w szkole, żeby odwrócić jego uwagę, a on już po chwili się śmieje i opowiada jej żart, który powiedział mu kolega Freddie, gdy czekali w kolejce po lunch.

Czuje ulgę, gdy podjeżdżają pod szkołę Jasmine, akurat gdy dzwoni dzwonek. Wie, że jej córce będzie wstyd, gdy zobaczy ją i swojego brata koło bramy, bo wolałaby wrócić autobusem z Nancy, ale Emilia nie uspokoi się, dopóki jej córka nie wsiądzie do samochodu. Odkąd zaginęła – choć od momentu, gdy się o tym dowiedziała, do chwili jej powrotu do domu minęło tylko kilka godzin – nigdy nie czuła się bardziej przerażona. To było nawet gorsze niż uczucia, jakie jej towarzyszyły w chwili odnalezienia ciała Louise.

Jasmine wychodzi ze szkoły z Nancy i ładnym chłopcem. Emilia rozpoznaje, że to Jake. Stoją w grupce z pochylonymi ku sobie głowami, aż Jasmine odsuwa się od nich, patrzy na Emilię i przewraca oczami, po czym macha do swoich przyjaciół.

– Czy nie mogliście poczekać za rogiem? – syczy, gdy do nich dociera. – To nie jest fajne, gdy ludzie widzą, że odbiera mnie mama.

– To potrwa tylko jakiś czas – odpowiada spokojnie Emilia. Zniża głos, żeby Wilfie nie usłyszał. – Wiesz, dlaczego to robię.

Jasmine nie odzywa się ani słowem, ale do samochodu idzie kawałek przed nimi, plecy ma przygarbione. Gdy wsiadają do samochodu, mówi.

– Mamo, Jake znalazł ten list. Leżał zgnieciony pod łóżkiem. I... – sięga do kieszeni bluzy, w oczach ma błysk ekscytacji – ... przyniósł go, proszę. – Podaje jej kartkę.

Emilia jest zachwycona.

– Wow. To świetnie. – Rozkłada list. Napisano go na kartce w formacie A5. Pismo jest pochyłe, nieco niedbałe. Opiera rękę o kierownicę, silnik jest włączony. Jasmine grzebie przy radiu, a Wilfie mówi, że jest głodny.

Czyta list.

Do Jake'a

Proszę, oto trzy bilety na koncert Tonal Whiplash na ten weekend. Możesz zachować ten trzeci dla siebie albo go sprzedać, jeśli już wcześniej kupiłeś bilet, ale pozostałe dwa masz przekazać swojej dziewczynie Nancy Bradshaw i jej przyjaciółce Jasmine Perry. Kupione zostały w prezencie dla nich. To niespodzianka i wiem, że będą bardzo szczęśliwe. Ufam, że ich przypilnujesz i zaopiekujesz się nimi podczas koncertu.

Pozdrawiam

M

– Dziwne, co? – mówi Jasmine, siadając wygodnie w fotelu. Przełącza radio na Kiss FM, a w samochodzie zaczyna grać jakaś taneczna muzyka, która jeszcze bardziej szarga nerwy Emilii. – Ktokolwiek to wysłał, chciał, żeby Jake nas pilnował. Nie chciał zrobić nam krzywdy, tak myślę. Ale dlaczego ten ktoś to zrobił?

Emilia przygląda się listowi, uważnie przypatruje zamaszystym literom „M” oraz „N”, a także zakrzywionym „K”. Tekst został napisany piórem, autor nie odrywał ręki od papieru. Myśli w jej głowie pędzą jedna za drugą, krew zamarza w żyłach. „M” musi oznaczać Mirandę Moody. Pamięta telefon, ten gładki głos. A jeśli chodzi o pismo, zna tylko jedną osobę z tak kwiecistym stylem.

To jej najlepsza przyjaciółka Otilie.

Gdy wracają do domu, Elliot jest w trakcie przygotowywania obiadu. Informuje ich radośnie, że robi zapiekankę, ale Emilia w ogóle nie rejestruje tego, co mówi. Rzuca torbę na podłogę na korytarzu i pędzi prosto do swojego biura na drugim piętrze. Gdy wchodzi do środka, zamyka za sobą drzwi i siada przy biurku, jej serce łomocze z wysiłku i strachu. Nie Otilie. To nie może być ona. Jest jak rodzina. Nie, nie, nie, nie, nie.

Grzebie w rzeczach na biurku w poszukiwaniu kartek urodzinowych. Zwykle przechowuje je rok, a dłużej tylko te od dzieci i Elliota. Przypomina sobie, że wrzuciła je do jednej z szuflad. Otwiera wszystkie i gorączkowo wysypuje ich zawartość na podłogę, w ogóle nie przejmując się bałaganem. Mniejsze kartki wsunięte są w największą. Ręce jej się trzęsą, gdy odnajduje tę od Otilie. Ma flaminga na okładce, ubranego w top i buty do tańca, a w środku są odręcznie napisane życzenia. Wyciąga z kieszeni list i kładzie go obok kartki. Pismo jest bardzo podobne. Czy to Otilie napisała ten list? Czy to ona za tym stoi, za tą kampanią terroru?

Czy mogła zabić Louise? Ale dlaczego? Serce jej łomocze. Dlaczego Otilie miałyby jej to zrobić? Zawsze powtarza, jaką jest szczęściarą, że ma Elliota, jak bardzo jej zazdrości dzieci i kariery. *Tak wiele osiągnęłaś, ja nie mam nic. Nie potrafię nawet utrzymać związku dłużej niż pięć minut.* Czy mogłaby to zrobić z zazdrości?

Nie chce w to wierzyć. Otilie jest niesamowita. Każdy tak uważa. Nie ma powodu do zazdrości. Poza tym Otilie nie jest mściwa. Nie jest morderczynią. Z myśli wyrrywają ją kroki na schodach, po których do jej biura wpada Wilfie.

– Tata mówi, że obiad jest gotowy – sapie, po czym znika.

Bierze kartkę urodzinową od Otilie oraz list i chowa je do kieszeni w spódnicy. Musi ją o to zapytać.

Gdy schodzi do kuchni, Elliot nakłada jedzenie na talerze. Podnosi na nią wzrok, ale uśmiech znika mu z ust, gdy dostrzega jej minę.

– Coś się stało?

Dla dobra dzieci stara się wyglądać na pogodną.

– Tak, miałam bardzo intensywny dzień.

– Spotkałaś się z Otilie, prawda? Wszystko było w porządku?

Emilia wysuwa krzesło i siada. Prawie nic nie zjadła podczas spotkania z Otilie, ale teraz też nie jest głodna. Dałaby wszystko za to, żeby wrócił jej dawny apetyt.

– Tak, było w porządku.

– Tylko w porządku? – droczy się z nią. Siada i nakłada sobie szpinak na talerz. – Chodźcie dzieci, jedzenie gotowe. – Odwraca się do niej. – To dobrze, że masz trochę wolnego czasu, zanim książka wróci z korekty.

Ona również jest za to wdzięczna, bo na niczym nie potrafi się teraz skupić.

Rozgrzebuje zapiekankę z kurczaka na talerzu, a Wilfie opowiada o szkole. Jasmine milczy, ale Emilia czuje, że czasami rzuca jej pytające spojrzenie. Stara się wziąć w garść. Jasmine jest bardzo wrażliwa i musi być tym wszystkim przerażona. Koncentruje się na uśmiechu, choć bolą ją od tego mięśnie twarzy i potakuje za każdym razem, gdy jedno z jej dzieci – cudownych, niesamowitych dzieci – coś mówi. Ale może myśleć tylko o tym, że gdy Elliot wyjechał, Otilie była w ich domu. Była tutaj, z nimi. To ona mogła grzebać przy Alexie. Muzyka zaczęła grać, gdy nocowała w ich domu. I to w dodatku *Psycho Killer*. Jedyne, co koi jej emocje, to notatka wysłana razem z biletami, bo z jej treści wynikało, że ten ktoś chciał, by Jake zatroszczył się o Jasmine i Nancy podczas koncertu. A to oznacza, że jeśli za tym wszystkim stoi Otilie, nie chciała ich skrzywdzić. Dzięki Bogu. To Emilia jest jej celem. A biedna Louise, która dowiedziała się czegoś, została zabita, zanim zdołała jej to przekazać. Czy Otilie odkryła, że Louise dowiedziała się prawdy? Jednak z jej wiedzy wynika, że Louise i Otilie nigdy się nie spotkały. Czy wrobiła Kristin, bo wiedziała, że Emilia jej nienawidzi i chętnie wskazałaby swoją byłą przyjaciółkę jako winną? Tylko – kiedy to wszystko się stało? To nie ma najmniejszego sensu... ale ten charakter pisma...

– Em. – Głos Elliota ściąga ją do rzeczywistości. – Wszystko w porządku? Odplynęłaś gdzieś myślami i prawie nic nie zjadłaś.

Dociera do niej, że Jasmine i Wilfie odeszli od stołu, a teraz siedzą na kanapie i oglądają telewizję, ich talerze zostały opróżnione i wstawione do zmywarki. Elliot dobrze ich wychował. Przygląda się jej z niepokojem. Jego talerz również jest pusty.

– Nie smakuje ci? – Sięga po jej rękę, po czym zniża głos, żeby dzieci nie słyszały. – Martwię się o ciebie, Em. Boję się, że to

wszystko za bardzo cię przytłacza.

– Znalazłam ciało mojej przyjaciółki. Oczywiście, że to mnie przytłacza.

Ściska jej rękę ze współczuciem, a na jego twarzy pojawia się cień.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz. Bardzo mi przykro. Przykro mi, że to wszystko się dzieje. Nie zasługujesz na to. – Głos mu się rwie, a ona patrzy na niego z zaskoczeniem.

– To nie twoja wina.

– Po prostu chcę cię chronić. Was wszystkich. A przez to, że nie mogę tego powstrzymać, czuję się bezużyteczny.

Unosi jego rękę do ust i ją całuje.

– Bez ciebie bym tego nie przetrwała, El.

W jego ciepłych, brązowych oczach pojawia się błysk.

– Nigdzie się nie wybieram.

Siedzą tak przez chwilę, trzymając się za ręce, aż w końcu Elliot się śmieje.

– Nie będziesz tego jadła, prawda?

– Przepraszam. Za dużo mam na głowie.

– To nic. Ważne, żebyś nie straciła za dużo na wadze. – Zabiera jej talerz razem ze swoim i wyrzuca resztki do kosza. Ma zaciśniętą szczękę i trudną do odczytania minę.

Staje za nim i obejmuje go w pasie, policzek opiera o jego plecy.

– Chciałabym, żeby to wszystko się skończyło – szepcze, ciepło jego ciała ją uspokaja, dodaje opanowania. Nie może mu powiedzieć o Otilie. Jeszcze nie. Najpierw musi porozmawiać ze swoją przyjaciółką.

Odkłada talerze i odwraca się do niej, po czym przyciąga do siebie tak, że wtula twarz w jego klatkę piersiową.

– Myślę, że teraz, gdy Louise została zamordowana, policja podejdzie do tego z większą powagą. Wszystko już niedługo się skończy. – Odsuwa się, by spojrzeć jej w oczy. – Prawie zapomniałem, ale gdy pojechałaś odebrać dzieci, znowu była tu ta policjantka. Jak ona się nazywa? Starsza. Ma siwe włosy. Mogłaby grać twoją Mirandę. Rozmawiałem przez telefon, więc nie mogłem otworzyć, ale widziałem ją przez aplikację.

– Komisarz Janine Murray. Czyli ciągle tu jest.

– Co masz na myśli? Czemu miałyby jej tu nie być?

Odsuwa się i nastawia wodę w czajniku.

– Och, po prostu nie pracuje w lokalnej policji. Jest z Devon i Cornwall, pamiętasz? Na pewno ci mówiłam. Myślałam, że po naszej sobotniej rozmowie wróci do siebie.

Elliot wygląda niepewnie.

– Nie sądzę, że wspominałaś, skąd jest. Jak myślisz, dlaczego chciałyby z tobą znowu rozmawiać?

– Może czegoś się dowiedziała.

– O tym seryjnym mordercy? Zastanawia mnie, dlaczego ten ktoś zabiłby Louise w Kingston, skoro do tej pory jego celem były kobiety z okolicy Plymouth. – Ma podejrzliwe spojrzenie. – Jesteś pewna, że nic o tym nie wiedziałaś?

Waha się. Powinna mu powiedzieć? Nie może tego przed nim ukrywać w nieskończoność.

Przygląda się jej, czeka. Musi coś powiedzieć.

Patrzy na niego i rozmyśla, obawia się zawodu, który wie, że zobaczy na jego twarzy, gdy wyzna mu prawdę. Ale jaki ma wybór? Przygryza wargę.

– Em?

Wzdycha i odsuwa się od niego.

– Okej. Posłuchaj, to bardzo długa historia...

– Cóż, nigdzie się nie wybieram. – Sięga po jabłko z miski na owoce, która stoi obok czajnika i wgryza się w nie z miną mówiącą: „No, słucham”.

– Przepraszam, że wcześniej nie wyznałam prawdy – zaczyna, a potem o wszystkim opowiada.

Prawie o wszystkim.

Atmosfera między nimi zrobiła się gęsta. Elliot bez słowa wyrzuca ledwo nadgryzione jabłko do kosza.

Stoi tyłem do blatu, w oczach ma groźny błysk.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że to Louise dała ci ten pomysł z mordercą modliszką, a ty stworzyłaś z tego historię?

– Tak – kłamie. Nie może mu powiedzieć, że prawda jest jeszcze gorsza.

– I okazuje się, że taki morderca naprawdę istnieje? – Minę ma coraz mroczniejszą. – Skąd Louise o tym wiedziała?

– Nie jestem pewna – mówi szczerze. – Może z pracy. Naprawdę nie wiem.

Wpatruje się w nią, mrużąc oczy, a ona czuje, że się rumieni.

– A teraz została zabita i miała na kostce identyczne znamię. Potakuje żałośnie.

– Kurwa mać. Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Dopiero niedawno się dowiedziałam.

Z frustracją przeczesuje włosy.

– Ja nie... Nie mam pojęcia, co ci powiedzieć. To coś naprawdę ważnego, a ty mówisz mi dopiero teraz?

– El... – Mruga, by powstrzymać łzy. Widzi, że jej mąż stara się zapanować nad gniewem.

– Nie mogę teraz z tobą rozmawiać.

– Ale...

Wychodzi pospiesznie z kuchni, zanim Emilia jest w stanie powiedzieć coś więcej.

Kładzie się do łóżka wcześniej, zostawiając Elliota przed telewizorem, gdzie leci mecz piłki nożnej. Pisze do Ottilie i prosi, żeby się z nią jutro spotkała. Nie chce o tym rozmawiać przez telefon.

Tak szybko? Widzę, że ci mnie brakuje, odpisuje Ottilie, a na końcu dodaje minkę puszczającą oczko. Na dole ekranu pojawiają się trzy kropki, czyli pisze kolejną wiadomość. Ta po chwili dociera. *Pewnie. Przyjadę do Richmond. Tam gdzie zawsze, o 11?*

Emilia odpowiada uniesionym kciukiem. Nie jest w stanie niczego napisać. Jej emocje wahają się od wściekłości po smutek.

Gdy Elliot przychodzi do łóżka, udaje, że śpi. Mąż w końcu się odzywa, jego głos niszczy ciszę, odbija się od ścian ich sypialni.

– Wiem, że nie śpisz.

– Co mam powiedzieć? – pyta cicho, leżąc plecami do niego.

– Wiesz, że nienawidzę kłamstw.

Odwraca się twarzą do niego i podpira na łokciu.

– Teraz możesz być mną zawiedziony. Już wiesz, że jestem oszustką.

– Em. – Głos ma łagodny, ale jest za ciemno, żeby widziała jego minę. – Nigdy nie mogłabyś mnie zawieść. I nie jesteś oszustką.

Jej oczy wypełniają się łzami, ale nic nie mówi. Nagle czuje przytłaczający, ogromny smutek. Elliot wyciąga rękę i ociera łzę, która spływa po jej policzku.

– Nie chcę, żebyś myślała, że nie możesz mi nic powiedzieć, bo będę cię oceniał.

Kiwa głową, choć nie jest pewna, czy mu wierzy.

– A co z drugim wątkiem tej książki – Daisy i jej chłopakiem Ashem? To też dostałaś od niej? Czy sama to wymyśliłaś?

Nie chce go znowu okłamywać, więc ignoruje pytanie.

– Już wcześniej pisano historie o seryjnych mordercach znaczących swoje ofiary. Nie jestem pierwsza.

– Tak, ale ta sprawa jest bardzo specyficzna, nie sądzisz? – Wzdycha. – To dziwne, że Louise w ogóle opowiedziała ci tę konkretną historię, prawda?

Chce krzyknąć, że tak, tak właśnie uważa. Tylko o tym od jakiegoś czasu myśli. Dlaczego Louise opowiedziała jej tę historię, jeśli to prawda? Co stało za decyzją jej przyjaciółki, by to zrobić?

– Po prostu wymienialiśmy się pomysłami. Pewnie miała to gdzieś z tyłu głowy.

Wie, że nie jest z nim do końca szczerą, a on to czuje.

– Robi się późno – mówi, odwracając się do niego plecami.

Elliot przysuwa się bliżej, tak że leżą na łyżeczkę.

– Jesteś pewna, że nie chcesz mi powiedzieć nic więcej? – Czuje na uchu jego gorący oddech.

Myśli o Ottilie i tym liście. Powie mu jutro, po rozmowie z przyjaciółką. Musi dopilnować, żeby nie były same. Po raz pierwszy boi się swojej przyjaciółki i tego, że choć poznały się już w dzieciństwie, to w ogóle jej nie zna.

– Jestem pewna – kłamie. – Dobranoc.

43

DAISY

2005

To był on. Instynkt jej nie zawiódł. Dlaczego próbowała z tym walczyć? Akurat na to pytanie знаła odpowiedź: przez Asha. Jak w tej sytuacji mogli być razem?

Po tym, jak zobaczyła bazgroły w gazecie, nie mogła zapanować nad myślami i siedziała przy stole w kuchni, zamyślona, podczas gdy Ash i Stef rozmawiali. Musiała udawać, że boli ją głowa, żeby przestali wypytywać, dlaczego jest taka milcząca, a to spowodowało, że Stef zaczęła szukać czegoś w szafkach, aż znalazła paracetamol i zaczęła się wokół niej kręcić. Musiała poruszyć ten temat z Donaldem. Musiała zastać go samego, z daleka od Asha i Stef, żeby móc się z nim skonfrontować. Weekend dobiegał końca, a jutro wracali z Ashem na uczelnię – kończył jej się czas. Ale trudno było się wymknąć, bo Ash praktycznie nie odstępował jej na krok. W tych rzadkich chwilach, gdy odchodził, Donald zawsze siedział ze swoją żoną. Wydawali się być ze sobą bardzo blisko, wciąż zakochani. Czy ten mężczyzna mógł nie tylko zamordować jej mamę, ale też być seryjnym

mordercą? Tata opowiedział jej o innych kobietach zabitych przed jej mamą. Daisy czytała o seryjnych mordercach w bibliotece i była naprawdę zszokowana, gdy odkryła, że niektórzy byli czarujący i przystojni, jak ten ze Stanów – Ted Bundy. Zastanawiała się, czy właśnie kimś takim jest Donald? Angielską wersją Teda Bundy’ego? Zadrzała, mimo ciepła bijącego od kuchennego pieca.

– Wszystko w porządku, Daise? – zapytał Ash, przyglądając się jej ze zmartwieniem. Przez kuchenne okno widziała stojącego na skraju ogrodu Donalda, palącego papierosa, zgarbionego, by chronić się przed wiatrem. Wypuszczał dym w stronę pochmurnego nieba. Wreszcie miała szansę na to, by porozmawiać z nim na osobności.

Odsunęła krzesło, które zaskrzypiało, przez co Stef podniosła wzrok znad okrągłych foremek, do których nakładała surowe ciasto.

– Muszę się przewietrzyć – powiedziała Daisy, bo już nie mogła dłużej czekać. Jakaś jej część chciała uciec do domu taty i nigdy więcej nie oglądać się za siebie. Żałowała, że poszła na studia do Exeter. Ale z drugiej strony musiała skorzystać z tej okazji, póki mogła. Przez wiele lat marzyła o stanięciu twarzą w twarz z mordercą jej mamy. To los sprawił, że trafiła właśnie w to miejsce, osiem lat po zabójstwie.

– Strasznie wieje – mówi Ash i również wstaje od stołu. – Pójdę z tobą.

– Nie! – Zabrzmiała za ostro. – Przepraszam, po prostu... potrzebuję trochę czasu dla siebie. – Wyszła pospiesznie na korytarz, chwyciła płaszcz i wsunęła stopy w kalosze, po czym niemal wybiegła z domu. Stanęła na drodze ciągnącej się między

żywopłotami, serce biło jej jak szalone, w gardle miała sucho. Wyobrażała sobie, że latem to miejsce musi wyglądać bajecznie, choć miała świadomość, że nigdy tego nie zobaczy. Gdy teraz wiedziała na sto procent, że tata Asha to Pan Bazgroł, będzie musiała wszystko zakończyć.

Obeszła dom i przez jakiś czas patrzyła, jak Donald pali papierosa, otulony wełnianym płaszczem. Włosy z tyłu jego głowy trochę się przerzedziły, odkąd widziała go po raz ostatni, ale nadal sterczały we wszystkie strony przez podwójną koronę. Co więcej, nie mogła się pomylić co do bazgrołów. Jeden z nich naniósł na kostkę jej mamy po tym, jak ją zabił. Czy to samo zrobił innym kobietom, które zamordował? Jakim cudem przez tyle lat ukrywał to przed swoją rodziną?

Przebywała w domu mordercy i wiedziała, że musi postępować ostrożnie. Gdy tylko wróci na uczelnię, pójdzie prosto na policję. Nagle się zawahała, poczuła strach. Na końcu ogrodu był spadek, zabezpieczony cienką siatką, oddzielającą posesję od klifu. Wystarczyłoby jedno pchnięcie, żeby ją zabić. Donald musiał wyczuć jej obecność, bo odwrócił się przodem do niej.

– Witaj, Daisy – powiedział radośnie, gasząc papierosa o pień pobliskiego drzewa, po czym ruszył w jej stronę. Jego oddech tworzył obłoczki przed twarzą, gdy szedł przez trawę. Nogawki spodni miał zatknięte za wysokie buty. – Czy coś się stało?

– Ja... – Wycofała się w stronę domu, opuszkami palców dotknęła ceglanej ściany, jakby ta mogła zakotwiczyć ją w miejscu.

– To... dziwne, ale wydaje mi się, że skądś pana znam.

Zaśmiał się.

– Znasz mnie? Jak to?

– Myślę, że przyjaźnił się pan z moją mamą. – *I uważam, że ją zabiłeś, dupku*, dodaje cichutko, pod nosem.

Jego pogodna mina zniknęła, spojrzenie stwardniało.

– Kim była twoja matka?

– Nazywała się Jennifer Radcliffe. – Obserwowała, jak zaciska szczękę, a mięśnie w jego twarzy drgnęły.

Wtedy kąciki jego ust opadły i pokręcił głową.

– Przykro mi, to nazwisko nic mi nie mówi.

To było oczywiste, że zaprzeczy. Ale była pewna, zobaczyła to w jego twarzy, że rozpoznał nazwisko jej mamy.

Wsunął ręce do kieszeni płaszcza, uśmiechnął się łagodnie.

– Wracajmy do środka. Wiatr się nasila.

– To było jakieś osiem lat temu. – Słowa padały z jej ust z desperacją. – Mama nie chciała go mi przedstawić. Nazywałam go tajemniczym chłopakiem. Bazgrał po marginesach gazety. Wyglądał jak pan.

– Cóż, mogę cię zapewnić, że to nie byłem ja. Jestem szczęśliwie żonaty.

– Ktoś ją zamordował.

– Przykro mi, Daisy, naprawdę mi przykro, ale nigdy nie znałem twojej matki.

Wiatr się nasilił, a Donald zapał się nogami, nachylając bliżej w jej stronę. Był osiem lat starszy, ale wciąż silny i wysportowany. Jej słowa przeciwko jego. Jak miała to udowodnić?

Ruszył w jej stronę, a ona oparła się o ścianę, serce łomotało jej o żebra.

– Daisy – powiedział ze smutkiem – czy powiedziałaś o tym Ashowi?

Pokręciła głową. Czowała dym papierosowy w jego oddechu.

– To dobrze. Lepiej niech tak zostanie. Zgaduję, że wiele osób bazgrze po gazetach. – W jego spojrzeniu widziała współczucie. – Nie wątpię, że wiesz, jak bardzo kruchy jest Ash. Jeśli cokolwiek o tym powiesz, cóż... – Uniósł ramiona. – Nie potrzebuję, żebyś zasmucała moją rodzinę i rzucała nieprawdziwe oskarżenia.

Stała nieruchomo, nie wiedząc, co powiedzieć. Mówił łagodnie, jakby opowiadał o czymś tak nieznaczącym jak pogoda, ale wyczuwała groźbę w jego głosie. Stał jeszcze bliżej, a jej było niezręcznie, bo została przyparta do ściany domu.

– Czy Ash wie o morderstwie twojej mamy?

Daisy pokręciła głową.

– Nie. Powiedziałałam mu, że umarła, gdy byłam dzieckiem.

– Przykro mi. Ale proszę, uwierz mi, że jej nie znałem. – Odwrócił się, a ona patrzyła, jak wraca do domu.

Emilia stoi przez jakiś czas i z oddali obserwuje Ottilie. Jej przyjaciółka siedzi na murku, z którego widać rzekę. Ma na sobie białą koszulkę i długą, wzorzystą spódnicę. Blond włosy związała w kucyk, okulary przeciwsłoneczne w czarnych oprawkach ma zaczepione nad czołem, wygląda młodo i świeżo, a twarz unosi w stronę słońca. Prawie trzydzieści lat przyjaźni znika i zostaje tylko ta chwila. Ottilie była jedyną stałą w życiu Emilii, odkąd miały po jedenaście lat. Była dla niej rodziną, gdy tęskniła za rodzicami. Towarzyszyła jej, gdy została zdradzona przez Kristin. Ottilie zawsze ją wspierała. Musi podejść do tego bardzo ostrożnie, bo jeśli się myli, a oskarży Ottilie, to może wszystko zniszczyć.

Wzdłuż brzegu rzeki jest tłoczno, pełno tam rodzin i ludzi, którzy wyszli w przerwie na lunch. Gdy podchodzi do przyjaciółki, czuje suchość w ustach.

– Och, cześć! – mówi Ottilie, patrząc z dołu na Emilię, osłaniając oczy dłonią. – Kupiłam ci dietetyczną colę. Chcesz iść do kawiarni, czy możemy zostać tutaj? – Podaje Emilii puszkę, a ona ją bierze i siada obok przyjaciółki. Napój jest lodowaty i mocno gazowany.

Musi się napić, zanim cokolwiek powie, dlatego bierze duży łyk. Otilie przygląda się jej z uśmiechem. – Bekniesz, jak wypijesz za szybko. Kawiarnia czy murek? – dopytuje.

Emilia kręci głową. Nie dałaby rady nic zjeść.

– Tutaj jest dobrze.

– Ale gorąco. – Otilie zwraca twarz z powrotem w stronę słońca. – No – mówi z zamkniętymi oczami. – Dlaczego chciałaś się spotkać?

Emilii robi się niedobrze. Stawia puszkę obok siebie. Jak ma zacząć ten temat? Nie wie co powiedzieć. Otilie musi wyczuwać jej wahanie, bo odwraca się, żeby na nią spojrzeć.

– O co chodzi, Mils?

Musi to z siebie wykrztusić, zanim stchórzy.

– Pamiętasz, jak powiedziałam ci o zniknięciu Jasmine, fałszywym telefonie i liście z biletami, który został wysłany do chłopaka Nancy?

– Tak. – Otilie marszczy brwi i zakłada okulary.

Emilia zastanawia się, czy robi to dlatego, żeby nie była w stanie czytać jej z oczu. Sięga do torebki i podaje Otilie list.

– To on.

Jej przyjaciółka czyta w milczeniu.

– Dostrzegasz w nim coś? – pyta Emilia.

– Cóż... Tylko tyle, że ten, kto to napisał, nie chciał, by Jasmine i Nancy stała się krzywda. Tak to brzmi. Cała ta sytuacja została zaplanowana, by cię przestraszyć. – Oddaje list Emilii.

– Coś jeszcze?

– Piękny charakter pisma. Ktoś musiał chodzić na zajęcia z kaligrafii... – Wtedy milknie, jakby przyszła jej do głowy jakaś myśl. – Cholera... to o to chodzi? Myślisz, że ja to napisałam?

– Charakter pisma jest bardzo podobny do twojego, ale nie mogę... – Po jej głosie słysząc, że chce jej się płakać. – Nie chcę wierzyć w to, że to napisałaś.

– Oczywiście, że tego nie napisałam! Kurwa mać, Mils, jak długo się znamy? – Zakłada okulary z powrotem na głowę. – Naprawdę myślisz, że byłabym do tego zdolna?

Emilia kręci głową.

– Nie, ale ten charakter pisma...

– Czy naprawdę sądzisz, że gdybym to ja za tym stała, nie próbowałabym zatuszować mojego charakteru pisma? Daj mi na to jeszcze raz spojrzeć. – Wyrywa list z jej ręki. Milczy przez dłuższą chwilę, aż w końcu mówi. – Tutaj. Ja nie piszę tak „E”. Tak, „M” i „N” są podobne, ale nie to. Chryste. – Oddaje list Emilii, która w zielonych oczach przyjaciółki wyraźnie widzi złość.

Emilia przygląda się listowi, litery rozmazują się jej przed oczami. Nie przyniosła ze sobą kartki urodzinowej, więc nie może ich ze sobą porównać, ale zna Ottilie wystarczająco długo, by wiedzieć, że jej przyjaciółka jest naprawdę zszokowana i wściekła.

Wyraz twarzy Ottilie łagodnieje.

– Naprawdę boli mnie, że mogłaś w ogóle pomyśleć, że to ja, ale zdaję sobie sprawę, jak okropna musi być dla ciebie cała ta sytuacja. Gwarantuję ci, że to nie jest mój charakter pisma. – Siada prosto, minę ma poważną. – Przysięgam na grób mojej mamy, Mils, nie napisałam tego listu. Nie mogłabym zrobić nic, co mogłoby cię zranić. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Jesteś jedną z moich ulubionych osób na świecie i nienawidzę tego, w jakim jesteś stanie, że nikomu nie ufasz. – Gdy Emilia chce coś powiedzieć, Ottilie podnosi rękę. – Wiem, rozumiem, dlaczego tak jest. Chciałabym udusić osobę, która za tym stoi, ale naprawdę

nie możesz myśleć, że to ja, prawda? – W jej oczach pojawiają się łzy.

– Tak bardzo cię przepraszam – mówi Emilia, rzucając się na przyjaciółkę i tuląc ją mocno. – Oczywiście, że ci wierzę.

Ma wrażenie, jakby była ślepa. Jest jak dziecko bawiące się w przypinanie ogona osiołkowi, z tym że ona na ślepo obwinia swoich przyjaciół, nie mając żadnych konkretów.

Gdy Emilia wraca do domu, kieruje się prosto do swojego biura, a tam wyciąga kartki urodzinowe. Gdy ostatnio znalazła tę najnowszą od Ottilie i rzuciła okiem na charakter pisma, nie szukała głębiej. Ale teraz przygląda się uważniej i dociera do niej, co Ottilie miała na myśli z literą „E”. Pismo jest podobne, ale nie identyczne. Wyciągnęła pochopne wnioski, nie przemyślawszy tego, a teraz żałuje.

Przeogląda pozostałe kartki, aż dociera do ostatniej, tej największej, w której były schowane mniejsze. Otwiera ją, a jej serce przyspiesza. Identycznie cudowne pismo jak u Ottilie, ale z kilkoma różnicami. Na przykład „E”, które wygląda jak odwrócona trójka. Ręka jej się trzęsie, gdy wyciąga z torby list, żeby porównać jedno z drugim. To ten sam charakter pisma, nie ma co do tego wątpliwości. Pismo Ottilie było podobne, ale to jest identyczne, bardziej niechlujne.

To charakter pisma Louise.

Emilia wstaje od biurka i biegnie na dół. Musi porozmawiać z komisarz Janine Murray. Grzebie w szufladzie w kuchni,

starając się znaleźć wizytówkę, którą dostała od niej w piątek i nagle czuje za sobą czyjąś obecność. Odwraca się z łomoczącym sercem, ale to tylko Elliot, który stoi w progu i przygląda się jej z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Wszystko w porządku? Co się dzieje?

– Widziałeś wizytówkę, którą zostawiła komisarz Murray? Z jej numerem? – pyta. – Myślałam, że ją tu schowałam.

– Robisz bałagan w szufladzie – mówi, podchodząc do niej. – Nastaw wodę, a ja ją znajdę.

Odchodzi, żeby włączyć czajnik i stara się zachować spokój, ale wewnątrz aż wrzeszczy. Louise. To pismo Louise. Ale dlaczego? Dlaczego jej przyjaciółka to wszystko zrobiła?

– Proszę. – Elliot podaje jej wizytówkę. – Dlaczego musisz z nią porozmawiać? Dowiedziałaś się czegoś?

Opowiada mu o liście i kartce urodzinowej od Louise.

– Uważam, że za tym wszystkim musiała stać ona – mówi Emilia, wskazując na list i kartkę urodzinową, które położyła na wyspie kuchennej.

Elliot podnosi je i się im przygląda.

– Nie mogę uwierzyć, że to Louise. Ona... przecież ci pomagała, tak? Gdy Jasmine zaginęła. Dlaczego miałyby to zrobić?

– Nie wiem! – krzyczy Emilia. – Ja już nic nie wiem. – Gorąco jej w policzki, czuje, że cała się poci. – Pokażę to komisarz Murray – mówi zdecydowanie. – Co o tym sądzisz?

Wzrusza ramionami.

– Jasne, tylko nie wiem, czy to cokolwiek udowadnia. Równie dobrze ktoś mógł skopiować jej charakter pisma, żebyś myślała, że Louise to napisała.

Ma wrażenie, jakby kręcili się w kółko. Obserwuje Elliota, gdy zalewa dwie herbaty miętowe.

– Proszę, powinna działać odświeżająco. Muszę wracać do pracy.
– Sprawdzalesz kamery?

– Sprawdzalem. Od dawna nic się nie dzieje. Od czasu, gdy widzieliśmy tego mężczyznę... albo kobietę... tam, pod drzewem. Oczywiście poza kradzieżą mojego roweru. Powiedziałaś o tym komisarz Murray?

– Jeszcze nie. Ale to zrobię.

– Codziennie sprawdzam kamery, zwłaszcza odkąd Louise... Proszę, nie martw się. Jesteśmy tu bezpieczni. Mamy kamery, alarm, wszystko. Nikt nie dostanie się do środka bez naszej wiedzy.

Tylko że ktoś już to raz zrobił. Żeby ukraść rower. Mruga, starając się wypchnąć z głowy obraz martwego ciała Louise leżącego na podłodze w tamtym mieszkaniu. W miejscu, gdzie powinna być bezpieczna.

Elliot podchodzi do niej, trzymając w ręce kubek Super-Taty, i całuje ją w czubek głowy.

– Dobija mnie, że nie mogę zrobić nic więcej, żebyś czuła się bezpieczna.

– El...

Uśmiecha się do niej smutno, po czym wychodzi z kuchni.

Janine Murray przyjeżdża dwadzieścia minut później.

– Zatrzymałam się w hotelu w Kingston – mówi w ramach wyjaśnień, gdy tylko przekracza próg domu Emilii. Rozgląda się w ten swój charakterystyczny sposób, co trochę wytrąca Emilię z równowagi. – Zostanę tu jeszcze przez tydzień. – Ma na sobie

kamizelkę i bluzkę z kokardą luźno zawiązaną pod szyją. Emilia zastanawia się, czy jest jej gorąco. Choć nie wygląda. Emanuje spokojem, ale czuć od niej dym papierosowy, który stara się maskować perfumami. Komisarz Murray siada przy dębowym stole w kuchni i przewiesza marynarkę przez oparcie krzesła stojącego obok, a Emilia przynosi jej szklankę wody, o którą poprosiła. Policjantka grzebie w wielkiej torbie, którą ma ze sobą, i wyciąga gruby plik kartek obwiązany dwiema gumkami recepturkami.

– Cieszę się, że pani zadzwoniła, bo i tak planowałam panią odwiedzić dziś albo jutro. Mój partner Saunders złapał jakiegoś wirusa, więc jest równie pomocny co imbryk z czekolady. – Wzdycha i zdejmuje gumki recepturki. – Mam tu pani manuskrypt.

Emilia siada na krześle naprzeciwko niej.

– Jak go pani zdobyła?

– Leżał na szafce nocnej koło łóżka Louise Greene.

Emilia z trudem przełyka ślinę.

– Przesłałam jej go mailem. Musiała go wydrukować.

– To naprawdę dobra i interesująca lektura. Zgaduję, że to Louise powiedziała pani o mordercy modliszce, zważywszy na to, że była policjantką?

Emilia kiwa na potwierdzenie, bo nie ufa swojemu głosowi.

– Czyli dobrze myślałam. Szkoda, że mi pani tego nie powiedziała, gdy widziałyśmy się ostatnio. Oszczędziłabym dzięki temu trochę czasu.

Emilia czuje, jak w jej twarz uderza fala gorąca.

– Przepraszam.

Komisarz Murray kontynuuje.

– Bóg wie, skąd Louise dowiedziała się o tej sprawie, skoro sama nigdy przy niej nie pracowała. Ale wtedy zaczęłam myśleć o reszcie i bardzo zainteresował mnie wątek poboczny, historia Daisy.

Emilia czuje, jak pot spływa jej po plecach.

– Dlaczego?

– Bo uważa, że jej matka została zamordowana przez seryjnego zabójcę. Mnie jednak interesuje, skąd pani знаła nazwisko jednej z prawdziwych ofiar.

– Nie wiem, o czym pani mówi – odpowiada Emilia, czuje, jak ściska ją w żołądku. Nie wierzy, że to się dzieje naprawdę. Cały ten koszmar zaczął się od tej głupiej historii.

– Cóż. – Komisarz Murray poprawia okulary na nosie. – Skąd mogła pani wiedzieć, że Jennifer Radcliffe była jedną z ofiar seryjnego mordercy?

Emilia przełyka ślinę.

– To... To było wymyślone nazwisko.

– Hm. – Policjantka stuka długopisem o zęby. – Czy w takim razie nie sądzi pani, że to bardzo interesujące, że Jennifer Radcliffe to imię i nazwisko matki Louise Greene? Której pełne imię i nazwisko to Daisy Louise Greene, Greene po ojcu. W którymś momencie musiała przestać korzystać z pierwszego imienia. Może gdy przeprowadziła się z Devon do Yorkshire. Albo gdy została policjantką. Zastanawiam się...

Ale Emilia nie słucha dalej. Wszystko zaczyna wirować, a ona zrywa się z miejsca i pędzi do łazienki, żeby zwymiotować.

46

Siedzę, powoli popijając wodę i czekam na powrót Emilii. Patrzyłam, jak z każdym moim słowem robiła się coraz bledsza, aż zadałam ostatni cios. Zgaduję, że poszła do łazienki, żeby wymiotować. Może złapała tego samego wirusa co biedny Saunders.

Stukam długopisem o zęby, rozważając następny ruch. W tej książce jest coś niepokojącego. Ten sam niepokój odczuwam w związku z Louise, a także tym, jak Emilia Ward zakończyła historię. Dlaczego poczytna autorka, która odniosła sukces, wydając dziewięć powieści, posunęła się do kradzieży czyjegoś pomysłu? Zgaduję, że tak właśnie się stało, bo wątek Daisy z Jej ostatniego rozdziału jest zbyt podobny do wydarzeń z przeszłości Louise. Obie mają matkę, która nazywa się Jennifer Radcliffe i została zamordowana przez mordercę modliszkę. No błagam, to nie może być zbieg okoliczności. Jeszcze nie wiem, jak to wszystko się ze sobą łączy, ale po raz pierwszy od naprawdę dawna czuję, że jestem bardzo blisko odkrycia tożsamości zabójcy.

Podnoszę wzrok, gdy słyszę kroki w ogrodzie. Z jednego z tych wymyślnych ogrodowych biur, które pojawiły się na wielu posesjach podczas lockdownu, wychodzi mężczyzna. Jest przystojny, ma szerokie ramiona i ciemne falowane włosy, przyprószone na skroniach siwizną. Wygląda, jakby ćwiczył – pod lnianą koszulą odznaczają się muskularne ramiona. Obserwuję, jak rozgląda się po ogrodzie i myślę, czego szuka. Wyciąga rękę i przesuwam coś koło ogrodzenia. Pewnie to jedna z ukrytych kamer. Nie winię go za zainstalowanie ich. To, co przydarzyło się Emilii, jest naprawdę niepokojące. A teraz jeszcze śmierć Louise.

Podnosi wzrok i mnie dostrzega, nieznajomą, siedzącą przy jego stole. Przyspiesza kroku i idzie przez trawnik w moją stronę, zdeptując wciąż wilgotną trawę. Drzwi do ogrodu są otwarte, a on wchodzi do kuchni z przyjazną miną.

– Dzień dobry, pani to pewnie komisarz Murray. Emilia powiedziała, że będzie do pani dzwonić. Jestem Elliot, jej mąż. – Wyciąga rękę nad stołem, żeby się przywitać.

– Miło pana poznać – mówię uprzejmie. – Przykro mi z powodu tego wszystkiego, co spotkało pana żonę.

Markotnieje i przygarbia ramiona.

– Dziękuję. To było okropne. – Jego spojrzenie ląduje na manuskrypcie, który leży przede mną. – Czy to najnowsza książka Em?

– Tak. Znalazłam ją na szafce nocnej w sypialni Louise. Nie sądzę, że miała czas ją przeczytać.

– To ona sprawdzała procedury policyjne, żeby pomóc mojej żonie.

Kiwam głową. Mowa jego ciała jest bardzo interesująca. Minę ma przyjazną, ale to jak stoi z założonymi rękami i nieznacznie wysuniętą brodą... wszystko w tym mówi „postawa obronna”. Nie chcę mówić nic więcej, dopóki nie porozmawiam z Emilią.

– Oto i ona – mówi czule Elliot, gdy Emilia wraca do kuchni na niepewnych nogach. Jej skóra ma niezdrowy połysk. Posyła mu słaby uśmiech, a on obejmuje ją niemal zaborczo. Widzę, że to jeden z tych „męskich mężczyzn”, którzy widzą swoje żony jako osoby, którymi trzeba się opiekować, dbać o nie. Chyba nie ma w tym nic złego, ale kompletnie mnie to nie kręci. Mój były, Julian, a teraz moja dziewczyna, Kim, widzą mnie jako silną i niezależną. Jednak Emilia jest drobniutka, ledwie sięga Elliotowi do ramienia. Wyobrażam sobie, że wielu mężczyzn rzuciłoby się jej na pomoc. Przypomina młodą Goldie Hawn.

Odsuwa się od niego i siada przy stole. Elliot nie wygląda, jakby chciał wyjść i chwycić oparcie krzesła, na którym siedzi jego żona.

– Możesz iść, El. Nie rozmawiamy o niczym ciekawym.

Interesujące. Emilia ewidentnie nie chce, żeby jej mąż słyszał naszą rozmowę.

– Okej, w porządku. Cóż... W takim razie do zobaczenia później.

– Brzmi na niezdecydowanego i uśmiecha się z wahaniem. Żegna się i wraca do ogrodu.

Gdy go nie ma, Emilia wzdycha przeciągle.

– Dobrze się pani czuje?

Kiwa głową i bierze łyk wody.

– Chyba za mało dzisiaj zjadłam. Zrobię sobie kanapkę. Chce pani coś do jedzenia?

Dziękuję i mówię, że jestem po lunchu, a potem patrzę, jak staje za wyspą kuchenną i wyjmuje chleb. Widzę, że chce mieć jakieś zajęcie. Wyspa znajduje się za moimi plecami, więc odwracam się, by siedzieć przodem do niej.

– Proszę kontynuować. Niech mi pani powie, jak doszło do tego, że zaczęła pani pisać o Louise i jej zamordowanej matce.

Emilia nieruchomieje i rzuca mi pełne niezadowolenia spojrzenie.

– Nie miałam pojęcia, że pisałam o Louise.

– To jak zdobyła pani tę historię?

Smaruje chleb masłem tak gwałtownie, że rozrywa kromkę.

– Musi pani zrozumieć, jak trudno jest wymyślać kolejne fabuły do takich książek – mówi. – A ja pisałam o Mirandzie Moody przez prawie dziesięć lat. Chyba straciłam inspirację, ale miałam już podpisany kontrakt na dziesiątą książkę. Miesiącami wpatrywałam się w pustą stronę... – Nieruchomieje i kładzie rękę na piersi. – Było okropnie. Opowiedziałam o tym Louise, a ona zdradziła, że napisała krótką historię, niemal jak pamiętnik, o dziewczynie, której mama została zamordowana przez seryjnego mordercę, i że to mogłaby być idealna sprawa dla Mirandy Moody, bo sama nie chciała nic z tym dalej robić. Powiedziała, że nie ma czasu na pisanie całej książki, i że tę krótką historię napisała dla zabawy. A potem... zaoferowała, żebym ją wzięła...

– Oddała pani gotową historię? – pytam z niedowierzaniem.

Emilia wygląda, jakby miała się rozplakać. Robi się czerwona na twarzy.

– Tak. Cóż, tylko wątek Daisy. Nie starczyłoby tego na całą książkę, ale mogłam z tego zrobić wątek poboczny. Spodobało mi

się, uznałam, że historia jest interesująca. Dziewczyna podejrzewająca ojca chłopaka o zamordowanie jej matki i bycie seryjnym mordercą. Przysięgała, że nikt inny nie czytał tej historii. Była bardzo stanowcza.

– A pani jej uwierzyła?

– Tak. Powiedziała, że napisała ją niedawno. Resztę, czyli dochodzenie Mirandy Moody, napisałam sama, ale bazowałam na mordercy modliszce z historii Daisy.

Kartkuję jej manuskrypt.

– Czyli śmierć Mirandy, zaginiona siostrzenica i zamordowanie współpracownicy Mirandy – w bardzo podobny sposób, w jaki zginęła Louise – to wszystko były pani pomysły.

Potakuje.

– Tak. Ale oczywiście pomysł na to wszystko pojawił się, gdy przeczytałam napisaną przez Louise historię Daisy i Asha oraz poszukiwań mordercy jej matki. Przewisko „modliszka” było pomysłem Louise, a gdy miałam to oraz wątek Daisy, reszta przyszła sama. Wiem, że to nie do końca etyczne, ale Louise nie miała nic przeciwko. Jak już powiedziałam, sama nie chciała robić z tego książki. A ja nie wiedziałam – naprawdę nie miałam pojęcia – że to prawda, że Daisy to tak naprawdę Louise, a jej matka została zamordowana, i że morderca modliszka naprawdę istnieje. Po prostu myślałam, że Louise to wymyśliła.

Widzę, że mówi prawdę. Podchodzi do stołu z kanapką, a ja odwracam się twarzą do niej.

– Zastanawia mnie, dlaczego Louise chciała, żeby napisała pani tę historię – mówię, odkładając długopis.

Marszczy brwi, odsuwa krzesło i siada. Podnosi kanapkę, ale jej nie je.

– Nie mam pojęcia. Myślałam, że chce mi pomóc. Ale wychodzi na to, że miała inny powód...

– W pani książce znak jest nanoszony w inny sposób.

– Z historii Daisy wywnioskowałam, że to rysunek, więc morderca w mojej książce naznacza ofiary właśnie w ten sposób. Czy... czy zabójca jej matki został złapany? W książce go schwytano.

– Nie. Jeśli Louise naprawdę wierzyła, że ojciec jej chłopaka z przeszłości zabił jej matkę, to nigdy tego nie udowodniono. Fikcyjne zakończenie w jej historii mogło być odzwierciedleniem tego, jak ona chciała, by historia się zakończyła. Jak według niej powinno być. Czy Louise kiedykolwiek wspomniała pani o mężczyźnie, który nazywa się Martin Butterworth?

Emilia kręci głową.

– Nie przypominam sobie. Kto to?

– Po prostu człowiek, który nas interesuje. Po szesnastoletniej przerwie, w lutym zeszłego roku doszło do kolejnego morderstwa. Kiedy Louise przekazała pani historię Daisy?

– Zeszłej wiosny. W marcu. Pisać zaczęłam jakoś w maju, jeśli dobrze pamiętam.

– To ciekawe, że przekazała pani tę krótką historię zaraz po tym, jak po szesnastu latach morderca zaatakował ponownie.

Emilia milczy, wpatrując się we mnie, jakbym znała wszystkie odpowiedzi.

Przez otwarte drzwi wlatuje łagodny wiatr, a ja kładę rękę na manuskrypcie, żeby żadne kartki nie zleciały.

– Odkąd w zeszłym roku zamordowano Trishę Banks, nieustannie obserwujemy Martina Butterwortha – mamy świadka, który twierdzi, że kręcił się w okolicy miejsca jej zamieszkania tuż przed tym, jak została zamordowana. Mieszkała w wynajmowanym pokoju, na piętrze, nad jego siostrą. Są też inne informacje, ale mamy za mało dowodów, żeby go oskarżyć. Poza tym od tamtego czasu nikt nie zginął. Poza Louise.

– Czy uważa pani, że to ten Martin Butterworth zabił Louise?

– Nie wiem. Znamię na jej kostce było inne. Ale on ma syna... który teraz powinien być po trzydziestce. Porozmawiam z nim i dowiem się, czy może być Ashem.

Emilia bierze gryz kanapki i siedzi w milczeniu, przeżuując. Nie wygląda, jakby jej smakowało. Przełyka jedzenie i mówi.

– Zadzwońłam do pani, bo chcę, żeby coś pani zobaczyła. – Wstaje od stołu i podchodzi do wyspy kuchennej. Wraca z kartką urodzinową i krótkim listem. Jeszcze raz opowiada mi o zniknięciu córki. – Uważam, że to Louise napisała ten list. Charakter pisma jest identyczny.

Biorę obie kartki i się im przyglądam. Interesujące.

– Jeśli to ona napisała list, prawdopodobnie jest odpowiedzialna za resztę tych okropnych rzeczy, które mi się przytrafiły. Ale dlaczego? – pyta, a ja widzę ból w jej wielkich, niebieskich oczach.

– Nie wiem – mówię. – Ale zamierzam się dowiedzieć.

Emilia cieszy się, gdy komisarz Murray wychodzi z jej domu. Cała ocieka potem i nie może się doczekać, aż miną jej mdłości. Jest gorzej, niż myślała. Jak teraz ma opublikować tę książkę? Będzie musiała wyznać wydawcy prawdę, że nieświadomie pisała o prawdziwej sprawie seryjnych morderstw, i że jest to nierozwiązana sprawa.

I że jeden wątek z książki nie został napisany przez nią, lecz przez córkę jednej z ofiar. Jęczy, chowając twarz w rękach. Zalewa ją upokorzenie i czuje kolejną falę mdłości. Jak ma im to powiedzieć? Już nigdy jej nie zaufają. *Jej ostatni rozdział* jest teraz w korekcie. Książka jest niemal gotowa. Kopie recenzenckie będą gotowe w przyszłym miesiącu. Boże. Nie może oddychać. Siada na pierwszym stopniu schodów. Dlaczego Louise ją okłamała? Dlaczego udawała, że to fikcyjna historia? Czy nie zdawała sobie sprawy, ile kłopotów przysporzy Emilii? Czy właśnie o tym chciała powiedzieć tego dnia, gdy została zabita? Przeprosiła ją w wiadomości nagranej na pocztę. Czy przepraszała za to wszystko, przez co Emilia przeszła? Czy próbowała ją ostrzec?

Bo jeśli to Louise stała za tym wszystkim – jeśli chciała ją przestraszyć, odtwarzając wątki z jej książek – to dlaczego? I jeśli to naprawdę była ona, to kto ją zabił?

Planuje swój kolejny ruch, gdy Elliot wraca z ogrodu, a za nim ciągnie się zapach skoszonej trawy.

– Ogarnąłem trawnik – mówi, zdejmując buty i stawiając je na macie. Ma liść we włosach. – Zobaczyłem go oczami komisarz Murray.

– Na pewno masz lepsze rzeczy do roboty podczas przerwy. Ale... – dodaje, gdy widzi, jak twarz męża markotnieje – jestem wdzięczna.

Idzie do zlewu, żeby umyć ręce. Pod pachami ma ciemne plamy od potu.

– Jak poszło z panią detektyw? – Słyszy w jego głosie, że stara się brzmieć nonszalancko.

To jest odpowiednia chwila, żeby powiedzieć mu resztę, ale nie jest w stanie. Nie może znowu przez to przechodzić. Wie, że będzie musiała mu powiedzieć, że to Louise jest autorką części jej książki, ale skąd miała wiedzieć, że historia Daisy jest prawdziwa, i że to przeszłość jej przyjaciółki? Będzie musiała o tym powiedzieć wydawcy. Wszyscy będą nią tacy zawiedzeni. Premiera książki będzie musiała zostać przełożona, treść mocno przerobiona. Cmoka Elliota w policzek.

– Opowiem ci o wszystkim później. Teraz muszę wyjść.

Elliot zakręca wodę i stoi z rękami nad zlewem.

– Co? Dokąd? Powinnaś być ostrożna, a ty włóczysz się po mieście.

– Mam przy sobie alarm – mówi, rzucając mu ścierkę. Chwyta ją i wyciera ręce, po czym składa ją i odwiesza na miejsce. – Poza tym od śmierci Louise nic się nie wydarzyło, prawda?

– Minęło dopiero pięć dni.

– Jeśli to Louise była odpowiedzialna za te incydenty, co jest bardzo prawdopodobne, wnioskując z listu, to dręczenie ustało na dobre.

Jej mąż wzdycha, a ona wie, że myślą o tym samym: ktokolwiek zamordował Louise, wciąż jest na wolności.

– Em, naprawdę musisz być bardziej ostrożna. Tylko do czasu, aż sprawa zostanie zamknięta. – Bierze ją za rękę. – Zgaduję, że to nie potrwa długo.

Odsuwa się. Potrzebuje przestrzeni, powietrza.

– Nie mogę wiecznie siedzieć w domu. Zresztą i tak niedługo muszę odebrać dzieci ze szkoły. – Chce zadzwonić do tej dziennikarki, Giny Osbourne i zapytać, kto dał jej znać o incydentach. Chyba zna odpowiedź, ale zamierza mieć pewność.

– Rób, co chcesz.

– Obiecuję, że będę ostrożna. – Sięga po kurtkę i torebkę, a następnie rusza do drzwi i zamyka je na oba zamki. Staje na podjeździe, ale nie jest pewna, dokąd iść. Nie chce być całkiem sama. Wsiada do samochodu i jedzie do Richmond Park. Parkuje w rzędzie z innymi samochodami. Dookoła jest wystarczająco dużo ludzi, by czuła się bezpiecznie i będzie spacerować tylko głównymi alejkami.

Gina odbiera po pierwszym sygnale.

– Emilia! – woła radośnie, jakby cieszyła się, że ją słyszy. Pewnie ma nadzieję na kolejną historię.

– Cześć – mówi, ruszając w stronę Plantacji Isabelli. Chodziła tam, gdy Jasmine i Wilfie byli mali i zachwycała się egzotycznymi roślinami.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci mój niezapowiedziany telefon, ale chciałam tylko zapytać, kto dał ci znać o stalkingu. Wtedy, gdy pierwszy raz do mnie przyjechałaś.

– Już mówiłam, że nie mogę zdradzać swoich źródeł.

– Czy to był ktoś z policji?

– Cóż – waha się przez chwilę. – Tak.

– Czy ta osoba została ostatnio zamordowana?

– Czy możemy się spotkać?

Walczy z irytacją.

– Proszę, czy możesz odpowiedzieć na pytanie? To naprawdę ważne. Czy Louise Greene była osobą, która cię o tym poinformowała? Wiesz, że nie żyje, więc mówiąc mi, nie postąpisz nieetycznie.

Po drugiej stronie słuchawki zapada cisza.

– Okej, tak. To była posterunkowa Greene. Ale czy mogę...

– Tylko tyle chciałam wiedzieć. Dziękuję. – Rozłącza się, zanim Gina ma możliwość powiedzieć coś jeszcze. Zatrzymuje się koło małego strumienia i stuka telefonem o brodę. Czyli Louise chciała, żeby to, co jej się działo, zostało upublicznione. Dlaczego? Żeby wszyscy kupili książkę Emilii i ją przeczytali? Nie tylko książkę... ale historię Louise?

Jej przyjaciółka mogła to zrobić tylko z jednego powodu. Chciała wywabić kogoś z ukrycia.

Emilia próbuje dodzwonić się do swojego agenta, Drummonda, żeby poprosić o radę w sprawie książki, ale jej połączenie zostaje przekierowane na pocztę głosową. Wtedy przypomina sobie, że poleciał z rodziną na wakacje do Japonii. Ma tylko nadzieję, że nie próbowała się do niego dodzwonić w środku nocy. Rozłącza się, nie zostawiając wiadomości.

Idzie za młodą parą, która prowadzi swoją córeczkę, oboje trzymają ją za pulchne rączki, a mama wskazuje na różne rośliny i wymawia ich nazwy. Emilia jest pod wrażeniem, bo sama nigdy nie należała do osób, które dobrze sobie radzą w ogrodzie. Czuje ukłucie nostalgii, gdy myśli o Jasmine i Wilfiem, kiedy byli maluchami. Wtedy cały czas mogła ich chronić, mieć ich na oku.

Nie ma pojęcia co dalej robić. Może powinna zadzwonić do redaktorki i o wszystkim opowiedzieć. W końcu nie może opublikować książki, gdy zna prawdę. Ale nie jest w stanie się z tym zmierzyć. Wolałaby najpierw porozmawiać z Drummondem, żeby się poradzić. Może musi tylko zmienić przezwisko mordercy i lekko zmodyfikować historię Daisy, żeby nie przywodziła na myśl

przeszłości Louise. To nie musi być koniec jej kariery, jak na początku zakładała. O ile podejdzie do tego z ostrożnością.

To wszystko musiało być dla Louise niezmiernie łatwe, gdy Emilia przyznała, że nie jest w stanie wymyślić fabuły ostatniej książki o Mirandzie Moody. Dała jej sposobność do wprowadzenia planu w życie jak na tacy. Pewnie miała nadzieję, że ktoś rozpozna mordercę modliszkę – zabójcę jej matki – po przeczytaniu książki. Zwłaszcza gdyby została dobrze rozreklamowana, co się zresztą stało. Ta historia była zapowiadana przez media w wielu krajach, została nawet zaproszona do BBC2 i Times Radio. Och, tak bardzo chciałyby o tym porozmawiać z Louise! Chciałyby się na nią wściekać, zwłaszcza za sprawienie, że myśleli, że Jasmine zaginęła.

Fałszywy telefon. Nic dziwnego, że jej przyjaciółka tak chętnie odegrała rolę bohaterki. Przez cały czas wiedziała, gdzie są Jasmine i Nancy. A lalka trolla? Czy podrzuciła ją do kuchni Kristin, gdy tam przyjechała, bo dzięki temu odsunęła od siebie podejrzenia? Kristin założyła, że to była jedna z zabawek Jasmine i pewnie nie przywiązała do niej uwagi. Gdy przypomina sobie, jak ją oskarżyła, ma poczucie winy.

Jest tak zaabsorbowana myślami o Louise, że dopiero po skręceniu za róg zauważa, że już nie idzie za rodziną z dziewczynką. Serce jej przyspiesza, gdy dociera do niej, że została sama.

Słyszy za sobą kroki i przyspiesza, żeby dołączyć do grupy ludzi stojącej nad jeziorkiem. Ale nie czuje się bezpieczna, dopóki nie widzi swojego samochodu. Wyjmuje klucze z torby i rusza do auta, trzymając je między palcami. Jest gotowa. Prawie dociera do swojego nissana, gdy zdaje sobie sprawę, że ktoś za nią jest, tak

blisko, że czuje oddech na szyi. Odwraca się gwałtownie i staje twarzą w twarz z mężczyzną po trzydziestce – postawione na żel włosy i twarde spojrzenie. Rzuca spojrzenie ponad jego ramieniem. Dookoła są ludzie. Jeśli spróbuje ją skrzywdzić, zacznie krzyczeć.

– Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć – mówi cicho.

– Śledził mnie pan? – Dociera do niej, że to ten sam człowiek, który obserwował ją w metrze i szedł za nią do domu.

Zaskakuje ją, bo przytakuje.

– Nazywam się Marcus Saunders. Jestem policjantem. Pracuję z komisarz Janine Murray.

Robi krok w tył, żeby być bliżej samochodu. Czy ten człowiek kłamie? Nie jest w stanie tego stwierdzić. Dlaczego ją śledził, skoro jest policjantem? Wyjmuje odznakę z wewnętrznej kieszeni kurtki i jej pokazuje.

– Przepraszam za swoje podejrzanе zachowanie. Chciałem z panią porozmawiać o Louise, ale nieoficjalnie. Widzi pani... – Chowa odznakę do kieszeni. – Ja... to znaczy, byłem... – Odchrząkuje, a na jego policzkach pojawia się rumieniec.

– Moment. – Nagle to do niej dociera, przypomina sobie rozmowę z Louise podczas ich ostatniego wieczornego wyjścia. Louise opowiadała jej o swoim chłopaku. Policjancie.

Emilia nie pamiętała jego imienia, ale teraz jest pewna, że to Marcus.

– Pan był chłopakiem Louise?

Przytakuje.

– To ja jej opowiedziałem o Trishy Banks. Ostatniej ofierze mordercy modliszki. Oboje unikaliśmy rozmawiania o prowadzonych przez nas sprawach. Chcieliśmy, żeby praca

zostawała w pracy. Ale ten morderca powrócił po szesnastu latach, więc żyłem tylko tym. Gdy jej powiedziałem, Louise zbladła. Mruknęła coś, że miała nadzieję, że te morderstwa dobiegły końca. Nie rozwodziła się nad tym, a ja nie naciskałem. – Widzi poczucie winy na jego twarzy. – Nie miałem pojęcia, że jej mama była jedną z ofiar. Dopiero kilka dni temu powiedziała mi o tym szefowa. Nie sądzę, że Louise wiedziała – dopóki jej nie powiedziałem – że nazywaliśmy go mordercą modliszką.

– To było w lutym zeszłego roku?

– Tak. Zgaduję, że po tym pani powiedziała. Przepraszam, ale to przeze mnie to wszystko się zaczęło.

Emilia czuje, że klucze ślizgają się w jej spoconej dłoni.

– Czy komisarz Murray wie, co pan zrobił?

Kręci głową.

– Cały tydzień udawałem, że utknąłem w pokoju hotelowym, bo złapałem jakiegoś wirusa. Gdy zobaczyłem ciało Louise... i nie mogłem nikomu powiedzieć, ile dla mnie znaczyła...

– Dlaczego nie może pan nikomu powiedzieć?

Chowa rękę do kieszeni.

– Szefowa nie byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała, że powiedziałem komuś o sprawie, i nie tylko przez to. Przez jej śmierć zostałem odsunięty. To bardzo ważna sprawa. Chciałem tylko, żeby pani wiedziała, że mimo tych wszystkich wydarzeń – szefowa o wszystkim mi powiedziała – Louise bardzo panią szanowała, naprawdę. Zawsze mówiła o pani bardzo pozytywnie.

Emilia czuje, jak ściska ją w gardle.

– Czy mówiła cokolwiek o tym, co działo się w moim życiu? O stalkerze, który wykorzystywał wątki z moich książek?

– Nie, dlaczego?

– Myślę, że to ona za tym stała. Uważam, że powiedziała mi swoją historię, bo chciała spróbować zdemaskować mordercę.

– Czyli uważa pani, że знаła mordercę? To dlaczego nie powiedziała policji? – Marszczy brwi. – To strasznie zawile podejście do sprawy.

– Nie mam pojęcia. Czy policja uwierzyłaby jej, skoro miała tylko przeczucie? Bo jako dziecko zapamiętała, jak wyglądał tył głowy jakiegoś mężczyzny?

Saunders przygarbia ramiona.

– Nie, potrzebowaliby czegoś więcej. Mocniejszych dowodów.

– Może dlatego postanowiła zostać policjantką – mówi Emilia cicho. – Musiała uważać, że morderca jej matki się wywinął i chciała, żeby coś takiego się nie powtórzyło.

– Była świetną policjantką – mówi Marcus. – Przygotowywała się nawet do egzaminu na sierżanta.

Emilia wzdycha.

– Co za bajzel. Szkoda, że nie była ze mną szczerą. Mogła powiedzieć, co chciała zrobić. Może, nie wiem, byłabym w stanie pomóc. Zamiast tego wszystko działo się w tajemnicy. Mogła też wyznać wszystko panu. Może razem byście przeanalizowali jej podejrzenia i dowiedzieli się więcej o mężczyźnie, który według Louise zamordował jej matkę.

– Nie chciała stawiać mnie w niezręcznej sytuacji – odpowiada, grzebiąc czubkiem buta w mokrej trawie. – Chociaż... – Podnosi wzrok i mruży oczy. – Jakiś czas temu byłem kilka razy w tej okolicy, odwiedzałem ją. A ona poprosiła mnie, żebym poszedł do kwaciarni i podał im adres, który, jak zgaduję, należał do pani.

Emilii opada szczeka.

– Czyli to pan!

Kiwa głową i wygląda, jakby miał zwymiotować.

– Czy jednym z zamówień był wieniec?

Jęczy.

– Tak. Cholera. Przepraszam. Nie wiedziałem, co robię. Musiała być bardzo zdesperowana, skoro mnie w to zaangażowała.

Emilia mu się przygląda. Rozumie, że nie chce źle myśleć o kobiecie, którą kochał. Emilia też nie chce źle oceniać przyjaciółki, ale wygląda na to, że oboje zostali wykorzystani.

– Skontaktowała się z dziennikarką i powiedziała jej o wszystkim, co mi się przytrafiło. Zdałam sobie sprawę, że to ona za tym stoi, gdy rozpoznałam jej charakter pisma na liście, który wysłała do chłopaka z grupy przyjaciół mojej córki. – Opowiada mu o zniknięciu Jasmine i Nancy.

Mina mu rzednie, gdy kończy opowiadać, a ręce wciska jeszcze głębiej w kieszenie.

– To nadal nie wyjaśnia, kto ją zabił. Jestem jej winien odnalezienie mordercy jej matki. I tego, kto zabił ją.

– Uważa pan, że morderca modliszka zabił też Louise?

Widzi, jak drga mięsień w jego szczęce.

– Nie wiem. To możliwe, mimo że insekt na kostce wygląda inaczej. – Odsuwa się. – Zająłem pani za dużo czasu. Bardzo przepraszam, że panią przestraszyłem. Nie chciałem przychodzić do pani domu, bo wtedy wyglądałoby to zbyt oficjalnie. Dziękuję, że mnie pani wysłuchała.

Odwraca się i odchodzi, zanim Emilia jest w stanie odpowiedzieć. Pełna sprzecznych emocji obserwuje jego oddalającą się sylwetkę i stara się wszystko zrozumieć. Wsiada do samochodu, myśląc o tym, jaki motyw miała Louise, przekazując jej swoją historię. Może miała nadzieję, że to sprowokuje

mordercę, bo wiedziała, że albo on, albo ktoś z jego znajomych, przeczytałby *Jej ostatni rozdział* i zrozumiałby, że to o nim. Ale co wtedy? I dlaczego zrobiła to właśnie teraz? Bo zabił ponownie po szesnastu latach? A może istniał inny powód?

Uderza plecami w oparcie fotela i wzdycha z frustracją. *Co mi umyka?*

Włącza silnik, w głowie szaleją myśli.

Wtedy to do niej dociera.

Wydarzenia, o których opowiedziała reporterce. Mówiła tylko o incydentach powiązanych z jej już wydanymi książkami, nie z *Jej ostatnim rozdziałem*. Louise umarła, zanim mogła zrobić więcej. Ale musiała to od jakiegoś czasu planować. Wiedziała jednak, że nie mogła zacząć za wcześnie, bo wtedy Emilia od razu uświadomiłaby sobie, że zna osobę, która za tym stoi. A zniknięcie Jasmine miało naśladować wątek ze zniknięciem nastolatek w *Jej ostatnim rozdziale*, tyle że Emilia nie wspomniała o tym, gdy rozmawiała z Giną.

Żadne materiały prasowe nie zawierały wzmianki o *Jej ostatnim rozdziale* ani fabule, poza tym, że poinformowała, iż książka będzie miała premierę w drugiej połowie roku. Louise skontaktowała się z Giną Osbourne za wcześnie. Powinna była poczekać, aż wprowadzi w życie więcej wydarzeń odzwierciedlających fabułę *Jej ostatniego rozdziału*.

Więc jeśli morderca modliszka zaczął szukać Louise, to skąd wiedział, że książka Emilii jest o nim? Chyba że to ktoś, kto już przeczytał *Jej ostatni rozdział*. A to były tylko osoby z jej najbliższego otoczenia.

Gdy elementy układanki trafiają na swoje miejsce, zalewa ją fala przerażenia.

Mordercą modliszką jest ktoś, kogo zna.

Saunders jest bardzo milczący, gdy wracamy do Devon, i zastanawiam się, czy wciąż źle się czuje.

– Czyli zastanawiasz się, czy syn Martina Butterwortha może być Ashem z książki Emilii? – pyta, gdy opowiadam mu o wszystkim, co dotyczy sprawy Louise Greene i Emilii Ward.

– Tego właśnie się dowiemy. Anthony Butterworth mieszka w Torquay i prowadzi pensjonat. Anthony i Ash. Oba imiona zaczynają się na „A”. Może to było celowe – mruczę, gdy zjeżdżamy w boczną drogę. Parkuję tyłem między dwoma samochodami, szczęśliwa, że moje auto to tylko audi A3. Gdy wyjeżdżaliśmy z Londynu, ciągle padało, ale teraz świeci słońce i odbija się od dachów samochodów. Na niebie nie ma ani jednej chmury, mewy skrzeczą głośno nad naszymi głowami i rzucają się na nadjedzoną kanapkę, którą ktoś zostawił na drewnianym stole w ogródku pobliskiego pubu. Zdejmuję płaszcz przeciwdeszczowy i rzucaam go na tylne siedzenie. Saunders nie zdejmuje kurtki.

– Według Google Maps to gdzieś tutaj, blisko wybrzeża – mówi mój partner, sprawdzając telefon, i prawie wchodzi pod koła

rowerzyście.

– Ej, koleś, uważaj! – woła przez ramię rowerzysty.

– Powinien uważać na to, do kogo się odzywa – mruczy pod nosem Saunders. Brzmi groźnie. Coś jest z nim zdecydowanie nie tak. Może nie do końca wyzdrowiał, bo to na pewno nie jest do niego podobne. Zwykle nie jestem w stanie go uciszyć. W sumie to nawet brakuje mi dawnego Saundersa, a nie sądziłam, że to się kiedykolwiek stanie.

Pensjonat Anthony’ego Butterwortha to wiktoriański budynek w kolorze błękitu, z widokiem na przystań. Ramy okien są pomalowane na czarno, drzwi na biało. Gdy podchodzimy bliżej, okazuje się, że są otwarte. Saunders zerka na mnie, wzrusza ramionami, i przekracza próg. Czerwono-złoty dywan we wzory jest tak jaskrawy, że niemal oślepia, a Saunders znowu wygląda, jakby mu było niedobrze.

– Wow, to atak na wzrok – mówi. – Wyobraź sobie przyjść tu na kacu. – Przerywa mu otwarcie drugich drzwi, zza których wylania się lekko zaniedbany mężczyzna. Jest kilka lat starszy od Saundersa, pewnie bliżej czterdziestki. Ma cofniętą linię włosów i intensywnie niebieskie oczy. Wciąż jest atrakcyjny, ale wyobrażam sobie, że w przeszłości był bardzo przystojny. Czy to jest Ash?

– Szukacie państwo pokoju? – pyta. – Czy przyjechaliście się zameldować?

Wyjaśniam, kim jesteśmy, pokazujemy mu odznaki. Wygląda na zrezygnowanego, jakby już przywykł do tego, że odwiedza go policja. Prowadzi nas przez pustą jadalnię do przytulnego salonu. W kącie granatowej sofy śpi biały perski kot, na pobliskich

poduszkach widzę jego sierść. Anthony Butterworth zajmuje miejsce na fotelu, my z Saundersem siadamy na sofie.

– Co mogę dla państwa zrobić?

Przyglądam mu się. Jest wysoki jak jego ojciec, ale na tym kończą się podobieństwa.

– Chcę tylko potwierdzić, że jest pan synem Martina Butterwortha – zaczynam.

Na jego twarzy pojawia się cień.

– Nie widziałem go od lat. Straciliśmy kontakt, gdy mama się z nim rozwiodła.

– Kiedy to było?

Ciągnie swój kołnierzyk niebieskiej koszulki polo.

– Eee... dawno temu. Po tym, jak ojciec trafił do więzienia. Miałem wtedy pewnie jakoś dziewiętnaście lat.

Wyjmuję notes i przerzucam kilka kartek, starając się rozczytać własne bazgroły.

– Wiem, że to dziwne pytanie, ale czy na uczelni poznał pan dziewczynę Daisy Greene?

Otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale przerywa nam kobieta, która właśnie wchodzi do pomieszczenia. Jest drobniutka, ma długie blond włosy i szeroki uśmiech. Anthony przedstawia ją jako swoją żonę Sharon, a ona pyta nas, czy napilibyśmy się herbaty. Gdy odmawiamy, mówi:

– Zostawię was samych.

– Nie. Zostań, proszę – mówi Anthony z desperacją w głosie. Sharon przyciąga skórzaną pufę do jego fotela i siada. Wygląda, jakby było jej niezręcznie, ale uśmiecham się do niej pokrzepiająco.

– To jak, znał ją pan? – pytam.

Anthony kręci głową, marszcząc czoło.

– Nie wydaje mi się. Dlaczego?

– Czyli nie spotkał pan kobiety, która by się tak nazywała?

– Nie, zdecydowanie nie. I nie studiowałem na uczelni. Co to ma wspólnego z moim ojcem?

Zerkam na Sharon, która wygląda, jakby chciała zadać Anthony'emu parę pytań, ale czeka, aż wyjdziemy.

– Dla jasności, nie ma pan żadnych relacji z ojcem?

– Jak już powiedziałem, nie. – Jego uprzejma twarz przybiera mroczny wyraz. – To mizogin i żonobijca.

Sharon kładzie mu rękę na ramieniu.

– Bił mamę Anta – mówi cicho. – I jego też, gdy jeszcze był mały.

Anthony spuszcza głowę, a ja czuję przyptyw złości na myśl o jego ojcu.

– Bardzo mi przykro – mówię, tłumiąc własne uczucia. Za często słyszę o takich sytuacjach. – Czy uważa pan, że byłby zdolny do morderstwa? – pytam.

Kątem oka dostrzegam, że Saunders się pochyla i opiera łokcie na udach.

– Nie byłbym zaskoczony. To zimny, wyrachowany psychopata. – Bierze żonę za rękę. – Przyznam szczerze, że poczułem ulgę, gdy trafił do więzienia. Dzięki temu mama mogła przed nim uciec.

– Dziękuję za poświęcony nam czas – mówię i wstaję, po czym wręczam Anthony'emu wizytówkę. Czy skłamał mówiąc, że nie zna Daisy? Trudno powiedzieć, ale poproszę kogoś z zespołu, żeby sprawdził, czy na pewno nie studiował. – Jeśli przypomni pan sobie coś, co mogłoby się nam przydać, nieważne jak błahe by to było, proszę do mnie zadzwonić.

Saunders wstaje i rozciąga nogi.

Anthony prowadzi nas do wyjścia, a ja staram się nie czuć zawodu.

50

Emilia nie może przestać myśleć o mordercy modliszce, gdy jedzie odebrać Wilfiego ze szkoły. Wszystkie te stare emocje wypływają na powierzchnię, a do nich dołączają nowe. Przerazenie, że może znać seryjnego mordercę. Strach, że może być jego następną ofiarą. Miała pozwolić Jasmine na to, by po meczu netballa wróciła do domu autobusem, ale teraz do niej dzwoni i zostawia wiadomość, w której informuje, że ją odbierze.

Musi być szczerą z Elliotem i o wszystkim mu opowiedzieć. Już czas. Jeśli ją kocha, a wierzy, że tak jest, zrozumie, dlaczego wykorzystwała historię Louise. Musi przestać udawać przed nim idealną i martwić się, że jeśli to zrobi, to ją zostawi, jak zrobił to Jonas. Dzisiaj o wszystkim mu powie.

Emilia czeka na Wilfiego koło szkolnej bramy, gdy dostrzega Frances, stojącą samotnie w cieniu drzewa. Mimo słońca ma na sobie brązową parkę i brogisy. Przypomina Emilii starą dyrektorę z jej szkoły. Od śmierci Louise nie widziała jej byłej teściowej, choć wysłała do niej kartkę dla Toby'ego, którą przygotował Wilfie.

– Dzień dobry – mówi, podchodząc do niej powoli. Zawsze czuła się lekko onieśmielona osobowością Frances. Rozumie, dlaczego

Louise się z nią nie dogadywała. Obie były kobietami o silnych charakterach, które wiecznie się ze sobą ścierały. – Wilfie na pewno się cieszy, że Toby wrócił do szkoły. Mam nadzieję, że wszyscy jakoś sobie w tej sytuacji radzicie...

Frances posyła Emilii sztywny uśmiech.

– Tak, lepiej, żeby był w szkole z przyjaciółmi. To dobry sposób na odwrócenie jego uwagi. – Zarzuca wielką torebkę na ramię. Wygląda, jakby miała nic więcej powiedzieć, a Emilia stoi niepewnie, ale wtedy Frances dodaje: – Uważałam, że Louise źle postąpiła, przenosząc Toby'ego do nowej szkoły. Lubił tę w Kingston, ale pociągnęła za sznurki, żeby się tu dostał, choć to nawet nie był jej region, ani mój czy taty Toby'ego. Ale muszę przyznać, że jest tutaj szczęśliwy. Wiem, że bardzo lubi pani syna.

– A Wilfie bardzo lubi Toby'ego. – Wtedy dociera do niej, co powiedziała Frances. – Myślałam, że to był rejon Louise, aż do przeprowadzki?

Frances kręci głową.

– Nie, zawsze mieszkała w Kingston. To tam mieszkała z moim synem, a po rozwodzie przeniosła się do mieszkania, gdzie... cóż – odchrząkuje. – Do mieszkania, w którym umarła.

Emilię skręca w żołądku, gdy przypomina sobie swoją wizytę w tamtym miejscu i sztywne ciało Louise.

– Nie wiedziałam – odpowiada. – Gdy poznałam Louise, powiedziała, że niedawno przeprowadziła się do Richmond, i że dlatego Toby musiał przenieść się do tej szkoły. Kilka dni przed jej śmiercią wpadłam na nią w Kingston. Powiedziała wtedy, że przeniosła się tam niedawno.

Frances zakłada ręce na piersi i patrzy na Emilię, marszcząc czoło.

– Mnie powiedziała, że przenosi Toby'ego do tej szkoły, bo już cię zna.

Emilia jest zszokowana.

– Co? Nie, nie znałyśmy się, dopóki Toby nie zaczął tu chodzić. Po raz pierwszy spotkałyśmy się na porannym zebraniu rodziców dzieci z drugiej klasy.

– To niemożliwe. Pamiętam, że opowiadała mi i Mike'owi o tobie. Był to jeden z powodów, dla których Mike zgodził się na zmianę szkoły – nie żeby miał za wiele do powiedzenia, gdy Louise się na coś zawzięła. Wszystko na pani temat wiedziała. Oraz o Wilfiem i pani mężu. Przyjaciołach. Nawet o pani teściu Trevorze. Powiedziała, że zna go z czasów, gdy wciąż pracował w policji.

Mimo gorącego słońca czuje, jak przez jej ciało przebiega lodowaty dreszcz.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. Mam pamięć jak słońca. Wiem, że nie powinnam źle mówić o zmarłych, w dodatku Louise na wiele sposobów mi imponowała, ale potrafiła też... popadać w obsesję. Zawsze czułam... mam nadzieję, że mogę to powiedzieć, bo wiem, że była pani przyjaciółką... Zawsze miałam wrażenie, że miała na pani punkcie obsesję.

Emilii brakuje słów.

Frances odgarnia kilka siwiejących loków.

– Wiem, że nie zawsze się dogadywałyśmy, ale smutno mi z powodu śmierci Louise. Strata mamy jest dla Toby'ego wyniszczająca. Była naprawdę dobrą matką – mówi bez emocji w głosie, a Emilia otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy chłopcy wybiegają ze szkoły i pędzą w ich stronę, trzymając

w rękach po słoneczniku. Obaj mówią o tym, jak zasadzili je w szkole i teraz muszą je przenieść do swoich ogrodów – gdzie prawie na pewno umrą, zwłaszcza jeśli to Emilia zajmie się kwiatem syna. Ściska ją w gardle, gdy patrzy na Toby’ego, promieniejącego na buzi i z dumą prezentującego Frances słonecznika w doniczce. Kobieta kuca tak, że jej twarz znajduje się na poziomie jego wzroku, a Emilię zaskakuje zmiana, jaka w niej zachodzi. Twarz Frances, która jeszcze chwilę temu nic nie wyrażała, teraz otwarcie emanuje ciepłem i łagodnością. Ma wrażenie, jakby obserwowała inną osobę. Każdy, kto by na nich spojrział, zrozumiałby, że Frances bardzo kocha swojego wnuka. Kobieta prostuje się i zabiera Toby’ego bez pożegnania.

– Czy jak wrócimy do domu, to możemy go zasadzić? – pyta Wilfie, gdy idą do samochodu.

– Pewnie, mały – odpowiada Emilia, ale myśli tylko o tym, co powiedziała jej Frances.

Louise celowo się na niej skupiła.

Ale dlaczego? Tylko po to, by Emilia napisała jej historię, czy chodziło o coś więcej? Frances powiedziała, że Louise знаła Trevora. Jednak Trevor odszedł z policji kilka lat temu, na pewno jeszcze przed tym, jak Louise poszła tam do pracy. W jaki sposób miałyby poznać jej teścia?

Gdy wraca do domu, w środku jest pusto. Wilfie pędzi do ogrodu, żeby pokazać swojemu tacie słonecznik, potem wraca pędem przez drzwi, nanosząc do kuchni błota, a buzię ma wykrzywioną z zawodu. Słonecznik też przyklapnął, jakby wyczuwał jego nastrój. Podaje jej małą brązową doniczkę.

– Taty nie ma w biurze.

– Na pewno? Nic nie mówił, że gdzieś wychodzi.

Wzrusza ramionami, zdejmuje buty i włącza telewizor. Emilia wraca do kuchni, wciąż rozmyślając o tym, co powiedziała Frances. Wraca myślami do rozmowy z Louise, którą odbyły w restauracji podczas ich ostatniego wspólnego wyjścia. Czy Louise wspomniała wtedy Elliota albo Trevora? Tak, na pewno tak. Teraz, gdy o tym myśli, jej przyjaciółka zawsze wydawała się zainteresowana Trevorem. Emilia myślała, że to dlatego, że był kiedyś policjantem, ale jeśli to nie był jedyny powód?

Walczy z falą mdłości, która ją dopada, a w jej głowie nagle pojawia się myśl.

Louise obrała sobie ją za cel. Nie tylko po to, żeby napisała jej historię – przecież Toby’ego przeniosła jeszcze przed tym, zanim dowiedziała się o ponownym ataku mordercy modliszki – istniał jeszcze jeden powód.

O, Boże. Dopada ją okropna myśl.

Woła do Wilfiego i mówi mu, że będzie w swoim biurze, po czym wbiega po schodach na poddasze, włącza komputer i otwiera plik z *Jej ostatnim rozdziałem*. Przewija rozdziały z wątkiem Daisy i Asha, szukając wskazówek z nowo nabytą wiedzą. Patrzy na rzeczy, które wcześniej do niej nie docierały, wtedy gdy pisała książkę. Uniwersytet Exeter. Tam poznali się Daisy i Ash. Elliot chodził na tę samą uczelnię. I jeszcze szeroka szyja i blond włosy z podwójną koroną. Czy to mógł być Trevor? Nie jest pewna – teść od lat powoli łyślał, a włosy, które zostały na jego głowie, są krótko ostrzyżone i siwe.

Jej uwagę przykuwa jeden z akapitów w rozdziale z perspektywy Daisy, a gdy go czyta, zalewa ją fala przerażenia.

Całą noc rozmawiali w jej pokoju, zdradzając o sobie coraz więcej i otwierając kolejne butelki taniego lagera. Była zaskoczona, gdy Ash opowiedział jej o załamaniu nerwowym i krótkim pobycie w zakładzie psychiatrycznym.

Pasuje. To wszystko pasuje. Elliot dorastał nad morzem.

Chodził do Exeter, cierpiał na stany lękowe do tego stopnia, że stracił trochę z nastoletniego życia.

Krew w jej żyłach zmienia się w lód.

Przez cały ten czas patrzyła prawdzie w oczy, ale jej nie widziała.

Elliot to Ash.

W takim razie Trevor musi być... prawie nie jest w stanie o tym myśleć. Trevor musi być zabójcą.

51

W głowie Emilii kłębi się mnóstwo pytań. Czy Elliot wie, że jest Ashem? Nigdy nie wspomniał, że mógł poznać Louise na uniwersytecie, ale wtedy nazywała się przecież Daisy. Jednak musiał rozpoznać opis samego siebie w *Jej ostatnim rozdziale*. Musiał, prawda? A może nie. Jeszcze mu nie powiedziała, że to Louise napisała tę część historii. Z drugiej strony to, jak się ostatnio zachowywał, jak szybko tracił panowanie nad sobą, wypytywanie o to, skąd wziął się pomysł na mordercę modliszkę, niezadowolenie, gdy za pierwszym razem powiedziała, że to przypadek. Bo on wiedział. Już wtedy zdawał sobie z tego sprawę. Może nie wyłapał tego, że Daisy z książki, którą poznał na uniwersytecie, to jej przyjaciółka Louise. W końcu nigdy się nie poznali.

Wraca myślami do dnia, gdy Jasmine zniknęła, a ona zadzwoniła do Louise. Pytała ją, z kim jest. Czy to dlatego, że nie chciała spotkać Elliota? Bo gdyby się spotkali, rozpoznaliby ją. I jeszcze przyjęcie z okazji premiery, to jak Louise stała na zewnątrz... dlaczego tak naprawdę poszła? Czy chodziło o to, że

zobaczyła w środku Elliota? Może założyła, że zostanie z Wilfiem w domu.

A co z Trevorem? Zawsze czyta jej książki, czasami wytyka błędy w procedurach policyjnych, które umknęły Louise. Na pewno rozpoznałby historię, gdyby opowiadała o nim. Wyłącza komputer. Cała się trzęsie i chyba zaraz zwymiotuje. Czy Trevor zabił Louise, żeby ją uciszyć, gdy zrozumiał, co się dzieje? Ale skąd by wiedział, że Daisy i Louise to ta sama osoba?

Nigdy nie spotkał Louise... a może jednak? O, Boże. Chwyta za krawędź biurka i wstaje na drżących nogach. Musi wziąć się w garść. Wilfie jest na dole, a ona za dziesięć minut musi jechać odebrać Jasmine. Prawie przytula się do ściany, gdy schodzi po schodach, bo nie ufa swoim nogom. Wilfie wciąż siedzi przed telewizorem i ogląda *SpongeBoba*. Od czasu do czasu wybucha śmiechem. Mruga, by odgonić łzy. To go zniszczy. To zniszczy całą rodzinę. Jego dziadek może być seryjnym mordercą, on...

Emilia podskakuje, gdy drzwi frontowe trzaskają głośno, a potem rozlega się grzechot kluczy lądujących w ozdobnej misce, która stoi na korytarzu. Elliot wchodzi do kuchni, gwizdząc pod nosem jedną z piosenek Oasis.

– Hej, co tam? – Zatrzymuje się, gdy ją widzi. – Wyglądasz okropnie. Coś się stało?

Właśnie ma odpowiedzieć, gdy zza jego pleców słyszy drugi głos, równie znajomy. Elliot odsuwa się i odsłania Trevora, który stoi z nieśmiałą miną i ręką na temblaku.

– Tata miał wypadek w pracy. Pojechałem go zabrać i przywiozłem tutaj, żeby został z nami kilka dni. Nie masz nic przeciwko, prawda?

Przez kilka sekund nie jest w stanie odpowiedzieć i tylko wpatruje się w Elliota, zszokowana.

Trevor porusza ręką w temblaku i unosi krzaczastą brew.

– Głupi byłem. Upadłem, goniąc złodzieja. – Na jego kości policzkowej zaczyna robić się siniak. Mówi prawdę, czy te obrażenia to wynik jego ataku na kogoś? Uśmiech znika z twarzy jej teścia. – Wszystko w porządku, Em?

Elliot również się w nią wpatruje.

Stara się z całych sił nad sobą zapanować. Nie może zdradzić, że coś jest nie tak, dopóki nie porozmawia z Elliotem.

– Tak, oczywiście. Zostań z nami, Trevor. – Z trudem duka kolejne słowa. – Muszę odebrać Jas ze szkoły. Trevor, usiądź, a El zrobi ci kawy.

Teść uśmiecha się niepewnie i dołącza do Wilfiego, który nie ruszył się z sofy. Elliot idzie do czajnika, nastawia wodę i mówi zniżonym głosem:

– Może zostać, prawda? Wiem, że to nie jest sytuacja idealna, ale lekarze wspomnieli coś o wstrząsie mózgu.

– Zabiorę Wilfiego, żeby pojechał ze mną po Jas. Będiesz mógł, eee... pomóc swojemu tacie.

Elliot otwiera szerzej oczy.

– To nie będzie konieczne.

– Zabiorę go.

Mruży oczy.

– O co chodzi?

– O nic. Wilf! – woła. Jej syn wstaje z ociąganiem i szoruje nogami po podłodze. Elliot wygląda na zagubionego, gdy Emilia prowadzi Wilfiego na korytarz, żeby założył buty.

– W porządku. Widzimy się niedługo. Jedź ostrożnie.

W drodze powrotnej Jasmine ciągle mówi, racząc ją opowieściami o meczu netballa i o tym, jak zdobyła trzy punkty. Pachnie potem i antyperspirantem. Emilia czuje ulgę, gdy jej córka włącza radio – w samochodzie rozlega się jakaś taneczna melodia – i siedzi w milczeniu, z zamkniętymi oczami. Wilfie bawi się na tylnym siedzeniu samochodem z lego, który zabrał w drodze do wyjścia. Emilia musi z całych sił walczyć o to, by zachowywać się normalnie.

Nie wie co zrobić. Musi porozmawiać z Elliotem, ale teraz, gdy Trevor z nimi zostaje, będzie ciężko. Mogłaby zadzwonić do komisarz Murray, ale gdyby opowiedziała jej o swoim teściu przed rozmową z Elliotem, to mógłby być koniec ich małżeństwa.

Wjeżdża na podjazd, przytłoczona strachem i niepewnością. Nie chce wchodzić do środka i konfrontować się z rzeczywistością. Dochodzi osiemnasta, a na dworze wciąż jest gorąco. Słyszy dobiegające z ogrodu sąsiadów rozmowy i pobrzękiwanie szkła oznajmiające, że nadszedł piątkowy wieczór. Minął ponad tydzień, odkąd znalazła ciało swojej przyjaciółki.

– Mamo, wysiadasz, czy będziesz tak siedzieć całą noc? – Jasmine wysiadła już z samochodu, nogi ma brązowe i opalone.

Jej piękna, cudowna córka, będzie dzielić przestrzeń z seryjnym mordercą. Odwraca się i bierze kilka głębokich oddechów, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

– Mamo? – Wilfie czeka już przy drzwiach.

– Idę! – Ma wrażenie, jakby na siłę wlokła swoje ciało, gdy wysiada z samochodu, otwiera drzwi frontowe i wchodzi za dziećmi do środka.

Jasmine rzuca torbę na podłozie w korytarzu i biegnie na górę, oznajmiając, że idzie pod prysznic. Zwykle Emilia podnosi torbę za nią – nie chce, żeby Elliot się denerwował – ale dzisiaj nie ma na to siły. Poza tym Jasmine ma prawie szesnaście lat i powinna robić to sama.

Gdy wchodzi do kuchni, Elliot właśnie miesza sałatkę. Wilfie siada obok Trevora przed telewizorem, a drzwi do ogrodu są otwarte, wpuszczając do środka świeże powietrze.

– Co się dzieje? – pyta cicho Elliot, gdy zostają sami w kuchni. – Czy coś się stało?

– Tak, coś się, kurwa, stało – warczy pod nosem. – Zwariuję, jeśli z tobą o tym nie porozmawiam.

Czuje bijące od niego zaniepokojenie. Rzadko mówi do niego w ten sposób. Zerka w stronę Trevora i Wilfiego.

– Chodzi o twojego tatę – mówi bezgłośnie. Gdy Elliot podchodzi bliżej i przykłada rękę do ucha, powtarza, co powiedziała.

– O mojego tatę? – Tylko porusza ustami.

– Możemy porozmawiać w salonie?

Elliot odwraca się w stronę Trevora i Wilfiego, ale oni w ogóle nie zwracają na nich uwagi, bo śmieją się z czegoś, co leci w telewizji. Potem rusza za nią do salonu.

– O co chodzi? – pyta, gdy tylko zamyka za nimi drzwi.

Boże, od czego ma zacząć? Jak ma powiedzieć, że uważa, że jego ojciec jest mordercą?

– Usiądź – mówi, a on zajmuje miejsce na fotelu. Wygląda na zagubionego. Emilia siada na krawędzi sofy. – Wciąż nie byłam z tobą do końca szczerą.

Widzi zawód na twarzy męża.

– Co masz na myśli?

– Historia Daisy i Asha jest od Louise. – Wyjaśnia, jak przyjaciółka przekazała jej tę „historię”. – Gdy komisarz Murray tu była, powiedziała, że ta historia wydarzyła się naprawdę. Że Daisy to prawdziwe imię Louise. I że... – przełyka ślinę, nie jest w stanie spojrzeć mu w oczy – ... jej mama naprawdę została zamordowana.

Przez jego twarz przewijają się tysiące emocji.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Mruga, walcząc ze łzami.

– A brzmię, jakbym żartowała? To jeden wielki syf. Nie miałam pojęcia, że ta historia jest prawdziwa. Louise powiedziała, że ją wymyśliła, i że mogę ją wykorzystać, bo ona nie ma czasu na to, by napisać książkę.

– Dlaczego to zrobiła?

– Myślę, że w ten sposób chciała powiedzieć światu, kogo uważa za mordercę matki.

– Czyli ten, który zamordował jej matkę, ma na imię Donald? – Widzi, że Elliot jest zdezorientowany.

– Nie. Uważam, że to imię jest zmyślane. Tak samo jak Ash. – Opowiada mu o swojej rozmowie z Frances. – Nie bez powodu obrała mnie sobie za cel. Zastanawia mnie tylko, dlaczego. Czy chodzi o to, że to ty jesteś Ashem? I że twój tata może być tym Panem Bazgrołem?

Elliot wpatruje się w nią z rozchylonymi ustami.

– Ty... uważasz, że mój tata może być tym seryjnym mordercą?

– Nie wiem, co myślę. – Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. Wciąż czuć w nim woń po psie rodziców. – Nie rozmawialiśmy za wiele o naszych czasach studenckich, ale wiem, że chodziłeś do Exeter.

– Tak. Studiowałem angielski.

– Chodziłeś z Louise? A raczej z Daisy, bo tak się wtedy nazywała?

– Ja... – Marszczy brwi. – Nie wiem. To znaczy, miałem wtedy kilka dziewczyn. Nic poważnego. Ale nie pamiętam żadnej, która miałaby na imię Daisy. Ja nie ... Nie rozpoznaję siebie w tej historii, jeśli o to co chodzi. Teraz, gdy to powiedziałaś, mogę dostrzec jakieś podobieństwa... owszem, dorastałem nad morzem i przechodziłem fazę gota, ale nigdy żadna dziewczyna nie odwiedzała mnie w czasie studiów w domu. Skończyłem studia w dwa tysiące piątym, latem już mnie nie było na uniwersytecie. Nie sądzę, że jestem Ashem, a mój tata na sto procent nie jest jakimś pieprzonym mordercą modliszką. Jezu, Emilia, nie mogę w to uwierzyć.

Emilia wyjmuje telefon i otwiera stronę gazety ze wzmianką o Louise. Jest tam jej zdjęcie sprzed kilku lat. Mimo wszystkiego, czego się dowiedziała, i tak serce ją boli na myśl, że jej przyjaciółka nie żyje. Odwraca ekran w stronę Elliota.

– Rozpoznajesz ją? Właśnie do mnie dotarło, że nigdy was ze sobą nie zapoznałam. Nigdy nie chciała tu przyjeżdżać, poznawać cię – żadnego z was. Może to dlatego? Bo wiedziała, że ją rozpoznasz?

Elliot bierze od niej telefon i przygląda się zdjęciu. Potem podnosi wzrok i patrzy prosto na nią.

– Z całą pewnością stwierdzam, że jej nie rozpoznaję.

Zawsze miała problem z odczytywaniem swojego męża. Czy byłby zdolny, żeby ją okłamać?

– Tutaj jest napisane, że miała trzydzieści pięć lat. Ja mam prawie trzydzieści dziewięć, jestem ponad trzy lata starszy –

mówi.

Emilia zabiera telefon.

– Tak, Elliot, jestem świadoma, ile masz lat. Nie wszyscy idą na studia jako osiemnastolatkiem.

Jej mąż wstaje.

– Ale ja poszedłem! To niedorzeczne. Nie okłamałbym cię, mimo że ty kłamałaś i to niejednokrotnie. Gdybym myślał, że to ja jestem Ashem, powiedziałbym ci. Po co miałbym kłamać?

– Żeby chronić ojca.

Elliot śmieje się z przymusem.

– Jasne, czemu nie? Chroniłbym ojca, seryjnego mordercę. – Kręci głową z niedowierzaniem. – Gdybym naprawdę myślał, że mój ojciec dopuścił się tych wszystkich morderstw, nie pozwoliłbym mu zbliżyć się do ciebie ani do dzieci. Mam nadzieję, że jesteś tego świadoma. – Podchodzi do niej i wyciąga rękę, jakby ona była niebezpiecznym zwierzęciem, a on nie był przekonany, czy go nie ugryzie. – Poważnie? Wiem, że szukasz odpowiedzi, ale błagam... mój ojciec to łagodny olbrzym. On nie skrzywdziłby muchy.

Emilia całą noc przekręca się z boku na bok i myśli o Trevorze i Louise. Nie wie, czy powinna wierzyć swojemu mężowi. Może Louise wyglądała wtedy inaczej. W końcu to było prawie dwadzieścia lat temu. Wierzy mu, że nie chroniłby ojca, gdyby uważał, że jest zabójcą – ale przecież może o tym nie wiedzieć. Bo kto chce wierzyć, że człowiek, którego się kocha, jest zdolny do tak okropnych czynów?

Nie po raz pierwszy żałuje, że nie może zapytać o to wszystko Louise.

Musi porozmawiać z komisarz Murray. Czuje się, jakby zdradzała męża, ale musi opowiedzieć o swoich wątpliwościach komuś z policji. Może sprawdzi życiorys Trevora. Dowie się, czy Louise kiedykolwiek złożyła na niego skargę. W aktach na pewno byłoby coś na ten temat. Louise powiedziała Frances, że знаła Trevora. Tylko skąd?

– Ziemia do Emilii – mówi Trevor, wyrywając ją z zamyślenia. Podnosi wzrok znad miski z jedzeniem. Cała jej rodzina siedzi przy stole i się w nią wpatruje. Musieli o czymś rozmawiać, a ona

siedziała zatopiona w myślach. Dostrzega, że Elliot posyła jej nad stołem ostrzegawcze spojrzenie.

– Myślę o fabule nowej książki – kłamie.

Trevor unosi brew.

– Interesujące. Możesz już zdradzić, o czym będzie? Było mi smutno, gdy przeczytałem scenę, w której Miranda Moody ginie.

Zerka na niego, minę ma nieczytelną. Dlaczego wspomniał o śmierci Mirandy? To jakaś zawołowana groźba? Czy podejrzewa, że o nim wie?

Musli w jej ustach zmienia się we wióry.

– Hm, jeszcze nie. – Wstaje i zanosí miskę do zlewu.

Jasmine podnosi wzrok znad telefonu. Wciąż jest w piżamie, ma rozczochrane włosy.

– Tata właśnie napisał – oznajmia. – Mówi, że dzisiaj przyjedzie.

Widzi zmianę na twarzy Elliota, ale nie mówi na ten temat ani słowa. Cholera, zapomniała, że powiedziała Jonasowi, że może przyjechać.

– Nie powinnaś mieć telefonu przy stole – mruczy pod nosem jej mąż.

Jasmine go ignoruje.

– Dlaczego przyjeżdża do nas? – pyta Emilię. – Nigdy tego nie robi. Czemu nie jadę do niego na weekend?

– Zadzwońię do niego – mówi z ulgą, że znalazła wymówkę, by wyjść z kuchni. Gdy jest blisko Trevora, czuje, że nie może oddychać, tak jakby wysysał powietrze z otoczenia.

Wchodzi do pokoju gier, przytulnego pokoju za salonem. W środku jest konsola, półki z książkami dzieci i dookoła walają się klocki lego. Elliot nie lubi rysunków i magnesów przyczepionych do lodówki, dlatego wszystkie rysunki Wilfiego

wiszą tutaj, przymocowane do sznurków rozwieszonych po pomieszczeniu. To miejsce przypomina jej szkolną klasę, dlatego tak bardzo uwielbia to miejsce. Dzieci, tak samo jak ona, mają przestrzeń, gdzie mogą robić bałagan.

Wybiera numer Jonasa. Gdy odbiera, brzmi, jakby był na głośniku.

– Jadę do was – mówi bez przywitania, a ona wie, że wciąż jest na nią zły.

– Przepraszam – mówi szybko. – Z powodu Kristin. Myślałam się, to nie była ona.

– Wiem, że to nie była ona – odpowiada, ale słyszy ulgę w jego głosie.

– Przepraszę ją jutro, gdy przyjadę odebrać Jasmine.

– Czyli może u nas zostać na weekend?

– Jeśli nie macie nic przeciwko.

– Oczywiście, że nie mamy. Zawsze jest mile widziana, wiesz przecież. Powiedz jej, żeby się zbierała. Będę za dziesięć minut. – Rozłącza się.

Wraca do kuchni, żeby powiedzieć o tym Jasmine, a jej córka biegnie na górę, żeby się przygotować. Wilfie dyskutuje z Elliotem nad zaletami posiadania psa.

– Nie chcesz mieć psa, bo uważasz, że robią bałagan – narzeka.

– Nie, synu, nie o to chodzi. Przy zwierzętach trzeba ciężko pracować.

Wilfie odsuwa krzesło od stołu, dolna warga mu drży.

– To niesprawiedliwe. Wszyscy moi przyjaciele mają zwierzęta. A my nie mamy nawet chomika.

– Powinieneś pozwolić mu mieć zwierzaka, synu – mówi Trevor.

– No, dzięki wielkie, tato. Tak jakbyśmy my byli otoczeni zwierzętami, gdy byłem dzieciakiem.

– Nie mieliśmy ich tylko dlatego, że twoja mama miała alergię. To miłe, gdy dzieci dorastają wśród zwierząt.

Emilię aż skręca w żołądku.

– Wilfie, idź się ubrać – instruuje z progu kuchni, a jej syn pędzi do siebie. Gdy ją mija, widzi, że jest wzburzony.

– W porządku – mówi Trevor, po czym dopija kawę i wstaje. – Chyba wrócę dzisiaj do domu. Nie chcę wam przeszkadzać. – Wygląda na zmęczonego.

Elliot również wstaje, zbiera naczynia po ojcu i zanosi je do zmywarki.

– Nikomu tu nie przeszkadzasz, prawda, Em?

– Oczywiście, że nie. – Kłamstwo ściska ją za gardło. Czy to jego twarz Louise widziała jako ostatnią? Na tę myśl robi się jej niedobrze.

Elliot krząta się wokół taty, poprawia mu poduszki, otwiera drzwi, żeby wpuścić do domu świeże powietrze, a potem włącza mecz piłki nożnej. Następnie chwyta ją za ramię i wyprowadza na korytarz.

– Musisz przestać. Mój ojciec jest starszym człowiekiem.

– Ma sześćdziesiąt dwa lata i jest w lepszej formie ode mnie.

– Nie jest mordercą – syczy. – Jak możesz tak o nim myśleć?

– Nie wiem co myśleć.

Przerywa im dzwonek do drzwi. W aplikacji widzi, że to Jonas. Elliot kręci z irytacją głową i wraca do kuchni, zamykając za sobą drzwi. Jasmine zbiega po schodach, jak zwykle ubrana w luźne dzinsy, a włosy ma zebrane w kucyk. Emilia czuje ulgę, że córki nie będzie przez weekend w domu, że będzie z dala od Trevora.

– Wzięłaś wszystko?

– Tak – odpowiada, zarzucając kabel od słuchawek na szyję i plecak na ramię.

– To dobrze. – Emilia otwiera drzwi na werandę. Chwilę trwa, zanim otwiera drugie, ciężkie drzwi, a do jej głowy wpada myśl – nie po raz pierwszy – że była kiedyś strasznie naiwna, w ogóle ich nie zamykając. Jednocześnie tęskni za osobą, którą była, zanim to wszystko się zaczęło. Teraz podejrzewa wszystkich, których zna.

Jonas stoi na górnym stopniu, ręce ma schowane w kieszeniach szortów. Ogląda się za siebie, żeby mieć pewność, że Jasmine ich nie słyszy, a ona idzie właśnie do kuchni, pewnie żeby pożegnać się z Elliotem i Trevorem. Emilia odwraca się do Jonasa.

– Jeszcze raz przepraszam za sytuację z Kristin.

Jonas przygląda się jej, mrużąc oczy.

– Bardzo schudłaś, Em. Widzę, że przeszłaś przez piekło, więc naprawdę rozumiem. I wiem, że Kristin okazała się złą przyjaciółką, ale nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego.

– Wiem – odpowiada cicho.

Jej były mąż patrzy na nią ze zmartwieniem.

– Wszystko w porządku? Dowiedziałaś się, kto za tym stoi?

– To była Louise. Dowiedziałam się po jej śmierci. To długa historia. Któregoś dnia ci opowiem.

– Twoja przyjaciółka, ta policjantka? Cholera.

– Wiem, ja...

Jasmina pojawia się koło niej.

– Cześć, tato. Do jutra, mamó. – Pochyla się, żeby pocałować ją w policzek.

Jej nastoletnia córka jest już wyższa od niej. Emilia tuli ją mocno.

– Kocham cię – mówi w jej włosy.

– Ja ciebie też kocham.

Jonas uśmiecha się ze zmartwieniem, a ona patrzy, jak jej córka i były mąż idą razem do jego bmw, który stoi na podjeździe z niezgaszonym silnikiem. W tej chwili chciałyby móc wpakować Wilfiego do samochodu razem z nimi.

Wilfie ma nocować u swojego kolegi Bena, który mieszka niedaleko, a gdy Emilia go tam wiezie, cieszy się, że zostawiła Elliota i Trevora za sobą. Wilfie jest już pogodniejszy niż podczas rozmowy o zwierzętach i cieszy się, że spędzi noc u swojego przyjaciela, który ma dwa psy rasy cockapoo. Gdy odstawia go na miejsce, rozmawia chwilę z mamą Bena i obiecuje, że odbierze go następnego dnia o czternastej. Potem wraca do swojego samochodu i jedzie do Marble Hill Park.

Cieszy się, że jej dzieci są bezpieczne, z dala od domu. Wciąż nie wie, czy wierzyć Elliotowi odnośnie tego, że nie jest Ashem. Chce mu wierzyć. Tak samo jak chce wierzyć, że Trevor jest niewinny.

Ale nie potrafi jasno myśleć. Podejrzenia i paranoja mącą jej w głowie. Wysiada z samochodu i spaceruje po ogrodach Marble Hill House, jej myśli pędzą jak szalone. Co powinna zrobić?

Postanawia zadzwonić do Otilie.

– Hej ty – mówi jej przyjaciółka. – Wszystko okej?

– Ciągłe jesteś w Londynie, czy już gdzieś wybyłaś?

Otilie się śmieje.

– Sprawiasz, że moje życie brzmi o wiele bardziej interesująco, niż wygląda. Byłam tylko w Niemczech, żeby zobaczyć się z tatą. Jestem w Londynie. Czy coś się stało?

Wzdycha.

– W sumie to nie. Ale mam ci tyle do powiedzenia. Tyle się dowiedziałam. Boże... Możemy się spotkać?

– Dzisiaj nie mogę. Jutro?

– Tak – odpowiada. – Zjedzmy razem lunch.

– Czy mogłabyś przyjść do mnie do mieszkania? – mówi. – Zajmuję się w ten weekend kotem koleżanki, która poleciała na wakacje, a kotka jest nerwowa.

– Jasne. Przyniosę jakieś przekąski.

– Super. O wszystkim mi opowiesz. Już nie mogę się doczekać. – Cmoka, jakby przesyłała jej całusa, a potem się rozłącza.

Zwykle po rozmowie z Otilie czuje się spokojniejsza, ale wciąż targa nią jakiś niepokój. Musi powiedzieć komisarz Murray, czego się dowiedziała. Nawet jeśli się myli. Nie może odkładać tego ani chwili dłużej. Zatrzymuje się, żeby drżącymi palcami wybrać jej numer, a potem czeka. Komisarz Murray odbiera niemal natychmiast.

– Słucham.

– Tu Emilia Ward, ja...

– Och, dobrze, że pani dzwoni. – Brzmi, jakby była nad morzem.

– Właśnie miałam do pani dzwonić. Dopiero co dostałam telefon od jednego ze znajomych z policji metropolitalnej o tym, że mamy świadka w sprawie śmierci Louise Greene.

Serce jej przyspiesza.

– Okej. – Staje w cieniu drzewa, opiera się o jego pień i zamyka oczy. Czy to już? Ktoś widział Trevora?

– Mniej więcej w czasie, gdy zginęła Louise, ktoś widział, jak jakiś człowiek jechał tamtędy na zielonym rowerze.

– Mężczyzna?

– Tak uważa świadek. Osoba na rowerze była ubrana w bluzę i ciemne spodnie. A moi koledzy znaleźli za mieszkaniem Louise porzucony rower. Jaskrawozielony. Szukają numeru seryjnego.

Jaskrawozielony rower. Rower Elliota.

– Myślę, że to rower należący do mojego męża – zaczyna.

A potem mówi komisarz Murray o wszystkim.

Emilia opowiada mi o wszystkim, czego dowiedziała się przez ostatnie kilka dni. Siedzę na murku przed kolejnym kompleksem mieszkań i patrzę, jak dzieciaki pluskają się w morzu, ubrane w stroje kąpielowe korzystają z tego cudownego weekendu, nieświadome horroru, jaki odgrywa się zaledwie kilka ulic dalej. Ramiona zaczynają mnie boleć, ale siedzę w miejscu, a Emilia nie przestaje mówić. Opowiada szybko, niemal dyszy, ale słyszę w jej głosie jakąś emocję. Głos jej się rwie, gdy wspomina o swoim teściu, a ja tylko zgaduję, jak strasznie musi się czuć.

– Louise celowo obrąta mnie sobie za cel – mówi. – Dowiedziała się, kto jest moim mężem i teściem... ale jednego nie rozumiem. Jeśli uważała, że to Trevora szukała przez te wszystkie lata, to dlaczego nie poszła na policję? Czy ona... – odchrząkuje. – Uważa pani, że mogła złożyć na Trevora skargę? I dlatego odszedł z policji?

– Przyjrzę się temu, ale podejrzewam, że nie miała żadnych dowodów, więc nie mogła iść na policję. Dlaczego opowiedziała pani tę historię właśnie wtedy? – pytam, bo dociera do mnie, że

Louise mogła to zrobić w każdej chwili. Dlaczego czekała do momentu, gdy znała Emilię przez prawie dwa lata?

– Bo dowiedziała się, że po szesnastu latach morderca znów zaatakował i chciała, żeby prawda o nim wyszła na światło dzienne, tak myślę. Żeby dotarła do ludzi. A to się zbiegło z moją blokadą twórczą. Może myślała, że jeśli o tym napiszę, to Trevor pomyśli, że mi powiedziała i wtedy spróbuje coś...

– Ale to postawiłoby panią w sytuacji zagrożenia...

Wzdycha, głos jej drży.

– Myślę, że była tak skupiona na zemście, że nie obchodziło ją, kogo skrzywdzi. Przecież... zrobiła mi te wszystkie rzeczy, miesiącami uprzykrzała życie, a potem siedzieliśmy razem w restauracji, gdy o wszystkim jej opowiadałam ... Elliot mówi, że nie jest Ashem. I chcę mu wierzyć, ale...

Marszczę czoło i zakładam okulary na głowę.

– Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. Ja zajmę się policyjnym dochodzeniem. Ale dziękuję za te wszystkie informacje, sprawdzę też pani teścia. Skontaktuję się tak szybko, jak to będzie możliwe. – Po tych słowach się rozłączam. Odpalam papierosa i siedzę, głęboko się zaciągając. Gdy wrócę na komendę, przyjrzę się Trevorowi Rathbone'owi, ale teraz muszę wracać do pracy.

Zeskakuję z murka i czuję się, jakbym miała sto lat. Wracam do kompleksu mieszkaniowego, gdzie czeka na mnie kolejna ofiara mordercy modliszki.

54

Gdy Emilia wjeżdża na podjazd, wciąż myśli o swojej rozmowie z komisarz Murray. Czuje, jakby z jej ramion został zdjęty ogromny ciężar. Przekazała pałeczkę komuś innemu i ona już nie musi dalej nic z tym robić. Wie, że Elliot będzie wściekły, ale nie miała innego wyboru.

Gasi silnik i siedzi przez chwilę, czując ciężar w sercu. Zbiera wszystkie siły, żeby wejść do domu i zmierzyć się z Trevorem, pamiętając ostrzeżenie komisarz Murray, by nie wyciągała pochopnych wniosków.

Przełyka ślinę, czuje palenie w gardle. *Dasz radę*, mówi sobie, po czym wysiada z samochodu i rusza do domu. Słyszy dobiegające z kuchni głosy. Drzwi są otwarte: w środku stoi mężczyzna, który rozmawia z Elliotem i Trevorem. Kojarzy jego twarz, a gdy przedstawia się jako sierżant Shawn Watkins, przypomina sobie, gdzie go widziała. Spotkali się w domu Louise, gdy znalazła jej ciało.

– Pani Rathbone, przyjechałem porozmawiać z pani mężem na temat roweru – mówi.

Emilia odwraca się do Elliota, ale on się nie odzywa. Patrzy prosto na policjanta. Sama też skupia się na Watkinsie, gdy powtarza to, co komisarz Murray powiedziała jej przez telefon pół godziny temu.

– Sprawdziliśmy numer seryjny roweru, a ten jest zarejestrowany na pani męża, pani Rathbone. – Widzi po minach Trevora i Elliota, że przed chwilą powiedziano im to samo, ale wtedy ona wróciła do domu i przerwała rozmowę. Sierżant Watkins trzyma coś w ręce. Podchodzi bliżej Elliota i pokazuje mu zdjęcie roweru w ogrodzie. Wygląda jak ten należący do jej męża.

– Czy to pański rower, panie Rathbone? – pyta Watkins.

Elliot odchrząkuje.

– Tak, na to wygląda. Ma taki sam kolor. Ale... – Po raz pierwszy od jej powrotu do domu czuje na sobie jego spojrzenie. – Rower został skradziony. Jakoś tydzień temu, prawda, Em? Mamy dowód. Wszystko nagrała kamera.

Emilia wyjmuje telefon, ale palcami ledwo trafia w odpowiednie miejsca na ekranie. W końcu włącza aplikację i przewija do nocy, gdy rower został skradziony, przypominając sobie, że myśleli, że to Louise ukradła ten rower. To się stało noc przed jej śmiercią.

– Tutaj – mówi, przekazując telefon policjantowi. – Widać wyraźnie, że ktoś go zabrał.

Sierżant Watkins ogląda nagranie.

– Obraz jest bardzo niewyraźny – mówi i zerka na Elliota. – Dlaczego tego nie zgłosiliście?

– Ja poprosiłam, żeby tego nie robił – mówi Emilia, zabierając telefon od policjanta. – Bo rozpoznałam markę czapki i myślałam, że to Louise go zabrała.

– Posterunkowa Greene? Dlaczego miałyby to zrobić?

Emilia wzrusza ramionami.

– Nie wiem.

Sierżant Watkins wygląda poważnie.

– Świadek twierdzi, że mniej więcej w czasie, gdy zamordowano Louise Greene, tym rowerem jeździł mężczyzna. A teraz ten sam rower znaleziono niedaleko jej posesji. – Promień słońca odbija się od boku łysej głowy Watkinsa. – Czy mógłby pan pojechać ze mną na posterunek i odpowiedzieć na kilka pytań? – zwraca się do Elliota.

To Trevora powinni aresztować. Może to on zabrał rower.

– Przecież wyjaśniliśmy, że rower został skradziony – mówi Emilia. – Widział pan to na nagraniu! Jeśli Louise go zabrała, musiał znajdować się w jej mieszkaniu, a zabójca użył go, żeby uciec. Nie rozumiem, dlaczego chce pan zabrać mojego męża na komisariat.

– W porządku – mówi ku jej zaskoczeniu Elliot. – Chętnie pojedę z sierżantem Watkinsem. Nie mam nic do ukrycia.

– Zgadzam się. Najlepiej jest współpracować, synu. – Trevor kiwa głową i klepie syna po plecach, jakby dziękował mu za świetny posiłek, a nie dlatego, że Elliot może zostać aresztowany.

Gdy ją mija, Elliot daje jej przelotnego całusa w policzek.

– Do zobaczenia później. Nie martw się, to zwykła procedura.

Nie jest w stanie wydusić z siebie nawet słowa. Obserwuje go, jak wychodzi z kuchni. Za nim idzie Watkins, a wtedy zostaje w kuchni sama z Trevorem.

Przez chwilę stoją w kuchni, oniemiaли.

– Emilio... – Trevor rusza powoli w jej stronę, rękę wciąż ma na temblaku. Odsuwa się od niego i kieruje w stronę drzwi. Przygotowuje się. Jeśli jakkolwiek jej zagrozi, zrani go w ramię. Albo kopnie w krocze. Wtedy... – Emilio? Wszystko w porządku. Wyglądasz na przerażoną. Nie martw się o Elliota, nic mu nie będzie. To, że możecie udowodnić kradzież roweru oznacza, że każdy mógł go użyć, żeby uciec.

To nie ma dla niej sensu. Dlaczego policjant poprosił Elliota, żeby pojechał z nim na komisariat, skoro wyjaśnili, że rower został skradziony? Czy opis człowieka, który uciekał na tym rowerze, wskazuje na męża? Czy on naprawdę zabiłby, żeby chronić ojca? Pytania w jej głowie przewijają się bez końca.

– Może to ty go ukradłeś – warczy. – Masz klucz do naszego domu. Wiesz, jak rozbroić alarm. – Wychodzi na korytarz, skąd ma blisko do wyjścia.

Trevor staje i unosi brwi.

– O czym ty mówisz?

W tej chwili znajduje się już przy szklanych drzwiach. Elliot zostawił je otwarte, a ona wychodzi tyłem na ganek. Trevor rusza w jej stronę.

– Wiem o wszystkim. Przeczytałeś moją książkę. A to oznacza, że ty też wiesz. – Gorączkowo maca drzwi, żeby chwycić za klamkę, i czuje ulgę, gdy ją znajduje. Odwraca się i niemal upada, gdy przechodzi przez próg, by wyjść na podjazd. Na zewnątrz czuje się bezpieczniej. Jeśli Trevor czegoś spróbuje, będzie krzyczeć. Madge i Phil, sąsiedzi z domu obok, na pewno ją usłyszą.

Trevor wpatruje się w nią zdezorientowany.

– O czym ty mówisz?

– O książce! To wszystko prawda. Seryjny morderca. To, co wydarzyło się z Daisy i Ashem. Daisy to Louise. Louise. Czy zabiłeś ją, żeby siedziała cicho?

Wygląda, jakby ktoś uderzył go w twarz. Rozchyła usta.

– Nie próbuj zaprzeczać, Trevor. To wszystko ma sens.

Kręci głową.

– Co w ciebie wstąpiło? – Spojrzenie ma pełne zawodu. – Wiem, że przeszłaś przez wiele, ale to już naprawdę przesada. Najlepiej będzie, jak sobie pójdę.

Wpatruje się w niego, starając odczytać jego emocje. Ale on jest skryty tak samo jak jej cholerny mąż.

– Poproszę Elliota, żeby przywiózł mi resztę rzeczy. Pojadę autobusem. – Przechodzi przez podjazd, a ona się odsuwa, gdy ją mija. Trevor znowu kręci głową i mruczy coś pod nosem. Potem opuszcza ich posesję i odchodzi, wkrótce znikając z zasięgu jej wzroku.

W kuchni czuć zapach papierosów, które Trevor pali i który trzyma się jego ubrań, choć Elliot nigdy nie pozwoliłby mu zapalić w domu. Emilia siada przy stole kuchennym. Ma wrażenie, jakby jej świat implodował. Gdy zdradził ją Jonas, było naprawdę źle – myślała, że nigdy się nie pozbiera. Wtedy podpisała kontrakt na książki i zaczęła pisać o Mirandzie Moody, a gdy jej bohaterka stawała się coraz silniejsza, miało to pozytywny wpływ na jej osobowość. Potem poznała Elliota, urodziła Wilfiego, i jej życie stało się kompletne.

Teraz po raz drugi do jej świata został wrzucony granat, a ona nie wie, czy sobie poradzi z następstwami tego, bo są o wiele gorsze niż gdy jej świat zawalił się po raz pierwszy. Jak ma to wszystko wyjaśnić Jasmine i Wilfiemu?

W kuchni jest strasznie gorąco, słońce wlewa się do środka przez szklane drzwi, a ona czuje, że zaczyna się pocić. Chce płakać, wrzeszczeć. Czuje się, jakby utknęła w koszmarze i nie wiedziała co zrobić. Nie chce angażować w to swoich rodziców. Louise nie żyje. Jonas i Kristin już wiele przez nią przeszli. Została jej tylko Ottilie.

Wie, że są umówione na jutro na spotkanie, ale nie może czekać. Musi z nią porozmawiać już teraz.

Ottilie odbiera po pierwszym sygnale.

– Hey, Mils.

Emilia opowiada jej o wszystkim przez telefon. Niczego nie pomija. Mówi o tym, że podejrzewa Trevora o bycie Panem Bazgrołem, a Elliota o to, że jest Ashem. Mówi o odnalezieniu jego roweru niedaleko domu Louise. Gdy kończy, po drugiej stronie słuchawki panuje pełna szoku cisza.

– Och, Mils. Jesteś pewna? Nie potrafię sobie wyobrazić, że Trev mógłby być seryjnym mordercą. To po prostu bardzo... to takie okropne. Nie możesz chodzić i oskarżać ludzi, bazując na tym, co napisała Louise... poza tym Elliot powiedział, że nie jest tym Ashem. Nie wierzysz mu?

– Nie wiem w co wierzyć – warczy Emilia. – Myślałam o tym cały czas, bez przerwy, i po prostu nie widzę innego wyjaśnienia.

– Gdzie są dzieci? Chcesz, żebym przyjechała? Cholera, zapomniałam, że mam kota.

Emilia wyjaśnia, że Jasmine i Wilfie nie wracają do domu na noc.

– No to przyjeżdżaj do mnie! Przyda ci się przerwa, zmiana otoczenia. Możesz u mnie nocować, wtedy o wszystkim porozmawiamy.

– W porządku. – Pociąga nosem. – Przyjadę. Widzimy się za jakąś godzinę.

Biegnie do sypialni, myśląc o Elliocie, wyobraża sobie, jak siedzi w jakimś ciemnym pokoju przesłuchań, zasypywany pytaniami.

Wrzuca do torby piżamę i bieliznę, ale nie jest w stanie znaleźć żadnych skarpetek. W mieszkaniu Otilie zawsze jest zimno, nawet latem. Odwraca się do szuflady, gdzie Elliot trzyma swoje skarpety i znajduje parę grubych i szarych. Właśnie ma zamknąć szufladę, gdy coś znajomego przyciąga jej wzrok. To czapka wciśnięta między skarpety. Wyciąga ją. Nigdy nie widziała, żeby Elliot nosił czapkę. Nie jest tym typem człowieka. Zawsze mówi, że ma za dużo włosów, przez co w czapce wygląda, jakby jego głowa miała dziwny kształt. Pamięta, jak niedługo po tym, jak się poznali, pojechali do domu towarowego, a on śmiał się, bo mierzyli

czapki. Emilia pokładała się ze śmiechu, gdy próbował upchnąć swoje sprężyste i gęste włosy pod czapkę.

Ale nie dlatego zwróciła uwagę na zawartość jego szuflady. Chodzi o logo na czapce, które rozpoznała. To ta sama skandynawska firma, której znaczek widziała u osoby, która ukradła rower Elliota.

Kolejna ofiara. Tym razem jest to Suzanne Chambers, czterdziestopięciolatka, która przeprowadziła się do Plymouth zaledwie rok temu. To druga ofiara w ciągu osiemnastu miesięcy, nie licząc Louise. Bo jestem pewna, że śmierć posterunkowej Greene to zupełnie inna sprawa. Sposób, w jaki została zabita, nie pasuje do reszty: Greene nie została zadźgana, a znamię na jej kostce zostało narysowane, nie wycięte. Jest jeszcze coś, co nie daje mi w tej sprawie spokoju, ale nie jestem w stanie dojść do tego, co.

– Musimy dorwać tego pierdolonego bydlaka – mruczy Saunders, gdy wychodzimy z kompleksu mieszkalnego. Znajdujemy się zaledwie kilka ulic od miejsca, gdzie mieszka Lorraine Butterworth. Czy to przypadek? – Mam nadzieję, że zaczyna robić się niezdarny. Dwie ofiary, które mieszkały bardzo blisko siebie.

– Ja też mam taką nadzieję – odpowiadam. Ruszamy do mojego samochodu, odpalam papierosa. Odblokowuję drzwi, żeby Saunders mógł wsiąść, a sama zostaję na zewnątrz i dopalam. Myślę o rozmowie z Emilią Ward i o jej obawie, że zabójcą jest jej teść.

Po naszej rozmowie poprosiłam Michelle Doyle, żeby sprawdziła Trevora, ale jeszcze nie wróciła do mnie z odpowiedzią. Współpracujemy z policją metropolitalną. Wysłali kogoś, żeby się dowiedział, gdzie był zeszłej nocy, gdy zamordowano ostatnią ofiarę.

Gaszę papierosa i właśnie mam wsiąść do samochodu, gdy dzwoni mój telefon. To współpracownik. Matheson.

– W końcu namierzyliśmy dostawcę, którego szukaliśmy od miesiący – mówi z triumfem w głosie. – Lee Fairbrother został złapany we Francji. Ale udało nam się namówić go do współpracy, podał nam listę.

– Macie miejsca, gdzie sprzedawał swoje nielegalne zapasy?

– Tak. Włącznie z papierosami mentolowymi.

– Wspaniale. Czy możesz przestać kopiować listy do mnie i do Saundersa?

– Jak najbardziej – odpowiada i kończy połączenie.

Wsuwam się za kierownicę, Saunders siedzi już na miejscu pasażera. Zapinam pasy i mówię.

– Dzwonił Matheson. Według niego Lee Fairbrother sprzedawał papierosy mentolowe do kiosku blisko miejsca zamieszkania Butterwortha. Zrobił listę kupujących i jeśli właściciel kiosku jest na liście, możesz do niego jechać i zapytać, czy rozpoznaje Butterwortha jako jednego z klientów kupujących mentole, okej?

Saunders siada prosto.

– Kiedy dostaniemy listę?

– Powinieneś mieć ją już na poczcie. – Podaję mu nazwę kiosku, a on zaczyna przeglądać listę i nagle wyciąga rękę do góry w triumfalnym geście.

– Jest! – mówi.

– Świetnie. Zawiozę cię tam. – Skręcam w lewo, w stronę centrum Plymouth. – Badam też sprawę matki posterunkowej Greene, Jennifer Radcliffe. Zastanawiam się, czy w ogóle była ofiarą mordercy modliszki. Przejrzałam notatki z tamtego śledztwa i widzę nieścistości.

Saunders opuszcza telefon.

– Jakże?

– Nie doszło do włamania jak w przypadku innych ofiar. Drzwi zostały otwarte. Mieszkała w wiosce poza Plymouth i nie była związana. Zastanawiam się, czy może ktoś nie zorganizował tego tak, żeby wyglądała jak jedna z ofiar mordercy modliszki. Jeśli mam rację, cóż... – Odwracam się do niego i uśmiecham szeroko. – To wszystko zmienia.

Emilia wpatruje się w czapkę, którą trzyma w rękach i osuwa się na podłogę. Wyobraża sobie, jak jej mąż wykrada się wcześniej rano z łóżka, przykrywając włosy czapką, a potem rozbija alarm, wychodzi bezszelestnie tylnymi drzwiami, obchodzi dom, wchodzi od frontu i „kradnie” rower. Ukrywa twarz w dłoniach i jęczy, a czapka ląduje na jej kolanach. Rozpacz rozrywa ją od środka. Tak bardzo chciała mu wierzyć, ale jak inaczej ma wytłumaczyć czapkę i to, że znalazła ją w jego rzeczach? Bierze ją i chowa do torby, z jej ust wyrywa się szloch. Musi jechać na policję, ale najpierw powinna zniknąć z domu, w razie gdyby Elliot wrócił.

Podnosi się z podłogi, zarzuca torbę na ramię i wychodzi na zewnątrz. Cały jej świat się zawalił, nie jest w stanie powstrzymać łez płynących po twarzy. Zatrzymuje się i ogląda na dom: jej piękny, idealnie symetryczny dom z dużymi kolumnami po obu stronach drzwi i z cudownymi oknami dachowymi, które wyglądają stąd jak przymknięte oczy. Byli niezmiernie podekscytowani, gdy agent nieruchomości im go pokazał.

– Wygląda jak wymarzony dom z rysunku dziecka – powiedział Elliot, wpatrując się z zachwytem w okna i biały gips. Jej

wymarzony dom. Myślała, że po Jonasie dostała w końcu drugą szansę na szczęście, ale weszła w coś o wiele gorszego.

Odwraca się i rusza podjazdem. Dociera na główną ulicę, ślepa od łez. Ociera je i idzie w dół wzgórza w stronę stacji. Słońce powoli zachodzi, niebo ma piękną barwę różu i błękitu. Czuje zapach skoszonej trawy, nasyconych promieniami słońca chodników, grilla: ludzie dookoła żyją swoim życiem, jedzą posiłki z rodzinami, spędzają wesoło czas z przyjaciółmi, pocieszeni tym, że czeka ich słoneczny weekend.

Czterdzieści minut później Otilie stoi w progu swojego mieszkania i mocno tuli ją do siebie. Emilia nie przypomina sobie, jak pokonała drogę tutaj, ani jak wsiadła do starej windy w budynku, w którym mieszka jej najlepsza przyjaciółka.

– Och, Mils – mówi, prowadząc ją do środka, do przytulnego salonu. – Chodź, usiądź. Nalałam ci brandy. – Emilia siada z wdzięcznością na wielkiej sofie z aksamitnym obiciem. Uwielbia to pomieszczenie. Ciemnoniebieskie ściany, jasnoróżowe sofy, mnóstwo zdjęć w złotych ramkach i perskie dywany rozłożone na drewnianej podłodze.

Miauczy na nią czarno-biały kot z różowym noskiem. Ma obrózkę w kratkę, a w jej głowie świta jakaś myśl, wspomnienie, ale znika, gdy z wdzięcznością bierze od Otilie szklanekę z bursztynowym napojem i napawa się paleniem w gardle. Jej przyjaciółka mówi coś o kocie, Smudge, i że opiekuje się nim, bo jej znajoma wyjechała. Kładzie go na kolanach Emilii, a ten układa się na jej nogach i lekko wbija pazurki w materiał sukienki.

– Jest cudowny – mówi, głaszcząc jego miękkie futerko, i opiera się o aksamitne poduszki. Jest kompletnie wyczerpana. Musi

powiedzieć Otilie o czapce, którą znalazła, ale jest naprawdę zmęczona.

– To kotka. Przygotowałam ci pokój gościnny – mówi Otilie, krzątając się wokół niej. Okrywa ją narzutą, ale robi to ostrożnie, żeby nie obudzić Smudge, która zasnęła na kolanach Emilii. Czuje, że sama też robi się senna.

Gdy otwiera oczy, w pokoju panuje półmrok. Musiała przysnąć, co ją zaskoczyło, ale teraz jest zamroczona, czuje suchość w ustach. Nie może uwierzyć, że zdołała zasnąć mimo adrenaliny krążącej w jej ciele. Smudge już nie leży na jej kolanach, a Otilie nie ma w pokoju. Jest po dwudziestej drugiej. Może poszła spać, choć jak na Otilie to za wcześnie. Zostawiła włączoną lampkę nocną, przez którą na przeciwległej ścianie rozciągają się cienie, ale poza tym w salonie panuje ciemność.

Wstaje, już nie jest zmęczona, ale niepokój powrócił. Wciąż ma na sobie dzinsową kurtkę, którą chwyciła w drodze do wyjścia. Sięga do kieszeni po telefon. Widzi trzy nieodebrane połączenia. Jedno od Trevora, dwa od komisarz Murray. Oboje nagrali się jej na pocztę. Staje przy wielkim oknie i rozchyła ciężkie zasłony. Księżyc wisi wysoko na niebie, wielki i jasny. Najpierw słucha wiadomości od Trevora, i wzdryga się na desperację w jego głosie.

„Gdzie jesteś? Wróciłem do domu, żeby sprawdzić, jak się trzymasz i zapytać, czy Elliot się do ciebie odzywał, ale ciebie tam nie było. Mam nadzieję, że nic ci nie jest. Proszę, zadzwoń do mnie”.

Następnie odsłuchuje wiadomości od komisarz Murray.

„Dzień dobry. Proszę do mnie zadzwonić tak szybko, jak to możliwe. Bez względu na godzinę. I tak będę siedzieć do nocy na

komisariacie”.

Czy dwudziesta druga to za późno? Postanawia zadzwonić. Może dostanie jakieś informacje o Elliocie.

– Emilio? Gdzie pani jest? Czy wszystko jest w porządku? – brzmi, jakby prowadziła samochód.

– Zatrzymałam się dzisiaj u przyjaciółki. – Zaciąga zasłony i opada na fotel.

Właśnie ma powiedzieć komisarz Murray o Elliocie i czapce, ale ta odzywa się przed Emilią.

– Proszę posłuchać, mamy postęp w sprawie. Wczoraj morderca modliszka znowu zaatakował. Mój współpracownik sprawdził alibi Trevora u jego szefa. Miał wtedy ten wypadek w pracy. A pani mąż przyjechał go odebrać. Czy Trevor u was wczoraj nocował?

– Tak.

– Czyli Trevor nie może być mordercą.

Oddycha z ulgą. Czuje się, jakby ktoś ściągnął z jej ramion ogromny ciężar. Trevor nie może być w to zamieszany, czyli Elliot mówił prawdę o tym, że nie jest Ashem. Tak więc musi istnieć inne wytłumaczenie dotyczące czapki.

Może kupił ją dawno temu i nie zdawał sobie sprawy, że leży w jego szufladzie. To bardzo popularna marka.

– Od ponad roku mamy jednego podejrzanego. Nazywa się Martin Butterworth. Wspomniałam pani o nim.

Emilia coś tam pamięta.

– No, tak. I?

– Byliśmy u jego syna, bo myśleliśmy, że może one jest Ashem. Ale jego żona Sharon, dopiero się z nami skontaktowała. Okazuje się, że chodziła na tę samą uczelnię, co Louise, gdy ta ciągle była znana jako Daisy. Cóż za mały świat.

– Okej...

– Tyle że to nie był uniwersytet Exeter, tylko Leeds. Louise na pewno studiowała na Exeter przez jeden semestr, potem do końca roku wzięła sobie wolne, i wróciła na studia, ale już na Leeds. Sharon pamięta, że Louise opowiadała jej o tym, dlaczego odeszła z Exeter. Okazuje się, że rozpadła się jej przyjaźń z jakąś kobietą. Tylko tyle pamięta, ale do mnie zadzwoniła i powiedziała, że uznała, że to może być ważne. Popytałam wśród współpracowników Louise... Okazuje się, że była biseksualna. Dlatego tak sobie myślę, że szukaliśmy złej osoby. I że Ash może być kobietą.

Emilię boli głowa i jest strasznie skołowana.

– To jak szukanie igły w stogu siana – mówi. – To może być każdy.

– Rzeczywiście. Ale... – Komisarz Murray waha się przez chwilę, a Emilia myśli, czego ta jej nie mówi. – Gdzie pani teraz jest?

– U mojej przyjaciółki Otilie Bentley-Gordon, w South Kensington.

– Powiedziała pani Bentley-Gordon?

– Tak. Jutro wracam do domu.

Zarzuca sobie narzutę na kolana. Nie może się skupić. W jej głowie kłębi się za dużo myśli i pytań, a ona wciąż martwi się o Elliota i ten nieszczęsny rower. Jest dezorientowana po drzemce, czuje ból za oczami.

Stara się przypomnieć sobie wątek Daisy z *Jej ostatniego rozdziału*. Poza paroma poprawkami, nie zmieniała historii napisanej przez Louise, bo była napisana naprawdę ciekawie, różniła się stylem. Teraz, gdy o tym myśli, Louise nigdy nie

podawała zaimków. To Emilia uznała, że Ash to mężczyzna, i tak też go przedstawiała.

Komisarz Murray kontynuuje.

– Rozważam też możliwość, że matka Louise wcale nie została zabita przez mordercę modliszkę. Może ktoś sprawił, że tak to wyglądało. Wtedy miał na koncie dwa morderstwa. To był bardzo wczesny etap sprawy i dopiero wtedy policja... dopiero wtedy zdawałam sobie sprawę, z jakim zabójcą mamy do czynienia. Nikt nie wiedział o głowie insekta. Tylko ci, którzy pracowali wtedy przy sprawie.

Emilia bierze głęboki oddech.

– Trevor? Był wtedy policjantem. Czy to on? Pracował przy tej sprawie?

Trevor może nie być mordercą modliszką, ale mógł mieć romans z mamą Louise. Może ją zadźgał i upozorował zabójstwo dokonane przez seryjnego mordercę. Ale wtedy Elliot byłby Ashem. Jęczy w głębi duszy. Cały czas kręci się w kółko.

Głos komisarz Murray przebija się do jej świadomości.

– Nie. W tamtym okresie Trevor pracował w Vice nad inną sprawą.

– Czyli... – Jest zagubiona. – Co chce pani powiedzieć? Wie pani, kto to jest?

– Mam otwartą głowę, ale proszę wrócić myślami do pani rozmów z Louise. Podejrzewam, że to wszystko ma związek z kimś, kogo pani zna. Dlaczego Louise obrała sobie za cel właśnie panią?

Emilia kładzie rękę na czole. Jest jej gorąco, jakby miała się rozchorować.

– Przepraszam. Nie myślę teraz trzeźwo...

– Jest późno. Proszę rozważyć to, o czym pani powiedziałam, a my porozmawiamy jutro. Dobranoc, Emilio. Proszę spróbować się przespać. – Kończy połączenie. Emilia wzdycha i przykłada telefon do piersi. Czuje się jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Kto to był?

Podnosi wzrok. Ottilie stoi w drzwiach. Ma na sobie długie kwieciste kimono, a pod spodem kremową, satynową piżamę. Blond włosy opadają luźno na plecy. Trzyma kubek w ręce, stawia go obok Emilii.

– Gorąca czekolada. Pomyślałam, że ci się przyda.

Emilia bierze kubek z wdzięcznością i obejmuje go dłońmi. Napój nie jest gorący, tylko ciepły, a ona wypija go od razu. Potem patrzy na Ottilie, która wciąż czeka na odpowiedź.

– Dzwoniła komisarz Murray.

– Co powiedziała?

Ottilie odsuwa się tak, że stoi na środku pokoju. Kot pojawia się nagle w salonie, a Ottilie pochyła się i bierze go na ręce.

Tartanowa obroża.

Serce jej zamiera, gdy sobie coś przypomina: zdjęcie na telefonie Louise. Podsunęła jej je pod sam nos, wtedy, w restauracji, gdy mówiła o tym, że ma kota. Pamięta wszystko dokładnie, bo była trochę zazdrosna, ponieważ wiedziała, co Elliot sądzi o zwierzętach. Obraz w jej głowie staje się bardziej wyraźny: zdjęcie czarnego kota w tartanowej obróżce i z białym śliniaczkiem. Różowy nosek. Hamish. Chłopiec. Nagle nie ma wątpliwości co do tego, że Ottilie trzyma na rękach kota Louise.

– Skąd masz tego kota?

Ottilie podnosi wzrok, zaskoczona, światło księżyca odbija się w jej oczach.

- Co?
- Skąd masz kota?
- To kotka mojej znajomej, już ci mówiłam.
- Louise miała identycznego.

Ottilie marszczy brwi i przerzuca włosy przez ramię.

- Louise miała kota?
- Tak. – Emilia stawia kubek na stole i podchodzi do swojej przyjaciółki. – Samca. Zapomniałam o tym. Ale teraz, jak sobie tak myślę, to nikt nie wspomniał o znalezieniu kota w mieszkaniu Louise.

Ottilie wzrusza ramionami.

- Może uciekł.
- Mogę zobaczyć? – Wyciąga rękę w stronę kota, ale Ottilie się odsuwa.
- Ona nie lubi obcych.
- Myślę, że wiesz, że to samiec, Ottilie.

Jej przyjaciółka sztywnieje, ale nie puszcza kota.

Jak Emilia mogła nie widzieć tego, co od dawna miała tuż pod nosem? Komisarz Murray miała rację. Dziewczyna, nie chłopak.

- To ty – mówi zaalarmowana Emilia. – Chodziłaś na uniwersytet w Devon, prawda? Przez jeden semestr. Nigdy nie powiedziałaś, czemu odeszłaś. Miałaś załamanie nerwowe w szkole. Boże, to ty! – Przez cały ten czas była naprawdę ślepa. – To ty. To do ciebie chciała się zbliżyć Louise. Dlatego obrała mnie sobie za cel.

- O czym ty mówisz? – Emilia słyszy napięcie w głosie Ottilie.
- To ty jesteś Ash.

59

– O co ci chodzi? – pyta Ottilie. Jej twarz skryta jest w cieniu, ale Emilia rozpoznaje po jej ciele, że doskonale wie, o czym mówi.

– Czy znałaś Louise, gdy chodziłaś na uczelnię? Daisy Louise Greene, tak się nazywała.

Ottilie puszcza kota, a ten drepcze w stronę wyjścia z pokoju.

– Chodzi ci o Daisy z twojej książki? Brzmi jak śliczny romans. Ja nigdy nie miałam romansu z kobietą.

– Może to było jednostronne. Louise była biseksualna. Może się w tobie podkochiwała, a ty widziałaś w niej tylko swoją przyjaciółkę.

Ottilie zakłada ręce na piersi.

– Nie znałam żadnej Louise, ani Daisy, czy jak jej tam było na imię. Nigdy jej nie spotkałam.

Gdy zna się kogoś tak długo, jak Emilia zna Ottilie, rozpoznaje się każdy ich tik, wyraz twarzy, każdy ruch ciała. I Emilia naprawdę nie ma wątpliwości, że Ottilie kłamie.

– Ottilie, proszę, powiedz mi prawdę.

– Ty po prostu nie chcesz myśleć, że twój mąż jest zabójcą, prawda? To o to w tym wszystkim chodzi. Wolałabyś, żebym to

była ja.

Emilia robi krok w stronę przyjaciółki, na którą od tyłu pada światło z korytarza.

– Mamy nagranie z kamery w ogrodzie. Mamy dowód, że to ty ukradłaś rower Elliota – kłamie. – Znalazłam czapkę w jego szufladzie. – Pochyla się i wyjmuję ją z torby, a potem unosi w powietrze. Gdy się porusza, ma zawroty głowy, a ból się nasila. – Proszę. Takie czapki nosiła Louise. Miałaś nadzieję, że wrobisz ją w kradzież roweru? I co potem? Zmieniłaś plany i postanowiłaś zrobić Elliota? – Rzuca czapką w Otilie, a ta łapie ją jedną ręką.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Nigdy wcześniej nie widziałam tej czapki. – Patrzy na nią z obrzydzeniem i rzuca na oparcie krzesła, które stoi tuż obok.

– Wiem, że to ty ukradłaś rower Elliota. Rozpoznałam cię na nagraniu – kłamie. Wcale jej nie rozpoznała. Wtedy myślała, że to Louise, a wszystko przez tę czapkę.

Otilie otwiera szerzej oczy. Jej mina mówi Emilii wszystko, co musi wiedzieć.

– Och, Otilie... dlaczego?

Rusza w stronę Emilii, a ona po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch tygodni boi się swojej przyjaciółki. Tuliły się pod kołdrą w internacie, gdy szalała burza, pocieszały się, gdy były samotne, śmiały na zajęciach tak bardzo, że Otilie potrafiła nasikać w majtki. Otilie była dla niej kimś więcej niż najlepszą przyjaciółką. Była jak siostra.

– Daisy za dużo wiedziała – mruczy. – Była pieprzoną psychopatką. Ja tylko pojechałam do niej, żeby porozmawiać. Nic poza tym. Chciałam powiedzieć, że wiem, że to ona stoi za tym wszystkim, co ci się przytrafia.

– Myślała, że twój ojciec zamordował jej mamę?

Ottilie przestępuje z jednej bosej stopy na drugą, przygryza wargę. Emilia widzi, że jej przyjaciółka rozważa, jak szczerą ma być.

– Tak. Zdradził moją kochaną mamę z mamą Daisy. A gdy mama się dowiedziała, to ją zniszczyło i się zabiła. – W jej oczach pojawia się błysk, a Emilia aż się wzdryga, widząc intensywność jej gniewu.

– Nigdy nie mówiłaś... Nigdy mi nie powiedziałaś. Wiedziałam, że się zabiła, ale nie znałam powodu.

– Nie chciałam nikomu mówić. To za bardzo bolało. – Zakrywa twarz rękami. – Co za bałagan. Co za bajzel.

Emilia stoi jak wryta. Jest rozdarta, bo z jednej strony chciałaby pocieszyć przyjaciółkę, a z drugiej rozważa ucieczkę, żeby zadzwonić na policję. Chce obejść Ottilie, ale ta jest za szybka. Chwyta ją za ramię.

– Nie możesz wyjść, Mils. Pójdiesz prosto na policję. Postawisz swojego męża nade mną, jak zawsze. – Trzyma Emilię tak mocno, że to aż boli. – Zawsze stawiasz mężczyznę na pierwszym miejscu. Najpierw tego dupka Jonasa, a teraz Elliota.

– To mój mąż, Ottilie. Jest dobrym człowiekiem. To ty kogoś zamordowałaś.

– Usiądź – rozkazuje Ottilie, wskazując głową na sofę. Emilia wykonuje polecenie, rozmasowując obolałe miejsce na ramieniu, wdzięczna, że dzinsowa kurtka osłabiła chwyt jej przyjaciółki. Ottilie siada tuż obok, światło lampki rzuca cienie na jej piękną twarz. Na pewno nie skrzywdziłaby jej. Ale przecież zabiła Louise. Ta myśl jest dla niej niczym cios prosto w brzuch.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pyta cicho, siadając przodem do przyjaciółki. Uważa to niemal za zabawne, że z zewnątrz muszą wyglądać, jakby prowadziły miłą rozmowę.

Ottilie spokojnie okrywa kimonem kolana. Nawet w tym świetle Emilia widzi zaczerwienione oczy przyjaciółki.

– Ja tylko chciałam z nią porozmawiać. Nic więcej. Przepraszam, że zabrałam rower Elliota. Wtedy myślałam, że jak zauważysz zniknięcie roweru to przez tę czapkę pomyślisz, że to Louise go ukradła. Tak jak powiedziałam, nie planowałam jej zabić.

Emilia wpatruje się w nią z niedowierzaniem. To wszystko wydaje się zaplanowane. Przecież Ottilie mieszka zaraz obok. Musiała przyjechać do ich domu, pewnie wziąć ubera w środku nocy i ukraść ten rower ze świadomością, że w ciemnych ubraniach może zostać wzięta za mężczyznę. A nawet za jej męża. Ale kiwa głową i pozwala przyjaciółce mówić dalej.

– Wściekła się. Zaczęła oskarżać mojego ojca. Powiedziała, że znowu zaatakował – naprawdę wierzyła, że on jest mordercą modliszką. To absurdalne, że tata miałby zrobić coś takiego. Ja tylko chciałam, żeby się zamknęła. Próbowałam z nią rozmawiać, przemówić jej do rozsądku. Musisz mi uwierzyć, Mils. – Wyciąga rękę i dotyka jej dłoni. Po jej policzku spływa łza. – Miała obsesję, z jej głową było coś nie tak. Zaplanowała to wszystko... wiedziała, że jak tylko przeczytam twoją książkę, zrozumiem, że ten wątek jest o mnie. Choć dla twojej wiadomości, mocno podkolorowała naszą relację. Dla mnie była tylko przyjaciółką. Podczas premiery twojej książki wydawało mi się, że widzę ją przez okno. Nie weszła do środka, bo pewnie wiedziała, że tam będę. Ale rozpoznałam ją, choć próbowała się przede mną ukryć. Prawie

poszłam na zewnątrz, żeby z nią porozmawiać, przywitać się, ale stała z Kristin. Gdy ta wróciła do środka, zapytałam, z kim stała, a ona powiedziała, że to była twoja przyjaciółka Louise. Pomyślałam, że się pomyliłam, ale musiałam sprawdzić. Dlatego dowiedziałam się, gdzie mieszka i ją śledziłam. Prawie się nie zmieniła. Gdy tylko ją zobaczyłam, od razu wiedziałam. To była Daisy. Wtedy wszystko trafiło na swoje miejsce.

– Dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś, co się dzieje, gdy zdałaś sobie sprawę, że Louise to Daisy?

– Bo... – przygryza wargę – ... bo martwiłam się, że też zaczniesz uważać mojego tatę za mordercę. A ja nie chciałam, żebyś się w to zaangażowała.

– Dlaczego uważała, że twój tata był zabójcą? – pyta cicho Emilia. – Bo rozpoznała go, gdy była u ciebie na święta?

– Tak. Ta część książki, gdzie Daisy zostaje na święta u Ash, tak właśnie było. Przyjechała do mnie, ale my się tylko przyjaźniłyśmy. Nie wiem, czy się we mnie podkochiwała – w tej historii brzmiało to bardziej romantycznie niż w rzeczywistości. Z mojego punktu widzenia byłyśmy po prostu bliskimi przyjaciółkami. Przynajmniej wtedy. Przechodziłam swoją fazę emo, starałam odnaleźć się na nowo. Wiesz, jak to jest. Miałyśmy mnóstwo ze sobą wspólnego, od razu zaczęłyśmy się dogadywać. W te święta, gdy Daisy do mnie przyjechała, rozpoznała mojego tatę. Oczywiście się z nim skonfrontowała. Typowa Daisy. A on zaprzeczył. Wtedy był już ze swoją drugą żoną – Stef – i widocznie nie chciał źle przed nią wypaść. Gdy tylko tata powiedział mi, co Daisy zrobiła, zakończyłam naszą przyjaźń i odeszłam z uczelni. I tak nienawidziłam swojego kierunku, a jedyną osobą, do której się tam zbliżyłam, była właśnie Daisy.

Coś się w tym wszystkim nie zgadza. Otilie nie mówi jej całej historii.

– Nie wiedziałaś o planie zemsty Louise? Że pisała o twoim ojcu... dowiedziałaś się dopiero po przeczytaniu mojej książki?

– Nie miałam pojęcia. Morderca zaatakował ponownie, a Daisy – Louise – była przekonana, że to mój ojciec. Niestety, morderstwo zbiegło się w czasie z jego powrotem do Anglii. To było w lutym zeszłego roku. Ale od tamtego czasu taty nie było w kraju. On nie jest mordercą.

Emilia spotkała tatę Otilie tylko kilka razy. Próbuje go sobie wyobrazić jako młodszego mężczyznę. Musiał być przystojny, o ciemnoblond włosach, ale nie była pewna co do podwójnej korony. Nigdy nie zwracała na to uwagi. Po prostu był ojcem jej najlepszej przyjaciółki. Jednak teraz, wszystko, co wie, miesza się w jej głowie. Czy Louise mogła mieć rację? Czy to ojciec Otilie był seryjnym mordercą? Czy to dlatego tak trudno było go namierzyć, bo mieszkał za granicą? Z tego, co wie, pracował w dyplomacji, po tym, jak odszedł z policji – to tam musiał pracować z Trevorem – ale to są wszystkie informacje na jego temat, jakie posiada.

– Daisy myślała, że jak wszyscy przeczytają książkę, to ktoś zda sobie sprawę, że to mojego ojca szuka policja. Że mój tata jest zabójcą. Była taka pewna swego, ale się myliła. Jak już powiedziałam, gdy zrozumiałam, co się dzieje, pojechałam się z nią spotkać, chciałam porozmawiać i powiedzieć jej, że musi skończyć z tą obsesją dotyczącą mojego ojca. Chciałam jej powiedzieć, żeby przestała wykorzystywać ciebie do tego, by dotrzeć do taty. I wszystko wymknęło się spod kontroli. Nie chciałam jej zabić.

Emilię skręca w żołądku.

– Otilie...

– Wszystkiemu zaprzeczę. Jeśli powiesz policji, wszystkiemu zaprzeczę. Zaprzeczę wszystkiemu, co ci powiedziałam.

– Ale Elliot? Przez ciebie policja myśli, że to on!

– Bardzo mi przykro Mils, naprawdę. Lubię Elliota, nawet jeśli w to nie wierzysz. Ale pomyślałam, że jeśli podrzucę mu czapkę...

– Kręci głową. – Ja tylko chciałam odsunąć od siebie podejrzenia, nic poza tym. Tak samo było z rowerem. Na pewno go nie aresztują... Wypuszczą Elliota. Nie mają na niego żadnych dowodów.

– Mówisz, że nie uważasz, że twój ojciec jest mordercą modliszką – ale czy sądzisz, że mógł zabić mamę Louise i upozorować scenę tak, żeby policja uznała ją za kolejną ofiarę seryjnego mordercy?

– Oczywiście, że nie. Tata był wtedy policjantem. Komendantem. Był wysoko postawiony. Uważam, że mamę Louise zabił ten seryjny morderca. Daisy była wtedy dzieckiem, coś jej się pomyliło. Myślała, że mężczyzna, którego widziała – czyli mój tata – wyszedł z ich domu, a potem wrócił i zabił jej mamę. Dodała dwa do dwóch, wyszło jej pięć. Chciała dorwać mojego tatę. A on nie zrobił nic złego, poza tym, że zdradził swoją żonę.

– A znamie na kostce Louise?

Otilie mruży oczy.

– Gdy dotarło do mnie, co zrobiłam, musiałam sprawić, żeby to wyglądało jak kolejny incydent zainspirowany twoimi książkami.

– Ale...

– Czy ty mnie, kurwa, słuchałaś, Mils?

Emilia się wzdryga. Otilie wciąż trzyma ją za rękę, w tej chwili chwyta trochę mocniej.

– Jak powiedziałam, byłam wściekła za to, że cię w to wciągnęła. Wiedziałam, co to może zrobić z twoją reputacją pisarki, jeśli wszystko się wyda. Przecież ukradłaś czyjaś historię.

– Ona mi ją dała z własnej woli.

– Ale teraz nie żyje, tak? I nie może tego nikomu powiedzieć. Wszyscy założą, że ją ukradłaś. Powiedziałaś już redaktorce? Na pewno nie. Zawsze lubiłaś chować głowę w piasek, prawda? Tak samo jak nie chciałaś widzieć, jaka naprawdę jest ta suka Kristin, i jak tobą manipulowała. Albo że Jonas to zdradliwy gnojek. I że Daisy cię stalkuje.

– Nie ma nic złego w dostrzeganiu w ludziach tylko dobrych rzeczy – mówi cicho Emilia.

Mina Ottilie łagodnieje.

– Wiem, kochana Mils. I za to cię kocham. – Wzdycha, wciąż trzymając Emilię za rękę, która zaczyna się pocić. – Rzecz w tym, że jestem popieprzona od czternastego roku życia. – Ottilie wciąż mówi spokojnym głosem, ale w jej tonie jest jakaś dziwna, maniakalna nuta. – Pamiętasz, jak miałam załamanie i nie chodziłam do szkoły?

– Oczywiście. – Ottilie pojechała na weekend do taty, do jego letniego domu w Devon, i w piątkowy wieczór była w idealnej kondycji psychicznej. Nie mogła się doczekać spotkania z tatą, ostatni raz widzieli się w grudniu, a to już był luty. W poniedziałek nie wróciła i tak pozostało do końca semestru. Emilia do niej pisała, błagała o odpowiedź, ale ta nigdy nie nadeszła. Jedyne informacje, jakie otrzymała, to te od nauczycieli. Mówili, że z Ottilie nie jest dobrze.

– Pamiętam. Bardzo się o ciebie martwiłam.

– Och, jak słodko.

Emilia stara się nie reagować na oczywisty sarkazm w głosie przyjaciółki.

Ottilie wróciła do szkoły dopiero po Wielkanocy, ale zachowywała się, jakby nic się nie stało. Gdy Emilia zapytała o jej nieobecność, zrzuciła to na opóźnioną żałobę po matce, a Emilia jej uwierzyła. Czy widziała tylko to, co chciała widzieć?

– Nigdy nie powiedziałam ci prawdy o tym, co naprawdę spowodowało moje załamanie.

Emilia wstrzymuje oddech.

– W tamten weekend dowiedziałam się, że mój ojciec posuwał matkę Daisy przez lata. Gdy był mężem mojej mamy. Wtedy znalazłam ich listy miłosne, a on się do wszystkiego przyznał. To ten romans doprowadził do śmierci mojej mamy. – Śmieje się gorzko. – Mama Daisy, ta Jennifer, była naszą sprzątaczką. Dasz wiarę? Podejrzewam, że tego dnia, gdy skonfrontowałam się z Daisy, cóż, wściekłam się, bo przypomniałam sobie, co zrobiła jej matka. Zarzucała mojemu ojcu, że jest mordercą, kiedy to jej matka miała krew na rękach. To ona była odpowiedzialna za śmierć mojej mamy.

– Ottilie, musisz iść na policję. Musisz im to wszystko powiedzieć. Jeśli się nad tym zastanowić, naprawdę było to morderstwo.

Emilia nie jest niczego pewna. Wierzy, że Ottilie zabiła z premedytacją. Z jakiegoś powodu, gdy kradła rower Elliota, miała jedno w głowie, pewnie właśnie zabicie Louise. A potem próbowała zrobić Elliota. Jak ona się dostała do ich domu? Emilia wie, że nie zostawiła otwartych drzwi.

– Masz klucz? – pyta. – Do mojego domu?

Ottilie nic nie mówi, tylko wpatruje się w Emilię. Czy zrobiła odcisk klucza, gdy u nich nocowała? Wtedy mogła też poznać kod do alarmu.

W głowie jej się kręci i czuje nieprzyjemny posmak w ustach. Kątem oka widzi Hamisha, który wraca do pokoju i zaczyna ocierać się o nogę Ottilie.

– Dlaczego zabrałaś jej kota?

Ottilie zerka na zwierzaka kręcącego się koło jej nóg. Ale nie puszcza ręki Emilii.

– Nie mogłam zostawić tego biedactwa. Nie jestem potworem!

Emilia wpatruje się w przyjaciółkę z niedowierzaniem. Kim jest osoba, która potrafi zabić kobietę, a jednak ratuje zwierzę?

– Ottilie – mówi cicho – zadzwońmy na policję. Komisarz Murray jest bardzo miła. Ona...

– Nie! – Ottilie zaczyna szlochać, cała się trzęsie. – Nie mogę iść do więzienia, Mils. Wiesz o tym. Nie dałabym sobie tam rady.

– Możesz dostać niższy wyrok przez ograniczoną poczytalność. Wszystkie te kłębiące się w tobie emocje. Złość. Może ktoś by ci pomógł.

Ottilie ściska ją za rękę.

– Nie wydaje mi się.

– Proszę, Ottilie. Jeszcze możesz wszystko naprawić. Tylko powiedz prawdę. – Chce wstać, ale Ottilie szarpie ją tak mocno, że pada z powrotem na sofę.

– Wiesz, że cię kocham, Mils. Wiesz, prawda? To dla mnie bardzo ważne.

– Oczywiście. – Emilia walczy z niepokojem. – Oczywiście, że wiem.

– To dobrze. – Ottilie trzyma ją jeszcze mocniej, a jedna z jej gorących łez kapie na dłoń Emilii. – Bardzo cię przepraszam. Nie chciałam, żeby do tego doszło. Ale nie mogę cię teraz wypuścić.

Jesteśmy pół godziny drogi od Londynu, gdy dzwoni telefon Saundersa. Siedzi na miejscu dla pasażera.

– To świetna wiadomość. Dzięki, stary. Tak, tak, jest tu ze mną. Przekażę jej. – Rozłącza się i patrzy na mnie, a z jego ciała bije ekscytacja. – Boże, posłuchaj, złapaliśmy go. Po tych wszystkich latach, nareszcie go mamy. Aresztowali go. Skurwiel próbował uciec z kraju.

Śmieję się z ulgi i radości. Więzienie musiało pozostawić jakiś ślad w mózgu Martina Butterwortha, bo gdy zabijał swoją ostatnią ofiarę Suzanne Chambers, popełnił głupi błąd. Zostawił malutką plamkę swojej krwi, którą znaleziono w miejscu zbrodni, na samym brzegu koszuli nocnej ofiary. DNA Martina Butterwortha znajduje się w bazie danych, więc szybko dopasowali znaleziony materiał. Coś tak prostego. Musiał się skaleczyć, gdy wycinał zamię insekta na kostce Suzanne. Do tego jeszcze dodajmy informacje, które Saunders zdobył od kioskarza. Ten potwierdził, że sprzedawał papierosy mentolowe Butterworthowi. Dzięki temu dorwaliśmy bydlaka. Po tylu latach, po ośmiu

ofiarach. Ale nie oskarżyliśmy go o zabicie Louise. Jestem przekonana, że to zrobił ktoś inny.

Domyśliłam się, że Saunders był w związku z Louise. Poznali się na szkoleniu i wtedy zaczęła się ta relacja. Potwierdził mi to jeden ze współpracowników Louise, który również tam był. To dlatego uciekł wtedy z miejsca zbrodni i udawał, że ma jakiegoś wirusa. Rozpoznał Louise. Podejrzewam, że to on jej powiedział, że morderca modliszka znów zaatakował, co zaczęło ciąg wydarzeń, które nas tutaj doprowadziły. Zamierzam o tym z nim porozmawiać, ale kiedy indziej, jak już wrócimy do Plymouth i wsadzimy Butterwortha za kratki. Nie teraz. Teraz niech cieszy się zwycięstwem.

W niedzielę nie ma czasu na odpoczynek. Saunders pojechał już do Devon, żeby przesłuchać Martina Butterwortha, skoro siedzi w areszcie. Niedługo zamierzam do niego dołączyć, ale najpierw muszę porozmawiać z Emilią Ward. A także z jej przyjaciółką Ottilie Bentley-Gordon.

Gdy wczoraj rozmawiałam z Emilią, od razu rozpoznałam to nazwisko. Ojciec Ottilie Charles Bentley-Gordon dwadzieścia pięć lat temu był moim szefem. To wtedy modliszka zaczął mordować i było to przed tym, jak Charles postanowił wyjechać z kraju i pracować dla dyplomacji. Wierzę, że to on jest mężczyzną, którego Louise podejrzewała o romans z jej matką. Jego córka Ottilie musi być Ash. Kilka razy dzwoniłam do Emilii i nawet nagrałam się jej na pocztę, ale do tej pory nie oddzwoniła. Byłam też w jej domu, ale nikogo nie zastałam.

Wtedy przypominam sobie, że mówiła o tym, że zostaje u przyjaciółki na noc, dlatego odnajduję jej adres na High Street Kensington – mieszkanie jest zapisane na jej ojca – i jadę tam. Zapomniałam, jak z Londynu wszędzie jest daleko. Jestem przyzwyczajona do pustych dróg w Devon, a tutaj przejechanie kilku kilometrów może zająć dosłownie dwie godziny.

Gdy zatrzymuję się przy krawężniku przed wejściem do budynku, w którym mieszka Ottilie, jest prawie jedenasta.

Mieszkanie Ottilie znajduje się w pięknym budynku z białego kamienia, z czarnymi drzwiami frontowymi. W foyer za biurkiem siedzi konsjerż, a na środku znajduje się śliczna, staromodna, drewniana winda, która przypomina mi stare filmy. Gdy wchodzę do środka, mężczyzna się do mnie uśmiecha. Pokazuję mu odznakę i informuję, że przyjechałam do Ottilie.

– Och, wyjechała zeszłej nocy. A raczej dzisiaj rano. Pracownik z nocnej zmiany mówi, że to było bardzo wcześnie.

– O której?

– Koło drugiej? Nocowała u niej przyjaciółka. Wygląda na to, że ciągle tam jest.

Walczę z niepokojącym uczuciem.

– Pod jakim numerem mieszka?

– Pod siódemką.

Nie czekam na windę, tylko wbiegam po schodach, a nim docieram do drzwi mieszkania Ottilie, które znajduje się na drugim piętrze, brakuje mi tchu. Pukam, ale nikt nie odpowiada. Na pewno słyszę miauczenie kota. Łomoczę knykciami o drzwi i wołam Emilię. Otwierają się drzwi mieszkania obok, a na korytarz wychodzi poirytowana starsza pani.

– *O co to całe zamieszanie?*

Wyjaśniam, kim jestem, i pokazuję odznakę.

– *Możliwe, że muszę wyważyć te drzwi – mówię. – Martwię się o osobę, która jest w środku.*

– *Nie, proszę tego nie robić. Jedną chwilę. – Znika w mieszkaniu. Czuję, że akurat coś gotuje. Po chwili wraca z kluczem w ręce. – W razie czego wymieniliśmy się kluczami.*

– *W porządku. Dziękuję. Proszę, niech pani otworzy drzwi.*

Nie spieszy się, a gdy jestem już gotowa wyrwać jej klucz z ręki i zrobić to osobiście, otwiera drzwi. Odchodzi na bok, a ja wpadam do środka. Czuję za sobą jej obecność, gdy pędzę wąskim korytarzem do kuchni. Nikogo tam nie ma. Sypialnie również są puste, z czego w jednej pootwierane są wszystkie szuflady i szafy, a po podłodze i na łóżku walają się ubrania.

– *Emilio! – wołam, biegnąc do salonu, i otwieram drzwi. W pomieszczeniu jest ciemno, zasłony są szczelnie zaciągnięte, ale w kącie widzę leżące ciało.*

Starsza pani włącza światło, a ja słyszę, jak oddech więźnie jej w gardle.

– *Proszę dzwonić po pogotowie – mówię i pędzę do Emilii, która leży na podłodze, w pełni ubrana. Jest ułożona na boku, oczy ma zamknięte, i wyglądałaby, jakby spała, gdyby nie jej nienaturalna bledość. Z sinymi ustami przypomina trupa. Klękam i staram się znaleźć puls, ale boję się, że przyjechałam za późno.*

61

Pierwszą osobą, którą widzi po otwarciu oczu, jest Elliot. Zastanawia się, czy umarła. Albo śni. Mruga kilka razy, jego twarz nabiera ostrości, gdy się nad nią nachyla.

– Obudziła się! – krzyczy znajomy głos, a ona odwraca głowę i po drugiej stronie łóżka dostrzega swoje dzieci, Jasmine i Wilfiego. Oboje szeroko się uśmiechają, ale widzi, że płakali.

– Już wszystko dobrze, kochanie, jesteś bezpieczna – mówi Elliot. Trzyma ją za rękę, co przywołuje ostatnie, co pamięta: ciepła i spocona dłoń Ottilie w jej uścisku.

Próbuje coś powiedzieć, ale ma bardzo sucho w ustach.

– Proszę, napij się – mówi jej mąż, ostrożnie podsuwając jej kubek z wodą do ust.

Bierze łyk.

– Gdzie jestem?

– W szpitalu. Ale nic ci nie jest. Wydobrzejesz. – Słyszy ulgę w jego głosie i zastanawia się, czy była taka chwila, gdy wcale nie mieli pewności, że z tego wyjdzie. Próbuje usiąść, ale odkrywa, że nie jest w stanie. Elliot wciska guzik, a łóżko zaczyna się podnosić tak, że znajduje się w pozycji półleżącej. – Tak lepiej?

Ściska jego rękę.

– Wypuścili cię... – mówi z trudem. Wtedy dostrzega zmartwione twarze swoich rodziców, którzy stoją za jej dziećmi. Znowu mruga.

– Tak bardzo się o ciebie martwiliśmy – mówi jej matka, klepiąc ją po kolanie. – Byłaś nieprzytomna przez niemal dwadzieścia cztery godziny.

Coś jej podano. Ottilie dodała jakiegoś środka do czekolady. Nic dziwnego, że tak odpłynęła. To dlatego miała taki mętlik w głowie. Czy Ottilie planowała ją zabić, ale podała jej za małą dawkę?

– Gdzie jest Ottilie?

– Ona... zniknęła, kochanie – mówi Elliot. – Policja jej szuka, ale pewnie zdążyła opuścić kraj.

Emilia czuje łzy płynące po jej twarzy. Elliot pochyla się nad łóżkiem i całuje ją w czoło.

– Bardzo nas wystraszyłaś. Całe szczęście, że jesteś cała i zdrowa.

Wyciąga rękę i dotyka miękkich loczków swojego syna, a potem głaszcze Jasmine po ręce.

– Nigdzie się nie wybieram – mówi.

Musi zostać przez kilka dni w szpitalu, żeby sprawdzili, czy nie ma uszkodzonych organów. Słyszy ruch uliczny za oknem, trąbienie klaksonów i syreny, co jest dziwnie pocieszające. Wciąż jest trochę zamroczone po substancji, którą podała jej Ottilie – lekarze wymówili nazwę, ale jest naprawdę długa, a Emilia jej nie zapamiętała, jednak na pewno jest to coś, co łatwo dostać na receptę.

Elliot został z nią w szpitalu, a jej rodzice zabrali dzieci do domu. Nie chciała spuszczać Wilfiego i Jasmine z oczu, ale widziała, że byli zmęczeni, a gdy dowiedzieli się, że nic jej nie będzie, zaczęli się nudzić.

Co jeśli Otilie wróci, żeby ją wykończyć? Dzieli się swoimi niepokojami z Elliotem, który nie odstąpił jej nawet na krok, odkąd tu trafiła. Tak powiedziały pielęgniarki.

– Nie ma takiej opcji, żeby ryzykowała powrót do Londynu – mówi. – Teraz jest już daleko stąd.

Opowiada mu o czapce.

– Otilie podrzuciła ją do domu. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to ona zabiła Louise. Wiedziałam, że to nie mogłeś być ty.

– Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że to ja? Z moją godną zaufania twarzą? – żartuje, ale widzi, jak ostatnie dni, tygodnie i miesiące na niego wpłynęły. Postarzał się i wie, że ona też. – Tak bardzo się cieszę, że nic ci nie jest.

Przypomina sobie o kocie.

– Hamish. Kot. Gdzie on jest?

– Nie martw się, zabraliśmy kota. Komisarz Murray znalazła go w mieszkaniu Otilie, gdy zabrało cię pogotowie. Powiedziałem, że się nim zaopiekujemy.

Wpatruje się w niego, zszokowana.

– Ale ty nienawidzisz zwierząt.

– Nie nienawidzę ich. – Śmieje się. – I tylko dlatego, że mam obsesję na punkcie czystości, nie mogę oczekiwać, że ty ją będziesz miała. – Głos mu się łamie. – To mój problem Em. Nie twój. Ani dzieci. To po prostu daje mi poczucie kontroli, bezpieczeństwa. Wiem, że to głupie...

Ściska go za rękę i przypomina sobie o niepokoju, który czai się tuż pod jego skórą, nad którym stara się zapanować, może nawet bardziej, niż była świadoma.

– To nie jest głupie. Rozumiem cię. – Wzdycha, wyobrażając sobie Ottilie i ich ostatnią rozmowę. Po jej policzku spływa łza. – Nie jestem najlepsza w dobieraniu sobie przyjaciół, co? – Najpierw Kristin, potem Ottilie i Louise. Choć wygląda na to, że z Louise było tak, że to ona wybrała Emilię. Zamyka oczy. Boli ją głowa, i mimo wszystkiego, co zrobiła Ottilie, czuje ciężar rozpaczy. Ma żalobę po dawnej Ottilie. Osobie, za którą Emilia ją miała.

Musiała zasnąć, bo gdy się budzi, w sali panuje półmrok, a Elliot nie siedzi przy łóżku. Zamiast tego na krześle siedzi kobieta i przegląda jakieś czasopismo. To komisarz Murray.

Przysuwa się bliżej.

– Dzień dobry, Emilio, jak się pani czuje?
– Jestem trochę zamroczona. Jaki dziś dzień?
– Poniedziałek. Czy mąż powiedział pani, co się stało?
– Że pani mnie znalazła? Tak, powiedział. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo jestem pani wdzięczna. Prawdopodobnie ocaliła mi pani życie.

Komisarz Murray uśmiecha się szeroko, co łagodzi jej wyraz twarzy.

– Przykro mi z powodu Ottilie. I bardzo mi przykro, że potrzebowałam tak dużo czasu, żeby się połapać, o co w tym wszystkim chodzi.

– Cieszę się, że już pani wie, i że Elliot został wypuszczony. I biedny Trevor. Jestem mu winna przeprosiny.

– Na pewno panią zrozumie. Widzę, dlaczego mogła pani uważać, że to on. Sama go przez chwilę podejrzewałam. Złapaliśmy mordercę modliszkę. To był ten mężczyzna, Martin Butterworth.

Przypomina sobie, że komisarz Murray wspominała już jego nazwisko.

– Czyli to on zabił mamę Louise?

Komisarz Murray waha się przez chwilę.

– Ojciec Ottilie miał romans z matką Louise. To prawda. Rozmawialiśmy z nim, przyznał się. Odszedł z policji niedługo po tym, jak Jennifer Radcliffe została zamordowana. Przyjął pracę za granicą, gdy Ottilie pozbierała się po załamaniu nerwowym i wróciła do szkoły z internatem. Do Wielkiej Brytanii wracał sporadycznie, zatrzymywał się albo w domu w Devon, albo w Londynie. Louise nie myliła się, że to jego widziała ze swoją mamą. Co do morderstwa, nie dawało nam spokoju to, że Jennifer nie została związana, ani że do domu nikt się nie włamał, mimo że reszta pasowała do standardowego postępowania naszego seryjnego mordercy. Przez jakiś czas zastanawiałam się, czy to była robota kogoś innego, kto upodobił swoją zbrodnię do tego, jak działał seryjny morderca. Teraz nie jestem tego taka pewna. To oczywiście możliwe, ale zgaduję, że Charles zostawił Jennifer tamtej nocy, może nie zamknął za sobą drzwi, a Martin Butterworth obserwował dom, wszedł do środka i zabił ją, gdy Louise spała na górze. Dlatego nie było śladów włamania tak jak przy innych sprawach. Może nie miał czasu, żeby ją związać. Nie wiem. W każdym razie Butterworth zaprzecza, że ma z tym wszystkim cokolwiek wspólnego, ale mamy dowód z miejsca ostatniego morderstwa. Znalezione tam jego DNA. Wszystkie

sprawy łączy ze sobą znamię na kostce i mam nadzieję, że to sądowi wystarczy.

– Czyli przez te wszystkie lata Louise błędnie uważała, że to Charles był zabójcą?

– Tak. Ale był nietykalny. Mieszkał za granicą, dlatego wytropiła Otilie, a gdy dowiedziała się, że jest pani jej przyjaciółką, wkradła się do pani życia.

– Zastanawia mnie, czy zawsze planowała jakoś mi podsunąć tę historię, żebym ją napisała. Czy może jej się po prostu poszczęściło.

Komisarz Murray porusza się na krześle.

– Myślę, że najpierw wykorzystwała panią, żeby dostać się do Otilie, a gdy dowiedziała się, że morderca znów zaatakował – dzięki temu, że poinformował ją o tym Saunders – postanowiła działać. Na szczęście dla niej, zbiegło się to w czasie z pani blokadą twórczą. Jest jeszcze coś. Dowiedzieliśmy się tego z sekcji zwłok. Louise była śmiertelnie chora.

Emilii ściska się serce.

– Co jej dolegało?

– Zdiagnozowano u niej nieoperacyjnego guza mózgu, pół roku temu. Wiedziała, że nie zostało jej wiele czasu. Możliwe, że właśnie dlatego postanowiła tak panią dręczyć, eskalować sytuację, żeby pani książka zyskała ogólnokrajową sławę. Chciała odkryć, kto zamordował jej mamę tak szybko, jak to było możliwe. Nie twierdzę, że to usprawiedliwia jej czyny, ale choroba na pewno nie pomagała jej myśleć racjonalnie.

Emilia czuje łzy pod powiekami. Ściska kołdrę w rękach.

– Nie miałam pojęcia. – Przypomina sobie ich ostatnie spotkanie. Jak zmęczona wyglądała Louise. Powiedziała wtedy, że

idzie do pracy, mimo że miała na sobie cywilne ubrania.

– Nikt nie wiedział. Nawet Saunders.

– A co z Ottilie? Myśli pani, że zostanie złapana?

Komisarz Murray wzdycha ciężko.

– Nie wiem. Taką mam nadzieję. Ale to zależy od tego, dokąd się udała. Miała przed nami całe dziesięć godzin przewagi, bo dopiero po tym czasie panią znalazłam. – Wstaje. – Muszę już iść, ale proszę nie przestawać pisać, dobrze? Bardzo lubię pani książki, tylko następnym razem proszę uważniej dobierać tematy.

Emilia śmieje się na jej słowa. Czekają ją wiele wyjaśnień w wydawnictwie i wobec agenta. Ale teraz nie chce o tym myśleć. Musi się skupić na tym, aby wydobrzyć, żeby mogła wrócić do domu, do swojej rodziny.

EPILOG

Trzy miesiące później

Jest sobotni poranek na początku września, gdy na wycieracze ląduje brązowa koperta w formacie A5. Na początku Emilia myśli, że to jakiś rachunek. Albo pismo ze skarbówki. Elliot jest w kuchni, śpiewa piosenkę, która właśnie leci w radiu, i przygotowuje naleśniki. Jasmine wyleguje się na kanapie z Hamishem, który skulił się u niej na kolanach, a Wilfie lata po ogrodzie z piłką i bawi się z ich nowym psem. To zwyczajna sobota, czyli coś, co Emilia docenia o wiele bardziej od czasu minionych wydarzeń.

Po tym, jak została wypisana ze szpitala, potrzebowała kilku tygodni, żeby dojść do siebie fizycznie i psychicznie. Była szczerą z redaktorką i Drummondem, opowiedziała im, co się stało z *Jej ostatnim rozdziałem*. Dali jej dodatkowy czas, żeby zmodyfikowała historię Daisy i Asha oraz zmieniła szczegóły dotyczące seryjnego mordercy tak, by nie odzwierciedlały prawdziwego mordercy modliszki. Martin Butterworth nie przyznał się do zarzucanych mu czynów, a ona nie chciała zrobić nic, co mogłoby zaszkodzić

procesowi, który ma się odbyć na początku przyszłego roku. Minęło trochę czasu, zanim naprawiła relacje z Jonasem i Kristin. Kristin przyznała, że podejrzewała, że Louise jest chora, bo prawie zemdląca, gdy stała przed księgarnią w wieczór przyjęcia. To o tym tak zażarcie dyskutowały. Podpita Kristin próbowała namówić Louise, by przyznała Emilii, że coś jest nie tak, ale Louise zaprzeczyła temu, że źle się czuje.

Emilię czekało też naprawienie relacji z Trevorem, ale czuje, że ostatnio robią postępy.

Z Elliotem jeszcze nigdy nie była tak blisko. Zraniła go tym, że nie była z nim szczerą w sprawie historii Louise. Wyznała, że nie chciała stracić w jego oczach, bo bała się, że mógłby ją zostawić. Zapewnił, że nie obchodziło go, czy była idealna, czy nie. Rysunki dzieci w końcu znalazły się na lodówce, a ona po raz pierwszy od poznania Elliota pozwalała sobie na to, by się zrelaksować. Kupili nawet golden retrievera Bramblesa, czym Wilfie jest wręcz zachwycony, a Emilia docenia to, że Elliot nawet starał się nie krzywić, gdy psiak naniósł błota do domu i pogryzł jego ulubione buty. Hamish też uczy się kochać Bramblesa.

Mimo wszystko, rozpacza po Otilie. Jakaś część Emilii nienawidzi jej za to, co zrobiła, ale trudno jest zapomnieć te wszystkie lata, gdy Emilia nie miała w życiu nikogo bliższego. Kochała ją całym sercem, a teraz oplakuje ją tak, jakby umarła. Cóż, Otilie, za którą ją miała, naprawdę nie żyje. Przez ostatnie miesiące wielokrotnie odtwarzała w głowie ich ostatnią rozmowę. Otilie powiedziała Emilii, że widzi tylko to, co chce widzieć. Zastanawia się, czy to prawda.

Gdyby tylko Emilia dostrzegła, co tak naprawdę się działo. Możliwe, że zapobiegłaby temu wszystkiemu. Louise była chora

i zdesperowana, chciała zrobić wszystko, co w jej mocy, by odnaleźć mordercę matki, zanim będzie za późno. Emilia nigdy nie wybaczy Louise tego, co zrobiła, ale teraz, gdy już jest po wszystkim, potrafi to zrozumieć, a nawet jej współczuć.

Już jest bezpieczna.

Emilia podnosi kopertę i otwiera ją bez zastanowienia, zaskoczona, gdy ze środka wysuwa się kartka papieru z tekstem sformatowanym jak manuskrypt. To jest jakaś historia, a nie list, jak zakładała.

Siada na dolnym stopniu, wciąż w piżamie, i zaczyna czytać.

Pozwól, że opowiem ci historię. Tylko że ta jest prawdziwa. To historia o kobiecie, która skłamała. O kobiecie, która kochała. O zdradzie i zemście. To historia młodej dziewczyny – nazwijmy ją Lizą – która w wieku czternastu lat wróciła do domu na weekend i dowiedziała się, że ojciec, którego uwielbiała, zdradził jej matkę, którą mocno kochała. Dowiedziała się, że matka była tak wstrząśnięta tą zdradą, że weszła na tory i poczekała na przyjazd pociągu. Dowiedziała się, że wszystko, w co wierzyła, wszystko, co kochała, zostało zniszczone, i że winę za to ponosiła jedna kobieta. Kobieta, która przyszła do jej rodzinnego domu pod pretekstem sprzątnania, a tak naprawdę ukradła drugiej kobiecie męża. Dlatego Liza się zemściła. Przeszła kilometr do domu kobiety-złodziejki. To była zimna, piątkowa noc – uwierzysz, że to się stało w walentynki? Poszła się z nią skonfrontować, idąc przez wiatr i deszcz. Potem, w porywie złości, chwyciła nóż z bloczka i dźgnęła ją, tylko raz, w niefortunne miejsce. Pozbawiła ją życia. Jej tata przyszedł i pomógł młodej Lizie. Choć był rozdarty, kochał swoją jedyną córkę i chciał ją chronić. Dlatego bardzo ostrożnie naniósł

na skórę kobiety znamię mordercy, który w tamtym czasie terroryzował okolicę. Wszyscy pomyśleli, że złodziejka mężów była jego kolejną ofiarą. A Liza, biedna Liza, została zabrana do ośrodka, gdzie miała dojść do siebie. Ale ona nigdy nie wydobrzała, bo miała ten wielki sekret. Ta „zła rzecz” ropiała w niej, aż pewnego dnia, wiele lat później, poznała jej córkę, z którą nie mogła się zaprzyjaźnić przez to, kim byli ich rodzice. Gniew narastał, był coraz większy, rozprzestrzeniał się niczym choroba, a ona gniła od środka. Ale było coś, co sprawiało, że Liza była mniej nieszczęśliwa, mniej zepsuta. Ty. Wiesz, ona cię kochała. Jak siostrę. Często będzie o tobie myślała i miała nadzieję, że jesteś szczęśliwa. Chce powiedzieć, jak bardzo żałuje. Wszystkiego. I że będzie za tobą tęsknić do końca życia.

Niektóre historie zasługują na to, by je opowiedzieć. A ta?

Po plecach Emilii przebiega dreszcz, gdy raz za razem czyta tę historię. Sprawdza kopertę i wygląda na to, że została wysłana gdzieś z Ameryki Centralnej. Ręka jej się trzęsie. To przecież wyznanie. Mogłaby zabrać to na policję. Albo zniszczyć. Słyszy, jak Elliot śpiewa w kuchni piosenkę Oasis, a czasami przerywa *Champagne Supernova*, żeby dopingować szalejącego w ogrodzie syna. Brambles szczeka, a ona wyobraża sobie, jak szczeniak hasa po trawie na nieskoordynowanych łapach i dołącza do jej syna. Wie, że Jasmine leży na kanapie z kotem, pewnie obserwując brata z rozbawieniem, i pisząc z Nancy, jej najlepszą przyjaciółką. *Najlepszą przyjaciółką.*

Ottilie podała jej jakiś środek i zostawiła na śmierć, tak uważano. Jednak lekarze później stwierdzili, że ilość leku, który

znaleźli w jej ciele, wystarczał tylko do pozbawienia ją przytomności, a nie zabicia.

Niektóre historie zasługują na to, by je opowiedzieć. A ta? Emilia wzdycha, drze historię Ottilie na drobne kawałeczki i dołącza do swojej rodziny.